



***Jill Mansell***



***Tylko ty***

*Tytuł oryginalny: Take a Chance on Me*

*Tinie LaVenture, mojej cudownej teściowej.*

*I Michaelowi!*

*Z miłością i podziękowaniem za wszystko.*

*(Czy następnym razem przy urządzaniu ogrodu możemy poprosić o  
fontanny di Trevi?)*

## *ROZDZIAŁ 1*

– No chodźcie już, chodźcie, jak zwykle jesteście spóźnieni! – Czekaający na ganku Ash Parry-Jones znacząco pokazał na zegarek, gdy Cleo i Will prawie biegli zwirową ścieżką. – Włączcie do środka i siadajcie. Jest coraz więcej ludzi.

Jakby przyszli na koncert Eltona Johna albo inną szaloną imprezę. Cleo zatrzymała się, by wyprostować ekstrawagancki żółto-szary pasiasty krawat Asha.

– Nie jęcz. Nie mogę uwierzyć, że założyłeś tę koszulę.

– Chcesz mnie obrazić? – zapytał z oburzeniem.

– Chcę. – Cleo czule pogłaskała kołnierzyk owej pechowej koszuli. – Paski i esy-floresy do siebie nie pasują.

Usiedli w ławce po lewej stronie kościoła. Rozległa się muzyka, Will zaczął czytać program uroczystości, a Cleo próbowała wyciszyć emocje. Oczywiście okazja była smutna – związana z końcem czyjś życia – ale ze wszystkich pogrzebów, w których brała udział, ten miał okazać się zdecydowanie najbardziej pogodny.

Zresztą jeśli chodzi o śmierć, to Lawrence LaVenture miał większe szczęście, niż można sobie było wymarzyć. Niektórzy nawet mu zazdrościli. Bardzo lubił zaznaczać, że nazwisko LaVenture pochodziło od francuskiego słowa oznaczającego „przygodę” i „dobry los”, musiał więc żyć tak, by nie przynieść wstydu rodzinie. A który dziarski siedemdziesięcioletni wdowiec, nie chciałby odejść właśnie w ten sposób: po doskonałej kolacji,

butelce najlepszego czerwonego wina, w łóżku z atrakcyjną brunetką o wiele, wiele młodszą od siebie?

Oczywiście biedna kobieta, którą wynajął na wieczór Lawrence, doznała szoku. W jednej chwili świetnie się bawili, wyczyniając najróżniejsze świństwa, a kilka minut później – gdy wróciła do sypialni, niosąc butelkę koniaku i dwa kieliszki, o które prosił ją mężczyzna – on leżał już martwy oparty o puchowe poduszki.

Rozglądając się po kościele, Cleo spytała szeptem:

– Myślisz, że przyjdzie?

– Kto?

– Ta kobieta, która była z nim, gdy umarł! – Która jeśli się dobrze zastanowić, praktycznie go zabiła. – Chcę zobaczyć, jak wygląda.

– Na pewno będzie ubrana w skórzany kostium – mruknął żartobliwie Will. – Pończochy, podwiązki, dziesięciocentymetrowe obcasy...

Cleo wbiła ukochanemu łokieć w żebra, jednak zaraz potem wzięła go pod ramię, wdzięczna, że mogli przyjść razem. Will nie znał Lawrence'a LaVenture'a, ale Cleo poprosiła, by jej towarzyszył, dlatego zgodził się wziąć wolne popołudnie. Wiedział, co to za uroczystość, ale nie żartował sobie z tego, za co była mu bardzo wdzięczna. Spotkanie Willa Newmana trzy miesiące temu w klubie było najszcześniejszym przypadkiem w życiu Cleo. Tamtego wieczoru w zatłoczonym barze w Bath ktoś szturchnął ją w plecy, a ona rozlała drinka na rękaw Willa. Zaczęli rozmawiać i... rozmowa szybko się rozwinęła. Will okazał się przystojny, czarujący, inteligentny i ciężko pracował... Był, krótko mówiąc, idealny. Książę z bajki w końcu się pojawił i Cleo nie mogła być szczęśliwsza.

– Może to ona – odezwał się wspaniałomyślnie Will, wskazując na okrągłą kobietkę po sześćdziesiątce, próbującą się wcisnąć w pełną już ławkę po drugiej stronie nawy. – Jeśli coś wiem o życiu, ta pani wygląda mi na luksusową prostytutkę.

– To jest Effie Farnham z Corner Cottage – zauważyła Cleo.

– Z jej torebki wystaje skórzany, nabijany ćwiekami bicz.

– Effie tresuje teriery. A to jest smycz.

– Jesteś pewna?

– Zaufaj mi, Effie nie jest fanką skórzanej bielizny.

– Nigdy nic nie wiadomo. Może pod tym płaszczem ma coś oburzająco świńskiego.

Hm, to akurat była absolutnie zbędna informacja. Na szczęście zanim Cleo zaczęła wyobrażać sobie Effie w skórzanych stringach, jej uwagę odwróciło przybycie rodziny Lawrence'a. Było zresztą na co popatrzeć. Cleo wstrzymała oddech, widząc trzy osoby podążające w stronę pierwszego rzędu: dwie stareńkie, zasuszone siostry, wspierające się na hebanowych, zdobionych srebrem laskach, odziane w niepoprawne politycznie futra. A między nimi, zwalniając kroku, szedł Johnny LaVenture.

Wyglądał lepiej niż zwykle, ubrany w ciemny garnitur, z czarnymi włosami zaczesanymi do tyłu. Przez ułamek sekundy zerknął w lewą stronę i napotkał spojrzenie Cleo; zareagowała automatycznie, czując nagły przypływ niechęci. Potem Johnny odwrócił wzrok, minął ich rząd i zajął miejsce w pierwszej ławce między leciwymi ciotkami.

Cleo schyliła głowę. Spokojnie, nie myśl teraz o nim. Skup się na pogrzebie. Lawrence co prawda był ekscentrykiem, lubił sobie wypić i

poużywać na różne sposoby, ale znajomość z nim była naprawdę ciekawa. Zebrali się tu, by oddać mu cześć.

Po mszy wszyscy goście, kuląc się przed lodowatym wiatrem, przeszli kilka ulic dalej, do Hollybush Inn, gdzie zgodnie z ostatnią wolą zmarłego serwowano jedzenie i darmowe drinki. Przez wiele lat można go było spotkać w tym pubie, i tym razem trafnie przewidział, jak zapewnić wysoką frekwencję.

Ash dogonił Cleo i Willa i zacierając ręce, rzucił wesoło:

– Wszystko poszło zgodnie z planem. Dobrze się bawiłem, a wy?

Wciąż zachowywał się, jakby wyszli z koncertu Eltona Johna.

– Nie wolno się dobrze bawić na pogrzebie – skarciła go Cleo. – Jeszcze chwila i będziemy przyznawać im liczbę gwiazdek w Internecie.

– A wiesz, że to nie taki zły pomysł? Moglibyśmy robić to w radiu; słuchacze dzwoniliby i opowiadali o swoich ulubionych...

– Nie, nie moglibyście. To po prostu niewłaściwe.

O rany, spójrzcie na moje buty. – Gdy dotarli do pubu, Cleo oparła się o jeden ze stolików stojących na zewnątrz i chusteczką zaczęła czyścić obcasy z błota i trawy. – Widzieliście, jak zapadałam się w ziemię, gdy staliśmy przy grobie? Bałam się, że zaraz wyląduję na plecach.

– Dlatego ja nie założyłem szpilek. – Ash ze zrozumieniem pokiwał głową. – Wiesz, dobrze dzisiaj wyglądasz. Nieźle się wystroiłaś. Chociaż nie zasługujesz na komplementy po tym, jak paskudnie mnie przedtem potraktowałaś.

– Nie potraktowałam cię paskudnie, to miała być konstruktywna krytyka. Której zresztą bardzo potrzebujesz. – Oczyszczywszy nieco obcasy, Cleo wrzuciła brudną chusteczkę do kosza i poprawiła wąską kremową

spódnicę. Jasne, że ładnie wyglądała; w końcu włożyła wiele wysiłku, by robić takie wrażenie. I była z siebie dumna. Po to też zaciągnęła na pogrzeb Willa, żeby mógł ją zobaczyć. Kiedy całe nastoletnie życie było się bezlitośnie wyszydzanym i upokarzonym, lepiej nie spotykać się ze swoim prześladowcą, wyglądającym jak... jak osioł. Musiała mu udowodnić, że już nie jest ofiarą i dorwała faceta, którego każda inna dziewczyna z chęcią by... no właśnie, dorwała.

I oto on: stał przy wejściu do pubu, witając wszystkich wchodzących i przyjmując od nich kondolencje. Cóż, przy takiej okazji chyba nie ośmieli się nazwać jej...

– Cześć, Misa. – Rzucając jej rozbawione spojrzenie ciemnych oczu, Johnny zaserwował Cleo coś pomiędzy uściskiem dłoni a przytuleniem. Wyglądało nawet na to, że zamierza pochylić się i uprzejmie pocałować ją w policzek, ale zdążyła się w porę odsunąć.

Nie wierzę, że znów mnie tak nazwał.

– Cześć, Johnny. Przykro mi z powodu twojego taty.

Wszyscy będziemy za nim tęsknić.

– Dzięki. Pewnie od teraz w miasteczku zrobi się dużo spokojniej. – Obrzucił Cleo wzrokiem i uśmiechnął się szeroko. – Doskonale wyglądasz.

Pewnie, że wyglądam. Odwracając się, by przedstawić Willa, odpowiedziała:

– To mój chłopak, Will Newman.

– Kondolencje – odezwał się uprzejmie Will, podając Johnny'emu dłoń.

– Dziękuję. A więc Misa zniknęła i znalazła sobie nowego mana. Doskonale. – Zadowolony z żartu Johnny dodał jeszcze: – Z tego co słyszałem, poprzedni się nie spisali.

Znów okazało się, że nie ma dla niej taryfy ulgowej. Cleo zwalczyła chęć, by odpyskować prześladowcy: to nie był odpowiedni ku temu dzień. Zresztą, cholera jasna, i tak nie przychodziła jej do głowy żadna cięta riposta. Odwróciła się więc i odeszła. Gdy oddalili się na bezpieczną odległość, Will spytał:

– Już wiem, o czym mówiłaś. Ale dlaczego on nazywa cię „Misa”?

Wszystkie dawne emocje powróciły ze zdwojoną siłą. Tylko ktoś, kogo równie mocno nęcano w szkolnych czasach, mógłby pojąć, co znaczą bezustanne kpiny.

– Och, to takie zabawne przezwisko. Gdy byłam w szkole, strasznie dużo się uczyłam, słuchałam nauczycieli na zajęciach, zadawałam mnóstwo pytań i udzielałam na nie odpowiedzi. Pewnego dnia tak bardzo się ucieszyłam, że znam rozwiązanie jakiegoś bardzo trudnego problemu, że podniosłam rękę do góry i wrzasnęłam: „Me, sir!”\*. Koledzy prawie pękali ze śmiechu. I to był początek: przez następne trzy lata szkoły nie miałam spokoju. Oficjalnie zostałam pupilkiem nauczyciela. Niektóre dzieciaki z innych klas myślały, że naprawdę mam na imię Misa.

– A on po tylu latach wciąż cię tak nazywa. – Will kiwnięciem głowy wskazał Johnny'ego.

---

\* *Me, sir! (ang.) – Ja, proszę pana! W brytyjskiej wymowie brzmi podobnie do „Misa” (przyp. tłum.).*



– To Johnny wszystko sprowokował. – Cleo skrzywiła się na samo wspomnienie. Nie dodała zresztą, że do końca szkoły ani razu nie podniosła już ręki w trakcie lekcji, przestała zadawać pytania i nie obchodziły ją odpowiedzi. No dobrze, może nie powinna winić Johnny'ego LaVenture'a za wszystko, ale z pewnością jej wtedy nie pomógł. Hormony Cleo wariowały, rozpoczął się nastoletni bunt, zaczęła przyjaźnić się z grupą niegrzecznych uczennic i jej oceny bardzo się pogorszyły. A gdy jeszcze wynik egzaminu końcowego okazał się fatalny, z perwersyjną prawie dumą chciała powiedzieć: Widzicie? Tylko popatrzcie na moje potworne oceny! Oto dowód, że nie jestem już pupilkiem nauczycieli!

– Moje biedactwo. – Will pogłaskał Cleo po ramieniu w geście żartobliwego pocieszenia. – Chcesz, żebym go stłukł w odwecie?

– Tak, bardzo chcę. Tyle że nie możesz tego zrobić, bo w końcu jesteśmy na pogrzebie jego ojca. – Zresztą – choć tego Cleo nie powiedziała głośno – Johnny był większy od Willa i bardzo wysportowany. Wolą się nie wstydzić, gdyby jej ukochany został zbity na kwaśne jabłko. Ale i tak miło, że zaproponował zemstę.

Godzinę i kilka drinków później impreza zaczęła się rozkręcać: wszyscy trochę się odprężyli, a Cleo nie dostawała już gęsiej skórki za każdym razem, kiedy zerką na swojego odwiecznego wroga. Czy to głupie, że tak się czuła? Być może, ale nic nie mogła na to poradzić. Minęło trzynaście lat, odkąd chodzili razem do szkoły. Cleo po szesnastych urodzinach rzuciła naukę i podjęła pierwszą z wielu swoich prac. Johnny został, by zdawać dodatkowe egzaminy – Ha! I kto tak naprawdę okazał się kujonem? – a potem poszedł do Akademii Sztuk Pięknych. Po przeprowadzce do Nowego Jorku rzadko przyjeżdżał do Channings Hill –

tylko po to, by odwiedzić ojca, choć Lawrence najwyraźniej informował syna na bieżąco o braku sukcesów na froncie miłosnym Cleo. W ostatnich latach łatwiej byłoby tu spotkać Elvisa niż Johnny'ego. W tym czasie, dzięki ciężkiej pracy i właściwym znajomościom, zaczął zresztą wyrabiać sobie nazwisko; tworzył rzeźby z drutu. Gdy chodziło o rodzinę LaVenture'ów i ich szczęście, widać także odziedziczył tę cechę. Z upływem czasu rosła nie tylko liczba jego rzeźb, ale i renoma w świecie sztuki, czego dowodem okazała się ubiegłoroczna wystawa: w jej trakcie wszystkie ogromne dzieła Johnny'ego zostały kupione przez jakiegoś miliardera, właściciela sieci kasyn. W ciągu jednej nocy młody LaVenture stał się rozpoznawanym celebrytą, a u jego boku zawsze tkwiła jakaś oszałamiająca supermodelka o idealnych wymiarach. Za to Cleo, gdy czytała w kolorowych pismach o gwiazdorskich wyczynach Johnny'ego, czuła niezmiennie tak niesamowity żal, że sama dziwiła się, iż tak mocno ją to boli.

Życie było po prostu całkowicie nie fair. Jeśli jakiś dobry człowiek doświadczał czegoś cudownego, można było cieszyć się wraz z nim i dzielić jego sukces. Ale czemu takie rzeczy przydarzały się komuś, kto zupełnie na to nie zasługiwał? Gdzie tu dziejowa sprawiedliwość? Will zerknął na zegarek i rzucił przepaszająco:

– Muszę lecieć.

– Oczywiście. Dzięki, że przyszedłeś. – Cleo wiedziała, że ukochany wraca na służbowe spotkanie w Bristolu, a wieczorem ma zaplanowany turniej squasha. Uściskała go więc, pocałowała przelotnie w usta i dodała: – Zobaczymy się w piątek.

– Już nie mogę się doczekać. Dasz sobie radę sama?

– Pewnie, że tak. Moja starsza siostra się mną zaopiekuje. – Abbie, piętnaście lat starsza i sto lat mądrzejsza, stała przy barze, gawędząc z jakimiś sąsiadami.

– Mam nadzieję, że nie narozrabiasz. Żadnego tańczenia na rurze – ostrzegł Will. – Żadnego gadania z przystojnymi facetami. – Wskazał głową kilku wąsatych starszych farmerów pochylonych w kącie nad szklankami z piwem.

– Powodzenia wieczorem. – Cleo pocałowała go raz jeszcze.

– Dzięki. Przyjadę zaraz po pracy w piątek. – Machając do Cleo, ruszył w kierunku wyjścia, rzucając jeszcze: – Pa!

– Albo ja przyjadę do ciebie – zaproponowała nagle. – Będzie łatwiej.

– Hm, wiesz co? Wolałabym chyba zostać w twoim mieszkaniu. – Uśmiechnął się i zrobił niewinną minę. Dwóch kolegów, z którymi wynajmował zapuszczone mieszkanie w Redland, zwykle chlało na umór, bezustannie ryczało ze śmiechu z byle powodu i ich obecność skutecznie zabijała romantyczną atmosferę. Will, nie chcąc, by Cleo doświadczała grubiańskich zachowań, wyjaśnił jej kiedyś, że gdyby była jedynie „przelotnym romanssem”, z chęcią zaprosiłby ją do siebie. Ale ponieważ było inaczej, nie mógł tego zrobić.

Serce Cleo napełniło się wtedy nadzieją. Kurczę, za rok ona i Will mogą już być o krok dalej. Patrzyła teraz, jak wychodzi, i westchnęła z zadowoleniem. Will Newman. Cleo Newman. To naprawdę może być Ten Jedyny.

I wtedy poczuła, że dostaje gęziej skórki, gdy zza jej pleców rozległ się głos:

– A więc to jest twój chłopak, Misa?

## ROZDZIAŁ 2

Czy jej krew naprawdę fizycznie się zagotowała, czy tylko Cleo miała takie wrażenie? Trzymając nerwy na wodzy, kiwnęła głową. Lepiej, żeby nie reagowała agresywnie, bo wtedy Johnny z łatwością zauważyłby, jak na nią działa – a Cleo chciała być ponad to.

– I co, uciekł, zostawiając cię tu samą?

– Musiał wracać do firmy na ważne spotkanie. Ma bardzo odpowiedzialną pracę.

– Serio? To cudownie. – Johnny wyglądał na rozbawionego.

Jak to możliwe, że nawet trzy słowa wypowiedziane przez niego brzmiały tak, jakby sobie kpił? Cleo podziwiała tę umiejętność. Logicznie rzecz biorąc, wiedziała, że jej brak wykształcenia nie miał wiele wspólnego z Johnnym, ale w głębi duszy nie mogła pozbyć się takiego uczucia. Oczywiście lubiła swoją pracę w Limuzynach Henleaze, ale kto wie – gdyby jej szkolne przeżycia były mniej traumatyczne, może teraz zajmowałaby się czymś innym. Bez żadnych ograniczeń... Mogła zostać nawet... astrofizykiem!

Cóż, w istocie mogła chcieć zostać astrofizykiem. Kimkolwiek on był... Zapewne fizykiem pomieszanym z... pyłem gwiazdnym?

– A więc pan Will New-Man jest miłością twojego życia?

No właśnie! Nawet z nazwiska Willa potrafił sobie zakpić. Ciekawe, jakby się zachował, gdyby to Cleo nazwała go na przykład Loventurem.

Dlatego więc z wyższością odpowiedziała:

– Być może. W tej chwili dobrze nam się układa. A co u ciebie?

Uśmiechnął się i zrobił rozbawioną minę.

– Nie tak cudownie. Kobiety to temperamentne stworzenia. Potrafią nieźle dać w kość.

Kobiety. Dawał do zrozumienia, jak bardzo był popularny, bezustannie otaczany uwielbieniem przez hordy napalonych dziewczyn. Cleo uśmiechnęła się uprzejmie, wykazując brak zainteresowania, i zmieniła temat:

– Co będzie z waszym domem, Ravenswood?

– Chyba go sprzedam. Jeśli mi się uda. – Johnny potrząsnął głową. – Wystawię go na sprzedaż tak szybko, jak to będzie możliwe. To oczywiście nie najlepszy czas, ale nigdy nie wiadomo. Może ktoś się pojawi i zobaczy w nim potencjał. No i byłoby super, gdybym znalazł kupca przed świętami. Mam okazję kupić mieszkanie w Nowym Jorku znajdujące się tuż pod moim, więc jeśli szybko uda mi się je kupić, planuję urządzić tam niesamowitą galerię. – Johnny zamilkł i spojrzał na Cleo. – Czemu pytasz? Bylibyście, ty i twój facet, zainteresowani naszym domem?

Jasne, oczywiście, że tak, szczególnie że Ravenswood był raczej posiadłością niż domem, miał siedem sypialni i ogród większy od boiska do piłki nożnej. Chociaż przy tej wielkości nie powinno się go nazywać „ogrodem”, a „parkiem”.

–Wspomnę o tym Willowi. – I zacznę grać w lotto. –Ile za niego chcesz? Wzruszył ramionami.

– Umówiłem się jutro z kilkoma agentami nieruchomości, żeby obejrzeni dom i zrobili przybliżoną wycenę. Ja nie jestem w temacie, ale chyba jakieś dwa i pół, tak mi się zdaje.

Dwa i pół miliona funtów. Cleo wyobraziła sobie tę kwotę i jej kolejne zera, jakby zapisywała je na papierze. Czy Johnny miał w ogóle pojęcie, ile to pieniędzy? A mówił tak nonszalancko, jakby to były grosze...

Cóż, chyba jednak będą musieli z Willem sobie odpuścić.

– Powodzenia ze sprzedażą. I na razie. Gdy się odsunęła, by odejść, Johnny zapytał:

– Ten twój facet... Pracuje w firmie ubezpieczeniowej?

– Co? Nie, czemu?

– Tak tylko pytam. – Mężczyzna uśmiechnął się nieznacznie. – Po prostu wygląda mi na akwizytora.

Aaaaaaa...

– Moje biedactwo, jak ty wyglądasz. – Abbie powitała siostrę ze współczuciem. – Widziałam, że rozmawiałaś z Johnnym. Zalażł ci znowu za skórę, co? Masz, napij się mojego malibu.

Cleo zawsze mogła polegać na swojej siostrze, jeśli chodziło o poprawę nastroju. Abbie wyglądała dzisiaj ślicznie; gęste falujące blond włosy o miodowym odcieniu opadały jej na ramiona, a łagodna twarz jaśniała dzięki delikatnemu makijażowi – którego zwykle nie nakładała, a zachowywała na „specjalne” okazje.

Dzisiaj jednak Cleo nie musiała liczyć tylko na siostrę.

– Wiesz co? Mam lepszy pomysł. Zamówię sobie drugiego drinka. Skoro już Lawrence płaci. A właściwie Johnny. I będzie to wielki drink. Białe wytrawne, poproszę. – Cleo zwróciła się do stojącej za barem Deborah. – Cudownie, dziękuję. On się w ogóle nie zmienia, prawda? – powiedziała do Abbie, upijając spory łyk. – Planuje sprzedać dom ojca za dwa i pół miliona funtów. Pytał, czy ja i Will chcielibyśmy go kupić. Na

dodatek chce załatwić sprawę przed świętami, bo zamierza kupić drugie mieszkanie w Nowym Jorku i przerobić je na galerię. Czy jego w ogóle obchodzi śmierć ojca? Dla Johnny'ego to tylko drobiazg, który przydarzył się w idealnym momencie... Boże, aż ogarniają mnie mdłości.

– Czy to była diatryba? – Tom, mąż Abbie, wtrącił się z wyraźnym zadowoleniem. – Ha! Nigdy nie używałem tego słowa, ale mam rację, prawda? Brzmiało zdecydowanie jak diatryba.

Cleo nie mogła powstrzymać uśmiechu: Tom wyglądał tak elegancko w ciemnym pogrzebowym garniturze i jasnoniebieskiej koszuli pasującej do lśniących oczu. Zawsze dziwnie się go oglądało bez roboczych ubrań – zakurzonej koszulki i dżinsów. Na cześć Lawrence'a Tom ostrzygł nawet krótkie brązowe włosy.

– Tak, Tom, to na pewno diatryba. Niektórzy ludzie potrzebują czasem kazania. – Skinęła głową i znów się napiła.

– Ale kiedyś go lubiłaś – przypomniał szwagier.

– Co? – Cleo zamarła. – Nie! To nieprawda.

– Ależ oczywiście, że tak. Przecież gdyby było inaczej, nie zgodziłabyś się pójść z nim na randkę.

Na miłość boską! Siedząca po lewej stronie siostra udawała, że strzepuje niewidoczny pyłek z brązowej bluzki. Cleo, uspokajając bijące jak szalone serce, odpowiedziała:

– Nie mam pojęcia, o czym mówisz.

Tom śmiał się już na głos, grożąc szwagierce palcem.

– No przestań. Wiem, że to miało miejsce dawno temu, ale nie możesz zaprzeczyć. Johnny LaVenture na szkolnej dyskotecie zaproponował ci randkę, a ty się zgodziłaś i... Hej, uważaj na moją szklanę!

– Tom. – Abbie szturchnęła męża i posłała mu ostrzegawcze spojrzenie. – Zamknij się.

Otwierając usta ze zdziwienia, Cleo wydusiła:

– O mój Boże, to ty wiesz? Oboje wiecie?

To był jej najbardziej wstydlivy, najczarniejszy sekret z lat młodości. Przez cały ten czas dusiła go w sobie, powtarzając sobie, że może i zrobiła z siebie kompletną idiotkę, ale przynajmniej rodzina nigdy się nie dowiedziała.

Tyle że... Spojrzała na Abbie, potem na Toma, i znów na siostrę. Wyglądało na to, że jednak wiedzieli.

– Rany, ależ z ciebie papla! – skarciła męża Abbie.

– Hej, to było lata temu. – Tom uśmiechnął się szeroko, widząc podchodzącego do nich Asha. – Jakie to ma znaczenie?

– O czym rozmawiamy? – Ash, którego wścibstwo nie miało granic, zainteresował się rozmową.

– Nie mówcie mu! – wyrzuciła z siebie Cleo.

– O tym, jak Johnny LaVenture powiedział Cleo, że za nią szaleje, a ona zgodziła się z nim umówić.

Cudownie. Wielkie dzięki.

– No tak, na szkolnej dyskotecce. – Ash z powagą pokiwał głową.

Tego już było za wiele. Ash przeprowadził się do miasteczka niespełna trzy lata wcześniej! Cleo zwróciła się do niego podniesionym głosem:

– Czy naprawdę wszyscy o tym wiedzą?

– Cóż, tak. Choć ja myślałem, że powinniśmy tę wiedzę utrzymywać w sekrecie. Miałaś nie wiedzieć, że my wiemy.



Cleo głośno przełknęła ślinę. To, co się wtedy wydarzyło, mogło każdą dziewczynę załamać na całe życie. Właściwie była prawie pewna, że ją załamało i dlatego wciąż ma traumę. Tamtego wieczoru poszła na dyskotekę kończącą rok szkolny, planując wypić kilka bezalkoholowych drinków, zatańczyć z koleżankami i dobrze się bawić. Gdy podszedł do niej Johnny LaVenture i poprosił, by wyszła z nim za zewnątrz, najpierw odmówiła, ale on praktycznie błagał, więc z ciekawości uległa. Kiedy wyszli z sali, Johnny wyznał, co naprawdę do niej czuje. Podobno kpił sobie z Cleo wyłącznie po to, by nie zdradzić się, jak bardzo naprawdę ją lubi – jednak dłużej nie potrafił już tego ukrywać. A kiedy to mówił, jego piękne ciemne oczy wpatrywały się w oczy Cleo, drżące dłonie głaskały jej ramiona. Ona zaś, zahipnotyzowana wyznaniem, zupełnie nie mogąc przyswoić informacji, oparła się o ceglana ścianę przy dziewczęcej szatni i czuła, jak ogarnia ją wzruszenie. Johnny musiał od miesięcy zbierać się, by powiedzieć to wszystko.

Chwilę później LaVenture zaprosił Cleo na randkę i choć na początku chciała odmówić, wiedziała, że nie powinna. To by zniszczyło jego pewność siebie. Szesnastoletni chłopcy mieli bardzo drażliwe ego i okrutne byłoby go odtrącać... Jedno wyjście do kina, a potem chciała delikatnie zasugerować, że lepiej, by pozostali tylko przyjaciółmi...

Uśmiechnęła się więc i powiedziała:

– Tak, oczywiście, że się z tobą umówię. – Nie mogła zresztą zaprzeczyć, że odczuwała w głębi duszy ogromną satysfakcję, że te wszystkie przemądrzałe panienki snujące się za Johnnym i przezywające Cleo „Misa” teraz musiały być dla niej miłe.

Ten wieczór na dyskotecę miał okazać się ważnym momentem w jej życiu, takim, o którym każda zestresowana szesnastolatka mogła tylko marzyć, a tymczasem przytrafił się on Cleo i... Rany, ależ to cudowne uczucie! Nie tylko jej życie miało się w końcu poukładać – była też dumna z siebie, bo nie uciekła, nie zakpiła z Johnny'ego – choć przecież z łatwością by mogła – i nie powiedziała mu nic przykrego. A na dodatek okazało się, że on chce ją pocałować, wyraźnie do tego zmierzał. Cóż, jeden mały pocałunek nie zaszkodzi, prawda? Szczerze powiedziawszy, przydałoby się jej trochę praktyki. Cleo odchyliła głowę, zamknęła oczy, ułożyła usta i czekała na...

Rozbawione parsknięcie, które dobiegło znad jej głowy, nie było tym, na co czekała, ale usłyszała tylko tyle. A chwilę później dotarły do niej jeszcze inne zduszone chichoty, dźwięk zamykanych drzwi od kabiny w toalecie i kogoś, kto zeskakiwał z sedesu.

Podśluchiowano ich. I najwyraźniej nie była to jedna osoba. Cóż, tak właśnie zachowywały się dziewczyny w ich wieku. Mało dojrzałe. Ale właściwie jakie to miało znaczenie, że wszystko słyszały? Wyciągając rękę, by uspokoić Johnny'ego, Cleo powiedziała:

– W porządku, nie przejmuj się nimi.

A potem zastanowiła się, czemu on odwrócił wzrok.

Chichoty przeszły w histeryczny śmiech, a w otwartym oknie ukazała się głowa Mandy Ellison. Nie ukrywając radości, otworzyła swoją paskudną gębę i wrzasnęła:

– Ha, ha! Nie mogę uwierzyć, że się dała nabrać! Byłeś świetny!

Zaskoczona Cleo zwróciła się do chłopaka:

– O co chodzi?

Lekko się uśmiechając, Johnny cofnął się i odpowiedział:

– Wybacz. Założyłem się z nią o piątkę, że mi się uda.

Wszyscy obserwatorzy stali już na zamkniętych sedesach i w kolejnych okienkach szatni pojawiały się głowy. Zaśmiewali się do rozpuku. Gdy do Cleo dotarło, że została oszukana, na jej policzki wystąpiły rumieńce.

Johnny wzruszył ramionami i podniósł ręce w obronnym geście, odżegnując się od winy.

– Nie przyszło mi do głowy, że możesz się zgodzić.

Cleo nie mogła zdecydować, czy woli zapaść się pod ziemię, czy może lepiej wybuchnąć płaczem.

– Zgodziłam się, bo było mi ciebie szkoda!

– Ha, ha, ha! Jasne, kto ci w to uwierzy?! – darła się Mandy Ellison.

– To prawda. On mi się nie podoba.

– Ale uwierzyłaś, że ty podobasz się jemu – kpiła Mandy. – Jakby to w ogóle było możliwe, Mi sa. Dostarczyłaś nam niezłej rozrywki, od wieków tak się nie bawiliśmy. I to za jedyne pięć funtów. – Mówiąc to, odwróciła się do Johnny'ego. – Taniocha.

Kiedy ojciec Cleo przyjechał, by ją odebrać, od godziny stała pod szkołą. W środku właśnie kończyła się dyskoteka.

– Wszystko dobrze, córeczko? Nie spodziewałem się, że będziesz tu na mnie czekać. Miałaś miły wieczór?

Jakże mogła mu cokolwiek powiedzieć? Ostatnie, czego pragnęła, to by rodzina jej współczuła.

– Nie najgorszy. – Chowając w sobie wstyd i upokorzenie, dodała nonszalancko: – Pod koniec było już trochę nudno.

– A to szkoda. – Ojciec szturchnął ją żartobliwie.

– Tańczyłaś z jakimiś chłopcami?

– Nie było nikogo, z kim chciałabym zatańczyć. Same ofiary losu – odparła.

Dzisiaj, przy stoliku w Hollybush, odczuwała tamten wstyd równie dotkliwie co owego dnia, tyle lat temu. Spojrzała na Asha, Toma i Abbie i spytała:

– Kto wam powiedział?

Ash wzruszył ramionami i wskazał na Abbie.

– Ty mi powiedziałaś, prawda? Kilka lat temu.

– Mnie powiedział Tom – odparła siostra – zaraz po tym, jak to się stało.

– Kurczę, czemu zawsze ja muszę ponosić całą winę?

– zaprotestował Tom. – Wszyscy mieli z tego niezły ubaw tamtego wieczoru po dyskotecę. Byliśmy w pubie. Stuart Ellison opowiedział nam wszystko, bo jego siostra, Mandy, widziała to na własne oczy. Po prostu sobie żartowaliśmy.

Cleo oparła się pokusie, by wyrwać po kolei wszystkie świeżo ostrzyżone włosy z głowy szwagra. A więc przez wszystkie te lata była pośmiewiskiem całego miasta. Nie miała pojęcia, jak udało im się utrzymać ten plotkarski sekret w tajemnicy przed nią.

Co więcej – jakby zaogniając dawną ranę – najpewniej okazałoby się, że gdyby wspomniała o tamtym wieczorze Johnny'emu, ten nie pamiętałby ani chwili ze szkolnej dyskoteki, w trakcie której zarobił najłatwiejsze pięć funtów w swoim życiu.

## ROZDZIAŁ 3

Tablica „Na sprzedaż” stała na trawniku Ravenswood już od ponad tygodnia. Poinstruowawszy prawników, by zajęli się wszystkim, Johnny wrócił do Stanów dzień po pogrzebie ojca. Zajęta myciem szyby bentleya, którym znów miała wyjechać tego popołudnia, Cleo przerwała na chwilę, widząc, jak dwa samochody zatrzymują się po przeciwnej stronie ulicy, przy Ravenswood.

Przecież nie będzie wścibstwem, jeśli sobie popatrzy, prawda? Zachowa się po sąsiedzku, sprawdzając, czy ktoś nie próbuje włamać się do posiadłości. Chociaż szczerze mówiąc, para, która wysiadła z kasztanowego volvo, nie wyglądała jak typowi włamywacze. A mężczyzna, choć widziała go tylko z daleka, z pewnością był agentem nieruchomości. Oczywiście znając szczęście Johnny'ego, zapewne pierwsi klienci, którzy obejrzą jego rodzinną posiadłość, natychmiast się w niej zakochają i kupią ją z miejsca.

Cleo klęczała na tylnym siedzeniu bentleya, gorliwie odkurzając podłogę pod siedzeniem kierowcy, kiedy ktoś uszczypnął ją w pupę.

– Hej! – Rzuciła się na siedzenie, przewróciła na bok i wycelowała odkurzacz w Asha. – Nie rób tak.

Uśmiechnął się.

– Nie umiałem się powstrzymać. Kiedy widzę taki uroczy tyłeczek przed sobą, nie mogę go nie uszczypnąć.

Ash wracał z pracy do domu. Minusem prowadzenia porannego programu w radiu były nieludzko wczesne pobudki, ale zaletą – że praca kończyła się o dziesiątej i koło jedenastej Ash był już w Channings Hill.

Cleo wyłączyła odkurzacz i biorąc do ręki szmatkę do polerowania, odezwała się:

– Podaj mi wosk. Jak dzisiaj poszło?

– Absolutny wypas. Gdybyś raczyła posłuchać, nie musiałabyś pytać.

– Jeśli chodziło o jego program w radiu, Ash pozbawiony był resztek skromności. Przejął poranne pasmo trzy lata temu, kiedy zwolniono go z małej komercyjnej stacji w Londynie. Od tego czasu słuchalność lokalnego radia skoczyła o siedemdziesiąt procent. Stał się gwiazdą BWR, uwielbianą przez coraz szerszą publiczność. I byli to nie tylko mieszkańcy okolicy, dzięki transmisji internetowej dołączyli do nich fani z całego świata. W trakcie programu Ash był zawsze pewny siebie, inteligentny i emanował urokiem. Kobiety w różnym wieku kochały się w nim, a Ash się od nich nie opędzał, czytając na antenie listy od wielbicieli i częstując słuchaczy niedyskretnymi historiami o swoim szalonym, pełnym testosteronu życiu miłosnym w stylu Hollywood.

W rzeczywistości, poza studiem cała pewność siebie Asha gdzieś zniknęła. Choć nie do końca – w towarzystwie przyjaciół czy znajomych wszystko było w porządku. Ale gdy tylko spotkał nieznaną atrakcyjną kobietę, za każdym razem dawał plamę. Jakby Dementor wysysał z niego życie. Razem z pewnością siebie zniknęły urok i elokwencja, a zastępowały je skrępowanie i nieśmiałość. Na oczach zdziwionej publiczności Ash Perry-Jones cofał się o kilkanaście lat i na powrót zmieniał w chorobliwie bojaźliwego, otyłego i nieatrakcyjnego nastolatka. Żadna terapia mu nie pomagała, choć Cleo próbowała wszystkiego.

Jak sam przyznawał, Ash zemścił się na swojej przeszłości, osiągając sukces, ale byłoby łatwiej, gdyby przeszedł podobną transformację co

kiedyś Brad Pitt – od grubawego chłopaczka grającego w serialu *Przyjaciele* do gwiazdy.

Niestety tak się nie stało. Ash stracił co prawda trochę nastoletniego tłuszczu, który prześladował go za młodu, ale wciąż sporo go zostało: nie posiadał figury modela. Solidny kościec miał pozostać na zawsze. Włosy Asha były jasne, potargane, zupełnie nijakie. Na dodatek los obdarzył go twarzą jakby złożoną z niepasujących do siebie elementów: krzywy nos, podwójny podbródek, zrośnięte brwi i lekko niesymetryczne uszy. Może to i frazes, ale Ash pierwszy kiedyś zauważył, że ma radiową twarz. Oczywiście w sieci można było znaleźć jego zdjęcia, jeśli ktoś szukał naprawdę pilnie, ale większość słuchaczy nie miała pojęcia, jak wygląda ich ulubiony prezenter. Co oznaczało, że dziewczyny, zainteresowane radiową osobowością Asha, umawiały się z nim, a potem doznawały okropnego szoku.

– Nie mogłam słuchać twojej audycji, miałam robotę – wyjaśniła Cleo.

Ash uniósł zrośnięte brwi.

– Byłaś w pracy?

– Miałam specjalne zadanie. – Machnęła w jego kierunku irchową szmatką. – Bardzo urocze zresztą. Pewne małżeństwo świętowało złote gody. Ich dzieci złożyły się, by zrobić niespodziankę, i wykupiły rodzicom superwakacje. A dzisiaj rano starsi państwo myśleli, że odbierze ich zwykła taksówka. – Takich klientów, podekscytowanych i szczęśliwych, pierwszy raz w swoim życiu jadących limuzyną, Cleo lubiła najbardziej. Wynagradzali jej spotkania z milczącymi, bucowatymi biznesmenami, którzy luksusy brali za pewnik, wożenie rozwrzeszczanych nastolatków kończących liceum, a także dzikie wyczyny wciętych kobiet na wieczorach

panieńskich. Tego ranka starsza pani, cudowna zresztą, rozplakała się, siedząc na tylnym siedzeniu bentleya. Przez łzy wyszlochała: „Och, czymże sobie zasłużyłam na taką cudowną rodzinę? Jestem najszcześniejszą kobietą na ziemi!”.

– A pomyśl, jak bardzo umiliłabyś im podróż, gdyby mogli posłuchać w jej trakcie mojej audycji.

– Nigdy się nie poddajesz, prawda? Zależy ci tylko na wynikach słuchalności, sprzedawczyku. A jeśli chcesz się przydać – dodała – możesz zrobić mi filiżankę herbaty.

– Bardzo przepraszam. – Ash postukał się w pierś.

– Ale mówisz do przyszłej gwiazdy światowego formatu.

– Smaczną, mocną, odrobina mleka, dwie kostki cukru.

Ash wszedł do domu i pięć minut później wrócił z dwoma kubkami herbaty. Oczywiście Cleo dostał się ten z kobietą odzianą w bikini, które zniknęło, gdy kubek był gorący. Kiedy Cleo usadowiła się już na murku oddzielającym ich przylegające ogródki od ulicy, z Ravenswood wyszło troje odwiedzających. Przez chwilę stali przed wejściem, rozmawiając, a potem agent nieruchomości wskoczył do auta i odjechał, machając radośnie na pożegnanie. Małżeństwo rozejrzało się po okolicy, po czym wsiadło do swojego vol-vo, gdy tylko wysoki mężczyzna otworzył drzwi po stronie pasażera swojej żonie o patykowatych nogach.

– Myślisz, że go kupią? – spytała Cleo.

– Pewnie tak. Ona wygląda jak flaming. – Ash zmrużył oczy. – Na dodatek słuchają czwórki.

Nieskazitelnie czyste kasztanowe volvo odjechało majestatycznie, minęło pub, a następnie, zamiast skrócić w lewo i wyjechać z miasteczka,



zawróciło i zaczęło zbliżać się do Cleo oraz Asha z zabójczą prędkością dziesięciu mil na godzinę. Ash zaczął nagle nucić melodię ze *Szczęk*.

Z bliska kobieta wyglądała jeszcze bardziej jak flaming

– miała ciemne oczy podobne do paciorków, a jej nos przypominał zakrzywiony dziób. Żeby spojrzeć na Asha i Cleo, musiała przechylić głowę do tyłu.

– Dzień dobry. Mieszkacie tutaj? – Oboje zauważyli pełne dezaprobaty spojrzenie, jakim obrzuciła kubek z gołą kobietą. – Właśnie obejrzelismy Ravenswood. Wydaje nam się, że to ciche miasteczko. Ludzie, tak ogólnie, lubią tu mieszkać?

– Lubią? – Ash emanował naturalnością. – Wręcz uwielbiają. A więc interesują się państwo domem?

Kobieta wydeła wąskie wargi niczym inspektor podatkowy.

– Prawdopodobnie. Ale musimy dowiedzieć się więcej o Channings Hill, zanim podejmiemy decyzję. Mój mąż i ja lubimy ciszę i spokój. Czy to ciche miejsce?

– Nie powiedziałbym „ciche”. Różnie tu bywa – odparł Ash. – Jest po prostu... normalne.

– Co to znaczy „normalne”? – Mąż kobiety przyglądał im się uważnie. Cleo zastanawiała się, jak funkcjonuje to dziwne małżeństwo.

– Niewiele osób urządza przyjęcia... – wtrąciła. – To raczej taki... niezorganizowany hałas. Nastolatki jeżdżą na motorach... W gruncie rzeczy to porządne dzieciaki, tylko po prostu nie przychodzi im do głowy, że jest głośno, kiedy ścigają się wokół parku na motorach.

Dobrze słyszeli dwa głośne westchnięcia. Kobieta wzdrygnęła się i powtórzyła:

– Motorach? Kłamali jak z nut.

– Oczywiście nie wszyscy – pospieszyła Cleo z zapewnieniem. – Niektórzy mają tylko skuterki. Ale wszystko się uspokaja o północy.

Mężczyzna wybałuszył oczy.

– Agent nie wspominał o niczym podobnym!

– Wcale mnie to nie dziwi. Ale reszta miasteczka jest super. – Cleo pokiwała głową z entuzjazmem. – Mamy świetny pub, sporo się tam dzieje. Od razu zawrzecie nowe przyjaźnie, szczególnie jeśli lubicie karaoke!

Volvo opuściło okolicę zdecydowanie szybciej, niż do niej wjechało. Ash sięgnął po dłoń Cleo, klepnął ją delikatnie i powiedział:

– Jesteś bardzo niegrzeczną dziewczynką.

– Nic mnie to nie obchodzi. Ci ludzie byli okropni. A ona wyglądała tak, jakby chciała wydziobać mi oczy.

– Jeśli naprawdę ich odstraszyłaś, ten agent dorwie cię i zastrzeli.

No dobrze, o tym właściwie nie pomyślała.

– Nie pasowałoby do tego miejsca. – Wzruszyła ramionami.

– I nie ma to nic wspólnego z zemstą na Johnnym La-Venture?

Cholera, jak Ash się tego domyślił? Przybierając swoją najżałośniejszą minę, odpowiedziała:

– To okropne, co sugerujesz.

– Tyle że to doskonała możliwość, żeby się odegrać. Johnny chce sprzedać dom jak najszybciej, a ty właśnie temu zapobiegłaś. Jak bardzo jesteś przywiązana do swoich zębów?

– Przestań, w końcu przyjedzie ktoś inny i kupi Ravenswood. Ktoś milion razy lepszy od tych dwojga. Jeszcze się ucieszysz, że to zrobiłam. Tak czy owak – Cleo zmieniła temat, zeskakując z murka i podając Ashowi

pusty kubek – Johnny jest w Nowym Jorku, więc i tak o niczym się nie dowie.

TTLR

## ROZDZIAŁ 4

Coś się wydarzyło. Abbie bolał brzuch i zupełnie nie wiedziała, co robić. Może gdyby miała jakiegokolwiek inne doświadczenia z mężczyznami, jak jej młodsza siostra, łatwiej byłoby sobie poradzić. Rzeczywiście, Cleo przed Willem przeżyła mnóstwo miłosnych dramatów, ale przynajmniej zaliczyła też sporą porcję randek.

Tyle że kiedy jest się od dwudziestu trzech lat żoną wesołego, nieskomplikowanego, spokojnego mężczyzny, który praktycznie w ciągu jednej nocy stał się obcy i zamknięty w sobie, wywraca to twój świat do góry nogami. I Abbie była święcie przekonana, iż Tom skrywa jakiś przerażający sekret. Co więcej, nie chciał przyznać, że coś było nie tak, a to jeszcze pogarszało sytuację. Zwykle radosny i nieustannie żartujący, stał się inną osobą. Gdy rano Abbie znów poruszyła ten temat, rzucił żonie zupełnie nieznaną jej spojrzenie i warknął, żeby przestała drażnić. A potem wyszedł.

Przerażona Abbie przez ostatnie trzy dni żyła w nieustannym niepokoju. Jako że Tom był mężczyzną, pierwsze, co przyszło jej do głowy, to że odkryto u niego jakąś chorobę. Może ma guza? Był u lekarza i dowiedział się czegoś strasznego? Takie było podejrzenie numer jeden. Numer dwa – choć do obecnej chwili odrzucała je jako zupełnie nieprawdopodobne – jej mąż miał romans. Ale zachowywał się tak dziwnie, tak niepodobnie do siebie, że w istocie było to raczej niemożliwe. Ale mówi się, że żona zawsze dowiaduje się ostatnia. O matko, a jeśli naprawdę miał kochankę? Sypiał z nią? A jeśli to ktoś znajomy... Może romans trwał od wielu lat, ale jej rywalka chciała czegoś więcej i zaczęła naciskać Toma,

strasząc go, że wyda ich tajemnicę, by zmusić do działania... Żeby porzucił swoją nudną żonę i zaczął z nią nowe życie... A może tamta była w ciąży...

Brzdęk, pękło trzymane w ręku Abbie różowo-złote szklane jabłko. Cholercia, akurat jedno z tych drogich, trzy pięćdziesiąt za sztukę.

– Tylko nie to. Kolejne! – Des Kilgour, właściciel centrum ogrodniczego, dostrzegł rozbitą świąteczną ozdobę. – Założę się, że to ten dzieciak w czerwonej kurtce, przed chwilą tu był...

– Nie, to ja. Wypadło mi z ręki. – Choć była to kusząca propozycja, nie mogła przecież zwalić wszystkiego na niewinnego czterolatka. – Po prostu rozpadło mi się w rękach. Przepraszam.

– Hej, nic się nie stało. Nie martw się. – Widząc, że Abbie jest zdenerwowana, Des natychmiast się wycofał.

– Wypadki się zdarzają. – Urwał, przeczesując bladymi palcami rudawe włosy i uważnie przyglądając się Abbie.

– Wszystko w porządku?

Skinęła głową, zdecydowana wziąć się w garść. Des był dobrym szefem i zawsze miał do niej słabość – tylko dlatego nie zaczął teraz wrzeszczeć jak opętany.

– Przepraszam. Tak, wszystko dobrze. Po prostu mam kiepski dzień.

– Tylko nie rozbijaj ich już więcej, dobrze? – Poklepał ją przyjaźnie po ramieniu. – Te jabłka nie rosną na drzewach!

Dobry szef, kiepskie dowcipy. Abbie z wysiłkiem się uśmiechnęła i odparła:

– Będę uważać.

– Nieważne, już prawie szósta. Tom po ciebie przyjedzie?

Potrząsnęła głową.

– Nie, pracuje dzisiaj do późna. – Albo uprawia seks ze swoją kochanką, nigdy nic nie wiadomo.

Proszę, żeby tylko nie miał romansu...

Zobaczyła, jak grdyka skacze Desowi w górę i w dół.

– Mogę cię podwieźć do domu, jeśli chcesz.

Miło, że to zaproponował, ale Abbie znów pokręciła przecząco głową. Centrum ogrodnicze znajdowało się ledwie milę od domu, a spacer powinien jej dobrze zrobić.

– Dobra, w takim razie będę się zbierać. A ty się uśmiechnij, co? Zawsze może być gorzej.

Nie znosiła tego tekstu. A jeśli Tom naprawdę zakochał się w innej kobiecie? A jeśli była piękna, płodna, a on chciał mieć z nią dzieci? Abbie zajęła ręce układaniem poplątanych świątecznych ozdób w odpowiednich przegródkach kolorystycznych. A jeśli właśnie zdarzyło się coś, czego bała się najbardziej w życiu?

Katastrofy kuchenne zdarzały się zawsze, kiedy człowiek koniecznie chciał udać, że potrafi ugotować coś, o czym nie ma zielonego pojęcia. Po odkorkowaniu wina i nalaniu sobie pełnego kieliszka – by sprawdzić, czy dobrze smakuje – Cleo zdmuchnęła opadającą na oczy grzywkę i zaczęła zastanawiać się, po co znów to robi. Ale знаła odpowiedź: czasem kobieta, widząc jakąś sukienkę w katalogu, biegła ją kupić, bo wyglądała cudownie na modelce. Jakby to miało sprawić, że zacznie wyglądać jak tamta. Wszystkiemu winna jest Nigella. Gdy Cleo oglądała jej programy, zdawało się, że przygotowanie trzydaniowego posiłku jest cudownie proste. A Cleo naiwnie w to uwierzyła i zaprosiła Willa, by przyszedł do niej po pracy i skosztował kolacji, którą mu przygotowuje.

W chwili gdy z taką radością go zapraszała, naprawdę wierzyła, że zdoła zrealizować swoje plany. Uwierzyła, że potrafi, a dzięki jej kulinarnym talentom Will da się omotać tak bardzo, iż natychmiast zda sobie sprawę, że bez wątpienia to Cleo jest Tą Jedyką.

Cóż, taki był plan. Tyle że w tej chwili Cleo zmagala się z totalnym chaosem, grudowatym sosem serowym, dziwnie smakującym kurczakiem i umęczonym pasternakiem.

– Wszystko w porządku? – Will wszedł do małej, niebiesko-białej, skromnie urządzonej kuchni, najwyraźniej zastanawiając się, czy uda im się zjeść przed północą.

– Tak, tak, tylko próbuję... się pozbierać... – W panice mieszając sos, Cleo zastanawiała się, jak, do diaska, pozbyć się tych grudek. – Jeszcze tylko chwilkę! – Sos należał do tych paskudnych potraw, które nie dały się przelać przez sito. Przykleił się do garnka i nie dał ruszyć. A jeśli użyłaby małego sitka, to drobniejsze grudy by się przez nie prześlizgnęły. Mogła tylko wziąć pęsetkę i wyjmować zbitki jedna po drugiej, a to zajęłoby całe wieki...

– A to co?

– Pasternak. – Odparła nieco obrażonym tonem. Jak miała ugotować te grube końce, nie rozgotowując cienkich? Jak Nigella radziła sobie z trójkątnymi warzywami?

Mierząc wzrokiem sos serowy, Will uprzejmie ocenił:

– Kurczak ładnie wygląda.

Rany boskie, kurczak. Był tak słony, że musiała dodać sporo cukru, a wtedy smak zmienił się w jakiś dziwny, posmarowała więc mięso pastą satay, jednak słodycz nie zniknęła. W tej chwili kurczę wyglądało i

smakowało niczym orzechowa ciagutka z dodatkiem sosu worcestershire. I czosnku. Był paskudny i Cleo nie mogła pozwolić, by Will zjadł choć trochę, bo wyraz jego twarzy by ją dobił. Musiała więc się przyznać. Biorąc duży łyk wina, pokręciła głową i powiedziała.

– Wiesz co? Zrobiłam...

Przerwała nagle, słysząc pukanie do drzwi.

– Kto to? – spytał Will. – Zaprosiłaś na kolację kogoś jeszcze? – W jego głosie pobrzmiwała nadzieja, jakby pomyślał, że nowy przybyły pomoże mu zjeść przygotowane potrawy.

– Nie. Może to kolędnicy. – Wyraźnie zadowolona z odroczenia wyroku Cleo, podeszła do drzwi i otworzyła je.

Aaaaa! To nie byli kolędnicy. Na progu stał – opatulony w kurtkę Barbour z podniesionym kołnierzem, by chronił przed zimnem – Johnny LaVenture.

– Cleo, musimy zamienić słowo.

Cleo drgnęła. Kiedy słyszała ten zwrot, zawsze miała ochotę zakrzyknąć owo „słowo”, na przykład: „Żyrafa!” albo „Stanik!” albo „Terefere!”. Ale Johnny nie wyglądał na rozbawionego. Zdawał się raczej śmiertelnie poważny.

– Jasne. – Nie ruszyła się z miejsca, zastanawiając, co go do niej przywiodło. – Myślałam, że wróciłeś do Stanów.

– Bo wróciłem. A teraz przyjechałem z powrotem. Co to za diabelski zapach?

Cholera. Znów miał rację. Brokuły, które przedtem ugotowała Cleo, wciąż czekały w rondlu, aż poleje je sosem serowym. Kiedy tylko uda się odsączyć z niego grudy. Obrażona odparła:



– To kolacja.

– Przypala się.

Johnny bez zaproszenia wszedł do domu i ruszył prosto do kuchni.

– Przepraszam cię bardzo! – Cleo aż zadrżała z oburzenia i poszła za nim.

Dom nagle zaczął zdawać się mniejszy, gdy wszedł do niego Johnny. Żeby tylko nie zabrudził kremowego dywanu w holu.

– Jasny gwint, niczego nie czujesz? – Podszedł prosto do kuchenki, podniósł przykrywkę niebieskiego emaliowanego rondla z brokułami, a potem całość wstawił do zlewu. W kuchni od razu pojawiła się wielka chmura pary, a potem usłyszeli rażący uszy syk.

– Ten palnik powinien być wyłączony – wyrzuciła nerwowo Cleo. – Myślałam, że tak śmierdzi, bo to brokuły!

Johnny przechylił parujący rondel w jej stronę. Kwiatki brokułów szerniały i przywarły do dna. No cóż, to znaczyło tylko, że nie musiała już zastanawiać się, jak odgrudować sos serowy. Johnny podniósł brew, zerkając na wynędzniały pasternak, sos i ćwiartki kurczaka, po czym zwrócił się do Willa:

– Naprawdę zamierzasz to jeść?

Byłoby cudownie, gdyby Will walnął teraz jej prześladowcę w gębę, ale istniało niebezpieczeństwo, że sam mógłby źle skończyć. Dlatego też Cleo powiedziała tylko zdenerwowana:

– Momencik, nie pamiętam, żebym zapraszała cię do domu. – Może nie była to posiadłość Ravenswood, ale to miejsce należało do niej, tutaj dorastała i kochała każdy jego przytulny, choć skrzywiony, kącik.

– Nie? – Johnny spojrzał na nią. – A może pamiętasz, jak rozmawiałaś z małżeństwem, które chciało kupić mój dom?

Ups. Cholera.

– Co?

– Nie udawaj, że nie rozumiesz. Daj spokój, nie przyjechałem tu, by próbować twojej kuchni. – Pokręcił głową z irytacją. – Rozmawiałem z agentami nieruchomości. A potem zadzwoniłem do owej pary, która zrezygnowała z kupna po rozmowie z jakimiś sąsiadami. A byli naprawdę zainteresowani. – Oczy Johnny'ego lśniły ze złości. – Tyle że ktoś wspomniał o gangach motocyklistów, które co wieczór rozjeżdżają tutejsze drogi.

– I chcesz powiedzieć, że to była Cleo? – Will w końcu ruszył do obrony. – To wydaje mi się raczej wątpliwe.

Szczerze – czemu ukochany nie mógł jej bronić poprzednio, kiedy tego potrzebowała?

– Hm, na pewno masz rację... – kpił Johnny. – Tyle że gdy poprosiłem, by opisali osobę, z którą rozmawiali, powiedzieli, iż była to brunetka przed trzydziestką, z piegiem pod prawym okiem i różowymi pasemkami we włosach. – Urwał. – Jak widzisz, nietrudno odgadnąć, o kim mowa.

Cleo wyczuła zaskoczenie Willa.

– No dobrze, to byłem ja. – Cleo wyprostowała się, przyjmując postawę obronną. – Ale szkoda, że ich nie widziałeś. Zupełnie nie pasowali do naszego miasteczka.

– I przypuszczam też, że oprócz tego uznałaś, iż możesz mnie łatwo wkurzyć – ocenił Johnny. – Cóż, gratulacje, udało ci się. Jeśli nie znajde

innego kupca przed świętami, stracę szansę na to mieszkanie w Nowym Jorku.

Przyjechałem więc po to aby cię prosić o niewtrącanie się.

Uwierz, że nie uważam tego za zabawne.

Mówiąc to, odwrócił się i wyszedł.

Gdy drzwi wejściowe zamknęły się za Johnnym, Will spojrzął na Cleo.

– Nie mogę uwierzyć, że mi nie powiedziałaś. Rany, mężczyzna z zasadami.

– Po prostu nie podoba mi się, że on dostaje wszystko, czego zapragnie. – Westchnęła. – Jesteś zdziwiony czy rozczarowany? Wpiszesz mi uwagę do dzienniczka?

Na twarzy Willa pojawił się uśmiech.

– Myślę, że ci wybaczę.

Uf, co za ulga! A skoro już wyznawali swoje winy...

– Jest jeszcze coś... – zaczęła. – Naprawdę kiepsko gotuję.

– Co ty powiesz? Nie zauważyłem. – Wciąż się uśmiechając, Will podszedł bliżej. – Chodź tu i mnie pocałuj. Zresztą, kto by chciał jeść jarzyny.

– Albo kurczaka. Też jest okropny. – Między pocałunkami Cleo wtrąciła: – Możemy coś zjeść w pubie... Co ty wyrabiasz?

Will włożył jej ręce pod bluzkę i... Ups, zaczął rozpinać satynowy liliowy biustonosz.

– Najpierw łóżko – wyszeptał jej do ucha. – Potem pub.

Zapach przypalonych brokułów i tak odebrał jej apetyt. Obejmując ukochanego za szyję, z radością odparła:

– Doskonały pomysł.

## ROZDZIAŁ 5

W sobotni wieczór Abbie leżała w pełnej piany wannie, słuchając radiowej audycji z poradami dla słuchaczy. Zajmowanie się problemami i dylematami innych miało choć na chwilę odciągnąć jej uwagę od Toma, ale nie przynosiłożądanego rezultatu. Sam Tom wyjechał na weekend na ryby z jakimiś kolegami z pracy. Podobno. Ale w końcu wycieczkę zaplanowali już kilka miesięcy temu, więc chyba nie kłamał.

Nie wiedziała, co ma myśleć. Być może znajomi znali wielki sekret Toma i zgodzili się go kryć? Za każdym razem, gdy Abbie wyobrażała sobie męża z inną kobietą, czuła ucisk w piersi i ogarniały ją mdłości. Jednak zrobiło się jej głupio, gdy usłyszała, jak jakaś przemiała kobieta w radiu rozplakała się, bo umarł jej mąż, a lekarze dawali niepełnosprawnemu synowi ledwie pół roku życia. Wierny czy nie, Tom przynajmniej żył. O Boże, a jeśli naprawdę był chory...?

– ...Rozmawiamy z Erikiem – odezwał się głos prezenterki radiowej. – Dobry wieczór, Ericu. O czym chcesz nam dzisiaj opowiedzieć?

– Ja... Uhm, mam ten problem już od lat. – Eric zdawał się niewiarygodnie zdenerwowany. – Ale do dzisiaj udało mi się trzymać go w sekrecie. Tyle że już dłużej nie mogę. Nie potrafię ukrywać tego przed moją żoną. Kocham ją, rozumie pani... Nie chcę, by t o stało między nami. Powinienem wszystko wyznać, ale boję się, że ją stracę. Co, jeśli tego nie zaakceptuje?

– Ericu, wydaje mi się, że jesteś dobrym mężem. I postąpiłeś słusznie, zbierając się na odwagę i dzwoniąc do nas. – Głos prowadzącej był miły i

spokojny, jakby ktoś smarował miodem ciepłą grzanekę. – Może powiesz mi, na czym polega twój problem?

Abbie czekała na odpowiedź. Pewnie miał romans ze swoją sekretarką. Albo przegrał rodzinne oszczędności. Albo zamordował swoją matkę.

– Cóż... Um... Chodzi o to, że jestem transwestytą – wydusił Eric. – Od dwudziestu lat przebieram się za kobietę.

I to wszystko? Abbie westchnęła z rozczarowaniem. Przy całym niepokojem, który ostatnio odczuwała, skakałaby z radości, gdyby Tom przełamał się i przyznał, że ostatnio tak dziwnie się zachowywał tylko dlatego, iż lubi przebierać się w damskie ciuszki. Rany, żona Erica nie wiedziała, jaką jest szczęściarą.

– Och, Ericu, pozwolisz, że coś ci powiem? To zachowanie dużo powszechniejsze, niż można by przypuszczać. Wielu, bardzo wielu mężczyzn w tajemnicy przymierza sukienki swoich żon albo czerpie przyjemność z wkładania jedwabnych majtek pod męskie spodnie.

– Ja tak robię. – Eric zdawał się spokojniejszy. – Jestem księgowym. A gdyby ludzie wiedzieli, co noszę pod szarym garniturem... Cóż, nie mogę do tego dopuścić, nigdy. Chcę tylko powiedzieć o wszystkim żonie. – I z dumą dodał: – Wybieram same najlepsze rzeczy. Żadna tanio-cha czy bawełna. Tylko stuprocentowy jedwab z firmowych sklepów, jak La Perla.

– Ericu, to rzeczywiście doskonała bielizna. Masz dobry gust. – Prezenterka wyrażała szczerzy podziw. – Ale musi być trudno ukrywać to przed żoną.

– W istocie, to prawdziwy koszmar. Muszę pakować wszystko w worki na śmieci i ukrywać na strychu, na dnie kartonów ze starymi zasłonami. Tyle że już dłużej nie mogę. Chcę, by żona wiedziała, co robię, i

wciąż mnie kochała. Marzę o tym, byśmy razem poszli na zakupy – dodał ze smutkiem. – Ale co zrobię, jeśli ona uzna, że to obrzydliwe? I zażąda rozwodu?

Abbie odłożyła gąbkę i usiadła prosto. W jej głowie kołatały się dwie myśli. Po pierwsze – choć zdawało się to nieprawdopodobne – co, jeśli Tom jest transwestytą? Gdy zaproszono ich kiedyś na bal przebierańców, wystąpił jako drag queen! Abbie nie przyszło do głowy, że zrobił to, bo po prostu marzył o założeniu blond peruki, nałożeniu pełnego makijażu i turkusowej satynowej wieczorowej sukni – publicznie. Nawet jeśli potem przypominał jedną z przyrodnich sióstr Kopciuszka, a przez siatkowe rajstopy

Po drugie – do tej pory nie pomyślała, żeby poszukać jakichś wskazówek. Dlatego też zupełnie nie miała pojęcia, co sądzić. Jeśli przeszuka dom, kto wie, co znajdzie.

I na co właściwie czekała? Wszystko będzie lepsze niż ta niewiedza. Z głośnym plasknięciem Abbie zerwała się z wanny, wysuszyła i narzuciła na siebie szlafrok. Mimo ociekających wodą włosów pobiegła do uporządkowanej jasnozielonej sypialni i podciągnęła rękawy. Najpierw tutaj. Potem w gabinecie, gdzie Tom trzyma wszystkie papiery. A jeśli w tych dwóch miejscach nic nie znajdzie, wejdzie po drabinie na strych i powalczy z pajakami oraz kurzem. A więc... gdyby Tom miał coś ważnego do ukrycia, gdzie by to schował?

Czterdzieści minut później było po wszystkim. Kiedy już miała się poddać i wyjść z sypialni, znalazła. W szufladzie na skarpety Toma – niezbyt oryginalnym miejscu. Nie przyszło jej najpierw do głowy, by działać

w tak oczywisty sposób. Ale gdy usłyszała szelest papieru i palcami wyczuła pogniecioną kopertę, wiedziała już, że tego właśnie szukała.

Mdłości się nasilały. Drżąc na całym ciele, Abbie zamknęła szufladę i usiadła na krawędzi łóżka. Tak, to było to, bez wątpienia. Niebieska koperta, priorytetowy znaczek, pieczętka sprzed jedenastu dni. Nazwisko Toma i napisany kobiecą ręką jego adres. Jeśli to list od kochanki, bardzo zaryzykowała, wysyłając go. Chyba że o to właśnie chodziło, by sekret się wydał.

Abbie zamknęła oczy. Jak już człowiek czegoś się dowiedział, nie można było tego odwrócić. Jej życie miało teraz zmienić się na zawsze.

No dobrze, nie było innego wyjścia.

Wyjęła kartkę papieru z koperty. Gdy ją rozkładała, ze środka wypadło zdjęcie. Podkurczając palce u nóg, Abbie nie ruszyła zdjęcia i zaczęła czytać.

*Drogi Tomie,*

*cóż, mimo obietnic nie odezwałeś się, dlatego piszę ponownie. Czy miałaś nadzieję, że jeśli mnie zignorujesz, to zniknę? Bo obiecuję Ci, że tak się nie stanie. Całe życie zastanawiałam się, kim jest mój ojciec, a teraz, kiedy Cię odnalazłam, nie poddam się – nie licz na to. Przy okazji – cieszę się, że nie kwestionujesz swojego ojcostwa i nie sugerujesz, że moim ojcem może być ktoś inny – mama mówi, że jestem do Ciebie podobna. Tak czy owak, wysyłam Ci zdjęcie, które zrobiłam w zeszłym roku (gdy miałam fazę na szalone kapelusze!), żebyś sam to osądził. Nie jestem wcale brzydka, prawda?*

*Bardzo mi przykro, że masz problem z żoną, ale to przecież nie moja wina, prawda? Proszę, zadzwoń do mnie jak najszybciej, żebyśmy mogli się*

*umówić. Nie masz pojęcia, jak bardzo chcę Cię poznać! (Mama Cię pozdrawia i przeprosza, ale przecież ją znasz!). Całuję,*

*Twoja córka (która bardzo chce Cię poznać)*

*Georgia.*

Abbie schyliła się, podniosła fotografię i ją odwróciła. Gdyby potrzebowała jeszcze jakiegoś dowodu, że zdjęcia patrzyły na nią roześmiane jasnoniebieskie oczy Toma. Twarz nastolatki miała kształt serca; kości policzkowe i zarys ust także zdradzały geny ojca. Pasma jasnych włosów wymykały się spod fioletowej czapki z daszkiem, opadając na białą dżinsową kurtkę. W uszach lśniły duże srebrne obręcze.

Dziewczyna nie była „niebrzydka”, ale piękna. I irytująco wręcz podobna do Toma.

Abbie z namysłem pokiwała głową. A więc już po wszystkim: знаła prawdę. Tom nie był chory. Nie miał też romansu. Przynajmniej nie teraz, a kilkanaście lat wcześniej. Jej kochający, nieskomplikowany, godny zaufania mąż kiedyś ją zdradził, a jego kochanka urodziła dziewczynkę, która teraz – co zrozumiałe – bardzo chciała poznać swojego ojca.

Po tym wszystkim, co razem przeszli, Abbie zdawało się, że ktoś wbił jej nóż w plecy. I wbijał go raz po raz, bez przerwy. Trzymając się za serce, wydała z siebie przejmujący okrzyk rozpacz. Jej świat się zawalił. Nie mogła już cofnąć czasu i nie wiedzieć. Życie od tej chwili miało zmienić się na zawsze.

Telefon zadzwonił godzinę później. Na ekranie wyskoczyło imię szefa, „Des”. Zupełnie rozbita Abbie odebrała i wymamrotała:

– ...eść...



Boże, gardło tak spuchło jej od płaczu, że nawet głos zupełnie się zmienił. Nie powinna w ogóle odpowiadać.

– Abbie? To ty? – spytał zaskoczony Des.

– Tak. – Odchrząknęła i powtórzyła: – Cześć.

– Posłuchaj, przygotowuję właśnie grafik, a Magda jedzie w środę na pogrzeb wuja i trochę brakuje nam personelu. Mogłabyś wziąć wolne w czwartek, a nie w środę?

– Ja... Um... – Abbie nie mogła zebrać myśli, by porozmawiać, a Des kazał jej zdecydować o czymś, co zdarzy się za całe cztery dni.

– Wszystko w porządku?

– Tak, tak... Tak, w porządku. – Wcale nie. Co się stało?

– Nic... – Dobiły ją troska i współczucie, które usłyszała w głosie szefa. Nie wytrzymała i zaczęła histerycznie szlochać.

– No dobra, dość tego. Chodzi o Toma? – Des mówił podniesionym głosem. – Czy on cię bije? – Jakby był Supermanem gotowym ruszyć na ratunek.

– N-n-nie. Toma tu nie ma. Pojechał na ryby. – Kolejny nerwowy szloch. Czowała gorąco i słony smak kapiących łez.

– Jesteś tam sama? Dobra, nie ruszaj się z domu, poczekaj na mnie. Będę za pięć minut.

– Nie... Nie musisz... – Ale było już za późno. Des odłożył słuchawkę i już do niej jechał.

Abbie miała tylko chwilę, by umyć twarz i spojrzeć na odbicie swoich zapuchniętych oczu w łazienkowym lustrze, kiedy na dole odezwał się dzwonek. Gdyby Cleo była na miejscu, zadzwoniłaby do niej, ale siostra pojechała z Willem do Bristolu. A skoro Des zdecydował się przyjechać,

Abbie była nawet wdzięczna za towarzystwo: nie potrafiła dłużej powstrzymać pragnienia, by wszystko komuś opowiedzieć. Dusiła to w sobie niczym wulkan wzbierającą lawę. A Des, z natury dobry człowiek, na pewno zechce jej wysłuchać.

Gdy otworzyła frontowe drzwi, spojrzął na nią i od razu spytał:

– Co się stało?

– Chodzi o Toma. Miał romans. – Prowadząc gościa do salonu, Abbie nagle zobaczyła dom nowymi oczami. Oboje z Tomem byli z niego bardzo dumni i urządzili go perfekcyjnie. Firmowe tapety w kolorach bladej żółci, dopasowane zasłony, wypolerowana drewniana podłoga, kremowe dywany, wszystko było idealne. Spojrzała na ustawione na stoliku i parapetach, oprawione w ramki zdjęcia swoje i Toma, wiecznie uśmiechniętych. Przewróciła jedno, stojące najbliżej. – Ma dziecko. – Wymawiając głośno to słowo, poczuła przenikający ją dreszcz. Pac, upadła kolejna ramka, zdjęciem do dołu. – Córkę. – Trzask, pękło szkło w pięknie wypolerowanej srebrnej ramce na zdjęciu ślubnym. No tak, najszcześniejszy dzień ich życia.

– Na imię ma Georgia. – Brzdęk.

– Och, Abbie, strasznie mi przykro. – Des zdawał się wstrząśnięty. – I właśnie się urodziła?

Abbie potrząsnęła głową, wyjęła z kieszeni szlafroka kopertę i podała ją Desowi. Patrzyła, jak ogląda zdjęcie, a potem czyta list.

– Rany – powiedział po chwili. – Poważna sprawa. Ale nie wiadomo, ile lat ma ta dziewczyna. Może urodziła się, zanim zaczęliście ze sobą być.

– Niezły pomysł. – Abbie zacisnęła zęby ze złości.

– Tyle że nie mogło tak być. Bo my zawsze byliśmy razem. Odkąd skończyliśmy czternaście lat. Uwierzysz? Szczenięca miłość. – Ostatnie

słowa zawisły w powietrzu. Teraz nie miały już znaczenia. – W szesnaste urodziny oboje pierwszy raz uprawialiśmy seks. I pragnęliśmy tylko siebie, na zawsze, do końca naszego życia. Ha! A ja głupia w to wierzyłam! – Trzask, szybka z kolejnego zdjęcia roztrzaskała się na podłodze. Abbie odskoczyła, gdy kawałek szkła trafił ją w gołą stopę.

– Dość tego, uspokój się. Chodź tu. – Łapiąc Abbie za rękę, Des odciągnął ją od rozbitego szkła. – Zrobisz sobie krzywdę.

– A myślisz, że teraz nie jestem skrzywdzona? – Dysząc ciężko z gniewu i rozpacz, Abbie szlochała: – Nie masz zielonego pojęcia, jak się czuję! Des, zastanawiałeś się kiedyś, czemu ja i Tom nie mamy dzieci?

W szarych oczach mężczyzny pojawił się wyraz rozbawienia. Wyraźnie nie przyszło mu nigdy do głowy, by o tym myśleć.

– Nie.

– Dlatego, że ja nie mogę ich mieć. Wcale. Nigdy. – Może jednak przesadziła? Nic jej to nie obchodziło. Pewnie zresztą fakt, że nic jej to nie obchodziło, oznaczał, iż w rzeczy samej przesadziła. Ledwo świadoma, że Des odciąga ją od rozbitego szkła – pięknie, teraz jeszcze traktował ją jak jakąś bezwolną lalkę – rozplakała się na dobre i zaszlochała: – I dlatego tak strasznie trudno mi to znieść. Bo w życiu chciałam tylko tego jednego, mieć dziecko.

Superman znów się pojawił, wyprowadzając ją stanowczo z salonu i prowadząc w stronę schodów.

– Powiedz mi, gdzie trzymacie odkurzacz. Potem idź się ubrać. Nie zostaniesz tutaj sama.

Gdy się jest na skraju wytrzymałości i nie wiadomo, co robić, otrzymanie jasnych, prostych instrukcji od kogoś innego to wielka ulga.

Ubrać się? To była w stanie zrobić. Słyszając, jak na dole wyje odkurzacz, pożerając drzazgi i kawałki szkła, Abbie włożyła dzinsy i stary, powyciągany niebieski golf. Do tej pory wszyscy mówili, że ona i Tom to najszcześliwsze małżeństwo na świecie, a ona naiwnie im wierzyła. Tymczasem za jej plecami – gdy czuła się tak niewiarygodnie szczęśliwa i kochana – Tom cały czas ukrywał zdradę. A kiedy już pozwolił sobie na jeden romans... Cóż, czemu tylko jeden? W tej chwili wiedziała, że równie dobrze mógł mieć ich dziesiątki.

Nie miała siły o tym nawet myśleć. Więc nie myślała. Próbowwała rozczesać splątane włosy, ale poddała się i związała je tylko zieloną gumką.

Czy można było tak po prostu odkurzać kawałki szkła, czy też groziło to rozdarciem na strzępy wnętrzości odkurzacza?

Wiedziała, jakie to uczucie.

## ROZDZIAŁ 6

Mieszczące się nad centrum ogrodniczym mieszkanie Desa okazało się skromnie umeblowane, urządzone w odcieniach magnolii i czystsze, niż myślała Abbie. Szef był dla niej taki dobry... Gdy zaproponował jej drinka, powiedziała:

– Białe wino proszę, białe, jeśli masz. A on przepaszająco odparł:

– Przykro mi, ale nie mam żadnego wina. Mogę pójść do pubu i kupić butelkę. W domu mam tylko trochę brandy, która została ze świąt.

Najwyraźniej nie lubił pić, w czym zresztą nie było nic złego. W małej beżowej kuchni Abbie odkryła butelkę lemoniady i zdecydowała:

– W takim razie może być brandy z lemoniadą. – Nie miała potem serca, by narzekać, gdy Des nalał po równo każdego napoju do ponadpółlitrowej szklanki do piwa.

Zresztą po kilku pierwszych, przyprawiających o dreszcze łykach mieszanka nie smakowała najgorzej. A rozlewające się w żołądku ciepło z pewnością pomagało Abbie się zrelaksować. Zaczynała rozumieć, czemu w chwilach kryzysu ludzie sięgali po alkohol. Siedząc na wyblakłej skórzanej sofie przy prawdziwym kominku, Des z oddaniem słuchał jej opowieści, ze zrozumieniem kiwając głową i całkowicie popierając Abbie. Nie przeszkadzał jej, zdawał się nie zauważać, że nie daje mu dojść do słowa, i podawał pudełko chusteczek za każdym razem, kiedy poprzednia przemakała od łez.

– ...Dowiedzieliśmy się, kiedy miałam siedemnaście lat. Poszłam do szpitala, zrobili mi wszystkie badania i powiedzieli, że moja macica jest bezużyteczna. I tyle, nic już nie można było zrobić. – Oszczędzając Desowi

koszmarnych szczegółów, Abbie oparła głowę o śliskie poduszki kanapy. – Chciałam wtedy umrzeć, nic więcej. Myślałam, że Tom mnie zostawi. Po co miałby tkwić przy kobiecie, która nie może mieć dzieci? Bo już wtedy, choć byliśmy młodzi, wiedzieliśmy, że pewnego dnia chcemy je mieć. Ale on okazał się wspaniały. – Łzy kapały z oczu Abbie i spadały na brodę. – Powiedział, że to nie ma znaczenia i zbyt mocno mnie kocha, by pozwolić mi odejść. Oczywiście zapomniał wspomnieć, że poprawiał sobie humor, sypiając z innymi kobietami.

– Może to się zdarzyło tylko ten jeden raz – zasugerował Des.

Abbie otarła oczy.

– I to ma m i poprawić humor? Tak? Teraz staniesz po jego stronie?

– Nie, nie, ależ skąd. – Des uściśnął pocieszająco dłoń Abbie. – Nie wiem, jak mógł ci to zrobić. – Pokręcił głową z niedowierzaniem. – A co z adopcją? Nigdy nie chcieliście spróbować?

– Oczywiście, że chcieliśmy. Pobraliśmy się, gdy miałam dwadzieścia jeden lat i od razu zaczęliśmy się starać o adopcję. Ale wciąż słyszeliśmy, że jesteśmy za młodzi, jakby chciano nas za coś ukarać. A ja nie mogłam czekać. – Abbie zamknęła oczy, gdy bolesne wspomnienia nagle powróciły. Cleo – nieplanowany, choć radosny wypadek przy pracy rodziców – miała wtedy siedem lat. Abbie uwielbiała się zajmować siostrą, ale to tylko dawało jej odczuć, jak bardzo brakuje im własnego dziecka. – Chciałam tylko mieć swoje dziecko. Każdy dzień dłużył się niczym miesiąc, a każdy miesiąc jak rok. Kazali nam wrócić do agencji adopcyjnej za pięć lat, gdy się już ustatkujemy. Ustatkujemy! A jeśli denerwujesz się, słysząc te słowa, według agencji to tylko dowodzi, że jesteś nieodpowiednim rodzicem! – Wyrzucała słowa z prędkością błyskawicy. – Próbowaliśmy znaleźć matkę zastępczą,

ale to była prawdziwa katastrofa i... A potem już nie mieliśmy siły próbować, zaczęliśmy więc oszczędzać i szukaliśmy możliwości, by adoptować dziecko z zagranicy. Niestety okazało się to strasznie skomplikowane, a ja wpadłam w taką depresję, że lekarka przepisała mi środki uspokajające. Powiedziała, że moja obsesja na punkcie dziecka przejęła kontrolę nad moim życiem i jeśli nie będę ostrożna, czeka mnie załamanie nerwowe. I wtedy Tom powiedział, że musimy przestać. Postawił się i oznajmił, że chce mieć żonę, a nie cień człowieka. I jeśli będzie tak dalej, rozerwiemy się nawzajem na strzępy. I wiesz co? Po osiemnastu miesiącach piekła to była dla mnie prawie ulga. Próbowaliśmy wszystkiego i nic się nie udało. Poddaliśmy się więc i obiecaliśmy sobie, że odłożymy sprawę dziecka na kolejne cztery lata. Tyle że za każdym razem, gdy wracałam do tematu, Tom widział, jak bardzo się denerwuję, i mówił, że nie chce, bym się męczyła. Wróciłam do lekarza i znów usłyszałam, że robię sobie krzywdę, a z moją historią problemów psychicznych i tak mogę mieć kłopot z adopcją. – Urwała i spojrzała na Desa. – No i tyle. Poddaliśmy się na dobre, daliśmy spokój i powtarzaliśmy sobie, że przynajmniej mamy siebie.

Szef znów pokrzepiająco uścisnął dłoń Abbie.

– Nie miałem pojęcia... Tak mi przykro.

– To nie twoja wina. – Zmarszczywszy czoło, Abbie spojrzała na pustą szklankę trzymaną w dłoni. – Rozlałam?

Des się uśmiechnął.

– Wypiłaś. Poczekaj, przyniosę ci jeszcze jednego. Kiedy wrócił z kuchni, Abbie znów tonęła we łzach.

– Wybacz, nie wiem, skąd one się biorą. – Zaczęła szukać kolejnej chusteczki. – To chyba najnudniejszy wieczór w twoim życiu.

– Nie bądź niemądra. Jesteśmy przyjaciółmi, prawda?

– Usiadł obok niej. – Przydarzyła ci się paskudna rzecz, na którą nie zasłużyłaś.

Paskudna rzecz. Cóż, można to ująć i tak. Ale Des tak bardzo starał się pomóc. Dobrze było wiedzieć, że jest po jej stronie.

– Nie wiem, co robić – zaczęła łamiącym się głosem.

– Wciąż nie mogę uwierzyć, że to zrobił. Nie mogę uwierzyć, że to się dzie-dzie-dzieje naprawdę. Chcę go zranić, tak jak on zranił mnie...

O nie. O Boże. W chwili gdy Abbie otworzyła oczy, wypadki ostatniego wieczoru wróciły do niej ze wszystkimi szczegółami.

Absolutnie wszystkimi.

Poczuła nagły ucisk w żołądku, gdy z przerażeniem spojrzała na nieznane sobie zasłony i poczuła nieznajomą rękę na swoim ciele, ciepły oddech na karku. Jak mogła wpakować się w taką sytuację? No tak, znała już odpowiedź. Napędzana kolejną mieszanką brandy z odrobiną lemoniady szlochała i rozpaczała, podczas gdy Des był... cóż, naprawdę uroczy. Dobry, ciepły, wyrozumiały. Aż w końcu zawołała: „Jak Tom by się poczuł, gdybym to ja go zdradziła?”. Wtedy Des bez słowa spojrzał jej w oczy i stało się, co się stało.

Jeśli miała być szczerą, między nią a szefem zawsze coś iskrzyło. Oczywiście żadne z nich nie śmiało zrobić żadnego ruchu, bo nie należeli do „takich” ludzi. Abbie była szczęśliwą mężatką, a Des to szanował.

Ale teraz, po tym wszystkim, właściwie czemu nie mieli na to pozwolić? Mieszanka alkoholu i pragnienie zemsty popchnęły Abbie do



działania. Pochyliła się i pocałowała mężczyznę. To był tylko pocałunek, ale Des odpowiedział dużo intensywniej. Całowali się dalej i choć Abbie czuła się nieswojo, chciała odegrać się na mężu, więc nie przerywała. Potem, po chwili spędzonej w ramionach szefa, skórzana kanapa stała się niewygodna, a wtedy on pomógł Abbie wstać i zaprowadził ją do sypialni. Była już wtedy mocno pijana. Alkohol odebrał jej rozum, w tamtej chwili mogła nawet kochać się z Desem. Proszę bardzo, Tom, zobaczmy, co powiesz. Tyle że kiedy przyszło do działania, nie potrafiła zrobić następnego kroku. Des ściągnął koszulę, ale kiedy próbował rozebrać Abbie, ona już kręciła głową i odsuwała się, powtarzając: „Nie, nie, przepraszam cię, nie mogę”. A on, jak prawdziwy dżentelmen, nie naciskał, by zmieniła zdanie. Przestał, przytulił szlochającą kobietę i powiedział jej, iż wszystko jest dobrze, że wystarczy mu, jak są razem. Chwilę później, zmęczona, pokonana i nieprzyzwyczajona do takiej ilości alkoholu Abbie zasnęła w ramionach szefa.

Wciąż ubrana, dzięki Bogu.

Mrugnęła i zsunęła się na krawędź łóżka. W ustach czuła kwaśny smak kaca, a potoki łez sprawiły, że oczy miała podpuchnięte i czerwone, jakby ktoś przetarł je papierem ściernym. Zegarek na stoliku nocnym pokazywał piątą pięćdziesiąt. Na zewnątrz wciąż było ciemno; świt miał nastąpić dopiero za godzinę.

– Dokąd się wybierasz?

Odwróciła się i ze wstydem zauważyła, że Des się jej przygląda. Jeśli poprzedni wieczór był żenujący, to rano okazał się jeszcze gorszy.

– Przepraszam, obudziłam cię? Muszę wracać do domu.

– Nie musisz. Możesz tu zostać.

Był jej szefem. Zwodziła go i prawie się z nim przespała. A on wciąż zachowywał się idealnie. Czując napływające mdłości i bojąc się powrotu Toma, który wieczorem miał przyjechać z wycieczki na ryby, odparła:

– Dzięki, ale chcę wracać.

– Podwiozę cię. – Des odchylił kołdrę i Abbie dostrzegła jego nagitors.

– Nie, nie... Nie ma potrzeby. – Pospiesznie cofnęła się do drzwi. Jeśli ktoś z sąsiadów usłyszałby samochód o tej porze w niedzielny poranek, wyjrzałby przez okno i zobaczył, z jakiego auta wysiada.

– Dobrze, wiem, że musisz poukładać sprawy z Tomem. – Des odgarnął jasnorude włosy wierzchem dłoni. – Ale... Mówiłem poważnie, że nie zasługujesz na takie traktowanie. Jesteś cudowna... niesamowita. – Zobaczył, że nerwowo drgnęła i dokończył szybko: – Słuchaj, możesz do mnie dzwonić i wpadać, kiedy tylko zechcesz. Jeśli tylko mogę ci jakoś pomóc, powiedz słowo.

– Dobrze. – Skinęła głową. – Dzięki.

– Powiesz mu o tym? – spytał Des. – O tym, że spędziłaś tu noc?

– Nie martw się. – Kręcąc głową, Abbie dostrzegła ulgę w spojrzeniu Desa. – Nie powiem. To zostanie między nami. Nikt się nie dowie. – I spytała nerwowo: – Ale ty też nie powiesz nikomu?

– Zrobię, co zechcesz. – Des uspokoił się.

– Dzięki. W takim razie, cześć. Odchrząknął i spytał:

– Głupio mi o to pytać, ale czy mogłabyś zastąpić Magdę w środę?

Rany, to przecież dlatego zadzwonił do niej wczoraj wieczorem. Gdyby tego nie zrobił, nic by się nie stało.

– Tak. Jasne. – Abbie skinęła bezradnie głową. Spędziła noc w łóżku z Desem Kilgourem, prawie uprawiała z nim seks, a to wszystko przez zmarłego wujka Magdy.

TTLR

## ROZDZIAŁ 7

W momencie gdy zobaczyła Saskie i Shelley wchodzące do pubu o trzeciej po południu, Cleo wiedziała już, gdzie spędzi resztę niedzieli.

Jak mogła w ogóle pomyśleć, że zdeterminowana sześciolatka tak DO Prostu zapomni o złożonej przez przyszywaną ciotkę propozycji?

– Cleo! – Saskia podbiegła bliżej, a wiszące na sznurku rękawiczki powiewały z boków niczym małe skrzydełka.

– Sass! Przyszłaś! – Cleo podniosła dziewczynkę do góry i udała, że nie ma siły jej utrzymać. – Rany, jesteś cięższa niż koń.

– Nieprawda! To ty jesteś cięższa. – Saskia w istocie odziedziczyła po mamie szczupłą sylwetkę, psotne zielone oczy i zaraźliwy śmiech. – Kiedy możemy iść? Zaraz?

– Przepraszam cię, przepraszam. – Shelley, matka sześciolatki, przeczesła dłonią idealnie ułożone w kucyk ciemne włosy i skrzywiła się w ramach przeprosin. – Cały weekend nie przestaje o tym mówić. Na pewno możesz z nią pójść?

Oczywiście, że tak. Cleo pamiętała, jak wiele zawdzięczała Shelley. Po całej serii bardzo marnych prac – kelnerki, pracownicy biurowej, przewodniczki – trzy lata temu była gotowa na zmianę, kiedy usłyszała (od znajomej koleżanki) o wolnej posadzie dla kierowcy w firmie Limuzyny Henleaze. Marudny Graham, który był właścicielem firmy i prowadził małe biuro w domu usytuowanym przy Henleaze Road w północnym Bristolu, szukał kolejnego mężczyzny do prowadzenia limuzyn. Shelley, rozwódka przed czterdziestką, przekonała go jednak, by przyjął Cleo. Potem zaś to właśnie Shelley uczyła nową pracownicę, jak postawić się Grahamowi,

który poważnie traktował swój marudny charakter. Cleo i jej wybawicielka zaprzyjaźniły się od razu, a i Saskia – wtedy trzylatka, dziś sześciolatka, największa radość swojej mamy – polubiła nową koleżankę. Dziewczynka miała, niestety, doskonałą pamięć – wiele miesięcy temu Cleo przelotnie wspomniała, że w święta mogłaby zabrać Saskię do arboretum w Marcombe, gdzie oświetlona ścieżka przez las prowadzi do małej chatki na polanie – a w niej na grzeczne dzieci czeka Święty Mikołaj. Cleo powiedziała wtedy: „Poproś mamę, żeby cię tam zabrała”, a sześciolatka odparła: „Ty możesz mnie zabrać”. Zaskoczona Cleo wyjaśniła: „Tak, ale mama na pewno chciałaby pójść z tobą”. Na koniec Saskia postawiła kropkę nad „i”, oznajmiając: „Albo pójdziemy razem, ty i ja, będzie świetnie, prawda?”.

Może kiedyś, gdy wciskanie kitu stanie się uznaną dyscypliną olimpijską, zdeterminowana Saskia przywiezie do domu złoty, srebrny i brązowy medal.

Zresztą teraz też szło jej całkiem nieźle. Jak tylko Shelley wspomniała córce, że musi odebrać kogoś z Heathrow w niedzielę po południu, Saskia bez wahania oznajmiła:

– Nie ma sprawy, Cleo zabierze mnie do tego lasu z Mikołajem.

Ale właściwie dobrze się stało i popołudnie zapowiadało się nieźle: Saskia była przezabawna i Cleo wiedziała, że spędzą razem cudowny, magiczny czas.

– Jesteś najlepsza. – Shelley ruszyła do wyjścia.

– Odbiorę ją o siódmej, dobrze?

– Jasne.

– Pa, mammo! Do wieczora! – Czepiając się ręki Cleo, która próbowała dokończyć swoją colę light, Saskia poganiała: – No chodź już, szybko, chodź!

Trzeba było przyznać, że kiedy już dojechały do Marcombe, zaparkowały niedaleko arboretum i ruszyły krętą oświetloną ścieżką przez lasy, atmosfera naprawdę była magiczna. Ludzie przyjeżdżali tu z bardzo daleka i wysiłek włożony w wycieczkę także sprawiał, że stawała się ona godna zapamiętania. Na drzewach umieszczono rozmyślnie zaplanowane kolorowe światła, rozwieszono girlandy lśniących białych gwiazdek, a dzięki armatce śnieżnej cała polana pokryła się świąteczną warstwą ekologicznego puchu.

– Czy on naprawdę tu jest? – wyszeptała Saskia, z zaciekawieniem spoglądając na zbudowaną niczym z piernika drewnianą chatkę, której wejścia strzegli pomocnicy Świętego Mikołaja, i dwa prawdziwe renifery, których mogły dotknąć rodziny stojące na początku kolejki.

– Naprawdę tu jest. – Ściskając odzianą w rękawiczkę dłoń dziewczynki, Cleo poczuła, że sama zaraz uroni łzę sentymentu. W tym miejscu czuło się święta. Przecież po to było Boże Narodzenie, prawda? By dać dzieciom cudowne wspomnienia, póki są jeszcze małe i dość niewinne, by wierzyć w Świętego Mikołaja. Wszędzie dokoła rozmawiały i śmiały się szczęśliwe rodziny; z ust dobywały się chmurki pary, gdy próbowali się rozgrzać, tupiąc i pocierając ręce.

– Nie zimno ci, skarbie?

– Nie – odparła Saskia, podnosząc płatki białego sztucznego śniegu ze swoich kaloszków w różowe kwiatki.

– To nie jest prawdziwy śnieg.

– Ten jest lepszy niż prawdziwy, bo się nie topi.

– Ale Mikołaj jest prawdziwy?

– Och tak, zdecydowanie prawdziwy.

Saskia podskoczyła podekscytowana.

– Możemy do niego iść?

– Zaraz, kochana. Najpierw musimy stanąć w kolejce. – Która zresztą okazała się całkiem długa: szybko nie uda im się stąd wyjechać. – Chodź, staniemy, dobrze? Ooo, tylko popatrz na te światełka, które strzelają w niebo!

Kiedy Saskia zajęta była zerkaniami w niebo i obracaniem się w kółko, Cleo zauważyła coś, co przyprawiło ją o drżenie serca. Niedaleko nich, w tej samej kolejce, stał mężczyzna w jasnej skórzanej kurtce – takiej, jaką miał Will. Przez chwilę Cleo zdawało się, że to naprawdę on, szczególnie gdy machnął dłonią w znajomym jej geście. Brr, przerażające. Musi powiedzieć mu, że zdawało się jej, iż widzi go z dwójką małych dzieci w kolejce do groty Świętego Mikołaja.

Tyle że... Rany...

Mój Boże, to niemożliwe.

Oczywiście, że to był on. Will, jej ukochany, nie przebywał w Manchesterze na konferencji. Choć to niewiarygodne, stał trzy metry przed Cleo, czekając na spotkanie ze Świętym Mikołajem.

Serce Cleo waliło tak mocno, że ledwo słyszała dochodzące zewsząd głosy. W uszach miała tylko dźwięk pulsującej krwi. Will nie był żonaty i nie miał dzieci, ale z jakiegoś dziwnego powodu mała dziewczynka w różowym płaszczu i fioletowym lśniącem berecie trzymała go za rękę. A za

nią, chłopczyk – sześć- lub siedmioletni – zawzięcie napełniał kieszenie siostry sztucznym śniegiem.

Cleo poczuła, że i ją ktoś ciągnie za rękę. Saskia zaczęła wypytywać:

– O ile prezentów mogę poprosić? Mogę o sześć?

– Hmm... – Bijące jak oszalone serce wciąż uniemożliwiało logiczne myślenie. Cleo nie mogła się skoncentrować. – Nie, tylko jeden.

No dobrze, rozważmy tę sytuację na spokojnie. Cleo przyszła tutaj z Saskią, ale przecież to także nie była jej córka, prawda? Oczywiście, że nie. Więc zapewne to samo tyczyło się Willa. Pewnie wyświadczał koledze lub koleżance przysługę, zabierając dwójkę znajomych dzieci do arboretum z dobroci serca i...

– Mamusiu? Mamusiu! – Jakieś dziecko przebrane za Listonosza Pata pokazywało z oburzeniem na Cleo.

– Ta pani powiedziała, że można prosić Mikołaja tylko o JEDEN prezent. A ty mówiłaś, że możemy chcieć TRZY.

Boże święty, zabierz mnie stąd. Cleo pospiesznie i przeproszającym tonem wydusiła z siebie:

– P-przepraszam, pomyliłam się. Oczywiście, że trzy.

– Ha. – Chłopak z triumfem spojrzał na Saskię.

– Trzy? – Dziewczynka żądała potwierdzenia.

– Trzy duże prezenty?

Zdezorientowana Cleo pokiwała głową. Byłoby łatwiej, gdyby Will odwrócił się, dostrzegł ją, uśmiechnął się szeroko. I wykrzyknął: „Nie mogę uwierzyć, ciebie też w to wkopali?”, a potem wyjaśnił, że konferencję w Manchesterze odwołano w ostatniej chwili i szef poprosił go o przysługę, i... hej, to niesamowite, teraz mogą razem postać w kolejce...



– Czy X-box to duży prezent czy raczej mały?

– Co? Hm... duży. – Sięgając po komórkę, Cleo z trudem oderwała wzrok od Willa i znalazła jego numer. Wcisnęła zieloną słuchawkę. Bez tchu patrzyła, jak jego telefon zaczął dzwonić. Widziała, jak Will wyjmuje go z kieszeni, zerka na ekran i spokojnie rozłącza.

Po chwili Cleo udało się dosłyszeć, jak dziewczynka uwieszona u ręki Willa spytała:

– Kto to był, tatusiu?

Will uśmiechnął się i odparł:

– Nikt, kochanie. To z pracy. Z pracy?

Chyba z drugiego etatu...

Cleo rzadko czuła się zagubiona, ale w tej chwili, gdy patrzyła na tę trójkę, zupełnie nie wiedziała, co zrobić. Gdyby byli tu sami z Willem, oczywiście doszłoby do konfrontacji. Ale jak mogła coś powiedzieć w obecności jego dzieci?

Konfrontacja nie wchodziła więc w grę.

A więc morderstwo. Trudno.

Nie mogła też uciec, bo Saskia by się zapłakała.

Ugrzęzła na dobre. Musiała słuchać świątecznej muzyki dobiegającej z ukrytych wśród drzew głośników, patrzeć na sztuczny śnieg, a także na kłamliwego, zdradliwego sukinsyna, który aż do dzisiejszego popołudnia był jej ukochanym chłopakiem... Momencik, a może był tylko kłamcą, ale nie zdradzał? Czy to możliwe? Cleo przyszło do głowy, że istnieje opcja, iż Will jest sam, tylko nie zebrał się na odwagę, by powiedzieć jej o dzieciach, które ma z poprzednią dziewczyną – może nie chciał, żeby się zraziła? Bo jeśli tak było, to fakt, że odkryła prawdę, nada tylko tej sytuacji słodkie,

romantyczne zakończenie –jak w świątecznych filmach, które telewizja puszcza w Boże Narodzenie.

Pomysł był doskonały, ale rozwiął się natychmiast, kiedy obok pojawiła się jakaś kobieta po trzydziestce i rękawem granatowego płaszcza otarła się o rękę Cleo.

– Przepraszam... Przepraszam... – Po czym zatrzymała się obok Willa i dzieci.

– Hura, wróciłaś z siusialni! – zawołała dziewczynka, uśmiechając się szeroko.

– No tak, bardzo ci dziękuję, że upowszechniłaś tę informację. – Kobieta wymieniła rozbawione spojrzenia ze stojącą przed nimi w kolejce parą. – Z pewnością wszyscy marzyli, by dowiedzieć się, gdzie byłam.

– Ciągłe chodzisz do toalety – wtrącił się chłopiec. – Za każdym razem, kiedy wychodzimy. Prawda, tato?

– Bezustannie – przytaknęła dziewczynka.

– Prawda. – Will z powagą pokiwał głową. Kobieta udała oburzenie i szturchnęła go żartobliwie.

Will uchylił się i wystawił przed siebie synka jak żywą tarczę. Wszyscy wokół także się roześmiali. Idealna rodzina, idealna atmosfera, udawany śnieg, świąteczne lampki na choinkach i kolędy z głośników. Perfekcyjny nastrój.

– Ci-icha noc, świę-ęta noc... – Wokół rozległ się czysty i dźwięczny głos Saskii.

Los jest jednak złośliwy. Cleo zastanawiała się, co zrobiłby Will, gdyby podeszła do jego rodziny i się przedstawiła. Oczywiście nie miała zamiaru tego robić, ale co by zrobił jeśli? Fakty były takie, że od trzech

miesiący miał romans, mimo że był żonaty. Kobieta nosiła obrączkę, a w tej chwili czułym gestem strząsała z włosów Willa płatki śniegu – tak nie traktuje się byłego męża.

Stało się jasne, że to jego żona.

Człowiek jednak potrafi być silny...

– Po-o-okój niesie lu-u-udziom wszem – śpiewała Saskia.

Stojący w kolejce odwracali się, by się do niej uśmiechnąć, i wtedy to się stało. Kobieta trąciła Willa, by także spojrzeć na Saskię. A sekundę później jego spojrzenie powędrowało z twarzy dziewczynki na jej ubraną w rękawiczkę rączkę trzymającą dłoń Cleo. A potem – zatrzymało się na kamiennej twarzy tej ostatniej.

Ha! Czyje serce waliło teraz ze zdziwienia i strachu? Cleo widziała to w oczach Willa, ale sama tylko podniosła lekko brew. Nie zrobiła nic innego. Will najpierw odwrócił wzrok, spojrzął na swoje dzieci i wsadził rękę do kieszeni spodni. Nawet z daleka Cleo dostrzegła, jak bardzo jest spięty. Oddychał szybko, wypuszczając ustami małe obłoczki pary.

– Cleo? – Muzyka ucichła i Saskia znów zaczęła ciągnąć ją za rękę. – Czy iPod to mały prezent czy duży?

– To duży prezent, kochanie.

– Ale jest przecież taki malutki. – Dziewczynka wyciągnęła zieloną rękawiczkę, by zademonstrować niewielką przerwę między palcem wskazującym a kciukiem.

– Ale dużo kosztuje.

– Aha. – Saskia otworzyła szeroko oczy. – A czy... pies będzie tańszy?

– Wiesz, że nie możesz mieć psa. – Cleo już przedtem zastanawiała się, kiedy padnie słowo na „p”. Zdobyć zwierzątko było ostatnią obsesją Saskii. – Mama już ci to mówiła. Psy wymagają wiele opieki.

– I dużo sikają. – Uśmiechając się szeroko, Saskia wskazała kogoś w kolejce. – Jak tamta pani.

Dość już tego.

– Posłuchaj, kochanie, mam pewien pomysł. – Mówiąc nienaturalnie wesołym głosem, Cleo udawała, że wpadła na najlepszy pomysł na świecie. – Strasznie zmarzły mi stopy, a ta kolejka rusza się bardzo, bardzo wolno. Może wrócimy do kawiarni, napijemy się gorącej czekolady, zjemy po wielkim ciastku i wrócimy tutaj, kiedy kolejka się zmniejszy? Czy to nie cudowna propozycja?

Z przerażonego wyrazu twarzy Saskii można by wywnioskować, że ktoś zaproponował jej uduszenie szczeniaka i odcięcie mu łapek. Dolna warga dziewczynki zaczęła drżeć.

– Ja nie chcę.

– Ale przecież pójdziemy do Świętego Mikołaja, on wciąż tu będzie, gdy wrócimy. Obiecuję! I nie będziemy musiały stać w kolejce, to chyba lepiej?

Saskia się zawahała.

– Przepraszam, złotko – wtrącił się jakiś starszy pan stojący za nimi razem z wnukiem. – Im później się przyjdzie, tym dłuższa kolejka. O piątej będzie tu istny koszmar. Uwierz mi, lepiej żebyście zostały.

Cóż za miły starszy pan... Powinno się takich zamykać.

– Zostajemy – oznajmiła Saskia.

Cleo bezgłośnie przytaknęła. Cudownie.

Czterdzieści koszmarnych minut później Will i jego rodzina weszli do chaty na spotkanie ze Świętym Mikołajem. Od chwili, gdy zobaczył Cleo, Will ani razu nie obejrzał się, choć pewnie czuł wyimaginowane noże, które wbijały mu się w plecy. Cleo wyobrażała sobie, jak Will siada na kolanie Mikołaja: „Drogi Mikołaju, w tym roku nie byłem zbyt grzeczny. Tak naprawdę byłem bardzo niedobry. Ale czy i tak mógłbym dostać jakiś prezent na święta? Może być peleryna niewidka”.

Albo: „Proszę tylko o to, by moja żona nie dowiedziała się, że mam kochankę”.

O rany. Cleo aż wzdrygnęła się na dźwięk tego słowa. Do tej chwili nie zdawała sobie sprawy, że tym właśnie stała się za sprawą Willa. Kochanką.

Poczuła gorzki smak: technicznie rzecz biorąc, choć nieświadomie, była kochanką Willa. Sama myśl o tym sprawiła, że powróciły wszystkie traumatyczne wspomnienia z przeszłości. Cleo znów miała dziewięć lat i z przerażeniem, czując obrzydzenie, patrzyła na ciocię Jean, która miała jeden ze swoich „ataków”. Wtedy Cleo nie miała pojęcia, kim jest „kochanka”, ale okazało się, że wujek David takową posiadał i był to ktoś bardzo zły, gorszy nawet od seryjnego mordercy.

– Cleo? Kiedy wejdziemy? – Nos Saskii zaróżowił się od zimna, ale dziewczynka wciąż z ekscytacją czekała na swoją kolej.

– Jeszcze tylko chwilka. – Cleo podniosła dziewczynkę i przytuliła ją, by mogły ogrzać się nawzajem i na chwilę zapomnieć o tym, że równie dobrze mogłaby mieć wypaloną na czole szkarłatną literę.

Chwilę później drzwi drewnianej chaty otworzyły się i ukazali się w nich Will z rodziną. Dzieci z podekscytowaniem ścisnęły zapakowane

prezenty, a ich matka wymieniała uprzejmości z następnymi wchodzącymi. Mijając Cleo i Saskię, uśmiechnęła się i powiedziała:

– Nie martwcie się, warto poczekać! Przypuszczalnie chodziło o Mikołaja. Nie o Willa.

– Możemy je teraz otworzyć, tatusiu? – chłopiec potrząsnął pudełkiem.

– Nie, chodźcie już, wracamy do samochodu. – Pospieszając dzieci, minął Cleo i napotkał jej kamienny wzrok. Widziała w jego oczach nieme przeprosiny, a jako że żona szła z tyłu, podniósł lewą rękę i gestem pokazał, że zadzwoni.

Cleo z rozmysłem się odwróciła. Zmarnował trzy miesiące jej życia. I pomyśleć, że wiązała z Willem takie nadzieje. Wniósł do życia tyle rzeczy, których do tej pory nie znała. Oprócz rozczarowania i wściekłości, że ją wystawił, czuła się przede wszystkim wykorzystana, naiwna i głupia.

– Śmiesznie wyglądasz – odpowiedziała Saskia za nią, uśmiechając się szeroko. – Masz we włosach sztuczny śnieg.

Oraz żądzę morderstwa i zemsty w sercu.

## ROZDZIAŁ 8

Abbie bezustannie wyobrażała sobie moment powrotu Toma do domu, próbując wymyślić, co mu powie, ale kiedy przyszło co do czego, nie musiała mówić absolutnie nic.

Usłyszała dźwięk klucza w drzwiach, potem podróżnej torby, lodówki i wędek rzuconych na podłogę w holu, a w końcu głos męża – jak zwykle:

– Kochanie, wróciłem!

To był ich mały żart; wracając do domu, Tom zawsze witał żonę w ten sam sposób i za każdym razem mówił z innym akcentem. Dzisiaj, jako że przyjechał z wędkowania, przyszedł czas na irlandzki. A że czasem trudno było rozpoznać od razu, o co chodzi, dodał jeszcze:

– Psia konewka, zimno dzisiaj jak jasny gwint!

O ironio – zdawał się tego wieczoru weselszy niż przez ostatnie dwa tygodnie. Czy to dlatego, że spędził weekend ze swoją córką?

Gdy Tom pojawił się w kuchennych drzwiach, wyraz jego twarzy natychmiast się zmienił. Zobaczył żonę i już wiedział.

Abbie zdawała sobie sprawę, iż wygląda fatalnie, ale nic ją to nie obchodziło. To była jego wina. To przez niego spędziła dzień, wypłakując oczy. Głos wiązał jej w piersi, a ból rozrywał serce.

– Boże. – Tom zbladł. Potarł dłonią nieogoloną brodę i pokręcił głową.  
– Jak się dowiedziałaś?

– O Georgii? – Abbie ledwo rozpoznawała swój głos. A już z pewnością trudno było uwierzyć w to, co musiała powiedzieć. – O twojej... córce?

Tom głośno wypuścił powietrze.

– Rany boskie. Przyjechała tutaj? Zabroniłem jej tego, Abbie. Tak strasznie mi przykro, chciałem ci powiedzieć...

– Chciałeś? Czyżby? Jakże to cholernie miło z twojej strony! – Podnosząc głos, zauważyła, że Tom ruszył w jej kierunku, wyciągając ramiona. Trzask – wstając gwałtownie, przewróciła krzesło. Cofnęła się, potykając o jego uniesione nogi, i krzyknęła: – Trzymaj się ode mnie z daleka! Jak śmiesz!? Naprawdę myślisz, że pozwolę ci się zbliżyć?

– Ale...

– Ojej, biedna Abbie się zdenerwowała – przedrzeźniała go ze złością. – Nieważne, jakoś się ułoży, przytulę ją, pocałuję i wszystko będzie dobrze!

Tom zatrzymał się w pół kroku pośrodku kuchni.

– Posłuchaj. Powiedziałem „przepraszam”. Wiedziałem, że będziesz wściekła. Dlatego do tej pory ci nie powiedziałem. Próbowałem znaleźć jakiś delikatny sposób...

– Proszę, cóż za bohater! – Abbie widziała winę w oczach męża, ale nie mogła nadziwić się jego rozumowaniu.

– Abbie, dla mnie to był taki sam szok jak dla ciebie. Wciąż nie mogę uwierzyć, że to się stało. – Tom potrząsnął głową. – Ale jakoś to przeżyjemy, obiecuję. Musimy tylko wspólnie wszystko przemyśleć.

– Czy ty mówisz poważnie? – Jezu, czy naprawdę nie wiedział, co ona czuje? – Tom, jak ja mam ci jeszcze kiedykolwiek zaufać? Całe nasze małżeństwo to wielka ścierna! Może jakaś inna kobieta by ci wybaczyła, ale ja nie jestem taka. Dla mnie to koniec. Chce mi się rzygać od samego patrzenia na ciebie... I nie waż się mnie więcej dotknąć!

– To nie fair. – Tom patrzy! jej w oczy.



Nie fair? Nie f a i r? W Abbie narastał gniew. Tego ranka obiecała Desowi Kilgourowi, że nie powie Tomowi, co stało się poprzedniego wieczoru, ale może nie powinna dotrzymywać tej obietnicy? Prawie przespała się z szefem, by ukarać Toma, by się na nim odegrać i poczuć się lepiej. No dobrze, w końcu nic się nie wydarzyło, ale spędziła noc z innym i Toma na pewno zaboli, gdy się o tym dowie. Może jednak tamten wieczór nie pójdzie całkiem na marne... Tak, a on dowie się, jak to jest...

– A więc wydaje ci się, że choć miałeś romans z inną kobietą, to ja powinnam ci po prostu... wybaczyć. – Abbie wyrzucała z siebie kolejne słowa, zaciskając do białości pięści. – Czy to znaczy, że nie miałbyś nic przeciwko, gdybym ja także cię zdradziła? Powiedziałabyś: „Och, kochanie, to nieistotne, musimy tylko wspólnie to przemyśleć”? Bo jeśli tak uważasz...

– Moment. Czekaj. – Tom zmarszczył czoło i podniósł dłoń, by uciszyć żonę. – Co ty powiedziałaś? O czym w ogóle mówisz? Nie było żadnego romansu.

Na miłość boską.

– Świetnie! – krzyknęła Abbie. – Jakby to była jakaś różnica! To nie romans, tylko jeden numererek, jakaś zdzira, z którą spałeś... Nieważne, ile razy to robiliście, rezultat jest taki sam!

– Nie, nie, nie. – Kręcąc z niedowierzaniem głową, Tom zapytał: – Czy to właśnie ci powiedziała? Georgia? Powiedziała ci, że miałem romans?

– Nie widziałam jej! Nigdy nie chcę jej widzieć! – Abbie wyszarpnęła list z kieszeni džinsów i rzuciła go na czysty dębowy kuchenny stół. – Wszystko jest tutaj.

Coś zmieniło się w twarzy Toma. Spojrzał na list, a potem znów na żonę.

– Nie wszystko. – Nawet głos miał jakiś inny.

– Masz córkę. – Mówiąc to, Abbie czuła, jak grymas wykrzywia jej twarz. – Co jeszcze zostało do powiedzenia?

– Och, Abbie... skarbie... tak bardzo cię kocham.

– Nie mów tak.

– Ale to prawda. I nie zadałaś jeszcze najważniejszego pytania. – Tom przymknął na chwilę oczy i dokończył: – Kim jest matka Georgii.

Abbie czuła tylko wszechogarniające mdłości. Jeśli zdawało się jej, że gorzej być nie może, to się myliła. Teraz miało się okazać, że zna kobietę, z którą mąż sypiał za jej plecami.

Mdłości się nasilały. Pospieszyła więc Toma:

– No mów.

Przełknął ślinę, aż podskoczyło mu jabłko Adama.

– To będzie dla ciebie szok.

– Po prostu powiedz.

Cisza, która zapadła, była tak porażająca, że Abbie miała ochotę wrzasnąć. W końcu Tom wytarł ręce o sprane sztruksowe spodnie i powiedział:

– Patty Summers. Patty.

-Patty Summers.

Co?

Patty Summers? Ta sprzed dwudziestu lat, ze srebrnymi włosami i długimi falbaniastymi spódnicami? Abbie nie wiedziała, co myśleć, jak

przyswoić to, co powiedział mąż. Ze wszystkich nazwisk na świecie tego nie spodziewała się usłyszeć. Czyżby Tom spotykał się z Patty po wszystkim?

– Nigdy cię nie zdradziłem, Abbie. Nigdy nie zamierzałem, nigdy. – Widząc zdziwienie żony, ruszył w jej stronę. Delikatnym głosem dokończył:  
– Kochanie, ona nas oszukała. Skłamała.

Dziewiętnaście lat wcześniej... Abbie pamiętała ten czas, jakby wszystko zdarzyło się wczoraj. Miała dwadzieścia pięć lat i obsesję wywołaną przez połączenie hormonów, desperacji i niecierpliwości. Im częściej ktoś powtarzał jej, by odpoczęła i przestała się martwić, tym większa była ta desperacja. O zastępczych matkach mówiło się wtedy w wiadomościach, a gdy lekarka z dezaprobatą oznajmiła, że nie powinni nawet o tym myśleć, czara goryczy się przelała. Komu potrzebne były oficjalne organizacje, żeby działać? Dzięki wszystkim informacjom, które zdobyła, Abbie wiedziała, że jest to bardzo skomplikowany proces, i jedynym dla nich możliwym rozwiązaniem było wzięcie sprawy w swoje ręce. Używając skrzynki pocztowej, zamieściła ogłoszenie w jednej z lokalnych bristolskich gazet: „Potrzebna zastępcza matka dla pary niemogącej mieć własnych dzieci. Proszę, pomóż nam, tak bardzo chcemy mieć dziecko!”.

Nic. Żadnej odpowiedzi.

– Mówiłem ci – powiedział Tom. – Czemu ktoś miałby zrobić podobną rzecz dla dwójki zupełnie nieznanym ludzi?

W kolejnym tygodniu Abbie zmieniła więc treść ogłoszenia: „Czy chcesz być zastępczą matką dla pary, która nie może mieć własnych dzieci? Proszę, pomóż nam. Proponujemy szczodre wynagrodzenie”.

Tom był sceptyczny, ale wspierał żonę, bo jej potrzeba stała się niejako jego własną. Cztery dni później przyszedł list od niejakiej Patty Summers, która proponowała im swoją osobę na zastępczą matkę.

Jakby zdarzył się cud: w końcu czekało ich coś dobrego. Umówili się w kawiarni w Clifton, ekskluzywnej dzielnicy Bristolu, gdzie mieszkała Patty. Abbie – która nigdy nie była tak zdenerwowana – przebierała się przed wyjściem pięć razy, przekonana, że źle dobrane spodnie albo niemodne buty odstraszą Patty i ją zniechęcą. Kazała Tomowi umyć i wypolerować ich czerwonego opla, aż lśnił.

Jako że nie wiedzieli, czego się spodziewać, pierwsze spotkanie z Patty było dla obojga całkowitym objawieniem. Kobieta wpadła do kawiarni, przywitała się z nimi jak z dawno niewidzianą rodziną, emanując ciepłem i radością życia. Była piękna niczym Claudia Schiffer, miała błyszczące oczy i zawsze szeroki uśmiech. Powiedziała, że ich ogłoszenie w gazecie złapało ją za serce. Złapało i nie puściło. I że nie ma lepszego sposobu, by komuś pomóc, niż nosić dziecko pary, która sama nie może go mieć... Byłaby zaszczycona, gdyby pozwolili jej zostać zastępczą matką.

Patty Summers natychmiast oczarowała Abbie. Tylko Tom był w stanie zadawać praktyczne pytania. Nie, Patty nie miała własnych dzieci – nigdy nie była typem matczynym i nigdy nie chciała ich mieć – ale wiedziała po prostu, że nie będzie z tym problemu. Dwadzieścia sześć lat, absolutnie zdrowa, nigdy nie brała narkotyków ani nawet nie paliła papierosów. Ostatnio pracowała w barze, ale odeszła stamtąd w kiepskim stylu, bo zerwała z chłopakiem, który był właścicielem owego lokalu. Dlatego przeglądała lokalne gazety – w poszukiwaniu pracy. I dlatego wszystko tak doskonale się ułożyło. Mogła albo zacząć kolejną nudną pracę,

której by nie lubiła, albo odpocząć, przez rok nic nie robić i ponosić w sobie dziecko!

Po godzinie Abbie podjęła decyzję. By Patty mogła opłacić czynsz za swoje skromne mieszkanie w Clifton i inne rachunki, Tom i Abbie zgodzili się płacić jej tysiąc funtów miesięcznie. To więcej, niż planowali, ale biorąc pod uwagę cel, i tak nie była to zawrotna suma. Zaletą spotkania z Patty okazało się także to, iż była gotowa zacząć od razu – nie musieli już dłużej czekać, umawiać kolejnych odległych spotkań i wysłuchiwać po raz tysięczny, jak bardzo muszą być cierpliwi – ktokolwiek wypowiadał tę „radę”, mieli ochotę na niego wrzeszczeć. Patty była przygotowana, pałała entuzjazmem i nie chciała tracić czasu.

– Tysiąc funtów miesięcznie – szepnął Tom, kiedy Patty wyszła do toalety – przez dziewięć miesięcy.

Ale Abbie nie dała się przekonać. Nic nie mogło ich powstrzymać. Mieli w końcu oszczędności, a Tom mógł przecież wziąć nadgodziny. Ona sama zaś dodatkową wieczorną pracę.

– Nie będziemy się z nią kłócić. A tym bardziej targować. – Włożyła rękę pod stół i bardzo mocno ścisnęła dłoń męża. – Tom, pomyśl o tym pięknym dziecku, które będzie nasze. Zrobimy to i nie pożałujemy ani pensa. Przecież to odpowiedź na wszystkie nasze prośby.

– Wiem, wiem. Ale przecież ani trochę jej nie znamy. Poznaliśmy się godzinę temu.

– Nawet nie waż się tego popsuć. – Abbie ze zdenerwowania brakowało tchu. Czuła się jak dziecko, któremu powiedziano, że jego urodziny w tym roku są odwołane.

– Nie wiesz, kim ona jest.

– Nie mów tak!

– On ma rację. – Patty wróciła z toalety i słyszała ich nerwową rozmowę. – Nie wiesz, kim jestem. Ale nie martwcie się, jestem normalną osobą. – Spojrzała uważnie. – Dobra, może pokażę wam swoje mieszkanie? Będzie lepiej?

Zgodzili się pójść z Patty do jej mieszkania, które mieściło się na ostatnim, czwartym piętrze georgiańskiego domu w Cornwallis Crescent. Było malutkie, ale widok na Bristol okazał się oszałamiający. Wszędzie wisiały zdjęcia Patty z przyjaciółmi i rodziną, z różnych etapów jej życia. Ściany pomalowano na słoneczny odcień żółci, a wokół mnóstwo było książek, materiałów do rysowania i płyt.

– Wybaczcie nieporządek. – Przepraszającym gestem Patty wskazała ubrania suszące się w kącie salonu.

– Jestem raczej bałaganiarą. Okej, co jeszcze mogę zrobić, byście mi zaufali? Pokazać wam wyciągi z banku? Może chcecie poznać Dilys, moją sąsiadkę, która powie wam, jaka jestem miła?

– To dobry pomysł – odparł Tom.

– Nie, nie musimy. – Abbie zdecydowanie pokręciła głową. – Nie ma takiej potrzeby.

– Cóż, skoro tak. Ale nie ma sprawy. – Patrząc na swój kalendarz, Patty zaproponowała: – Wydaje mi się, że moglibyśmy zacząć w następny weekend. Jestem wolna w sobotę po południu. – Spojrzała na nich radośnie.

– Pasuje wam?

– Następna sobota. – Na wpół przytomna Abbie pokiwała głową. Był luty... Jeśli wszystko uda się za pierwszym razem, na Boże Narodzenie będą mieli dziecko.

– Wspaniale! – Srebrne bransolety Patty zadzwoniły, gdy klasnęła z zadowoleniem w dłoń. – Zrobimy to tutaj.

– Moment. – Tom zrobił się czerwony. – Ale nie będzie między nami żadnego... no wiesz, kontaktu. To znaczy ja i ty nie będziemy... nic robić razem.

– Rany, czy to dlatego tak się martwisz przez cały czas? – Patty wybuchnęła śmiechem. – Oczywiście, że nie będziemy uprawiać seksu! Użyjemy gruszki lekarskiej, dobrze? Załatwisz sprawę do filiżanki czy gdzie tam chcesz, a ja zajmę się resztą... Taką gruszkę można kupić w każdej aptece. – Kręcąc głową, mówiła do Toma: – Nie obraż się, mój drogi, jestem pewna, że w łóżku byłbyś świetny, ale naprawdę nie jesteś w moim typie.

W następną sobotę Abbie i Tom pojawili się w mieszkaniu Patty. Dali jej pierwszy czek na tysiąc funtów, by mogła zapłacić rachunki, a Tom przyniósł umowę napisaną przez ich prawnika, by zapewnić, iż obie strony będą trzymały się początkowych ustaleń. W praktyce nie był to dokument prawny – radca prawny odmówił bowiem sporządzenia nielegalnego kontraktu, przez który mogliby mieć problemy – ale wyglądał poważnie i jeśli ktoś nie był znawcą, nie mógł się niczego domyślić.

Zresztą Patty nie miała nic przeciwko. Radośnie podpisała się na dole strony i zaproponowała parze herbatę albo kieliszek wina. Trzydzieści minut później było po wszystkim, więc uściskała ich oboje, ujęła dłoń Abbie, położyła ją na swoim płaskim brzuchu i wykrzyknęła:

– Tylko pomyśl, to może dziać się dokładnie w tej chwili, teraz! Wyobrażasz sobie? Czy to nie najcudowniejsza rzecz na świecie?

Następne dwa tygodnie płynęły koszmarnie wolno. Tom i Abbie mogli tylko czekać. Ona prawie nie spała, przekonana, że zabieg się udał i tak

wyczekane dziecko jest już w drodze – nie potrafiła skoncentrować się na niczym innym. Czy to chłopiec? Czy dziewczynka? Jakie wybiorą dla niego imię? Czy może już zacząć kupować ubranka? Oczywiście nie wszystkie, ale na przykład parę malutkich białych śpioszków?

Szesnaście dni po inseminacji Abbie zadzwoniła do Patty.

– Cześć, to ja. Masz jakieś wiadomości?

– O, cześć, Abbie! Nie, wciąż nic...

– To w takim razie są dobre wiadomości. – Abbie złożyła milczące dziękczynienie i wyobraziła sobie maleńki zarodek, w głębi serca przekonana, że to dzięki godzinom jej modlitw wciąż była szansa na narodziny dziecka.

– Wiesz, jeszcze za wcześnie, żeby się cieszyć. Może po prostu spóźnia mi się okres.

– Ale przecież możesz zrobić test. Kupię jeden i przywiozę ci, jeśli chcesz!

– Jesteś kochana, ale naprawdę myślę, że na testy jeszcze za wcześnie. Posłuchaj, zadzwonię do was, jeśli coś się wydarzy.

– Ale...

– Chciałam ci jeszcze powiedzieć, że muszę wyskoczyć na tydzień do Francji, odwiedzić mamę, i wrócę w następną środę. Jeśli wtedy nie będę miała miesiączki, zrobię test i zyskamy pewność.

Abbie ścisnęło coś w piersi. Kolejnych dziewięć dni niepewności to było maksimum jej możliwości. Ale skoro nie mogła po prostu pojechać do Clifton i fizycznie zmusić Patty, by nasikała na test, jaki miała wybór?



Jakoś udało się jej przetrwać ponad tydzień. Czasem wręcz liczyła kolejne minuty. Ale wciąż mogła wierzyć, że wszystko jest w porządku, bo Patty nie zadzwoniła przecież, by powiedzieć, że jest inaczej.

A potem, w środę wieczorem, rozległ się dźwięk telefonu i po drugiej stronie słuchawki rozległ się głos Patty.

– Och, Abbie, to ja. Tak strasznie mi przykro, ale się nie udało. Dostałam dzisiaj okres.

Abbie oparła się o ścianę i ześlizgnęła, aż mogła usiąść na podłodze salonu. Nie ma dziecka. Przykro jej. Do tej chwili nie zdawała sobie chyba sprawy, jak wiele siły włożyła w oczekiwanie na ten nieistniejący cud.

– Abbie? Wszystko w porządku? Słuchaj, przecież próbowaliśmy, staraliśmy się. Przykro mi.

Dobra, zbierz się do kupy, przecież to nie koniec świata, myślała Abbie. Choć zdaje mi się, że tak właśnie jest... Zmuszając się do wysiłku, odparła:

– Cóż, po prostu musimy spróbować znowu.

– Tak. – Cisza. – Tyle że... Hm, czy tym razem nie moglibyście poprosić kogoś innego? Bo ja już chyba nie mogę wam pomóc.

– Słucham? – Abbie nagle zabrakło tchu. – Ale przecież obiecałaś...

– Nic nie obiecałam. Umówiliśmy się, że spróbujemy znowu, jeśli się nie uda. Ale wiesz, to nie jest dla mnie takie miłe, jak myślałam – mówiła Patty. – Dlatego zmieniłam zdanie i nie chcę powtórki.

– Ale przecież ci płacimy!

– Abbie, nie denerwuj się. Nie mam zamiaru was naciągać. Oczywiście nie wezmę już od was więcej pieniędzy. Zapłacicie komuś innemu, kiedy tylko go znajdziecie.

– Nie denerwuj się?! – Abbie krzyknęła. – A jak mam się czuć?

– Posłuchaj, nie musisz na mnie krzyczeć. I tak nie zmienię zdania. – W głosie Patty słychać było irytację. – Tak czy owak, nic by z tego nie wyszło – mówiła – bo wyjeżdżam z Bristolu. Mama poprosiła, bym przeniosła się do niej do Francji. Więc nawet jeśli chciałabym nosić wasze dziecko, tobym nie mogła.

– Proszę. Proszę cię, nie wyjeżdżaj. Odpocznij tylko przez kilka tygodni... Może poczujesz się lepiej i będziemy mogli spróbować jeszcze raz... Proszę, błagam...

Abbie zniżyła się do błagania, ale i tak nic nie działała. Patty pospiesznie zakończyła rozmowę, a Abbie zwinęła się w kłębek na podłodze. Potem spędziła dwa kolejne tygodnie w łóżku, nie odzywając się, nie jedząc i nie chodząc do pracy. W akcie desperacji Tom pojechał do Bristolu, by spróbować przekonać Patty, ale ona już podjęła decyzję. Obciążenie emocjonalne było zbyt wielkie, jak twierdziła. Nigdy nie powinna się była zgadzać. I nie kłamała – naprawdę wyjeżdżała z miasta. W mieszkaniu stały spakowane walizki gotowe do przeprowadzki na południe Francji.

Słyszając to, Abbie wpadła w jeszcze większą depresję. Spanikowany Tom przyznał się lekarce do wszystkiego; musiał więc wysłuchać wykładu na temat tego, jak bardzo są nierozsądni i nieodpowiedzialni, że w ogóle przyszło im do głowy szukanie surogatki; każdy głupi wie, że to przynosi wyłącznie kłopoty.

Fakt, że lekarka miała rację, niczego nie ułatwił. Abbie zastanawiała się, po co w ogóle ma dalej żyć, skoro okazała się tak naiwna, żałosna i

głupia. Jedyne, co powstrzymało ją przed opróżnieniem fiołki z tabletkami, to to, że nie mogła zmusić się do jakiegokolwiek działania.

Oczywiście była święcie przekonana, że nigdy w życiu nie chce już oglądać Patty Summers, ale przynajmniej czegoś się nauczyła. Nigdy, przenigdy nie pokładaj swoich nadziei i marzeń w innej kobiecie.

TTLR

## ROZDZIAŁ 9

Teraz, dziewiętnaście lat później, Abbie poczuła, że mąż ujmuje jej dłonie w swoje. Nie wiedziała, co myśleć – jakby ktoś wyjął jej mózg, potrząsnął nim niczym szklaną kulą i odłożył na miejsce do góry nogami. To, co powiedział Tom, wydawało się niewiarygodne, nie mogło być prawdziwe. Ale Abbie wiedziała już, że tak jest.

– Patty nas okłamała – powtórzył Tom. – Po tej pierwszej próbie zaszła w ciążę. Ale zdała sobie sprawę, że nie będzie potrafiła oddać dziecka. Nie spodziewała się, że poczuje takie emocje, ale tak się stało. A gdy zadziały hormony, chciała już tylko zatrzymać je dla siebie. Dlatego powiedziała o wszystkim matce, która obiecała pomoc. To wszystko.

– Zabrała nasze dziecko. Ukradła je.

– Z prawnego punktu widzenia to jest dziecko moje i jej. – Tom mówił spokojnie, ale Abbie czuła, że także cierpi. Osiemnastolatka była w połowie Patty, w połowie jego. To Tom był jej biologicznym ojcem, ale oszukano go i zabrano mu możliwość, by poznał Georgię, pokochał ją, patrzył, jak dorasta.

A skoro mowa o oszukiwaniu... O Boże, Abbie znów zrobiło się niedobrze na myśl o poprzednim wieczorze. Może i nie spała w końcu z Desem, ale niewiele brakowało. Zresztą spędziła z nim noc w jego łóżku. Gdyby Tom się dowiedział, umarłby. Dlatego nie może się dowiedzieć, nigdy. Teraz i tak nie potrafiła się nad tym zastanawiać. Córka, której nieistnienie oplakiwali przez ostatnich osiemnaście lat, żyła – i bardzo chciała poznać swojego ojca.

– Skarbie, tak strasznie mi przykro. – Tom pogłaskał żonę po głowie. – Nie wiedziałem, jak ci to powiedzieć.

Nic z tego, co się wydarzyło, nie było winą Toma. Wciąż pozostawał najlepszym mężem na świecie, a Abbie na niego nie zasługiwała.

– Nieważne. – Czy on i Georgia stworzą prawdziwe relacje ojca z córką? Czy ją odstawią na boczny tor? Serce Abbie pękało na pół. Mogła teraz tylko wspierać męża. Przywołując na twarz marny uśmiech, dodała: – Wiesz, chyba powinieneś zadzwonić do tej dziewczyny. Założę się, że nie możesz doczekać się spotkania.

Pragnąc opowiedzieć komuś o Willu, Cleo była gotowa rzucić się na Shelley, jak tylko przyjaciółka przyjedzie o siódmej, by odebrać Saskię.

– Cześć! Wybacz, że dopiero teraz, ale samolot klienta się spóźnił. – Shelley o wpół do ósmej wpadła do domu Cleo jak burza, porwała płaszczyk córki z balustrady schodów i zawołała: – Sass? Chodź, kochanie, musimy pędzić do domu i położyć cię spać. Jutro idziesz do szkoły. – A przez ramię spytała Cleo: – Jak tam było u Mikołaja? Dobrze się bawiliście?

– Super. Słuchaj, chyba zostaniesz na małą kawę, co? Tylko na dziesięć minut. Nie uwierzysz, co się sta...

– No to idziemy... Włóż rączki w rękawy... Świetnie, teraz buty. Wybacz, ale naprawdę nie mogę zostać. Muszę jechać do domu, żeby uprać i uprasować jej strój na wf. Zapomniałam zrobić to wczoraj. Dostałaś prezent od Mikołaja, skarbie? Ooo, jakie śliczne! Dobra, zmykamy stąd. Pa!

Nikt nie mógł zatrzymać Shelley, kiedy zaczynała się spieszyć. W mgnieniu oka razem z Saskią zniknęły w drzwiach, wsiadły do auta i popędziły do Bristolu, zostawiając Cleo stojącą z otwartymi ustami na progu.

Pragnęła opowiedzieć komuś, co się wydarzyło, ale właśnie zabrano jej jedną z szans na współczujące spojrzenie.

Cóż, w porządku. Będzie musiała wygadać się Ashowi. Tyle że najpierw zagrozi mu, że oberwie, jeśli będzie się śmiał.

Bez energii przeskoczyła murek oddzielający ich domki i zastukała do frontowych drzwi przyjaciela. Niestety, miała marne szanse na powodzenie, bo budynek pogrążony był w ciemności.

Gdy zawołała Asha po imieniu przez szparę na listy (brak odpowiedzi), wróciła do siebie i zadzwoniła na jego komórkę, która była wyłączona. Kurczę, czy on robił to specjalnie? Sfrustrowana Cleo zadzwoniła więc do siostry, ale odebrał Tom.

– O, cześć. Abbie jest na górze, bierze prysznic. Powiem jej, że dzwoniłaś, ale ona nie czuje się dzisiaj najlepiej. – Głos szwagra także nie brzmiał zbyt wesoło. – Więc pewnie oddzwoni do ciebie jutro, jeśli to nic ważnego.

Rany, może to był jakiś spisek?

Cóż, w domu nie mogła zostać, bo chyba oszalałaby. Przemierzywszy salon kilka razy w tę i z powrotem, Cleo sięgnęła po kurtkę i wyłączyła telewizor. Może znajdzie Asha w pubie.

Nie znalazła. W pubie w ogóle nie było zbyt wielu klientów. Ale skoro już i tak przyszła, równie dobrze mogła to wykorzystać. Cleo przysiadła przy barze, zamówiła gin z tonikiem i zastanawiała się, czy powiedzieć Deborah, barmance, o nieszczęściach, jakie sprowadzają żonaci mężczyźni.

Nagle otworzyły się drzwi do toalet i ukazał się w nich Johnny. Dopiero wtedy zorientowała się, że stojąca na barze mała szklanka guinnessa należy do niego.

– Spokojnie, nie musisz uciekać – odezwał się Johnny, gdy Cleo z drinkiem w dłoni zaczęła zsuwać się z barowego stołka. Zdawał się rozbawiony, kiedy siadał obok. – Nie będę dzisiaj gryzł.

Za to Cleo niewiele brakowało, by zacząć kąsać, odparła więc nerwowo:

– Nie wiedziałam, że wciąż tu jesteś. Nie powinieneś już wrócić do Nowego Jorku?

– Szczerze mówiąc, powinienem. Ale zdecydowałem, że będzie bezpieczniej, jeśli zostanę i przypilnuję sprzedaży domu. Muszę mieć na niego oko, by nikt nie odstraszył potencjalnych klientów.

Oczywiście jej nie darował.

– Mówiłam ci, że więcej tego nie zrobię.

– Wiem, że nie. Już ja się tym zajmę. A raczej zająłbym się – ciągnął Johnny – gdyby jakikolwiek inny kupiec się pojawił.

Próbował wzbudzić w niej wyrzuty sumienia? Cleo skrzyżowała kolana, zerknęła beznamiętnie na swoją szklankę i z gracją, niczym Audrey Hepburn, upiła z niej niewielki łyk. Elegancki efekt zepsuł niestety telefon, który nagle się rozdzwonił, a zaskoczona Cleo prawie wypuściła z dłoni drinka, wylewając sobie nieco ginu prosto na dekolt.

Cóż, może to nie był prawdziwy kobiecy dekolt, ale gdyby coś tam miała, zrobiłaby wrażenie.

– Co za strata. – Johnny podał jej barowy ręcznik. Zerkając na leżącą na barze komórkę, dodał: – Dzwoni twój chłopak. Nie odbierzesz?

Cleo już wcześniej dostrzegła imię Willa na wyświetlaczu. Nie miała pojęcia, skąd miał taki tupet. Odrzucić połączenie? Odebrać?

A co tam. Podniosła komórkę po piątym dzwonku, rzuciła do słuchawki:

– Nie chcę gadać. – A potem się rozłączyła.

– O rany. – Johnny podniósł pytająco brew. – Kłopoty?

– Nie twoja sprawa. – Cleo wycierała mokrą plamę na białej koszulce.

– Nie jestem wścibski, tylko się martwię.

– Cóż, nie ma potrzeby. Nie zwracaj sobie mną swojej ślicznej główki.

– Po prostu wydawało mi się, że tworzycie bardzo ładną parę. Zdawaliście się tacy szczęśliwi.

Teraz już z pewnością się nabijał. Dryń – zaświergotał znów telefon, anonsując nadejście wiadomości:

Mogę wszystko wytłumaczyć.

Cleo odpisała: Bardzo zabawne.

Drugi dzwonek. Tym razem: Jadę do ciebie.

– Wiesz, to właśnie lubię w tych staromodnych angielskich pubach.

Inteligentną konwersację – ocenił Johnny.

Ignorując go, Cleo odpowiedziała: Nie nie nie. Dryń. Proszę. Muszę cię zobaczyć.

– Przekomarzanie się – ciągnął, jakby do samego siebie. – Błyskotliwą wymianę zdań.

Och, na miłość boską! Cleo wysłała szybko ostatnią wiadomość: ANI MI SIĘ WAŻ. Potem wyłączyła telefon i poprosiła:

– Debs? Jeszcze raz to samo.

Równie dobrze mogła zostać tutaj, zamiast wracać do domu i prowadzić niekończące się dyskusje z samą sobą o tym, jaka była naiwna.



- Ja stawiam. – Johnny sięgnął po portfel.
- Nie, dzięki. Płacę za siebie.
- Tak, to kolejna rzecz, którą uwielbiam. Przyjacielscy mieszkańcy.
- Słuchaj, nie jestem w nastroju do gadania.

Wzruszył ramionami.

– Może ja bym cię rozweselił.

– Wiesz co? – odparła Cleo. – Raczej nie.

– A więc jest nas dwóch. Ja i stary dobry Will. – Johnny uśmiechał się szeroko. – Czy kiedykolwiek przyszło ci do głowy, że to ty jesteś winna?

Pub zaczął wypełniać się gośćmi. Johnny zagrał kilka partyjek bilarda z trzema piłkarzami lokalnej drużyny, a Cleo na chwilę zapomniała o Willu, gawędząc z Deborah o sosach do sałatek, romansach Renee Zellweger i ulubionych butach. Właśnie opisywała barmance swoje ukochane czerwone kozaczki kupione na wyprzedaży, cudowne do granic możliwości, ale niestety o rozmiar za małe, kiedy drzwi wejściowe nagle się otworzyły i do nozdrzy Cleo dotarł ulotny zapach wody po goleniu Armaniego.

Nie trzeba było geniusza, by wiedzieć, kto właśnie się pojawił. Cleo obróciła się na krześle i spojrzała na mężczyznę, który jeszcze kilka godzin wcześniej był jej ukochanym. Z którym wiązała bardzo duże nadzieje.

– Idź sobie, Will.

– Cleo, musimy porozmawiać.

– Może ty musisz. Ja nie.

– Proszę. – Widząc zainteresowane spojrzenia gości, poprosił: – Możemy pójść do ciebie?

– Hm... Jak ci to powiedzieć... Nie.

– Słuchaj, jest mi strasznie przykro. – Przysunął się bliżej i dodał błagalnym tonem: – Ale ja cię kocham.

Słowa uwięzły w gardle Cleo. Całe życie marzyła, by usłyszeć te dwa krótkie słowa. W kontekście męsko-damskim oczywiście, bo wiele razy słyszała je od rodziców, gdy dorastała. Ale jakimś cudem dobiegła dwudziestu dziewięciu lat, nigdy nie usłyszawszy „kocham cię” od mężczyzny, bo wszyscy byli zwykłymi frajerami, którzy albo się bali samego „kocham”, albo nie chcieli się angażować, albo po prostu... nie darzyli jej wystarczająco mocnym uczuciem, by to powiedzieć. A teraz ktoś w końcu wyznał, że ją kocha. I to publicznie. Ogłosił to w obecności klientów pubu, nie dbając, kto go usłyszy, co byłoby zresztą bardzo romantyczne, gdyby tylko okoliczności nieco się zmieniły.

A w obecnej sytuacji Cleo czuła tylko strach i rozczarowanie, że Will zmarnował jej pierwsze „kocham cię”

– zawsze będzie kojarzyła te wyczekane słowa z pewnym koszmarnym wieczorem.

– Okłamałeś mnie.

Will bezradnie rozłożył ręce.

– To dlatego, że cię kocham.

– Mieszkanie w Redland. Mówiłeś, że tam mieszkasz.

– Wiem. – Na czole Willa pojawiły się kropelki potu.

– Mieszkanie należy do Roba i Damona. Musiałem to zrobić, nie chciałem cię stracić.

Jeszcze pogarszał sprawę: czy naprawdę nie wiedział, jak niewiele brakuje, by Cleo rozwalila mu barowy stółek na głowie? By się powstrzymać, mocniej ścisnęła szklanekę.

– Idź sobie, Will. Idź do domu.  
– Nie pójdę, dopóki ze mną nie porozmawiasz. Wyjdźmy na zewnątrz  
– prosił. – Pozwól mi wyjaśnić.

– Ona chyba chce, żebyś już poszedł. – Cleo nie zauważyła, kiedy Johnny porzucił bilard i znów usiadł obok niej przy barze.

Will zmierzył go wzrokiem i powiedział:

– To sprawa moja i Cleo.

– Cleo nie chce z tobą rozmawiać.

– Musi usłyszeć, co mam jej do powiedzenia. Na osobności.

Johnny zwrócił się do Cleo:

– Czy on cię uderzył?

– Na miłość boską! – Will stracił cierpliwość. – Oczywiście, że jej nie uderzyłem!

Ignorując go, Johnny mówił dalej:

– Zrobił ci krzywdę? W jakimkolwiek sensie?

– Nie, do cholery! Nie skrzywdziłem jej.

– Cóż, wyraźnie czymś ją zdenerwowałeś.

Co za absurdalna rozmowa. Czemu w ogóle miała opory przed głośnym wyznaniem prawdy?

– Will jest żonaty – rzuciła beznamiętnie. – I ma dzieci.

– No świetnie. – Will nerwowo rozejrzał się po pubie. – Nie chciałem, żeby tak wyszło. Rozumiesz?

– Okłamywał mnie od trzech miesięcy. Dowiedziałam się dopiero dzisiaj. Czy twoja żona nie zastanawia się, gdzie jesteś? – spytała Cleo.

– Wyjdź ze mną na zewnątrz – powtórzył Will. – Na dwie minuty.

Syknawszy z irytacją, Cleo zeszła ze stołka. Stojący obok Johnny zapytał od razu:

– Jesteś pewna?

Skinęła głową. Żona Willa nie była niczemu winna – nie zasłużyła, by ją publicznie upokarzać, nawet jeśli Will już to zrobił.

Na dworze zrobiło się zimno. Na zaparkowanych pod pubem samochodach pojawiła się gruba warstwa szronu, a trawa skrzypiała pod stopami.

– Nic, co powiesz, nie może zmienić mojej decyzji.

– Cleo objęła się, czując, jak ogarnia ją drżenie.

– Kocham cię. Nie mów tego.

– Jesteś kłamcą i zdrajcą.

– Nie wiesz wszystkiego. Moje małżeństwo jest skończone. A z tobą jest inaczej... Gdy jesteśmy razem, znowu czuję, że żyję!

Banał gonił banał.

– Jesteś odrażający! – krzyknęła Cleo. – A jak ja mam się czuć? Wierzyłam w każde twoje słowo! Ufałam ci!

– To dlatego, że jesteśmy dla siebie stworzeni. – Will zrobił krok w jej stronę. – Jesteśmy sobie przeznaczeni, musimy być razem. Wiem, że przedtem popełniłem błąd. Zdawało mi się, że Fia jest tą jedyną, ale tak nie było. Moje życie w domu to koszmar...

– Chyba że akurat jesteś w jakimś klubie, gdzie podrywasz dziewczyny i udajesz kawalera.

– Raz. Zrobiłem to tylko raz. I był to najlepszy wieczór w moim życiu – wyjaśnił zdecydowanie Will. – Gdy cię spotkałem, wszystko się zmieniło... To przeznaczenie!

– Nie dotykaj mnie! – Cleo cofnęła się, gdy mężczyzna wyciągnął rękę. – Ani mi się waż.

– Musisz mi uwierzyć, bo taka jest prawda.

– Nie uwierzę już w ani jedno twoje słowo.

– Cleo, kiedy ja...

– Dobra, dosyć tego. – Drzwi pubu otworzyły się i ze środka wyszedł Johnny. – Możesz już sobie iść. Ruszaj do domu, do żony i dzieci. Ja zajmę się Misą.

Will spojrział na niego ze złością.

– Ona cię nienawidzi – zauważył.

– Być może. – Johnny nieznacznie się uśmiechnął. – Ale w tej chwili zdaje mi się, że jestem mniejszym złem. No to pa!

– Nie mów mi, co mam robić – sprzeciwił się Will. Atmosfera zgęstniała od testosteronu. Rany, żeby tylko się nie pobili.

– Nie miałem takiego zamiaru, to tylko propozycja. Jedź ostrożnie – kpił dalej Johnny. – Gdziekolwiek masz ten swój dom. Drogi są dzisiaj śliskie. – Urwał na chwilę i dokończył: – Trochę tak jak ty.

Nie pobili się – wszystko zdarzyło się w mgnieniu oka. Will z furią zamachnął się na Johnny'ego, który tylko wystawił rękę i zablokował uderzenie. Cleo wydawało się, że LaVenture nie wykonał żadnego ruchu, ale jakimś cudem sekundę później Will leciał do tyłu, jakby ktoś odbił go od gigantycznej elastycznej gumki. Potem stracił równowagę, uderzył w ziemię i leżał półprzytomny na oszronionej trawie.

– Ojejku, jejku – ironizował Johnny. – Jest bardziej ślisko, niż mi się zdawało.

## ROZDZIAŁ 10

W milczącej zgodzie Johnny i Cleo wspólnie opuścili pub i powędrowali przez miejski park. Za ich plecami Will podniósł się z ziemi, a potem otrzepał i wsiadł do samochodu.

Niebo jaśniało od gwiazd. Oprócz złotego blasku ulicznych latarni otaczających ciemność. Czując trawę chrzęszczącą pod stopami, Cleo wsunęła ręce do kieszeni kurtki i westchnęła:

– Chyba muszę ci podziękować.

Zaśmiał się, słysząc niezadowolenie w jej głosie.

– Jeśli bardzo nie chcesz, nie musisz.

– A w ogóle jak ci się to udało?

– Co?

– Wyciągnąć rękę i posłać Willa w powietrze.

– Podobało ci się, co? – spytał rozbawionym głosem.

– Jakbym oglądała jakąś kreskówkę. Bum, trzask-prask! Ale nie widziałam, żebyś cokolwiek zrobił.

– To właśnie uroki samoobrony. Używasz siły przeciwnika przeciwko niemu. Przez kilka lat ćwiczyłem shoto ryu, japoński styl karate. Też powinnaś spróbować – doradził. – Nigdy nie wiadomo, kiedy się przyda.

Pomysł był niezły, ale Cleo zbyt dobrze znała samą siebie. Zapisalaby się na kurs samoobrony pełna dobrych chęci i ambicji, a tydzień później zrezygnowała, bo zbyt długo trwałoby zdobycie czarnego pasa. Jeszcze w koszmarnych czasach szkolnych nauczyciele często pisali na świadectwach Cleo, że brakuje jej pilności.

A skoro mowa o traumatycznych szkolnych przeżyciach...

– Tak przy okazji, czy mógłbyś przestać nazywać mnie Misą?

– Przepraszam, nie zdawałem sobie sprawy, że wciąż to robię.

– Nazwałeś mnie tak w pubie.

– Naprawdę? To z przyzwyczajenia. Ale postaram się poprawić – obiecał Johnny. – Słowo harcerza.

– Nigdy nie byłeś harcerzem. – Gdy zbliżyli się do jej domu, Cleo nerwowo obejrzała się przez ramię, sprawdzając, czy Will nie czai się w pobliżu. – Cóż, dzięki, że mnie odprowadziłeś. -Dziwnie się czuła, będąc w przyjacielskich stosunkach z kimś, kogo nie lubiła od tylu lat. Wyciągając klucze z torebki, powiedziała jeszcze: – Następnym razem, kiedy wpadniemy na siebie w pubie, może nawet postawię ci drinka.

Tymi słowami chciała dać do zrozumienia, że wolałaby się już pożegnać, bo uścisk ręki byłby nie na miejscu, a z pewnością nie zamierzała całować Johnny'ego w policzek. Jednak on zignorował aluzję i podążył za nią do drzwi.

– Will może jeszcze wrócić. Zostanę z tobą przez chwilę.

– Naprawdę nie ma takiej potrzeby.

– Tego nie wiesz. Zresztą to żaden problem. Cleo włożyła klucz do zamka.

– Może dla ciebie.

– Hej, zostanę tylko na kawę. Tyle chyba zniesiesz, prawda? – spytał ze śmiertelną powagą i dodał: – Przecież cię nie proszę, żebyś zrobiła mi kolację.

Przynajmniej tym razem nie śmierdziało spalenizną. W kuchni, przygotowując kawę dla Johnny'ego, dołąła do niej nieco zimnej wody, zanim podała mu kubek.

- Wiesz, zdaje mi się, że niespecjalnie raduje cię moje towarzystwo.
- Mam kiepski dzień.
- Rzeczywiście, rozumiem. Dowiedziałaś się, że twój chłopak nie jest takim ideałem, jak ci się zdawało.

Cleo sięgnęła po puszkę z herbatnikami i przyciągnęła ją do siebie. W przeciwieństwie do mężczyzn słodczyce nigdy nie zawodziły. A gdy pomyślała, jak chwaliła się Willem przed nosem Johnny'ego, pokazując, jakiego to cudownego faceta zdobyła... Tak bardzo chciała udowodnić, że nie jest już frajerką, z której Johnny i jego znajomi wyśmiewali się wiele lat temu.

– Wiązałaś z nim spore nadzieje, prawda? Cholera jasna, nie dość, że udawał współczucie, to jeszcze doskonale wiedział, gdzie uderzyć.

– Wcale nie. – Skłamała.

– No coś ty, przecież tak było. To dość oczywiste. Spojrzała z irytacją, chcąc wypomnieć Johnny'emu brak taktu.

– Naprawdę bardzo chcesz, żebym czuła się jeszcze paskudniej? Dla kogo ty pracujesz, dla grupy „Niemiłosierny Samarytanin”?

– Hej, ja się staram. – Uśmiechnął się mężczyzna. – Myślałem, że dziewczyny muszą przegadać takie sytuacje.

Cleo skinęła głową i sprostowała:

– Tak, z innymi dziewczynami.

– Wybacz, temu niestety nie sprostam. Mogę ciastko?

Zostały tylko cztery. Cleo niechętnie podała Johnny'emu puszkę.

Wziął dwa.

– Tak czy siak, to palant – ocenił. – Dobrze, że się go pozbyłaś.



- Dzięki. Wiem o tym.
- Spotkasz kogoś innego. Kiedyś.
- Wiesz co? – Cleo potrząsnęła głową. – Kiepsko ci idzie udawanie dziewczyny. To zupełnie do ciebie nie pasuje.
- Próbuję tylko pomóc. – Uśmiechnął się.
- Dobra. Po pierwsze: wiem, że znajdę kogoś innego, jeśli będę chciała. Po drugie: Will był tylko jednym z moich facetów, a nie największą miłością mojego życia.

– Cleo liczyła na palcach, zastanawiając się, jaki ma być punkt trzeci, bo gdy w ten sposób prezentowało się argumenty, zawsze musiały być trzy.

– A po trzecie, i tak nie potrzebuję faceta.

Johnny oparł się o lodówkę.

- Uwielbiam ten tekst: „Oczywiście, że nie potrzebuję faceta”.
- Co niby masz na myśli?
- Mam na myśli fakt, że to zdanie świetnie brzmi, a dziewczyny wciąż je powtarzają, bo wydają się sobie wtedy takie silne i niezależne. Ale w gruncie rzeczy jest odwrotnie, prawda? W głębi duszy denerwują się, wpadają w coraz większą desperację i ani się obejrzą, a już ładują się w nowy związek.

- To takie protekcyjne i nieprawdziwe!
- Ale ciągle się zdarza. – Johnny spokojnie przełamał herbatnik na pół.
- Nie m n i e. Ja bym tak nie zrobiła. – Cleo udawała twardą.
- Uwierz mi, za kilka tygodni zmienisz zdanie. Pewnie pocieszysz się w ramionach tego... jak on ma na imię...

– Wskazał ścianę po prawej. – ...No, tego radiowca... Tego, który mieszka obok.

– Asha? – Ha, Johnny w końcu się pomylił. – Nie ma mowy! To tylko mój kolega, nic więcej. I nie mów, że jestem zdesperowana, bo to bzdura – ciągnęła Cleo. – Doskonale radzę sobie sama.

– Nie wkurzaj się. Na pewno masz rację. – Oczy Johnny'ego zdradzały rozbawienie. – Pogadamy o tym znowu za jakieś pół roku, dobra?

– Jasne, nie ma sprawy. – Skoro zajęło jej dwadzieścia dziewięć lat, by znaleźć takiego faceta jak Will, szanse, że wpadnie na następnego, były właściwie zerowe. Ale trudno było się kłócić, kiedy pęcherz wołał na alarm. Cleo ruszyła w stronę schodów. – Zaraz wrócę. – I nie mogąc się powstrzymać, wskazała na herbatnik leżący na stole.

– A te dwa w środku są moje, jasne?

Gdy wróciła kilka minut później, Johnny przeglądał jakiś kolorowy magazyn i dopijał kawę. Która musiała już być prawie zimna.

Podniósł wzrok i spytał:

– Jak długo spotykałaś się z tym żonatym i dzieciatym facetem?

Proszę, daj już spokój.

– Tylko trzy miesiące. Nic takiego.

– Dobra, coś ci poradzę. Kobiety często robią ten błąd. A uwierz mi, to ślepa uliczka.

– O czym mówisz? – Cleo zajrzała do puszki. Woląla sprawdzić, czy przypadkiem nie pojawiły się tam słone chipsy – to byłby numer w stylu Johnny'ego. Ale nie, herbatniki nie zniknęły, na jego szczęście.

– Wiesz, przynajmniej oszczędziłaś kilkaset funtów.

– Johnny kartkował kolorową gazetę, aż znalazł artykuł, którego szukał. Na dwóch stronach widniał wielki tytuł: Spraw, by pokochał cię bardziej niż święta!

Oburzona Cleo oznajmiła:

– Nie miałam zamiaru nic z tego kupować Willowi!

Spojrzał na nią tak, jakby chciał powiedzieć „nie wciskaj mi kitu”.

– Naprawdę! – dodała zdecydowanie. Lepiej byłoby, gdyby zjadł już te nieszczęsne ciastka. Wskazując palcem zdjęcie drogiego zegarka, które zakreśliła wcześniej, wyjaśniła: – Zrobiłam to tylko dlatego, że podoba mi się sam zegarek; stalowa bransoletka i ciemnoniebieska tarcza. – Mówiła prawdę, ale brzmiała zupełnie nieprzekonująco. Czując występujące na policzki rumieńce, ciągnęła: – Chciałam znaleźć coś, co wyglądałoby podobnie, ale nie kosztowało tak dużo.

– Jasne. – Johnny skinął głową, ale wyraźnie niedowierzał. – Cóż, to i lepiej. Bo zdradzę ci pewien sekret: nie ma nic bardziej żenującego niż dostać drogi prezent od kogoś, kogo zupełnie nie było na niego stać.

– Ale ja wcale nie chciałam...

– Jeśli miałabyś szczęście, facet kupiłby ci butelkę perfum i parę tanich kolczyków. A ty zamierzałaś dać mu...

– Johnny zerknął do artykułu. – Jasna cholera, zegarek za jedyne trzy tysiące funtów. – Zmarszczył czoło w udawanym przerażeniu. – Bardzo to nieprzyzwoite. Chyba że szanowny pan wcale nie uzna takiego prezentu za przesadę, a wtedy od razu zrozumiesz, co z niego za facet.

– Powtórzę to ostatni raz: nigdy nie zamierzałam kupować Willowi zegarka za trzy tysiące funtów! Chciałam tylko znaleźć podobny, za nie więcej niż pięćdziesiąt!

– Cleo wyrwała kubek z ręki Johnny'ego, rozlewając na stół resztki kawy. – Skończyłeś? Super. Ciastka też? Bosko. W takim razie bardzo ci

dziękuję, że mnie odprowadziłeś, ale możesz już iść. Nie potrzebuję ochroniarza. Will nie wróci, a ja zamierzam wziąć kąpiel.

Johnny wyjął z kieszeni długopis i zapisał na gazecie numer telefonu – tuż pod nagłówkiem artykułu.

– To numer mojej komórki. Jeśli Will się pojawi i będziesz potrzebować pomocy, zadzwoń.

Nigdy w życiu.

– Pa. – Popędzała go w kierunku wyjścia.

Zatrzymując się w progu, Johnny powiedział:

– Jutro wracam do Nowego Jorku. Wesołych Świąt.

– Tobie też. – Jej nie będą wesołe na pewno.

– Zobaczymy, czy za pół roku wciąż będziesz singielką. – Podniósł żartobliwie brew.

– Będę. – Czy naprawdę uważał, że to takie trudne? W życiu nie dostała łatwiejszego zadania. Biorąc pod uwagę historię jej miłosnych podbojów, to był pikuś.

Johnny przeszedł przez trawnik, a Cleo patrzyła, jak znika w mroźnej nieprzeniknionej ciemności. Potem zamknęła frontowe drzwi, wróciła do kuchni i wrzuciła gazetę do kosza na śmieci. Pół roku bez faceta? Bynajmniej nie pierwszy raz.

## ROZDZIAŁ 11

Jak mogła się wkopać w takie bagno? Abbie ledwo była w stanie oddychać, gdy w końcu pojawiła się w centrum ogrodniczym Kilgoura w poniedziałek rano. Na pewno istnieli ludzie, którzy zamiast sumienia mieli tylko puste miejsce. Potrafili zachowywać się nieodpowiedzialnie i z łatwością przychodziło im opowiadanie coraz to nowych kłamstw – lubili przyływ adrenaliny, ekscytację i zabawę...

Cholera, czemu ona nie mogła taka być?

O rany, oto i Des – wyciągał choinki z magazynu i wystawiał je na zewnątrz, by klienci mogli oglądać i kupować drzewka.

Podchodząc do szefa, Abbie poczuła inny przyływ – mdłości. Des miał na sobie czerwony sweter, którego dotąd nie widziała, i džinsy czystsze niż zazwyczaj. Gdy ją dostrzegł i zdjął z głowy roboczą czapkę, zobaczyła też, że był u fryzjera. Świeżo umyte jasnorude włosy stanęły dęba na elektryzującym mrozie.

Na miłość boską, zafundował sobie metamorfozę!

Des zrzucił ogromny świerk z ramion i odwrócił się do Abbie, spoglądając na nią z nadzieją. Na blade policzki wystąpiły rumieńce.

– Wszystko w porządku, Abbie?

– Nie bardzo. Raczej nie. – Teraz, gdy stała bliżej, poczuła jeszcze hojnie użyty płyn po goleniu. Upewniwszy się, że nikt nie może ich usłyszeć, wzięła głęboki oddech i dodała: – Słuchaj, musimy porozmawiać. To naprawdę ważne...

– Des, przynosimy resztę tych największych? – W drzwiach magazynu pojawiła się głowa Huwa, a Abbie natychmiast oblał zimny pot. Właśnie

dlatego kiepska z niej byłaby cudzołożnica – jeśli kiedyś miałyby to rozważać. Huw był mężem Glynis, ona zaś pracowała w sklepie i żyła z plotek. Jeśli tylko by się dowiedziała...

– Nie, na razie dość. – Des zwrócił się do Huwa.

– Pół tuzina z każdego rozmiaru wystarczy. Jak dasz klientom zbyt duży wybór, nie będą mogli się zdecydować.

– A potem, mówiąc już do Abbie, dodał spokojnie:

– Chodzi o twoje godziny? To chodźmy do biura.

Nie mogła uwierzyć, że jest taki niewzruszony – ani śladu drżenia w głosie, ani sekundy zawahania. Des zachowywał się jak profesjonalista.

Którym zresztą był. Co oznaczało, że przynajmniej jedno z nich potrafiło się normalnie zachować.

– Baby wciąż zmieniające godziny pracy to chyba kara boska. – Kręcąc głową z dezaprobatą, Des zwracał się do Huwa. – Jak skończysz, możesz rozładować poinsecje? Wracam za pięć minut.

Gdy doszli do biura, zamknął za sobą drzwi.

– Dobra, mów, co się stało. Powiedziałaś mu, że wiesz?

Czy za kaloryferem nie było podsłuchu? Czy ktoś nie schował się pod biurkiem? Ledwo dobywając głosu, Abbie odparła:

– Tak. Ale bardzo się pomyliłam. Mój Boże, to strasznie skomplikowane...

– Pomyliłaś się, bo jest gorzej? Czy lepiej? – Des przyglądał się jej, szukając wskazówek.

Najpierw z wahaniem, potem coraz szybciej, Abbie opowiedziała całą historię. Całą tę smutną, tragiczną historię. W końcu, czując napływające do oczu łzy, dodała:

- Tyle dobrego, że Tom jednak mnie nie zdradził.
- A więc... nie odejdziesz od niego?
- Oczywiście, że od niego nie odejdę! Jest moim mężem, kocham go.
- Abbie otarła dłonią twarz. – I nie zrobił nic złego.
- No tak. Cóż. Pewnie i tak byś tego nie chciała.
- Teraz ważniejsze jest dla mnie to, żeby Tom nie dowiedział się o...  
Wiesz, o tym, co zdarzyło się tamtego wieczoru.

– Mówisz o sobocie? – Des wydawał się urażony. – Kiedy spędziliśmy razem noc?

– Och, proszę cię, nie mów tak! – wykrzyknęła Abbie w panice, kręcąc przepraszająco głową. – Bo, na miłość boską, Des musiał przecież być po jej stronie – błagała:

– Powinniśmy o tym zapomnieć. Raz na zawsze.

Ramiona Desa opadły.

– Jasne, nie panikuj. Jeśli tego właśnie chcesz, tak zrobimy. – Abbie widziała, jak dociera do niego, że cała ta autometamorfoza i wszystkie nadzieje zdały się na nic. Uśmiechając się żałośnie, Des udał, że wymazuje wszystko wyciągniętą ręką, i dodał: – Widzisz? Już zapomniałem.

Udawanie, że wszystko jest w porządku, gdy w rzeczywistości było całkiem odwrotnie, okazało się koszmarnie wyczerpujące. Kiedy Abbie wróciła do domu o szóstej, czuła się zmęczona samym wysiłkiem, by to robić. Co gorsza, Magda i kilka innych dziewczyn w pracy zauważyło minimetamorfozę Desa. Cały dzień żartowały z niego, pytały, czy się w kimś zakochał, i próbowały zgadnąć, kim może być owa kobieta. Oczywiście oczekiwały, że i Abbie dołączy do dowcipów. Z przymusu więc

zdobyła się na sugestię, że może tajemniczą damą jest ta szczupła blondynka, która co tydzień przychodziła do centrum po worek nasion dla ptaków.

Kiedy tylko Abbie weszła do domu, Tom – który choć raz wrócił wcześniej z pracy – pospieszył, by się przywitać. Dostrzegła blask w jego oczach, gdy mówił:

– Odpisała.

Abbie z trudem ukryła rozczarowanie. Poprzedniego wieczoru razem napisali i wysłali mail do Georgii. A gdy patrzyła, jak Tom wciska „wyślij”, po cichu modliła się, by nigdy nie przyszła odpowiedź.

Ale oczywiście tak się nie stało: podejrzliwość Abbie, to, że nie wspierała męża, zostały ukarane ekspresową odpowiedzią od jego córki. Poszli razem do salonu, w którym znajdował się komputer, a gdy Tom usiadł i zaczął wpatrywać się w ekran, stanęła za jego plecami.

*Cześć, tato!*

*O rany Julek, cudownie jest móc to powiedzieć. Nawet sobie nie wyobrażasz, jaką mam gęsią skórkę. Bardzo Ci dziękuję, że odpisałeś (w końcu!). Wydajesz się strasznie fajny. Ale w końcu jak mogłoby być inaczej? W końcu jesteś moim tatą! Hurra, znów to powiedziałam! Nie, nie denerwuj się, nie jestem kompletną wariatką, tylko po prostu strasznie się cieszę – jakbyś jeszcze tego nie zauważył.*

*A więc kiedy możemy się spotkać? Jestem teraz w Newcastle, ale mogę przyjechać, kiedy tylko zechcesz. Może w ten weekend? Pasuje Ci? Proszę, zgódź się! Wsiadłabym w pociąg w piątek, a Ty odebrałbyś mnie z dworca. Będzie jak w filmie! Nawet sobie nie wyobrażasz, ile razy o tym marzyłam. Przeginam? Wybacz, tato, będę normalna, kiedy się spotkamy, obiecuję.*



*Daj mi znać, czy piątek Ci pasuje, dobrze? NIE MOGĘ SIĘ  
DOCZEKAĆ, KIEDY CIĘ ZOBACZĘ!!! Buziaki, buziaki, buziaki,*

*Twoja nowo odnaleziona córka Georgia.*

I tyle. Słowa prawie wyskakiwały z ekranu komputera. Abbie miała wrażenie, że migają i tańczą, zdobione brokatem i wypisane jaskrawymi kolorami. Tom wciąż jak zahipnotyzowany patrzył w monitor. Zadowolona, że nie może zobaczyć jej twarzy, Abbie zwróciła się do męża z wymuszoną radością:

– Widzisz, chyba sprawiłeś jej ogromną przyjemność!

Gdy pisali mail, Tom wspomniał Georgii o swoim małżeństwie i podkreślił, że oboje z Abbie chcą poznać nastolatkę. Co prawda nie było to całkiem szczere, ale dziewczyna zapewne wolałaby o tym nie wiedzieć, prawda?

Tyle że w emocjonalnym liście od Georgii nie pojawiło się ani słowo o Abbie. Skierowany był wyłącznie do Toma. Widać w tej chwili liczyło się jedynie spotkanie z ojcem.

Abbie przełknęła ślinę. Równie dobrze mogłaby nie istnieć.

Po policzku spłynęła pojedyncza łza. Zbyt późno zorientowała się, że Tom obserwuje wszystko w odbiciu monitora.

Odwrócił się i powiedział:

– Ona chce poznać nas oboje.

– W porządku. Nieważne.

– Ma osiemnaście lat, to normalne. Nie pomyśli, zanim coś powie.

– Tom, nie musisz usprawiedliwiać Georgii. W jej mniemaniu moja obecność nie ma żadnego znaczenia.

– Ale tak nie jest. – W spojrzeniu Toma dostrzegła zdziwienie.

– Posłuchaj, może lepiej będzie, jeśli spotkasz się z nią sam. – Abbie pokręciła głową. W innym życiu Georgia byłaby także jej córką, a ona – matką. Ale los inaczej pokierował ich drogami, prawda? Były sobie obce i nikt nie mógł na to nic poradzić. – Wam obojgu będzie łatwiej, jeśli zostaniecie sami, beze mnie jako przyzwoitki. Georgia nie chce mnie poznać.

Gdy w nocnym powietrzu roznoszą się boskie zapachy najlepszej pięciogwiazdkowej kuchni, paczka chipsów i butelka wody mineralnej to zdecydowanie marna alternatywa.

Ale cóż, taka była praca szofera. Cleo czekała na restauracyjnym parkingu i szczerze mówiąc, nie powinna w samochodzie jeść nawet chipsów, ale bardzo uważała, by nie nakruszyć – zresztą wiedziała dobrze, że kiedy pod koniec wieczoru klienci wytoczą się z restauracji, prawdopodobnie nie będą w stanie zauważyć nawet polarnego niedźwiedzia siedzącego za kierownicą.

A wiedziała o tym, ponieważ jeden z nich już dwa razy wychodził na parking, by przeprosić, że musi na nich czekać, i bełkotliwie wytłumaczyć, że jeszcze chwilę razem posiedzą. W odpowiedzi Cleo uśmiechała się grzecznie i zapewniała klienta, że wszystko jest w porządku, nie ma sprawy, i w ogóle z chęcią na nich poczeka.

Bo też czemu miałyby się niecierpliwic? Po dwudziestej trzeciej każda godzina liczyła się podwójnie, a to przecież firma ubezpieczeniowa, w której pracują, będzie musiała pokryć ten spory rachunek.

Ale też mieli prawo się zabawić – byli grupą ciężko pracujących, odnoszących sukcesy dyrektorów na corocznym przyjęciu

bożonarodzeniowym. Cleo nie miała sumienia psuć im zabawy. Siedziała w ciepłym samochodzie, słuchała radia i czytała dobrą książkę.

Telefon leżący na siedzeniu obok zadzwonił o dwudziestej trzeciej dwadzieścia. Pewnie Marudny Graham chciał wiedzieć, czy już odebrała klientów.

Ale gdy zerknęła na ekran, okazało się, że dzwoni jakiś nieznany numer. Wielu ludzi nawet nie odbierało takich rozmów, ale Cleo nigdy nie mogła się powstrzymać. Był to dla niej pewnego rodzaju ekwiwalent towarzyskiego Monopolu. A jeśli znów dzwonił Will, błagając, by zmieniła zdanie... wtedy może się rozłączyć.

– Halo? – W zgadywaniu, kto dzwoni, był jakiś dreszczyk emocji. Może wygrała dwadzieścia funtów w konkursie piękności? Tę kartę lubiła najbardziej – kiedy była dzieckiem i ją wylosowała, od razu czuła się piękna. Ale może to będzie mandat?

– Och... Dobry wieczór. Mogę spytać, z kim rozmawiam?

Cleo zamarła. Może to wyrzuty sumienia wzbudzały w niej paranoję, ale głos należał do kobiety, zdawał się swobodny, ale łatwo dawało się w nim wyczuć napięcie. Cholera, czy Will powiedział o wszystkim żonie?

Ale gdyby to zrobił, przecież nie pytałaby, z kim rozmawia.

– Halo? Kiepsko panią słyszę, są jakieś zakłócenia na linii. – Zgniatając w dłoni opakowanie po chipsach, Cleo podniosła głos: – Uhm, kto mówi? W jakiej sprawie pani dzwoni?

I modliła się, by nie usłyszeć: „Chcę zastrzelić tę sukę, która sypia z moim mężem. A tak przy okazji, stoję tuż za twoim samochodem”.

Zamiast tego kobieta, wciąż wyraźnie zdenerwowana, odparła:

– Dostałam od kogoś ten numer. Może mi pani powiedzieć, jak ma na imię?

– Przepraszam, ale sygnał zanika... – Cleo znów pogmiotła głośno folię, tym razem przy samym mikrofonie, i rozłączyła się. Rzuciła słuchawkę na siedzenie i wpatrywała się w nią w panice, czując wyrzuty sumienia i strach. Przecież to nie zwykła paranoja, prawda? Wiadomo było, kto do niej dzwonił. Tak czy inaczej, żona Willa zdobyła ten numer i zaczęła coś podejrzewać. Zadzwoiła więc, ale widać nie była pewna, czy mąż ją zdradza, choć istniała taka możliwość. Chyba że uznała, iż to Will jest ofiarą jakiejś napastliwej bezwstydney zdziury, którą trzeba było odnaleźć i ukarać... Bo jak w ogóle śmiała podrywać jej męża?... I jakie to szczęście, że szwagier Willa jest zawodowym mordercą, który nie marzy o niczym innym, tylko by namierzyć i torturować tę dziwkę próbującą zniszczyć małżeństwo jego siostry...

– Aaaaa! – Cleo wydała z siebie okrzyk przerażenia, gdy nagle otworzyły się tylne drzwi od strony pasażera. Resztki chipsów wyleciały z torebki, a ona sama z nerwów wyrzuciła nogi w powietrze... Rany boskie, i bez zawodowych morderców niewiele trzeba, by zabiło ją własne sumienie.

– Uuuups, p-prze-praszam, pani może zasnęła? Szszsz, cicho, pani się tu z-z-drzemnęła... – Mervyn, najgrubszy z wszystkich dyrektorów, przyłożył tłusty palec do ust i z głośnym tąpnięciem padł na tylne siedzenie.

– Nie spałam. – Cleo wysiadła z samochodu, by przytrzymać drzwi pozostałym, i strzepnęła pospiesznie okruszki ze swojej granatowej spódnicy. – Po prostu mnie trochę przestraszyliście. Hej, ostrożnie, potrzymać panu tę butelkę? Jak udał się wieczór?

– Było cuuuuudownie. Powinna pani pójść z nami i się zabawić. Pokazalibyśmy pani, jak się bawić. – Ciemnowłosa mężczyzna obdarzył Cleo pewnym siebie uśmiechem.

– Cóż, na pewno bym się świetnie bawiła, ale ktoś musi panów odwiedzić do domu. – Rozbawianie bogatych klientów także było częścią pracy. Usadzając mężczyzn w samochodzie, nakazała jeszcze: – Proszę zapiąć pasy, wszyscy.

– Bardzo jesteś ładnusia, wiesz? Czy twój chłopcaś wie, gdzie pracujesz?

Cleo się uśmiechnęła i odparła:

– Każdy musi jakoś zarabiać.

– O-o-on próbuje się dowiedzieć, czy masz chłopaka

– uprzejmie wyjaśnił grubas.

– Naprawdę? A więc, panowie, włączyć wam jakąś muzykę?

– O-o-ona próbuje zgrywać niedostępną. Rany, uwielbiam, gdy kobiety to robią. Ile masz lat, skarbenku?

– Siedemdziesiąt sześć.

– Serio? To-o niesamowite – wyglądasz najwyżej na siedemdziesiąt trzy,

– Widzisz, Merv – wtrącił się kolega – źle do tego podchodzisz. Kobiety wcale nie lubią, kiedy gadasz takie rzeczy.

Dyskusja toczyła się jeszcze przez kilka mil, a potem ucichła, gdy pasażerowie zgodnie zapadli w pijacki sen. Napawając się ciszą (cóż, przerywaną tylko przez świńskie chrapanie grubego Merva), Cleo wróciła autostradą do Bristolu. Czterdzieści minut później podjechała pod pierwszy

adres, otworzyła tylne prawe drzwi i popukała ciemnowłosego mężczyznę po ramieniu.

Ten otworzył oczy i uśmiechnął się niewyraźnie.

– Cześć, piękna.

– Cześć. – Cleo odchyliła się, by nie wdychać alkoholowych oparów. –

Jesteś w domu.

Facet wyjrzał przez okno.

– Już? Ale jesteś szybka.

– Zadowolenie klienta to nasz priorytet, sir.

– I zadawalacie ich, z pewnością. I mam na imię James

– oznajmił, wygrzebując się z samochodu – a nie „sir”.

Był grubo po czterdziestce, pijany i wymięty, ale zachował dość odwagi, żeby z nią flirtować. Otworzył portfel, wyjął z niego wizytówkę i wcisnął Cleo do ręki.

– Proszę bardzo, to ja. Wiesz, może byśmy się spotkali w najbliższym czasie? Daj mi swój numer, zadzwonię.

– Bardzo dziękuję za propozycję, ale...

– Tylko nie mów „ale”. Nie znoszę, gdy baby mówią „ale”. – Zrobił żalostną minę. – No przestań, musisz trochę pożyć. Będziemy się dobrze bawić. Jaka jest twoja ulubiona restauracja? – Wyjął komórkę i wyczekująco spojrzał na Cleo, kołysząc się w przód i w tył. Czekał, aż poda mu swój numer.

Ale ona, wskazując coś za plecami mężczyzny, odparła:

– Chyba ktoś na pana czeka. James odwrócił się i jęknął głośno.

– Mój Boże, czemu ona nie śpi?

Kobieta stała z założonymi rękami i marzła, ubrana tylko w różowy szlafrok. Wielkie puchate kaptcie uderzały rytmicznie o ziemię, gdy ruszyła ścieżką w ich stronę.

– Zawsze przyłazi i psuje mi zabawę – wymamrotał James, opierając się o samochód.

– Dobry wieczór. Dobrze się bawiłeś? – Zerkając na wizytówkę w rękę Cleo, kobieta spytała męża: – Po co jej to dałeś? Napastowałeś tę biedną dziewczynę? Fuj, ależ śmierdzisz wódką. – Przechylając głowę, żona Jamesa zajrzała do auta i zmierzyła wzrokiem chrapiących. – Wybacz, kochana, kiedy trochę wypije, zdaje mu się, że jest George'em Clooneyem. Ha! Chciałabym. No dalej, George, ładuj się do domu i pozwól jej odjechać. – Popychając męża w kierunku drzwi, dodała jeszcze: – Jak taka młoda i ładna dziewczyna mogłaby się zainteresować takim starym głupcem jak ty, co?

Potykając się o własne nogi, James wymamrotał pokornie:

– Zawsze warto spróbować.

## ROZDZIAŁ 12

Różowy płaszcz – turkusowy szalik, różowy płaszcz – turkusowy szalik, różowy płaszcz – turkusowy szalik. Słowa tłukły się w głowie Abbie w rytmie jej bijącego serca, kiedy tylko pociąg wjechał na stację Tempie Meads i po chwili się zatrzymał. Przez otwarte drzwi na peron wysypali się pasażerowie, ruszając w kierunku wyjścia.

To był ten pociąg – nim przyjechała Georgia. Już za chwilę nastolatka w różowym płaszczu i turkusowym szaliku miała wysiąść z pociągu, a Abbie – zobaczyć dziewczynę, która powinna być jej córką.

I wtedy to się stało. Stojący obok Tom westchnął głośno i nienaturalnie spokojnym głosem powiedział:

– Jest.

Abbie ścisnęła dłoń męża, by po chwili ją puścić. Gdy Georgia zaczęła rozglądać się dokoła, odsunęła się od Toma całkowicie. Nalegał, by przyjechali na dworzec razem, ale pierwsze spotkanie ojciec i córka powinni przeżyć sami. Cofając się, Abbie zebrała siły i patrzyła, jak Tom podnosi rękę, podchodząc do barierki.

Georgia już na niego patrzyła, szeroko uśmiechnięta. Chwilę później wydała z siebie podekscytowany okrzyk, wepchnęła swój bilet zdziwionemu kontrolerowi i przebiegła przez bramkę. Potem nagle zatrzymała się na chwilę, wyjęła telefon, nacisnęła kilka klawiszy, by nagrać twarz Toma, i radośnie zawołała:

– Cześć, tato!

Potem rzuciła plecak na ziemię i wystrzeliła do przodu jak rakieta, prosto w ramiona ojca.



Trudno było na to patrzeć, ale jeszcze trudniej – odwrócić wzrok. Przypadkowi przechodnie także się im przyglądali, trącali nawzajem i uśmiechali, przypuszczając pewnie, że ci dwoje nie widzieli się od wielu tygodni czy nawet miesięcy.

Potem ojciec i córka odsunęli się od siebie i bez słowa spojrzeli sobie w oczy. Serce Abbie ścisnęło się z zazdrości i wielkiej pustki. Georgia przypominała swoją matkę – miała podobny owal twarzy, szczupłą sylwetkę i długie falujące jasnoblond włosy. Ale bez wątpienia była także częścią Toma. Tak jak widzieli na zdjęciu – podobne kości policzkowe, ten sam kształt ust. Nawet z odległości można było dostrzec, że ich oczy miały identyczny odcień błękitu.

Abbie patrzyła, jak Tom mówi coś do córki, a potem prowadzi ją do miejsca, gdzie została żona, przed wejściem do księgarni. Bardzo starał się tego nie okazywać, ale jasne było, że rozpierała go duma.

– Abbie, to jest Georgia.

– Cześć, miło cię poznać. – Dziewczyna grzecznie wyciągnęła rękę na przywitanie. – Czy to nie cudowne? Spójrz, nagrałam wszystko na komórkę. Zaraz puszcze wam jeszcze raz...

Abbie ścisnęło w gardle tak bardzo, że ledwo mogła przełknąć ślinę. Zmusiła się jednak, by z uśmiechem obejrzeć filmik wyświetlany na małym ekranie telefonu.

Dwa razy.

A potem trzeci raz, na szczęście.

– Zachowam ten film na zawsze. – Georgia przytuliła komórkę do piersi. Potem, przystawiając twarz do twarzy Toma, poprosiła: – Hej,

mogłabyś zrobić nam jeszcze wspólne zdjęcie? Wyglądamy podobnie? Wyglądamy, prawda? Spójrz na nasze oczy!

W końcu wyszli z dworca i ruszyli w stronę parkingu. Wrzuciwszy plecak do bagażnika, Georgia natychmiast wskoczyła na siedzenie obok kierowcy, by znaleźć się blisko Toma. Abbie, zesłana na tylną kanapę, słuchała wesołego szczebiotania dziewczyny i z każdą chwilą czuła się coraz bardziej obca. Równie dobrze mogłaby podróżować w bagażniku.

Po przyjeździe do Channings Hill Georgia wysiadła i stanęła przed domem, przyglądając mu się uważnie, choć pogrążony był w ciemności i tylko drzewa w ogrodzie lśniły od blasku białych świątecznych lampek.

– To tu mieszkałeś, jeszcze zanim się urodziłam.

– Zgadza się. – Tom skinął głową. – Podoba nam się tutaj.

– Ładnie. – Nastolatka podążyła za ojcem. – A więc gdyby mama oddała mnie wam, jak obiecała, tutaj bym dorastała.

– Tak. – Tom otworzył frontowe drzwi, wprowadził Georgię do salonu i zaczął zapalać światła.

Dziewczyna aż klasnęła w dłonie, widząc choinkę.

– Macie prawdziwe drzewko! Całe życie chciałam takie mieć. Ale mama zawsze mówiła, że za dużo z nim sprzątań.

Ominęło ich osiemnaście wspólnych Bożych Narodzeń.

– Wstawię wodę, dobrze? Zrobię nam po filiżance herbaty – odezwała się w końcu Abbie.

– Nie, dzięki. Nie pijam herbaty. Poproszę kawę. – Georgia złapała Toma za rękę, potem wyciągnęła swoją i wykrzyknęła: – Hej, nasze palce mają taki sam kształt. Niesamowite!

– Hm, słodziej? – spytała Abbie.

– To takie dziwne! A umiesz strzelać kostkami? A zginać kciuk tak, żeby dotknął nadgarstka?

W kuchni Abbie zaczęła szarpać się z paczką ciastek, które kupiła specjalnie na dzisiaj. Czekaając, aż zagotuje się woda, w myślach recytowała od tyłu alfabet. Potem próbowała liczyć siódmkami od dwustu do zera. Chciała zapomnieć o tym, co działo się w jej domu... O tym, co okazało się bardziej bolesne od romansu, który mógłby mieć Tom.

Tak czy owak, nic nie pomagało. Gula w gardle Abbie rosła z każdą chwilą, a w salonie dziewczyna, która powinna być jej córką, wciąż śmiała się, wydawała radosne okrzyki i porównywała kolejne części ciała z mężczyzną, który naprawdę był jej ojcem.

Abbie otworzyła tylne drzwi i wyszła do ogrodu. Ulżyło jej, że w końcu nie musi powstrzymywać łez. Płynęły więc po policzkach, prawie zamierzając na zimnym powietrzu. Wiedziała, iż to okropne, że tak bardzo nienawidzi tej sytuacji, ale nie mogła się powstrzymać. Dopiero teraz doceniła, jak szczęśliwe i nieskomplikowane było do tej pory małżeństwo z Tomem.

Przybycie Georgii zrujnowało wszystko. Ale może kiedy ta weekendowa wizyta dobiegnie końca i ciekawość zostanie zaspokojona, dziewczyna znów gdzieś zniknie, a oni będą mogli żyć dalej.

Cóż, pomarzyć zawsze można.

Kuchenne drzwi nagle skrzypnęły i Abbie pospiesznie otarła twarz, by Tom nie zdążył zauważyć, że płakała. Jednak gdy się odwróciła, dostrzegła, że sylwetka, którą dostrzegła, nie należy do męża.

– Halo? – Spoglądając w ciemność, Georgia spytała: – Wszystko w porządku?

– Tak, tak! Musiałam tylko... zaczerpnąć świeżego powietrza. Gdzie Tom?

– Poszedł do łazienki. – Nastolatka zamilkła na chwilę. – Czy ty płaczesz?

– Oczywiście, że nie. – To właściwie była prawda. Zażenowanie, że dała się przyłapać, natychmiast osuszyło łzy.

Ale Georgia już szła przez ogród. Gdy zbliżyła się do Abbie, przyjrzała się uważnie jej twarzy i rzuciła:

– Kłamczucha.

Abbie zebrała siły. Była dorosła, ale wcale się tak nie czuła.

– Naprawdę wszystko jest w porządku. Wracaj do środka, zaraz przyjdę.

Georgia ani drgnęła.

– Nienawidzisz mnie?

– Nie, skąd. – Abbie potrząsnęła głową. – Oczywiście, że nie.

– To pewnie nienawidzisz mojej mamy. Założę się, że tak.

O Boże, ależ to było trudne.

– „Nienawidzę” to nie jest dobre słowo. Ale tak, twoja matka mnie... unieszczęśliwiła. – Zdecydowanie za delikatnie powiedziane, ale jak inaczej mogła to ująć?

– Nie chciała tego zrobić – powiedziała Georgia. – Wszystko mi wyjaśniła, opowiedziała. Najpierw naprawdę bardzo chciała wam pomóc. Ale potem, kiedy okazało się, że jest w ciąży, dotarło do niej, że będzie miała dziecko. Jej uczucia się zmieniły i zaczęła panikować... Po prostu mnie pokochała, chociaż jeszcze się nie urodziłam i byłam tak a malutka. –

Georgia podniosła rękę, prawie dotykając kciukiem palca wskazującego. – I zrozumiała, że nie potrafi mnie oddać.

Abbie skinęła głową: cóż miała powiedzieć?

– Przyznała się więc swojej mamie, a mojej babci, i postanowiły, że wychowają dziecko we dwie – opowiadała dziewczyna. – Ale gdybyście ty i Tom się dowiedzieli, na pewno dostałabyś szału i zaczęła namawiać mamę, by zmieniła zdanie. Być może zgłosilibyście wszystko na policję, a to byłby koszmar dla wszystkich. Łatwiej było więc skłamać i powiedzieć, że nie jest w ciąży. Co moim zdaniem jest w porządku. – Wzruszyła ramionami. – W tamtych okolicznościach nie miała innego wyjścia.

Z domu odezwał się głos Toma.

– Hej, co wy tam robicie?

– Nic, rozmawiamy tylko. – Georgia miała na sobie tylko koszulkę i szybko zaczęła szczerkać zębami. – Nie mogę uwierzyć, że stoimy na takim mrozie!

– Brakowało ci ojca, gdy dorastałaś? – Abbie musiała zadać to pytanie.

– Cóż, sama nie wiem. Może trochę, od czasu do czasu. Trudno jest tęsknić za czymś, czego nigdy się nie miało. – Zęby Georgii błysnęły w ciemności. – Ale fajnie jest w końcu go poznać.

I o to w tym wszystkim chodziło, przypomniawszy sobie Abbie. Robili to dla dobra Georgii, a nie swojego.

– Przykro mi, że przeze mnie płakałaś – dodała jeszcze dziewczyna.

– W porządku, to nie twoja wina.

– Gdyby mama zdecydowała się mnie oddać, byłabyś moją matką. – Blond włosy zawirowały, gdy Georgia machnęła głową. – To strasznie dziwne.

– Wiem.

– Chodzi o to, że całe życie zastanawiałam się, kim jest mój ojciec, i zawsze chciałam go poznać.

– Wiem. – Abbie skinęła głową. Powtarzała się jak zdarta płyta.

– Dlatego przez te wszystkie lata nie zastanawiałam się, kim jest moja mama – wyjaśniła Georgia – bo ona zawsze przy mnie była.

Co za głupota, przecież nie mogła znów odpowiedzieć „wiem”. Szukając jakiejś alternatywy, Abbie wydusiła:

– Oczywiście, że tak.

– Co się dzieje? – Tom stał w drzwiach do ogrodu. – Zamierzacie tam tkwić całą noc?

Georgia drżała, obejmując się ciasno rękoma.

– Mogę wam rozpaść ognisko – zaproponował Tom.

Georgia niepewnie spojrzała na Abbie:

– Czy on żartuje? – spytała.

– Do tego będziesz musiała się przyzwyczaić. Twój ojciec ma specyficzne poczucie humoru. – Abbie uśmiechnęła się w końcu. – Chodź, zanim coś sobie odmrozimy. Wejdźmy do środka.

## ROZDZIAŁ 13

– Widziałam, jak wychodzili. – Cleo odwinęła jaskraworóżowy szalik z szyi i uściskała siostrę. – Jak poszło?

Abbie zdusiła westchnienie. Było późne niedzielne popołudnie i Tom odwoził Georgię na dworzec autobusowy. Dziewczyna spędziła ostatnie dwa tygodnie ze znajomymi w Newcastle, a teraz wracała do Londynu, gdzie mieszkała na Paddington razem z matką.

– Cóż, chyba mogło być gorzej. – Przynajmniej z Cleo mogła być szczerą. – Jest bardzo miła. Ale cieszę się, że już po wszystkim.

– Po wszystkim? – Siostra spojrzała z powątpiewaniem. – Myślisz, że teraz zostawi was w spokoju?

– Trzymaj za to kciuki. – Podciągając rękawy, Abbie puściła gorącą wodę do zlewu i dołała płynu; przed południem spędziła wiele godzin, gotując wystawny obiad, i byłoby miło, gdyby Tom i Georgia zaoferowali się, że o n i pozmywają, a Abbie odpocznie, ale widać nie przyszło im to do głowy.

I to, że trzymała kciuki, niestety nie mogło pomóc w spełnieniu kolejnych życzeń.

– Ciekawe, czy będzie chciała tu przyjechać na święta.

– Ja też się nad tym zastanawiałam, ale na szczęście jedzie do Portugalii ze swoją matką. Patty ma tam jakiegoś faceta, który zaprosił je obie na kilka tygodni. – Abbie mówiła beznamiętnie. – Ma ponoć ogromny basen.

– No i dobrze. Może teraz, kiedy Georgia już poznała Toma, szybko się nim zmęczy.

Taką też nadzieję miała Abbie. Coś jednak podpowiadało jej, że będzie inaczej. Szorując kolejny talerz, spytała:

– A co u ciebie? Jeszcze jakieś zabawne telefony? Cleo przeszedł dreszcz.

– Dzięki Bogu nie. Może to jednak nie była jego żona?

– Pewnie po prostu ktoś się pomylił, a ty spanikowałaś zupełnie bez powodu.– Nawet mimo własnych problemów Abbie współczuła siostrze, która nigdy nie miała szczęścia do facetów: jeszcze przed dwudziestką Cleo wpakowała się w kilka pechowych związków z czarusiami, którzy na dłuższą metę okazywali się wcale nie tacy czarujący. Od tamtej pory zrobiła się ostrożna i ekstremalnie wybredna, by nie ryzykować po raz kolejny złamanego serca. – Coś ci powiem. Może kupię ci na Boże Narodzenie wykrywacz kłamstw? Następnym razem, kiedy kogoś poznasz, zrobisz mu najpierw porządne przesłuchanie.

– Wow, to całkiem niezły pomysł! – Oczy Cleo zaślniły z zainteresowaniem. – Rany, naprawdę bym chciała mieć taki wykrywacz. Pomyśl tylko, czego można by się dowiedzieć, jakie wywołać zamieszanie!

Abbie sięgnęła po kolejny talerz.

– Jak wtedy, kiedy ufarbowałaś włosy i okazało się, że są fioletowe? Zapytałaś mnie wtedy, jak wyglądasz.

– Wiedziałam, że kłamiesz.

– Chciałam tylko, żebyś się lepiej poczuła.

– A skoro mowa o kłamstwach, wiesz, jak to jest w Channings Hill – skrzywiła się Cleo. – Wczoraj wieczorem w pubie ludzie plotkowali o Georgii. Bracia O'Brien żartowali, że Tom zabawiał się na boku. Chyba niektórzy po prostu nie chcą uwierzyć w tę historię z zastępczą matką.



– Super. – Abbie spodziewała się plotek, ale i tak ją zabolaly. Uroki mieszkania w małym miasteczku. Jak tylko dostrzeżono podobieństwo Georgii do Toma, trzeba było jakoś wyjaśnić, co się stało, i coraz częściej zauważali protekcjonalne przytakiwania.

– Nie martw się, postawiłam się im publicznie. Głośno powiedziałam, że ty i Tom jesteście najszcześniejszym małżeństwem, jakie znam, i plotki, które rozpuszczają, są chore. Tom nigdy nie zrobiłby nic takiego za twoimi plecami, bo tworzycie idealny związek.

Coraz lepiej.

– Cóż, wielkie dzięki. – Wyrzuty sumienia powróciły, więc Abbie skoncentrowała całą uwagę na zmywaniu. – W pubie było dużo ludzi?

– Mnóstwo! No więc uciszyłam O'Brienów. Pewnie są zazdrośni o ciebie i Toma – wyjaśniła Cleo. – Wszyscy wiedzą, że żona Barry'ego O'Briena romansowała z tym kolesiem z warsztatu, który wciąż wpadał, by „naprawić jej samochód”.

Abbie ochlapała mydlinami przód swojego błękitnego swetra z angory, energicznie szorując dawno już umyty kubek. Z Cleo mogła rozmawiać szczerze, gdy chodziło o wiele rzeczy, ale istniały pewne granice. To ona była starszą, szczęśliwie zamężną, ustatkowaną siostrą, z której Cleo miała brać przykład.

Nie, nie mogła powiedzieć jej o Desie Kilgourze. Cleo byłaby zaszokowana. Niektóre tajemnice trzeba po prostu zatrzymać dla siebie.

– Nigdy przedtem o tym nie pomyślałam – nieco nieprzytomnie powiedziała Cleo – ale przecież mogę poszukać w Internecie.

– Żony Barry'ego O'Briena?

– Nie, głuptasie. – Typowe dla Cleo było to, że jej umysł przeskakiwał z jednej myśli na drugą w ekspresowym tempie. – Sprawdzić, czy jakaś firma nie produkuje wykrywaczy kłamstw, bym mogła prowadzić przesłuchania.

– Wiesz, naprawdę nie chcę zachowywać się jak stara maruda – mówiła Cleo – ale jeśli jeszcze jedna osoba serdecznie zapyta mnie, czy jestem już gotowa do świąt, wrzasnę, zacznę tupać nogami i walić ją po głowie pięścią jemioli.

– Możesz też zacząć śpiewać. Na przykład kolędy – zasugerował Ash.  
– Dostanę nauczkę na całe życie.

Cleo uszczypnęła przyjaciela. Była Wigilia, którą spędzali w pubie, siedząc razem przy oknie niczym para zgryźliwych tetryków.

– Po co w ogóle ludzie o to pytają? Jaka to różnica, czy jesteśmy gotowi do świąt czy nie? Za dwie godziny i tak będą święta, więc za późno, żeby cokolwiek robić.

– Racja. – Ash z zamyśleniem pokiwał głową. – To bzdura.

– Słuchaj: mam dwadzieścia dziewięć lat i siedzę z tobą w pubie. Zupełnie nie tak zamierzałam spędzać świąt. – Cleo polizała palec i wygrzebała ostatnie słone okruszki z paczki chipsów.

Ash napił się piwa.

– Dzięki tobie czuję się wyjątkowy.

– Och, wiesz, co mam na myśli. Naprawdę pragnęłam, by w tym roku było inaczej. – W głębi serca Cleo marzyła, że Will kupi dwa bilety lotnicze i porwie ją w jakieś romantyczne miejsce, chociaż na parę dni. Wyobrażała sobie, jak mieszkają w Ritzu, spacerują brzegiem Sekwany w świetle gwiazd rozbłyskujących jak w filmie *Moulin Rouge*.

Tyle że to cudowne marzenie pękło jak bańka mydlana, kiedy odkryła, że Will ma żonę i dzieci.

– Hej, co tam u was? – Des Kilgour, podnosząc szklanę w geście pozdrowienia (wyraźnie nie pierwszą tego wieczoru), zapytał wesoło: – Gotowi do świąt?

Cóż, Des był szefem Abbie i Cleo nie mogła złać go pęczkiem jemioły. Zmuszając się do uśmiechu, powiedziała więc:

– Nie bardzo, ale się nam nie spieszy. – A potem, zgodnie z zasadą „jeśli nie możesz z kimś wygrać, przyłącz się do niego”, dodała: – A u ciebie?

Znali go na tyle, iż wiedzieli, że powinien radośnie odpowiedzieć: „Cóż, bałagan jak zwykle, wiecie, jak jest!”.

Zamiast tego usłyszeli:

– Nie ma sensu czegokolwiek przygotowywać. Będę w domu i tyle.

Hm, zła odpowiedź. Jasny gwint.

– Aha... Cóż, pewnie tego właśnie potrzebujesz, spokojnego, leniwego dnia...

– Nie mówię, że tego potrzebuję. – Des wzruszył ramionami. – Tak po prostu wyszło.

– Och. Rozumiem. – Bawiąc się pustym opakowaniem po chipsach, Cleo zaczynała czuć się okropnie. Nie знаła Desa zbyt dobrze, ale Abbie dla niego pracowała – na pewno więc był dobrym szefem i miłą osobą...

– Co u twojej siostry?

– Dobrze, dziękuję.

Des pokiwał głową.

– Dobrze... Świetnie... – Urwał, a potem podniósł rękę w geście pozdrowienia i dodał: – W takim razie życz Abbie i... hm, Tomowi wszystkiego najlepszego. Spotkam się z nią w pracy w przyszłym tygodniu. To na razie. Cześć.

– Wiem, co chodziło ci po głowie – wyszeptał Ash do ucha Cleo, kiedy Des przeniósł się na drugi koniec pubu. – Prawie zaprosiłaś go na lunch do Abbie.

– Wiem, wiem – westchnęła. – Tylko wydaje mi się, że to takie okropne spędzać Boże Narodzenie w samotności. Gdyby na mnie padło, chciałabym, żeby ktoś zaprosił mnie do siebie. – Ale sama nie zaprosiła Desa, bo Abbie przechodziła ostatnio ciężki okres i niespodziewany gość raczej nie sprawiłby jej specjalnej radości.

– To wina tego cholernego filmu. – Gdy Ash przedtem wpadł do Cleo, zauważył leżącą na stoliku do kawy płytę DVD. – Już nigdy nie pozwolę ci oglądać *To właśnie miłość*.

– Uwierz mi, sama nie chcę go już oglądać. – Miała zamiar w ten sposób poprawić sobie humor. Zamiast tego po każdym szczęśliwym zakończeniu depresja Cleo tylko się powiększała. Spójrzmy prawdzie w oczy; szanse, że ktoś taki jak Hugh Grant albo Colin Firth rzucą się jej do stóp, były praktycznie zerowe. – Ash, a co będzie, jeśli już nigdy nikogo nie poznam?

– Poznasz, poznasz. Trafi się jakiś biedny frajer. W końcu zawsze się pojawia.

– No dobrze, a jeśli nie? A jeśli zostanę starą marudną panną?

– Hej, poszukaj dobrych stron. Będziesz mogła nosić szydełkowe szale  
– zauważył Ash. – I pince-nez!

– Ty też. I falbaniasty czepek. Dobra, mam pomysł. Możemy zrobić tak jak w *Kiedy Harry poznał Sally*. – Nagle zainspirowana Cleo złapała DJ-a za rękę. – Jesteśmy przyjaciółmi, prawda? Zawrzemy więc pakt! Za dziesięć lat... Nie, lepiej za pięć lat, jeśli żadne z nas nie spotka idealnego partnera, weźmiemy ślub.

Ash zmarszczył czoło.

– Ale z kim? Z kimkolwiek?

– Ze sobą, palancie.

– Ale ty mi się nie podobasz – skrzywił się. – Ani trochę.

– Dobrze już, dobrze. – Cleo zrobiło się przykro, gdy usłyszała te słowa. – Ty też mi się nie podobasz.

– A ty nazywasz mnie palantem.

– Zgadnij dlaczego.

– Ale i tak proponujesz, byśmy się pobrali.

– No bo czemu nie? Czy to nie lepsze niż nic? Będiesz szczęściarzem, mając mnie, a ja nie chcę zostać sama – ciągnęła – w bujanym fotelu i w czepku.

– Dobra już, dobra. Jeśli to cię uciszy, tak właśnie zrobimy. Za pięć lat, jeśli nikogo nie znajdziemy, pobierzemy się.

– W porządku. – Skinęła głową z zadowoleniem: przynajmniej teraz miała jakieś wyjście awaryjne. Może niezbyt romantyczne, ale za to praktyczne.

– I jeśli to nie jest powód, bym szybko znalazł sobie jakąś dziewczynę – podsumował Ash – to lepszego nie znajdę.

## ROZDZIAŁ 14

Lotnisko w Bristolu pełne było odlatujących, przylatujących i czekających ludzi. Cleo, z tabliczką wciśniętą pod pachę, czekała, aż otworzą się drzwi i wyleje się przez nie kolejny strumień nowo przybyłych pasażerów.

Miała odebrać klientkę lecącą z Amsterdamu, panią Cornelie Van Dijk, i nie była całkiem pewna, jak wymawiać to nazwisko. Może – oby – nie będzie musiała tego robić. Miała zabrać klientkę do hotelu du Vin, gdzie ta była umówiona na lunch, a potem wozić ją, gdziekolwiek zażąda, aż do szóstej po południu. I oczywiście w firmie Cleo dostała tylko nazwisko, więc sama stworzyła sobie obraz pani Van Dijk: miała być wysoka, siwowłosa, koło sześćdziesiątki, bardzo chuda, z długim szpiczastym nosem. Powinna mieć na sobie jakiś niezwykły kapelusz, nosić małą bródkę i wąsy...

No dobrze, może jednak nie. Ale nauczyciel plastyki w szkole Cleo był wielkim fanem malarstwa van Dycka i kiedy raz zapamiętało się jakiś portret, trudno było...

O rany boskie, któż to przechodził właśnie przez szklane drzwi!

Cleo poczuła absolutne zaskoczenie, jak zawsze, gdy zauważało się kogoś, kogo zupełnie się nie spodziewało w danej sytuacji. Johnny LaVenture miał na sobie piaskową zamszową kurtkę, białą koszulę i czarne dżinsy. Przed sobą pchał wózek, a na nim leżały ciemnoniebieskie walizki. Zerkając na tablicę przylotów, Cleo zauważyła, że samolot z Nowego Jorku niedawno wylądował.

Nie musiała się chować, ale schyliła się automatycznie, niemal podświadomie. Niestety, tłum ludzi wokół nagle się przerzedził, a w pobliżu nie było żadnych słupów ani grubasów, za którymi mogłaby się schować. Zresztą, co za różnica, czy Johnny ją zobaczy?

Prostując się, Cleo zauważyła, że i tak już ją dostrzegł.

Uśmiechając się szeroko, Johnny podszedł bliżej:

– Misa! Przepraszam, Cleo... – Potrząsnął głową, poprawiając się. – Tylko popatrz, jaka jesteś w tym mundurze elegancka i profesjonalna. Przyjechałaś mnie odebrać i zawieźć do domu?

Poczuła zapach jego nowych perfum, lekko cytrusowych i intrygujących. Inny niż poprzednio, choć wyraźnie prowokujące zachowanie ani trochę się nie zmieniło.

– Nie, chyba że przechodzisz właśnie proces zmiany płci. – Pokazała mu nazwisko na tabliczce.

Johnny skrzywił się z niezadowoleniem.

– Nie, to nie ja. Wielka szkoda. A przy okazji, jak to się wymawia?

– Van Dyke – beztrąsko odparła Cleo. Zmarszczył czoło.

– Na pewno? A nie Van Deek?

Cholera, znów ją sprawdzał. I pewnie znał odpowiedź. By zmienić temat, Cleo skinęła głową, wskazując tony walizek, i powiedziała:

– Pewnie zapłaciłeś fortunę za nadbagaż.

– To wszystko, co mam. – Poklepał leżącą najwyżej walizę.

– Co?

– A jak myślisz? – Johnny podniósł pytająco brew. – Wciąż nie sprzedałem Ravenswood. Pewna osoba odstraszyła, jak się okazało, jedynek poważnych kupców. A taki dom nie może stać pusty. Więc

opuściłem Nowy Jork i wracam do Channings Hill. Na nieokreśloną przyszłość... – urwał, z rozbawieniem obserwując zdziwienie na twarzy Cleo. – Tak, i to wszystko twoja wina. Więc tylko do siebie możesz mieć pretensje.

Au. Dopiero dostała nauczkę. Postąpiła paskudnie i teraz zostanie ukarana.

By nie tracić czasu i jeszcze ją podręczyć, Johnny kontynuował:

– A co tam słyhać u twojego żonatego chłopaka? Pana Idealnego New-Mana?

Tak to już było z Johnnym; nie potrafił oprzeć się, by nie kpić z innych, przypominając im o wszystkich niedoskonałościach i porażkach.

– Nie widziałam go od tamtego wieczoru. – Zerkając na tablicę przylotów, Cleo zobaczyła, że samolot z Amsterdamu właśnie wylądował.

– Znalazłaś sobie już nowego chłoptasia?

– Nie, nie potrzebuję faceta.

– To rozumiem. – Uśmiechnął się.

Przemądrzały jak zwykle. Ale... kurczę, co to były za cytrusowo-ziolowe perfumy? Wdychając podświadomie ich zapach, próbowała zidentyfikować markę. Za chwilę w drzwiach miała pojawić się pani Van Dijk. Cleo spojrzała na Johnny'ego i spytała:

– Czekasz na kogoś?

– Całe życie. – Rzucił jej łobuzerskie spojrzenie. – Wybacz. Tak, czekam, aż ktoś mnie odbierze. Podoba ci się?

Specjalnie mówił szyfrem. Pewnie lubił świadomość, że ma nad kimś przewagę. Choć było to nieco zagadkowe, że z taką radością Johnny wrócił do rodzinnego miasteczka, skoro jeszcze niedawno tak bardzo zależało mu na sprzedaży domu. Cleo spytała więc cierpliwie:



– Czy co mi się podoba? Bycie singlem? Czekać na kogoś? Ślimaki w maśle?

– Mówiłem o moich perfumach – wyjaśnił Johnny. – Chociaż właściwie nie są moje, psiknąłem się w sklepie bezcłowym i pomyślałem, że nieźle pachną. – Pochylił się w stronę Cleo, by powąchała jego szyję. – Co sądzisz?

Skąd on, do diaska, wiedział, o czym myślała? Czyżby nieświadomie wciągała powietrze, ruszając nosem niczym świnia szukająca trufli? Nie, tego z pewnością nie robiła. Ostrożnie przysunęła się nieco bliżej i powąchała raz jeszcze, by odpowiedzieć:

– Jest... fajny.

– Fajny? – Johnny udawał rozczarowanego. – Znaczący nie świetny ani nie okropny, tylko... normalny?

Co za idiotyczna rozmowa.

– Właściwie to jest bardzo interesujący – powiedziała w końcu. – Co to za marka? – Przynajmniej teraz mogła się dowiedzieć nazwy perfum, nie wychodząc na podrywającą facetów idiotkę.

Johnny zmarszczył czoło.

– Cholera, nie pamiętam.

– To sobie przypomnij.

– Próbuję! Tam stały setki butelek. Brałem po kolei różne i wąchałem... Te wydały mi się ciekawe, więc się psiknąłem. Ale nie mam pojęcia, jak się nazywały.

– To w takim razie bez sensu, prawda? – Przez szklane drzwi wychodziło coraz więcej osób; Cleo szukała wzrokiem pani Van Dijk.

– Tak, to z pewnością denerwujące. – Znów marszcząc czoło i nerwowo pociągając za kołnierzyk koszuli, kazał Cleo powąchać raz jeszcze. – A ty nie poznajesz co to? Myślałem, że dziewczyny znają się na męskich perfumach. Zawsze zgadują, czym facet pachnie.

– Wybacz, ja nie. – Przez drzwi wychodziła właśnie wysoka, surowo wyglądająca kobieta koło sześćdziesiątki. Cleo odsunęła się od Johnny'ego, podniosła tabliczkę i uśmiechnęła się profesjonalnie.

– Aa, dobrze, tu jesteś – odezwał się kobiecy głos z mocnym akcentem i nie po raz pierwszy w życiu przypuszczenia Cleo rozplynęły się w powietrzu. Starsza pani ruszyła w kierunku wyjścia, a obok pojawiła się ładna blondynka o zaokrąglonych kształtach, przed czterdziestką, z pomalowanymi na jaskrawą czerwień ustami i ciemnym makijażem. Podała Cleo bardzo drogo wyglądającą walizkę na kółkach i zaćwierkała: – Ja też jestem!

Była miła czy też udawała? – trudno powiedzieć. Ale wydawała się całkiem sympatyczna, Cleo odpowiedziała więc wesoło:

– Witamy w Bristolu, pani Van...? – Tak zwykle radziła sobie z trudnymi nazwiskami; jeśli miała wątpliwości, pozwalała klientowi je wyjaśnić.

– Van Dijk. – Usłyszała nagle głos Johnny'ego, który wymówił nazwisko jako „Van Dyke” i uśmiechnął się szeroko. – Albo też, jak pozwolę sobie mówić, cudowna Cornelio.

Co proszę?

– Johnny! Mój cudowny mężczyzno, nie wiedziałam, że chowasz się za tą tabliczką! – wykrzyknęła Cornelia z podekscytowaniem, zarzuciła mu rękę na szyję i przesadnie głośno ucałowała w oba policzki.

Cóż, to wyraźnie nie był zbieg okoliczności. Cleo patrzyła, jak kobieta teatralnym gestem ściera ślady szminki z twarzy Johnny'ego.

Wciąż z uśmiechem na ustach mężczyzna zwrócił się do przyjaciółki:

– Ty też wyglądasz przepięknie. Nowa bransoletka? – Podniósł rękę Cornelia do góry, obracając ją, by obejrzeć ozdobę, aż zaślnęły diamenty, z których była zrobiona.

– To tylko mały świąteczny prezent – wyznała Cornelia, błyskając oczami – ode mnie dla mnie samej.

– Kiedy się mieszka w Amsterdamie, grzechem jest z tego nie korzystać. – Johnny spojrzał na kobietę z uczuciem. – Tak dobrze cię znowu widzieć.

– Och, kochany mój, ciebie także cudownie widzieć. Jestem taka głodna! Idziemy?

Cleo skinęła głową.

– Oczywiście. W takim razie zabiorę was oboje, tak? Do hotelu du Vin?

– Doskonale.– Prowadząc wózek z bagażami w stronę wyjścia, Johnny rzucił nonszalancko: – Zamówiłem samochód tylko dla Cornelia, sam zamierzałem przylecieć wczoraj. Ale w ostatniej chwili wypadło mi spotkanie i zmieniłem datę wylotu na dzisiaj... I jakimś cudem przylecieliśmy o tej samej porze. Ale przyznaj – uśmiechnął się do Cleo – że dobrze zrobiłem, zamawiając limuzynę w twojej firmie, prawda?

Hm. Jeśli o to chodziło, była przekonana, że Johnny'emu nie chodziło o szczerść, a raczej o to, by jak zwykle mieć ostatnie słowo. Ale Cleo tylko się uśmiechnęła, skinęła głową i grzecznie odpowiedziała:

– Bardzo dobrze. Dziękuję.

Kiedy już zapakowali walizki do bagażnika – dzisiaj jeździła błękitnym mercedesem klasy S – Cleo wyjechała z parkingu i ruszyła w kierunku Bristolu, wciąż nie mając zielonego pojęcia, kim naprawdę jest Cornelia Van Dijk.

Oprócz tego, że jest bardzo bogata – diamentowej bransoletki nie dało się przegapić – oraz że może pochwalić się niesamowitym, cudem opierającym się grawitacji biustem.

– Dobra – oznajmił Johnny. – To potrwa kilka godzin. Poradzisz sobie tutaj?

Zaparkowali przed hotelem du Vin, gdzie on i Cornelia zarezerwowali stolik na lunch. Cleo przytaknęła.

– Nie ma sprawy. Moja praca polega na tym, żeby sobie „radzić”.

– Mogę poprosić, by przynieśli ci kawę.

– Dzięki, ale nie musisz. Zawahał się i spytał:

– Ale poczekasz tutaj, prawda? Bezczelny.

– Nie martw się – odparła. – Nie planuję iść za zakupy i porzucić auta na jakimś szemranym parkingu razem z całym twoim dobytkiem.

– Skarbie, nie martw się. Ona na pewno wszystkiego dopilnuje. – Cornelia odrzuciła lśniące włosy na ramiona. – Możemy już wejść do środka? Mam wielką ochotę na drinka!

Johnny pojawił się krótko po trzeciej.

– Widzisz? – Cleo wysiadła z auta, wskazując bagażnik. – Wciąż tu jestem. I nie sprzedałam twoich rzeczy na eBayu.

Kiwnął głową.

– Doskonale. Cornelia poszła się odświeżyć. Zaraz do nas dołączy.

– Lunch się udał?

– Tak, dzięki. A ty nie jesteś ciekawa, kim jest Cornelia?

Cóż za pytanie – oczywiście, że była ciekawa. Całe życie jest czegoś ciekawa... Cleo zawsze doprowadzało do szału, jeśli nie znała jakiejś odpowiedzi...

Na głos powiedziała tylko:

– Nie, czemu miałabym być?

– No tak, jasne. – Johnny wzruszył ramionami, włożył ręce do kieszeni i kopnął jakiś przypadkowy kamyczek.

Cisza.

Długa cisza.

No na miłość boską!

– Dobra, mów. – Cleo odezwała się pierwsza. – Kim ona jest?

– Klientką. – Johnny uśmiechnął się, gdy w końcu skapitulowała. – Bardzo bogatą zresztą. Jej mąż zmarł w zeszłym roku.

– Poważnie? – Cleo była zaskoczona. – To okropne.

– Niekoniecznie. Miał osiemdziesiąt sześć lat.

Au. Uważając, by się nie skrzywić, Cleo przełknęła ślinę i spytała:

– A Cornelia ma ile?

– Tyle, na ile wygląda, pomnożone dwukrotnie. – Wyjaśnił z rozbawieniem: – Ma dobrego chirurga plastycznego. Ale nie o to chodzi. Cornelia nie jest moją dziewczyną, jeśli chcesz wiedzieć. W zeszłym roku, gdy była w Nowym Jorku, kupiła dwie moje rzeźby, a teraz zastanawia się nad trzecią.

Cleo przytaknęła – tak żyła druga połowa ludzkości. Doświadczyła już tego w trakcie swojej „zawodowej” kariery. Gdy normalny człowiek chciał sobie zrobić przyjemność, zamawiał coś w Internecie albo kupował w po-

bliskim sklepie jakąś ładną rzecz. A taka pani Van Dijk, gdy zamarzyła się jej nowa rzeźba do salonu, wsiadała w samolot i leciała spotkać się z jej autorem.

W tej chwili Cornelia pojawiła się obok. Kurczę, czy to możliwe, by miała sześćdziesiąt lat? Uśmiechając się serdecznie do Johnny'ego i Cleo, która przytrzymała jej drzwi, musnęła dłonią jego policzek i spytała:

– Skarbie, cudownie pachniesz. To Acqua di Parma, prawda?

Na twarzy Johnny'ego pojawił się przeblysk zrozumienia.

– Taka w jasnożółtym pudełku? Tak, to chyba to. Jesteś genialna.

– *Colonia Intensa*. – Wdychając zapach, z przyjemnością zamruczała Cornelia. – Nigdy się nie myłę. Używał jej Cary Grant, wiesz? I David Niven.

Cleo nie śmiała spojrzeć na Johnny'ego. Kurka wodna, Cornelia była starsza, niż im się wydawało.

Była piąta po południu. Zostawiwszy Johnny'ego i Cornelie w Ravenswood o czwartej, Cleo wróciła właśnie, by zawieźć Holenderkę do Cheltenham. Cornelia miała tam spędzić kilka dni z dawną znajomą, a potem wracała do Amsterdamu.

Drzwi otworzył Johnny.

– Jeszcze kilka minut, dobrze?

– Jasne. – Cleo cofnęła się, ale mężczyzna zaprosił ją do środka. – Nie musisz czekać w samochodzie. Wejdz, zobaczysz moje nowe studio.

Ciekawość jak zwykle wzięła górę. Jako że nigdy dotąd Cleo nie widziała pracowni rzeźbiarskiej, chętnie podążyła za Johnnym przez obity dębową boazerią hol.

– Cóż – przyznał po chwili – to będzie moje nowe studio, jak tylko skończę je urządzać.

Znajdowali się w salonie – wysokim, ogromnym, z wysokimi pionowymi oknami i balkonowymi drzwiami otwierającymi się na znajdujący się z tyłu ogród. Jako że życiowym priorytetem Lawrence'a LaVenture'a było raczej imprezowanie w pubie, a nie dekorowanie wnętrza, wystrój domu okazał się bardzo marny. Pasiasta tapeta odchodziła od ścian, dywan stanowił raczej kłębowski kołtunów, a kanapy do siebie nie pasowały. Wokół wisiały ryciny myśliwskie, półki pękały w szwach od książek, a telewizor – jak zauważyła od razu Cleo – balansował na wysokim, zrobionym z jasnoczerwonej gliny posątku słonia.

– Wiem, wiem. – Johnny widać dostrzegł jej reakcję. – Ale tacie się tu podobało. Agenci nieruchomości reklamowali dom jako „doskonałą okazję do stworzenia miejsca według własnego pomysłu”. Co oznaczało tyle, że trzeba tu zrobić generalny remont.

– Słoń jest boski! – Cleo ruszyła w stronę rzeźby, niespodziewanie zauroczone. W oku stworzenia dostrzegła łobuzerski, arogancki błysk.

– Tata także go lubił. To pierwsza rzecz mojego autorstwa, która mu się spodobała.

– Ty go zrobiłeś? – znów spojrzała na słonia. Potwierdził skinieniem.

– Miałem szesnaście lat.

Wtedy byli jeszcze wrogami. Ale Johnny miał prawdziwy talent, już w owym czasie.

– Tak czy siak – dodał – skoro będę tu mieszkał, mam zamiar wiele rzeczy zmienić. A ten pokój stanie się idealną pracownią.

Cleo rozumiała, dlaczego tak sądził. Podeszła do ośmiokątnego stołu jadalnego, na którym rozłożono duże, pokryte szkicami arkusze papieru. Gdy oglądała zrobione węglem rysunki koni galopujących po polu, do salonu wpadła Cornelia, wołając:

– Już jestem gotowa, możemy jechać! A, podziwiasz moje piękne konie? Johnny je dla mnie zrobił. Jest doskonały, prawda? A ze mnie taka szczęściara! Dziękuję ci, dziękuję! – ekscytowała się, gdy mężczyzna podawał jej długi aksamitny płaszcz. – No i załatwione, mam wszystko. Jedziemy?

TLR



## ROZDZIAŁ 15

Tydzień później Cleo wracała do domu z pracy, gdy spadł pierwszy tego roku śnieg. Najpierw małe rozpuszczające się płatki, potem grubsze, spadające szybciej, przyklejające się do szyby i zabielające pola po obu stronach autostrady. Małżeństwo, które odebrała rano, a potem zawiozła do portu w Southampton, płynęło w luksusowy rejs po Karaibach. Zazdroszcząc im słońca, Cleo zjechała z M4 i ruszyła w stronę Channings Hill. Niech śnieg sobie pada, ale tylko w ilości, dzięki której świat będzie wyglądał ładnie, a nie tak, by całe Gloucestershire stanęło w korkach, bo po południu musiała jeszcze kogoś odebrać.

Gdy zbliżyła się do miasteczka, głośno zaburczało jej w brzuchu. Teraz potrzebowała tylko kubka gorącej herbaty i gorących drożdżowych bułeczek z jagodami i masłem. Co okazało się dość frustrujące, bo w domu nie miała ani jednej. Na szczęście jednak – jeśli pół miasta nie miało dzisiaj ochoty na to samo – mogła je kupić w pobliskim sklepie.

O tak, ciepłe drożdżówki ociekające masłem. Im bardziej Cleo o nich myślała, tym większą miała na nie ochotę. W końcu dojechała do Channings Hill, podjechała na parking pod sklepem i wyskoczyła z auta.

Jezu, ależ zimno...

Przynajmniej w środku mogła się ogrzać. Machając do stojącej za ladą Myrny, Cleo pobiegła główną alejką w stronę działu z pieczywem i stanęła jak wryta, widząc przed sobą Johnny'ego. Potargane ciemne włosy, dzinsy i bluza ubrudzona farbą...

Oraz dwa opakowania drożdżówek z jagodami w zagłębieniu ramienia.

Sztywniejac z niedowierzania, Cleo spojrzala na nie, a potem na pusta polke, gdzie nie bylo juz ani jednego opakowania.

Kompletna paranoja. Czyzby robil to specjalnie? Znów czytala jej w myslach?

– Dzień dobry! – Johnny zerknął na zegarek i się poprawił. – A właściwie miłego popołudnia!

Nieważne. Cleo pokazała drożdżówki:

– Bierzesz obie paczki?

– Cóż, tak – odparł zaskoczony. – Dlatego je trzymam.

– A więc kupujesz wszystkie bułki?

– Nie do osobistego użytku – wyjaśnił. – W domu czeka na mnie ekipa malarzy i dekoratorów. A jeśli pracujesz dla Anonimowych Grubasów – dodał – i martwisz się, że wtrząchnę je wszystkie, to obiecuję, że nie.

Żart wcale nie był śmieszny. Myśl o tym, że mogłaby nie zjeść wymarzonej drożdżówki, podnosiła Cleo ciśnienie. Wyrzuciła z siebie:

– Ilu ich masz?

– Pięciu plus ja. Po dwie na łebka. – Zmarszczył brwi. – A co, jakiś problem?

Mogła mu powiedzieć? Mogła.

– Dobra, posłuchaj. Przyjechałam tutaj, bo miałam ogromną, naprawdę ogromną ochotę na drożdżową jagodziankę z masłem.

– Okej, – Skinął głową rozbawiony. – A ja chyba wiem dlaczego.

– Dlaczego?

– Pani Clifford.

Rany, miał rację! Pani Clifford, cudowna, przemiła kucharka, która gotowała w miejskiej szkole w Channings Hill wieki temu. Każdego roku,

gdy spadł śnieg, piekła jagodzianki i przynosiła je do klasy na wielkich talerzach, przekrojone na pół, podgrzane i posmarowane toną masła. Tradycją stało się, że każdy uczeń musiał zjeść dwie połówki, zanim wyszedł na dwór, by obrzucać się śnieżkami. Zabawne, że Cleo o tym zapomniała.

A więc fakt, że i Johnny był tutaj, to wcale nie taki przypadek. Raczej automatyczna reakcja na śnieg.

– Możemy wziąć po jednej paczce – zaproponowała rozsądnie. .

Podniósł brew i spytał:

– Widziałaś moją ekipę remontową?

– Popatrz, są gofry! Na pewno woleliby gofry. Spojrzał krytycznie.

– Nikt przy zdrowych zmysłach nie wolałby gofra od ciepłej drożdżówki z jagodami.

Teraz już specjalnie robił jej na złość.

– No a rogaliki? – Podniosła paczkę z półki i zachęcająco nią pomachała. – Rogaliki są najlepsze.

– Serio? – zdziwił się. – To czemu ich nie kupisz? Oooch.

– Bo chcę drożdżówkę!

Wzruszył ramionami.

– Możesz kupić zwykłe i powpychać w nie jagody.

– Albo – zagroziła – powpychać jagody w twój nos.

Zaśmiał się, myśląc, że żartuje. Ani trochę jej nie znał.

– Dobra – rzucił w końcu. – Nie dam ci całej paczki, ale mogę ci oddać dwie.

Gdyby to był Ash, może zażartowałyby, że lepszy rydz niż nic.

Ale Johnny nie był Ashem, nic więc nie mówiła, tylko podeszła do kasy i patrzyła, jak mężczyzna płaci za dwie paczki bułek. Potem otworzył jedną, poprosił Myrnę o papierową torebkę, włożył do niej drożdżówki i podał Cleo.

– Proszę. – Podała mu pięćdziesięciopensówkę.

– Ja stawiam – powiedział.

– Dzięki. – Wolała co prawda nie mieć u niego długów, ale nie zamierzała też się kłócić o pół funta.

Gdy wyszli ze sklepu, Johnny zatrzymał się koło starego land-rovera, którym przyjechał.

– Może wpadniesz do domu, zobaczysz, co się tam zmieniło? Urządzilibyśmy wspólny podwieczorek i zjedli te drożdżówki.

Wokół zawirowały świeże płatki śniegu. Cleo zadrżała w cienkim uniformie.

– Nie, dzięki. Mam tylko godzinę przed następnym zleceniem.

I nic, absolutnie nic nie zepsuje mi radości z tych ciężko zdobytych bułeczek.

Poza tym w domu Johnny'ego zapach farby na pewno zniszczyłby przyjemność ich zjadania.

Nawet gdyby chciała tam pójść – a nie chciała.

Johnny przejechał wzdłuż sklepowego parkingu, a potem prosto na wzgórze. Bardziej głodna niż kiedykolwiek Cleo poczuła, jak jej ślinianki pracują na samą myśl o pieczonych bułeczkach posmarowanych masłem, i już wyobrażała sobie, jak wgryza się w chrupiące jagodowo--maślane niebo. Ruszyła więc za land-roverem.

Na szczycie wzgórza Johnny pomachał jej i skręcił w prawo przy parku. Cleo zaś pojechała w lewo, prosto w aleję obrośniętą kasztanami. Po drodze minęła niebieskiego forda fiestę stojącego przy placu zabaw i zaparkowała pod domem.

Za kierownicą fiesty ktoś siedział. Tylko siedział – nie rozmawiał przez telefon ani nic. Co zdało się trochę dziwne, gdy wziąć pod uwagę pogodę. Gdy świeciło słońce, a dzień był ciepły, rodzice często przywozili tu dzieci, ale dziś Cleo nie dostrzegła ani jednego malucha. Ciekawa jak zwykle, zerknęła przez ramię, wysiadając ze swojego samochodu. Nie potrafiła nawet rozróżnić, czy w fordzie siedział mężczyzna czy kobieta. I co tam robił, czy robiła? Dochodząc do frontowych drzwi, Cleo zatrzymała się i odwróciła raz jeszcze. Może kierowca się zgubił albo zachorował, albo...

Wrr, wrr, wrr – zachrobotał silnik forda, gdy kierowca przekręcił klucz w stacyjce. Wrrrrr, wrrrr, wrrrr.

Nic z tego. Silnik nie chciał zapalić – dlatego auto utknęło w takim miejscu. Po prostu się zepsuło, a kierowca próbował je uruchomić. Co za pech, że przydarzyło mu się to akurat w taką paskudną pogodę.

Wrr, wrr, wrr. Gdy siedzący za kierownicą zaczął walić w nią ze złością, Cleo dostrzegła, że to nie mężczyzna z krótkimi włosami tylko kobieta – z włosami związanymi w kucyk.

O rany. W brzuchu burczało jej niczym w gotującej się kadzi. Zmarzła w stopy, a za mniej niż godzinę musiała znowu wyjechać. Ostatnie, o s t a t n i e, co w tej chwili chciała robić, to pomagać nieznamomej kobiecie w tarapatkach.

Może zaproponować, że popchnie i pomoże jej odpalić? A co jeśli cała ubrudzi się biotem, kiedy koła przejadą przez jakąś zamarzną kałużę?

Czy lepiej zrobić sobie herbatę, włączyć telewizor i zjeść dwie ciepłe drożdżówki z jagodami?

O Boże. Z ciężkim sercem Cleo zdjęła rękę z klamki. Czasem żałowała, że w ogóle ma sumienie. Życie byłoby dużo prostsze, gdyby mogła po prostu pomaszerować do domu bez żadnych wyrzutów. Ale oczywiście nie mogła tak postąpić. Powoli przeszła przez ulicę, zdmuchując płatki śniegu z powiek i prostując skostniałe palce u rąk. Gdy zbliżyła się do forda, kobieta za kierownicą przestała kręcić kluczykiem. Spojrzała na Cleo tak, jakby na nią czekała.

Jasna cholera. Nie, to nie może dziać się naprawdę, tylko nie to. Serce Cleo podskoczyło do gardła, gdy spojrzała na kobietę. Rozpoznała ją i poczuła się tak, jakby ktoś walnął ją w głowę cegłą. Żona Willa. Jezu, żona Willa – była tu, w Channings Hill, i zaparkowała ledwo kawałek od jej domu.

Spokojnie: czy Will powiedział żonie o Cleo? Czy przyjechała specjalnie, by się spotkać? A może to był tylko... Boże, błagam... najdziwniejszy zbieg okoliczności w historii? I czy wiedziała, kto zamierzał jej pomóc? Cleo rozpoznała tę kobietę, bo przez czterdzieści minut stała za nią w kolejce do Świętego Mikołaja, ale przecież żona Willa była odwrócona tyłem, nie mogła jej pamiętać. Niemożliwe.

Wciąż istniała więc maleńka szansa, że Cleo pozostanie jedynie nieznaną stojącą w śniegu obok jej samochodu.

Kobieta otworzyła okno od strony kierowcy. Miała jasną cerę, wielkie bursztynowe oczy i lśniące złotobrazowe włosy zebrane z owalnej twarzy i

odslaniające wyjątkowo ładne uszy. Gdy się jest w szoku, zauważa się zupełnie dziwne drobiazgi.

– Dzień dobry. Ma pani problem z samochodem? – Cleo nigdy nie czuła się równie idiotycznie brytyjska. Mówiła, jakby cofnęła się do lat 50. Na dodatek zadała zupełnie idiotyczne pytanie.

– No cóż, tak. Nie wiem, co się stało. Po prostu... zdechł.

Czy to była jakaś aluzja? Hm, przynajmniej nie zaczęła od razu rzucać obelgami ani nie wyskoczyła z auta i nie zaczęła okładać Cleo.

Mimo ściśniętego gardła Cleo zaproponowała:

– Mogę panią popchnąć, jeśli to pomoże. Może z górki uda się go zapalić.

Żona Willa wciąż wpatrywała się w nią intensywnie, jakby nie była pewna, czy rozmawia z właściwą osobą. I także drżała z zimna.

– Dobrze, spróbujmy. Dzięki.

– Nie ma sprawy. – Zarzucając sobie torbę na jedno ramię, Cleo oparła się o tył forda i popchnęła, jak tylko mogła najmocniej. Jest przecież silna, da radę... Ra-aaz...

I nic. Samochód nie drgnął nawet na milimetr. Cleo obeszła auto, by zwrócić się do żony Willa:

– Musi pani spuścić ręczny hamulec.

– Rany. Przepraszam!

Spróbowały raz jeszcze. Tym razem samochód zaczął powoli toczyć się do przodu. Cleo pchała ze wszystkich sił, wrzeszcząc:

– Teraz! – Ale silnik nie zaskoczył i przegapiły odpowiedni moment. Cudownie, teraz auto utknęło dokładnie przed jej domem, co było jeszcze gorsze.

– Moment, mam chyba WD40. – Cleo przyniosła puszkę z mercedesa, otworzyła maskę fiesty i spryskała wszystkie widoczne części.

Niestety, bez efektów. Dłonie już jej skostniały, nos zrobił się czerwony i zaczął piec z zimna.

– Trudno. Dziękuję, że pani próbowała. – Żona Willa również szczękała zębami. – Lepiej zadzwonię po pomoc drogową.

Wyjęła telefon, a Cleo stała wciąż obok samochodu jak słup soli i słuchała krótkiej rozmowy. Po chwili dowiedziała się, jaki był jej efekt:

– Mają mnóstwo zgłoszeń. Przyjadą najwcześniej za godzinę. – Zadrzała. – Normalne.

Na miłość boską, znowu się zaczęło. Cleo przełknęła ślinę. Całą sytuacja była totalnie surrealistyczna. Wiedziała dobrze, kim jest siedząca w aucie kobieta, ona zaś – kim jest Cleo – ale żadna z nich nie powiedziała tego wprost. Trudno było też zrobić pierwszy krok, bo... A co jeśli żona Willa jednak nie wiedziała?

Gdyby ktokolwiek inny utknął na takim mrozie w zepsutym samochodzie, Cleo ani przez moment nie zastanawiałaby się, czy zaprosić go do domu.

Musiała więc zaprosić także ją, bo inaczej sytuacja mogłaby wydać się podejrzana i oczywista. Żona Willa zrozumiałaby od razu, że to właśnie Cleo miała romans z jej mężem...

Wszystko zaczęło się strasznie komplikować. Tupiąc zmarzniętymi stopami i chuchając na ręce, Cleo powiedziała w końcu:

– Nie może pani tutaj czekać. Proszę wejść do środka.



– Jesteś pewna? – Żona Willa mrugnęła nerwowo, wyraźnie zdziwiona, a potem nagle uspokojona. Sięgnęła po torebkę i energicznie wysiadła z samochodu. – Dobrze. Dzięki.

Jeśli do tej pory sytuacja wydawała się absurdalna, to kiedy weszły do domku, sięgnęła szczytów surrealizmu. Cleo wstawiła wodę, pokroiła drożdżówki i włożyła je do tosterka.

Gdy smarowała je masłem, żona Willa przygotowała herbatę i wsypała cukier do kubków. Cleo, odwrócona plecami, podskoczyła nerwowo, gdy nagle łyżeczka z brzęknięciem spadła na wykafelkowaną kuchenną podłogę.

Żona Willa uśmiechnęła się, podnosząc ją.

– Zdenerwowana?

– Przepraszam. – Cleo zaczęła się pocić. – Po prostu się przestraszyłam.

– To bardzo miło, że zaprosiłaś mnie do środka. Jak masz na imię?

Czy żona Willa знаła jej imię? Czy Will jej powiedział?

– Ehm, Cleo.

– Cześć. A ja jestem Fia. Skrót od Sophii.

– Aha. Hm... Drożdżówkę?

– Dzięki. – Fia wzięła do ręki talerz i spojrzała na Cleo, by w końcu zapytać: – A więc... Wiesz, kim jestem?

## ROZDZIAŁ 16

Serce Cleo przestało na chwilę bić.

– Nie.

– Na pewno?

Oddychaj, oddychaj spokojnie.

– A skąd miałabym wiedzieć?

– Pomyślałam, że to możliwe. – Fia wzruszyła ramionami. – Bo masz romans z moim mężem, prawda?

Cholera. Cleo zakryła dłonią usta i ciężko usiadła na stołku.

– Miałam. Czas przeszedł. Nie wiedziałam, że jest żonaty, przysięgam.

– A jak się dowiedziałas?

– Zobaczyłam go z tobą i dziećmi w arboretum. W kolejce do Świętego Mikołaja – wyjaśniła Cleo, czując koszmar sytuacji. – Kiedy tylko się dowiedziałam, zakończyłam to. Zerwałam z nim tego samego wieczoru.

Fia przez chwilę milczała, a potem skinęła głową i wzruszyła ramionami.

– Will jest świetnym kłamcą. To jeden z jego wyjątkowych talentów.

Cleo wciąż nie mogła uwierzyć, że prowadzą tę rozmowę.

– Poczułam się okropnie. Wyglądaliście razem na bardzo szczęśliwych.

– Pewnie zdawało nam się, że jesteśmy.

– Czy to ty dzwoniłaś do mnie w zeszłym tygodniu? Kolejne skinięcie.

– Znalazłam kopię rachunku za komórkę Willa. Twój numer pojawiał się tam wiele razy. Oczywiście mogło to być coś zupełnie niewinnego i

związanego z pracą. – Fia uśmiechnęła się słabo i napiła herbaty. – Ale zadzwoniłam, a ty wydałaś mi się taka przestraszona i spanikowana... I wtedy wiedziałam już na pewno, że się nie mylę.

– Strasznie mnie wtedy przestraszyłaś. Nie chciałam cię w nic wciągać. A z pewnością nie chciałam, żebyś się dowiedziała. – Cleo zdała sobie sprawę, że sytuacja jest trudniejsza dla niej samej niż dla Fii. Ciepła drożdżówka stygła na talerzu, a Cleo nie mogła już nawet myśleć o jej zjedzeniu, co ni gdy dotąd się nie zdarzyło.

– Cóż, nie nazwałabym tego niespodzianką. – Dojadając swoją bułeczkę, Fia potrząsnęła głową i dodała: – W zeszłym roku zrobił to samo.

– Co?

– Z jakąś dziewczyną z biura. Gdy się dowiedziałam, błagał, bym mu wybaczyła. Na kolanach. – Drgnęła na samo wspomnienie. – I przysięgał, że nigdy mnie już nie zdradzi. A ja głupia uwierzyłam. Postanowiłam dać mu jeszcze jedną szansę.

Dla dobra dzieci. Cleo poczuła najpierw wyrzuty sumienia, a potem złość: egoizm Willa niszczył jego rodzinę, a w perspektywie także życie dzieci.

Nie chciała pytać, ale nie mogła się oprzeć.

– A teraz?

– Cóż, nie dał mi wyboru, prawda? Nie jestem aż taką kretynką – odparła Fia. – A Will nigdy się nie zmieni. Dlatego to małżeństwo jest skończone.

– O Boże, tak mi przykro.

– Przecież nie wiedziałaś. Zresztą ja dam sobie radę. Will lubił odgrywać dobrego męża i ojca przed innymi, ale małżeństwo z nim nie było

aż tak niesamowitą przygodą. – Zmierzyła wzrokiem nietkniętą drożdżówkę na talerzu Cleo. – Będiesz jadła czy mogę wziąć?

Cleo przesunęła talerz w stronę Fii. Biedne dzieciaki, jak teraz poradzą sobie z rozwodem rodziców?

– A czemu tu dzisiaj przyjechałaś?

– Chciałam cię tylko zobaczyć, sprawdzić, jak wyglądasz. Nie miałam zamiaru z tobą rozmawiać – odparła Fia i dodała z irytacją: – Zepsuty samochód nie był częścią mojego planu.

– A skąd wiedziałaś, gdzie mieszkam?

– A, to już było trochę nielegalne. – Fia się skrzywiła. – Masz komórkę w tej samej sieci co Will. A ja mam przyjaciółkę, której brat pracuje w tej właśnie sieci. To on zdobył mi kopię rachunku telefonicznego, a potem przekonałam go też, by podał mi twój adres. Ale nie martw się, kazał mi obiecać, że nie podpalę ci domu.

Dwadzieścia minut później Cleo wyjrzała przez okno w salonie, by przekonać się, że śnieg nie przestał sypać.

– Posłuchaj – zwróciła się do Fii – nie mogę się spóźnić do pracy. Będę musiała zaraz wyjść.

Żona Willa wyjęła telefon i znów zadzwoniła do pomocy drogowej. Słuchając odpowiedzi, marszczyła czoło:

– Jak długo? – spytała.

Teraz dopiero zrobiło się dziwnie. Cleo zastanawiała się, co ma zrobić.

– Jeszcze dwie godziny. – Fia zakończyła rozmowę i dodała z ironią: – Najwyraźniej całkiem ich zasypało.

– Hm...

– W porządku, rozumiem. Poczekam w samochodzie.

Jasny gwint. Cleo była rozdarta: jeśli wyrzuci teraz Fię, sytuacja zrobi się jeszcze bardziej żenująca. Ale jak miała wyjść i zostawić w swoim domu całkowicie obcą osobę? No tak, Fia była nie tylko obcą osobą – była także emocjonalnie poranioną, zdradzoną żoną Willa. A jeśli zupełnie jej odbije, potnie ubrania Cleo i rozwali wszystko, co wpadnie jej w ręce?

Cleo zawahała się, wciąż nie potrafiąc pozbyć się poczucia winy. W końcu to ja miałam romans z jej mężem.

W ciągu dwóch godzin spędzonych w aucie można zamarznąć na śmierć.

– Czekaj. – Cleo wcisnęła szybkie wybieranie w swoim telefonie i zadzwoniła do Asha. – Hej, to ja, co robisz?

– Nic specjalnego. Wklepuję swoje nazwisko w Google i sprawdzam, jaki jestem popularny. No wiesz, nie mogę uwierzyć, jak oni mnie uwielbiają i...

– Przyjdź tutaj – przerwała mu Cleo. – Musisz coś dla mnie zrobić.

Otworzyła mu drzwi jakieś dwadzieścia sekund później. Ash – w podartej kraciastej koszuli i wyblakłym t-shircie z Supermanem wypiął pierś i oznajmił:

– Dama w potrzebie? Nadchodzę z odsieczą. O co chodzi? Padły ci korki czy nie możesz otworzyć słoika?

– Muszę wracać do pracy. Czy możesz się dla mnie kimś zaopiekować? Jej samochód się zepsuł. – Cleo wskazała na fiestę zaparkowaną krzywo przy bramie. – Po prostu dotrzyмай jej towarzystwa, dopóki nie przyjedzie pomoc drogowa.

– Jasne, nie ma sprawy. Czyżbym wyczuwał drożdżówki w tosterze? – Mijając przyjaciółkę, Ash ruszył do salonu i zatrzymał się w pół kroku. – O, cześć. – Jak tylko zobaczył Fic, natychmiast oblał się rumieńcem.

Ona zaś spojrzała na niego z ciekawością, dostrzegając nieuczesane włosy, plamistą cerę i obdarte ciuchy.

– Dobry wieczór.

– Fio, to mój przyjaciel, Ash. – Cleo nie miała czasu bawić się w niańkę. Jeśli Ash wolał być nieśmiały, to już jego problem. – Ash, to jest Fia. – Przedstawivszy ich pospiesznie, wzięła torbę i kluczyki. – Muszę lecieć.

– Machnęła dłonią do Fii i dodała: – Mam nadzieję, że pomoc drogowa niedługo przyjedzie. I powodzenia z... No wiesz, z tym wszystkim.

– Dzięki. – Fia skinęła głową i uśmiechnęła się.

– Cześć.

Kiedy tylko frontowe drzwi się zamknęły, Ash poczuł, jak zaczyna się pocić. Takie już było jego życie. Z pozoru wszystkim wydawało się, że jest pewny siebie i wesoły. Ale kiedy tylko znalazł się w towarzystwie kobiety, która mu się podobała, cała osobowość usychała niczym winogrono.

Już się przyzwyczał – nic nie zmieniło się od wielu lat. Gdyby mieszkał w Stanach, bez wątpienia spędziłby godziny i wydał tysiące dolarów w gabinetach psychoterapeutów, ucząc się drogich sposobów na radzenie sobie z niską samoocena. Ale i tak nic by z tego nie wyszło, wolał więc wydawać pieniądze na szybkie samochody, wyjazdy na narty i najróżniejsze elektroniczne gadżety.

Fia przyglądała się Ashowi spod powiek. Miała na sobie gładki czarny sweter w serek i szare džinsy, których nogawki włożyła w kozaki. Włosy –

lśniące, kasztanowe – związane były w koński ogon. I miała bardzo ładne uszy. Ash miał problem, by w jakikolwiek sposób się do niej odezwać. Zaraz pewnie pomyśli, że jest jakimś wariatem, ale nic nie mógł na to poradzić. Rany, ależ była piękna.

Powiedz coś, palancie.

Ash odchrząknął i wydusił:

– O co chodziło z tym „wszystkim” ?

– Słucham? – zdziwiła się.

No właśnie. Tak samo było za każdym razem. Ash wyjrzał przez okno, modląc się, by pomoc drogowa przyjechała jak najszybciej.

– Cleo powiedziała „powodzenia z tym wszystkim”.

– A, to. – Fia skinęła głową. – Cóż, Cleo spotykała się z pewnym facetem, Willem Newmanem. Poznałeś go kiedyś?

Mrugając nerwowo, skłamał:

– Nie. – Jezu, o co tu chodziło? Spojrzała znacząco.

– W porządku, możesz się przyznać.

Kurczę! Zapomniał przy niej, jak się kłamię. A zwykle świetnie sobie z tym radził. Wzruszył ramionami.

– Tak.

– A ja jestem jego żoną.

– O szlag.

– No właśnie. – Ten półśmiech sprawiał tylko, że była bardziej czarująca. Ash czuł, że za chwilę zupełnie zapomni języka w gębie. Fia w tej chwili myślała zapewne, jaki jest brzydki. Gdy był młodszy, wszystkie ładne dziewczyny mówiły mu to bez skrępowań. Chichotały i wydawały dźwięki obrzydzenia na samą myśl, że musiałyby pocałować Grubego Asha. Jedno

się zmieniło: teraz te dziewczyny stały się już wystarczająco dorosłe, by trzymać swoje opinie dla siebie.

Ale i tak wiedział, co myślały.

Krępująca cisza przedłużała się coraz bardziej. Ash oglądał swoje dłonie i sprawdzał co chwilę, czy nie pojawiła się laweta.

– Herbaty? – spytał chrapliwym głosem.

– Słucham? – Znów ją zaskoczył.

– Masz ochotę na herbatę?

– A, tak. – Zareagowała z ulgą, jak człowiek, któremu udaje się w końcu zrozumieć, co mówi do niego jakiś nienormalny cudzoziemiec. – Nie, dzięki, właśnie wypiliśmy.

– Aha. – Najbardziej na świecie Ash bał się właśnie tego: że pewnego dnia, gdy będzie nadawał na żywo, jakaś dziewczyna, w której potajemnie się kocha, wejdzie do studia – w trakcie opowiadania pewnej genialnej anegdoty – i wszyscy słuchacze usłyszą, jak ich DJ milknie i zmienia się w totalnego debila.

– Wszystko w porządku? – spytała z wahaniem Fia.

Upokorzenie budziło w Ashu instynkt obronny.

– Tak, tylko. Ja... nieważne.

Na oparciu kanapy dostrzegł pilota do telewizora. Podnosząc go z ulgą, Ash zapytał:

– Obejrzymy coś?

Cleo podjechała pod dom i z niedowierzaniem spojrzała na niebieską, przykrytą śniegiem fiestę wciąż stojącą przed bramą. Kompletna paranoja – była ósma wieczorem. Jak to możliwe, że Fia wciąż tu była? Powinna odjechać wieki temu.



A co ważniejsze – gdzie znajdowała się teraz? Bo zarówno w domu Cleo, jak i Asha panowały kompletne ciemności.

No tak, niezbyt mądre pytanie.

– Jesteśmy w pubie. – Ash mówił coraz głośniej, by przekrzyczeć tłum. – Przyjdiesz?

– Pomoc drogowa nie przyjechała? – Cleo była oburzona.

– Ależ nie, przyjechała. Naprawili samochód.

– W takim razie, na miłość boską, czemu Fia wciąż tu jest?

W głosie przyjaciela Cleo usłyszała dziwne zdenerwowanie:

– Ona chyba nie chce jechać do domu.

## ROZDZIAŁ 17

Cleo zdjęła służbowy uniform, włożyła bojówki i bluzę z kapturem, po czym ruszyła przez park. Idąc po chrzęszczącym pod stopami śniegu w stronę oświetlonego pubu, usłyszała dobiegające stamtąd okrzyki i gwizdy, a potem głos kogoś, kto bardzo kiepsko udawał Elvisa Presleya śpiewającego *Hound Dog*.

Widać odbywał się tam nieplanowany wieczór karaoke.

Jak tylko otworzyła drzwi, powitały ją ciepło i radosne hałasy. Dobrze zgadła wykonawcę Presleya: Frank, właściciel Hollybush, a także fan Elvisa, ścisnął mikrofon i kołysał biodrami. Publiczność klaskała i wydawała zachęcające okrzyki. Był też Ash, obserwujący wydarzenia z bezpiecznej pozycji przy barze. Nieco dalej Fia z zapamiętaniem dopingowała wykonawcę. A obok niej, ze szklanką guinnessa w ręku, uśmiechając się na widok akrobatycznych wyczynów Franka, siedział Johnny LaVenture.

– Co się tu dzieje? – Cleo podeszła do Asha i szturchnęła go karcąco.

– Nie wiedziałem, co z nią zrobić. – DJ nie wyglądał na zadowolonego. – Całe wieki siedzieliśmy i oglądaliśmy telewizję. Potem zrobiła się piąta i Fia zobaczyła, że w pubie zapalają się światła. A że pomocy drogowej wciąż nie było, pomyślałem, że to niezły sposób, by zabić czas. A potem, jak tylko przyszliśmy, pojawił się Johnny i jego ekipa.

– Dodał z irytacją: – I wtedy poszła na całość.

– Ale pomoc drogowa w końcu się zjawiała.

– Tak – potwierdził Ash. – I naprawili auto w pięć minut. A potem Johnny przekonał Fię, by została na jeszcze jednego drinka... a potem kolejnego... i od tamtej pory tu siedzi.

– O rany – jęknęła Cleo i spojrzała na swojego nieproszonego gościa. – Jest już kompletnie pijana?

– Nie, ale daj jej trochę czasu.

Chwila sławy Franka właśnie dobiegła końca, a wykonawca nieskromnie przyjmował teraz oklaski. Fia pochyliła się, by wyszeptać coś do ucha Johnny'emu, po czym poufale złapała go za rękę.

– Mówiła ci coś o Willu? – spytała Cleo przyjaciela.

– Niewiele. – Ash wzruszył ramionami. – To palant, małżeństwo jest skończone, Fia odchodzi. I tyle.

Cleo znów poczuła, że jest odpowiedzialna za coś, na co nie miała wpływu.

– Biedne dzieciaki. – Drgnęła i rzuciła: – Rany, pomocy, ona będzie śpiewać!

W pubie podniósł się aplauz, gdy tylko Fia zajęła miejsce Franka na małej scenie. Cleo miała dobry instynkt – to było pierwsze doświadczenie karaoke żony Willa. Złapała mikrofon i mimo przeszywających uszy przepięć zaanonsowała:

– Mój mąż mnie zdradził i od dzisiaj moje małżeństwo nie istnieje. Ale wiecie co? Życie toczy się dalej, i to on będzie za mną tęsknił. Bo ja obiecuję wam jedno. *I will survive!* Ja sobie poradzę!

Kolejne okrzyki rozległy się razem z pierwszymi nutami przeboju Glorii Gaynor. Głos Fia miała dużo gorszy niż Frank, ale brak talentu nadrabiała alkoholową beztróską i entuzjazmem. Malarze i dekoratorzy

Johnny'ego przyłączyli się w refrenie, a wszyscy pozostali klaskali, tupali, podczas gdy Fia śpiewała ile sił w płucach.

W końcu piosenka dobiegła końca. Przyjąwszy aplauz publiczności, żona Willa zeskoczyła ze sceny i wróciła do Johnny'ego, który pilnował jej drinka. Cleo patrzyła, jak mężczyzna obejmuje Fię i przytula ją, gratulując udanego występu.

– Dobra, ja się zmywam. – Ash dokończył swojego drinka. – Radź sobie sama. Powodzenia.

Chwilę później Fia zauważyła Cleo i podeszła do niej.

– Hej! Widziałaś mnie na scenie? Nigdy w życiu nie śpiewałam karaoke!

A gdyby wiedziała, jak jej to wyszło, nigdy więcej by tego nie zrobiła.

Okej, to była wredna uwaga i nie chodziło o talent

– sam akt śpiewania miał być oczyszczający. Dlatego też Cleo powiedziała grzecznie:

– Tak, byłaś... niezwykła. – To akurat prawda. Po chwili przyłączył się do nich Johnny.

– Czyż nie była cudowna? – spytał.

– Jasne. Naprawdę odważna. A więc – Cleo zwróciła się do Fii – naprawili ci samochód!

– Tak, facet okazał się naprawdę miły. Wciąż przeproszał, że musiałam czekać, ale powiedziałam mu, że to żaden problem. Gdyby pojawił się dwie godziny wcześniej, pojechałabym wtedy do domu. I nie przyszlibyśmy do pubu. – Fia aż zarumieniła się od swoich ekscesów.

– I nigdy nie poznałabym tych wspaniałych ludzi!

Nie trzeba było geniusza, by zgadnąć, który wspaniały człowiek wydał jej się taki interesujący. Rany, czy ludzie, których małżeństwa się rozpadały, nie mogliby przynajmniej przez pół roku być nieszczęśliwi? Fia miała problem, by wytrzymać w samotności sześć godzin. A dwójka jej niewinnych dzieci... Czy nie powinna być teraz w domu, pocieszać je i z wyczuciem przygotować na wielką zmianę w ich młodym życiu?

– Jeszcze drinka? – spytał Johnny.

– Taak, ale tym razem ja stawiam!

– Nie ma mowy. – Sięgnął po pusty kieliszek Fii.

– Ja stawiam. Cleo, czego się napijesz?

– Wiecie, jest już prawie wpół do dziewiątej. – Cleo spojrzała na zegarek. Zdecydowanie przyszła pora, by żona Willa stąd wyszła. – Nie powinnaś jechać do domu?

Fia spojrzała ze zdziwieniem:

– Do domu? Tam, gdzie jest Will? Ani mi się śni.

– Wyjęła telefon, spojrzała na ekran i z triumfem oznajmiła: – Jak dotąd – siedem wiadomości. I dobrze. Niech tym razem on się pomartwi, gdzie jestem.

Mówiła serio?

– A co z dziećmi? – spytała Cleo.

– Co z nimi? – Fia nie zrozumiała pytania. Oficjalnie: ta kobieta nie miała serca.

– Czy nie będą czekać na ciebie w domu? – zauważyła Cleo.

– Och, dziękuję ci serdecznie! – Fia uśmiechnęła się do Johnny'ego i odebrała od niego szklanekę, zanim wróciła do rozmowy. – Nie, bo ich nie ma.

– Ale kiedyś będziesz musiała wrócić do domu, prawda? Czy to bezalkoholowy drink? – Cleo przyjrzała się szklance wypełnionej – chyba – coca-cola.

– Tak, w dużej części tak – odparła z uśmiechem żona Willa. – A reszta to bacardi.

– Kto opiekuje się dziećmi? – Cleo nie mogła się powstrzymać, musiała wiedzieć.

Fia spojrzała na nią jeszcze bardziej zdziwiona.

– Ich matka oczywiście. Will opiekuje się nimi co drugi weekend.

Kolejny trup wypadł z szafy.

– To znaczy... One nie są twoje?

– Boże broń! Oczywiście, że nie. Naprawdę tak myślałaś? – Fia wybuchnęła śmiechem, potrząsając głową.

– Nie, to dzieci z pierwszego małżeństwa Willa. To znaczy są kochane i zawsze się z nimi dobrze dogadywałam, ale nie są moje. Mieszkają ze swoją matką i jej drugim mężem w Birminghamie. Poznałam Willa dopiero trzy lat temu i już wtedy był po rozwodzie.

Rany boskie, ile jeszcze żon Willa chodziło po Wielkiej Brytanii? Tymczasem na scenie malarze „śpiewali”: *Do Ya Think Fm Sexy?* – „myślisz, że jestem sexy”, a koledzy z widowni odpowiadali:

– Niiieeee!

– Przepraszam, myślałam, że to twoje dzieci.

– Tak się właśnie zastanawiałam, czemu mnie przesłuchujesz. W każdym razie już wszystko jasne. – Machnąwszy wybacząco dłonią, Fia dodała: – Ale rzeczywiście nie będę w stanie sama jechać do domu.

Posłuchaj, skoro to trochę twoja wina, że się tu znalazłam, chyba mogę przespać się u ciebie, co?

Kolejna przysługa? Czy Cleo już i tak nie zrobiła wystarczająco wiele? Zawahała się. Johnny wykorzystał to milczenie i podał jej kieliszek białego wina.

– Proszę... Nie sprawię ci kłopotu – jęczała Fia.

– Obiecuję.

– Tyle że... Wiesz, mój pokój gościnny nie jest przygotowany, a ja muszę być jutro w pracy bardzo wcześnie i...

– *DO YA THINK I'M SEXY?* – NIEEEEE!

– Nie martw się o pokój. Mogę przespać się na kanapie – nalegała Fia.

– Ale...

– Wiesz co? – wtrącił się Johnny. – Możesz przenocować u mnie.

Cleo dostrzegła od razu błysk w oczach Fii i poczuła, że coś skręca ją w żołądku. To nie było dobre rozwiązanie.

– Serio? O rany, dzięki!

Cleo zreflektowała się natychmiast:

– Nie, nie ma problemu, pościelę ci łóżko. Oczywiście, że możesz u mnie spać.

– Ale ty musisz być w pracy bardzo wcześnie.

– Wyraźnie uradowana propozycją Johnny'ego Fia kiepsko udawała, że jest wdzięczna Cleo. – I tak już bardzo mi pomogłaś...

– Ale nie możesz nocować u Johnny'ego... – Nie chodziło o samą Fię – ona po prostu nie wiedziała, jaki jest LaVenture. A Cleo próbowała delikatnie dać jej do zrozumienia, że dużo ryzykuje, godząc się na jego propozycję.

- Hej, daj spokój, nie jestem seryjnym mordercą.
- Johnny dostrzegł podejrzliwe spojrzenie Cleo i dodał z rozbawieniem: – Będzie u mnie bezpieczna, obiecuję.
- To bardzo miłe z twojej strony. I nawet nie zauważysz mojej obecności – obiecała także Fia. – Daj mi tylko koc i prześpię się na kanapie.
- Nie ma takiej potrzeby. W moim domu jest dużo wolnych sypialni.
- Dużo? – zachichotała Fia. – A gdzie ty niby mieszkasz, w jakiejś posiadłości?

TWILR



## ROZDZIAŁ 18

Frank, wydając Johnny'emu resztę, odpowiedział za niego:

– W największym domu w okolicy, skarbie. Niewiele mu brakuje do pałacu Buckingham.

Fia zrobiła ogromnie zdziwioną minę. Odwróciła się do Johnny'ego i przyjrzała poplamionej bluzie i podartym džinsom.

– On mówi poważnie? Ale chyba... To ty nie jesteś malarzem i dekoratorem?

Cleo podniosła brew i upiła spory łyk wina.

– To był dom mojego ojca. Umarł przed świętami i niedawno wprowadziłem się z powrotem. Próbowaliśmy go sprzedać – niewinnie wyjaśnił Johnny – ale bez powodzenia.

– Hm, aha. – Fia, choć kiwała głową, wyglądała na nieco oszołomioną.

Johnny wskazał na robotników zebranych wokół sceny, wciąż kpiących ze swojego mało seksownego kolegi, i dodał:

– Dlatego remontujemy dom. Ale z zawodu nie jestem dekoratorem wewnątrz.

Marszcząc czoło, Fia oznajmiła:

– Ale przecież pytałam Asha. Powiedział, że jesteś malarzem.

– Bo maluję – przytaknął. – Tyle że zazwyczaj są to płótna. Nie ściany.

– To znaczy, że jesteś artystą? Rany, to niesamowite! – Patrzyła na Johnny'ego, jakby wyrosły mu nagle anielskie skrzydła. – A co malujesz?

– Różne rzeczy – odparł mało skromnie. – Ale ostatnio zajmuję się głównie robieniem rzeźb z drutu.

– To znaczy, że robisz... różne postacie z drutu? O mój Boże... – Fia oddychała ciężko, gdy zaczęło jej coś świtać w głowie. – Tylko mi nie mów, że to właśnie ty tworzysz te wielkie... Chyba nie nazywasz się Johnny LaVenture?

Cleo nie mogła uwierzyć, że żona Willa nie tylko zna prace Johnny'ego, ale nawet jego nazwisko. W końcu nie był aż taki sławny jak Damien Hirst czy Banksy.

– Jestem pod wrażeniem. – Johnny uśmiechnął się skromnie. – Pochlebiłaś mi.

– Żartujesz? Uwielbiam twoje rzeźby! – wykrzyknęła Fia. – Są niesamowite!

Cleo zaczęła boleć szczęką od ciągłego uśmiechania się. Ta kobieta była żoną Willa. I nie powinna zostawać w Channings Hill dłużej niż to konieczne.

– A to niespodzianka. Tutaj w okolicy raczej rzadko słyszę komplementy. – Johnny najwyraźniej doskonale się bawił. – Cieszę się, że cię spotkałem.

– Ja też. – Sądząc z błyszczących oczu, Fia podjęła już decyzję, i zaczęła szukać w torebce telefonu. – W takim razie... Jeśli jesteś pewien, że mogę zostać...

Roda Stewarta w karaoke zastąpiła Amy Winehouse. Deborah wyszła z baru i wykonywała właśnie *Rehab* razem z chórkami trzech dekoratorów śpiewających i tańczących za nią na scenie.

– No cześć. Tak, w porządku. Co? A, bo nie miałam ochoty. Zresztą dzwonię tylko po to, by ci powiedzieć, że nie wrócę dzisiaj na noc. – Odsuwając słuchawkę od ucha, Fia dodała: – Nie musisz wrzeszczeć.

Spotkałam dzisiaj bardzo przystojnego mężczyznę, który zaproponował, bym spędziła u niego noc. – Uśmiechnęła się do Johnny'ego, delektując się tym, że po raz pierwszy ma kontrolę nad sytuacją. – Cóż, mogę robić, co mi się podoba. Tak jak ty do tej pory. Nie, nieważne, gdzie jestem. Zresztą to i tak nie twoja sprawa.

Cleo przyglądała się niedawno poznanej kobiecie. Oczy Fii wciąż lśniły, a decyzja została podjęta. Była wstawiona, ale nie pijana – nakręcała ją raczej adrenalina niż alkohol. Czy jutro rano obudzi się i zacznie żałować tego, co zrobiła?

Słuchając głosu męża w słuchawce, Fia odparła:

– Dlatego, że za moimi plecami sypiałeś z inną kobietą, a to oznacza, że nasze małżeństwo jest skończone. Właśnie dlatego. Tak, tak właśnie było. Nie, nie ona mi powiedziała. – Mrugnęła do Cleo. – Jeśli już musisz wiedzieć, to od trzech miesięcy chodzi za tobą prywatny detektyw. Tak, kosztował fortunę, ale nie żałuję ani pensa. Nieważne, muszę lecieć. Śpij dobrze. – Dodała jeszcze wesoło: – Wrócę do domu jutro, nie wiem o której, wtedy porozmawiamy o prawnikach i innych sprawach. Czeeeeść!

Wyłączyła telefon teatralnym gestem, wrzuciła go do torebki i odetchnęła.

Johnny przyglądał się jej uważnie:

– W porządku? – spytał.

– Chyba tak. – Fia zrobiła przestraszoną minę. – Rany, kto by się spodziewał, że tyle może zdarzyć się w ciągu jednego dnia?

Albo jednej nocy. Cleo zerknęła na Johnny'ego.

– Strasznie dawno nic nie jadłam – stwierdziła jakby zaskoczona Fia. – Tylko te drożdżowe bułki lata świetlne temu. Podają tu coś do jedzenia?

– Nie. – Cleo pokręciła głową.

– O cholera, chyba umrę z głodu. – Żona Willa zdawała się zadowolona. – A przecież moje małżeństwo właśnie się rozpadło. To chyba dobry znak, prawda?

– Sprzedają tu chipsy – przypomniała sobie Cleo.

– I orzeszki. – Też była głodna. W lodówce miała mrożoną zapiekankę z kielbasą – była to porcja dla jednej osoby, trudna do podziału między dwie głodne kobiety, ale jeśli nic nie zaproponuje...

– Spokojnie. – Johnny podniósł rękę, gdy tylko Cleo otworzyła usta. – Może wypijemy jeszcze po drinku, a potem pojedziemy do mnie? Mogę ci zrobić stek z frytkami albo risotto z grzybami, albo rozmrozić pizzę. – Po chwili dodał jeszcze: – Mam też ciasto z jeżynami.

Kurczę blade, za kogo ten facet się uważał? Za Gordona Ramsaya?

– Wow! – To samo, zdaje się, pomyślała Fia, wyraźnie pod wrażeniem propozycji. – Nie tylko jesteś sławnym artystą, ale także potrafisz gotować!

– Cóż, nie całkiem. – Johnny wzruszył ramionami.

– Frytki i risotto byłyby z zamrażarki. Ale potrafię wrzucić stek na grill.

Fia wciąż zachowywała się, jakby mężczyzna pokazywał jej magiczne sztuki.

– Mnie to w zupełności wystarczy! – zawołała.

Dziesięć minut później na scenie pubu pojawiła się nowa para: Elton i Kiki zadziwiająco udanie wykonywali piosenkę *Don't Go Breaking My Heart*. Korzystając z tego, że Johnny wyszedł do toalety, Cleo zaciągnęła Fię na stronę:

– Posłuchaj, w ogóle nie znasz Johnny'ego. Wydaje mi się, że nie powinnaś iść z nim do domu. Możesz spać u mnie, to żaden problem. Zjemy sobie zapiekankę z kielbasą! – Słowo „kielbasa”, czy raczej użycie liczby pojedynczej, okazało się tu kluczowe. Cleo musiałaby przekroić ową kielbasę na pół, dodać do dania pomidory z puszki i może trochę fasolki, by nakarmić zapiekanką dwie osoby. Ale uśmiechnęła się serdecznie: – Serio, tak będzie lepiej.

Niemal widziała myśli krążące po głowie Fii. Hmm, stek i frytki kontra zapiekanka z kielbasą. Mały domek kontra wielka posiadłość. Nie zawsze uprzejma była kochanka męża kontra uwodzicielski, bardzo przystojny rzeźbiarz...

A więc w jakim konkretnie sensie tak będzie lepiej? Fia szukała odpowiednich słów. W końcu oznajmiła:

– Dzięki, ale już powiedziałam, że przenocuję u Johnny'ego. Byłoby niegrzecznie się tak wycofywać.

Cóż za niespodzianka.

Z drugiej strony Cleo będzie mogła pochłonąć sama całą kielbasę. Kiwnęła więc głową, ale dodała jeszcze:

– W porządku, ale coś ci powiem, dobrze? Johnny ma kiepską reputację, więc nie rób niczego, czego możesz potem żałować.

Fia zastanowiła się przez chwilę, a potem odparła: – Wiesz, nigdy nie myślałam, że będę wysłuchiwać rad dotyczących moralności od kochanki mojego męża. To już cios poniżej pasa.

– Nie byłam jego kochanką! Nie wiedziałam nawet, że jest żonaty!

– Właśnie. Więc raczej nie jesteś ekspertem w tych sprawach, prawda? Wybacz, nie chcę być niegrzeczna, ale już dość namieszałaś w moim życiu.

– Mówiąc to, Fia rozkładała ręce, jakby prosiła o zrozumienie. – Niby dlaczego ja nie mogę teraz spróbować i zobaczyć, co się zdarzy? Ktoś zna odpowiedź na to pytanie? A może to po prostu przeznaczenie? Pierwszy raz w życiu przyjechałam w to miejsce. Chciałam zobaczyć ciebie, a poznałam Johnny'ego. Który jest bardzo uprzejmy i wydaje się naprawdę miły...

Cleo nie wiedziała, co odpowiedzieć. Czy powinna wygłaszać cały wykład o mężczyznach takich jak LaVenture – którzy opanowali do perfekcji umiejętność „bycia miłymi”?

– Wiesz, zaczynam się nawet zastanawiać... – Fia z udawaną powagą pogroziła Cleo palcem – ...czy nie jesteś trochę zazdrosna, bo choć się nie przyznajesz, to on podoba się i tobie.

Fu, cóż za pomysł.

– Johnny i ja wychowaliśmy się w tym miasteczku. Chodziliśmy razem do szkoły. „Podoba mi się” to ostatnie, co bym o nim pomyślała.

Następnego ranka o szóstej trzydziści Cleo była w Cardiff. Odbierała stamtąd pewną aktorkę w średnim wieku, która całą drogę chrapała i śliniła się na swój szmaragdowy szal od Hermesa, choć w telewizji zawsze była uosobieniem elegancji...

Gdy wróciła do domu koło drugiej po południu, zobaczyła, że samochód Fii zniknął. Nareszcie. Śniegu także zostało niewiele. Cleo miała zamiar wybrać się na zakupy i uzupełnić zapasy – problem dzielenia się mrożoną zapiekanką wzbudził w niej wyrzuty sumienia – ale najpierw planowała wziąć długą gorącą kąpiel.

Którą dwadzieścia minut później – nieeeeeee! – przerwał dzwonek do drzwi.

Niestety, zignorowanie gościa przed drzwiami było równie niemożliwe co nieodebranie telefonu, więc Cleo wygrzebała się z wanny, włożyła biały polarowy szlafrok i zawinęła sobie na głowie pomarańczowy ręcznik.

Oby był tego wart. Może być Ewan McGregor albo ewentualnie Hugh Jackman. Każdy inny okaże się ogromnym rozczarowaniem.

Niestety, zauważyła ze smutkiem: nie był to ani jeden, ani drugi.

A powtórka wizyty tego gościa nie była godną nagrodą pocieszenia.

– Cześć! – Fia wciąż miała na sobie wczorajsze ciuchy, którym towarzyszyły jednak świeży makijaż i promienny uśmiech.

– Witaj. – Cleo ciasniej opatuliła się szlafrokiem, bo zimne powietrze owiało jej mokre nogi i przyprawiło o dreszcze.

– Ups, przepraszam. Zobaczyłam, że wróciłaś i... Brałaś kąpiel?

Nie, tylko moczyłam głowę w kuchennym zlewie, tak dla przyjemności.

– Nic nie szkodzi. Ehm... Wejdz. – Czy Fia była taka radosna, bo spędziła noc w łóżku Johnny'ego?

– Właściwie to muszę jechać do domu. Załatwić sprawy z Willem. Wpadłam tylko, żeby ci podziękować. Za wczoraj... Że próbowałaś pomóc mi z autem. – Fia wzruszyła ramionami. – I za romans z moim mężem.

– Mówiłam ci... nie wiedziałam, że...

– Dobrze, spokojnie, wierzę ci. I naprawdę się cieszę, że tak się stało!  
– Fia z entuzjazmem pokiwała głową.

– To najlepsze, co mogło mi się przytrafić. Nie wyobrażasz sobie, jaki ciężar spadł mi z serca. W końcu czuję się... wolna!

– Aha. To dobrze. – Co zdarzyło się poprzedniej nocy?

Cleo wiedziała, że nie może zapytać, ale chyba zgadłaby właściwie.

– No i tyle. Chciałam tylko podziękować tobie i twojemu koledze...  
temu... – Machnęła ręką, wskazując sąsiedni dom.

– Ma na imię Ash.

– Właśnie.

– Jest w domu – dodała Cleo. – Możesz mu sama podziękować.

– Nie, lepiej nie. – Fia zrobiła tajemniczą minę.

– On jest trochę... dziwny, prawda?

– Ależ skąd. Jest całkiem normalny.

– Nie o to chodzi! Po prostu jest bardzo nieśmiały.

– Zazwyczaj wcale nie jest nieśmiały. Pracuje jako DJ. – Cleo poczuła, że musi bronić przyjaciela.

– Co? – spytała ze śmiechem Fia. – Prowadzi dyskoteki w remizie, czy coś podobnego?

– Ma własną audycję radiową.

– Wow, to... wspaniale! – Z wyrazu twarzy Fii można było wywnioskować, że myśli raczej o trzydziestominutowym wejściu w szpitalnym radiowęzle raz na dwa tygodnie. Cleo chciała wyjaśnić wszystko, ale nie zdążyła.

– Nieważne, lepiej pojedę, zanim dostaniesz odmrożeń.

– Odchodząc od drzwi, Fia pomachała i wesoło dodała:

– Wracam do Bristolu poukładać sprawy!

– Z Willem to naprawdę koniec?

– Pewnie, że tak. Jeśli chcesz, możesz go sobie wziąć. Oddam go z radością.

– Nie, dzięki. Ale poczekaj chwilę. – Cleo trochę się pogubiła. – Wczoraj chciałaś odjechać, nawet ze mną nie porozmawiawszy. Nie



wiedziałaś na pewno, czy w ogóle miałam romans z Willem. A teraz, tak nagle, nie możesz się doczekać rozwodu.

– Wiem! Czyż to nie cudowne? Ale podjęłam dobrą decyzję. – Fia położyła sobie rękę na sercu. – Wczoraj w pubie Johnny powiedział, że mamy tylko jedno życie. Po co je marnować?

– Jasne, ale...

– Johnny mówi, że Will na mnie nie zasługuje, a ja mam wobec siebie dług i muszę poszukać odpowiedniego mężczyzny.

– Oczywiście, tylko...

– I to jest absolutna racja! – Fia doszła do bramy, pokręciła głową i promieniejąc pewnością siebie, dodała: – Chciałam tylko usłyszeć te słowa od kogoś innego. Zasługuję na lepsze życie. – Pomachała na pożegnanie.

– Życz mi szczęścia. Pa!

Cleo patrzyła, jak niebieska fiesta znika z zasięgu wzroku. Żona Willa z pewnością przespała się z Johnnym La Venture'em.

Więc do mnie to on raczej nie zadzwoni, pomyślała.

## ROZDZIAŁ 19

Dziesięć kobiet, w tym jedna obchodząca trzydzieste urodziny. Dziesięć jaskraworóżowych, napęcznianych helem balonów. Dziesięć fluorescencyjnoróżowych kowbojskich kapeluszy. A Cleo zastanawiała się, jak znajdzie tę grupę w tłumie.

I proszę, oto one. Gdy tylko dotarła do końca Park Street w centrum Bristolu, Cleo zwolniła i zaparkowała przy teatrze Hipodrom. Gdy prowadzi się jasnoróżową długą limuzynę, ludzie zwykle zwracają na Ciebie uwagę. Wciąż widzi się kogoś odwracającego głowę. Może nie była wytworna, ale na pewno zabawna. A skoro klienci płacili spore pieniądze, by ich takim autem wozić – co w tym złego? Oczywiście oprócz uszkodzonych bębenków kierowcy.

Cleo westchnęła, wysiadła z samochodu i obserwowała zbliżającą się grupkę kobiet – wszystkie w szpilkach, w kapeluszach i z balonami w dłoniach. Z podekscytowanym piskiem podbiegły do auta. Jeśli chodzi o wiek, zachowywały się raczej jak trzynasto- niż trzydziestolatki, ale taki właśnie „efekt Barbie” wywoływał różowy chrysler u klientek.

– Dobry wieczór, moje panie. – Cleo otworzyła drzwi, by wsiadły do auta. – Gotowe na dobrą zabawę?

– Taaaaaak!

– Hurrrraaa!

– O rany, tylko spójrzcie!

Limuzynę wypełniła nowa seria pisków i okrzyków – panie odkryły błyszczącą tapicerkę w kolorze indygo, kolorowe światełka i reflektory, telewizory, odtwarzacze DVD. Rozsiadły się na siedzeniach niczym sroki,

zachwycając się gwiazdkami na suficie, wiaderkami do lodu i kolejnymi filmami.

– *Pretty Woman!* – Solenizantka wydała z siebie radosny wrzask, wyjęła płytę z opakowania i wcisnęła ją natychmiast do odtwarzacza.

Kurczę, po co właściwie dawać im jakikolwiek wybór? I tak za każdym razem puszczały *Pretty Woman*. Gdyby Cleo wybrała ten film jako swoją dziedzinę, z pewnością wygrałaby *Wielką grę*.

– Jasna cholera, nie wierzę! – Chwilę później jeden z kapeluszy podniósł się i jego właścicielka zaczęła się śmiać. – To ty, prawda, Misa?

Tylko nie to. Z ciężkim sercem Cleo spojrzała w oczy kobiecie, której do tej pory szczęśliwie nie zauważyła.

Gruba, bardzo gruba warstwa tuszu do rzęs. Błyszczący złoty cień do powiek, idealnie wydepilowane brwi, beżowa szminka i ciemniejsza konturówka. Jasnoblond włosy, doskonale ułożone, paznokcie z francuskim manicure'em, obcisła złota sukienka i sandały na szpilce.

Nowa fryzura, ten sam arogancki uśmiezek.

I pomyśleć, że w pracy klóciły się, kto weźmie które zlecenie. Shelley spytała Cleo: „Wybieraj: babskie urodziny w Bristolu czy wieczór panieński w Weston? ”.

Jako że tydzień temu zaliczyła już wieczór panieński, a zmiany zawsze dobrze jej robiły, odparła: „Dobra, biorę urodziny”.

Gdyby wybrała inaczej, uniknęłaby tego nieszczęsnego spotkania.

Solenizantka – Jen – wyraźnie się zainteresowała.

– O co chodzi? Wy dwie się znacie?

– Z dawnych czasów – prychnęła Mandy Ellison.

– Chodziłyśmy razem do szkoły. I szczerze się nie znosiłyśmy.

– Misa, cóż za niezwykle imię! Hiszpańskie?

– Tak ją przezywaliśmy – odparła Mandy. Podnosząc dłoń i udając piętnastoletnią Cleo, zapiszczała z przesadą:

– Me, sir! Me, sir!

Pozostałe kobiety wybuchnęły śmiechem. Zachowuj się profesjonalnie, nie daj się sprowokować.

– Pamiętasz? – Mandy była w swoim żywiole. – Byłaś takim kujonem! Wciąż się z ciebie nabijałyśmy.

Cleo uśmiechnęła się lekko, jakby z trudem potrafiła przypomnieć sobie szkolne dni.

– Siedzicie wygodnie? Doskonale. Czy możecie wszystkie zapiąć pasy?

– A potem zostałam szoferem. I tyle ci przyszło z bycia kujonką.

Cóż, przestała być kujonką, ponieważ bezustannie słyszała drwiny na swój temat. A w byciu kierowcą nie było akurat nic złego. Zapytała więc grzecznie:

– Jesteście gotowe, drogie panie? Kobiety zaskandowały radośnie:

– Taaaaaaaaaaaaaaaaak!!!

Jeśli wynajmowało się taką limuzynę na wieczór, to tylko po to, by zrobić wrażenie na jak największej liczbie przyjaciół i znajomych. To oznaczało, że jeździło się po Bristolu bardzo hałaśliwie, zatrzymując się w kolejnych barach i pubach, głośno oznajmiając swoje wejście, a potem następowało wypijanie szybkiej kolejki drinków, powrót do limuzyny i zaliczenie następnej knajpy.

Na tylnych siedzeniach nie cichły piski, a poziom decybeli rósł z każdym mijanym przystankiem. W okolicach piątego wszystkie były już mocno wcięte.

– A więc, Misa, wciąż jesteś panną? – Siedząca za Cleo Mandy otworzyła oddzielającą je szybę.

– Tak. I mam na imię Cleo.

– Cliii-o. – Mandy próbowała zażartować, z mizernym skutkiem. – Zero dzieci? Żadnego faceta? – Odczekała, aż Cleo pokręciła głową. – Rany, nie boisz się, że zostaniesz starą panną? Ja i Gary jesteśmy małżeństwem od ośmiu lat. Shania ma pięć lat, a Brad trzy. Gary zarabia kupę szmalu, więc ja nie muszę pracować. Szkoda, że nie widziałas naszego domu. Pięć sypialni w Bradley Stoke. Oboje mamy bmw z indywidualnymi rejestracjami. Nieźle, co?

– Fantastycznie. – Jechały wzdłuż Whiteladies Road, kierując się do baru Henry's Africa. Uśmiechając się do siebie, Cleo pomyślała, jaką idiotkę robi z siebie Mandy, chwając się tak ostentacyjnie, szczególnie że jednym z życiowych osiągnięć miałyby być indywidualne tablice rejestracyjne.

– Tak, jesteśmy bardzo szczęśliwi. A gdzie ty teraz mieszkasz?

– W Channings Hill.

– O Boże! Niemożliwe! Ciągłe tam? – Mandy zanosła się pełnym niedowierzania śmiechem. – Nie pomyślałaś, że pora zacząć żyć?

Czemu, no czemu nie wybrała panińskiego wieczoru w Weston?

– Jakoś nie – odparła w końcu. – Podoba mi się tam. – I zazwyczaj lubiła też swoją pracę. – Proszę bardzo, jesteśmy. Henry's Africa.

Do północy zdążyły odwiedzić Clifton Village, Park Street, Berkeley Square i Waterfront, aż w końcu wróciły na pełną ludzi, usianą barami

Whiteladies Road. Tu był ostatni przystanek wieczoru i Cleo odliczała minuty do jego końca. Pozostałe kobiety były w porządku, ale Mandy Ellison nie przestawała się przechwalać i dogryzać przy każdej okazji.

Tyle że już nie nazywała się Mandy Ellison, prawda? Teraz była panią Mandy Ross, żoną idealnego Gary'ego, matką dwóch cudownych aniołków, żyjącą w idealnym świecie...

W przeciwieństwie do biednej, starej, niekochanej panny Cleo Queen, której nieznane były powyższe życiowe osiągnięcia.

Siedząc za kierownicą, Cleo przyglądała się grupie hałaśliwych chłopaczków, którzy próbowali wejść do pubu Callaghana po drugiej stronie ulicy. Tam zaś ulokowały się właśnie Jen i jej koleżanki. Ochroniarz przy drzwiach odesłał studencików do diabła. Potem z knajpy, zataczając się, wyszła jakaś ciasno objęta para. Ich zamiary zdawały się dość oczywiste. Facet oparł kobietę o ścianę, obmacując ją natarczywie i nie odrywając ust od jej twarzy.

A namiętnie odwzajemniającą pocałunki dziewczyną okazała się Mandy.

Ha! Cleo wpatrywała się w nich jak zahipnotyzowana. Wkładali sobie języki do gardła i wili się jak para nastolatków. Chwilę później, jakby zdając sobie sprawę, że ktoś może ich zauważyć, Mandy odsunęła się i zgodnie z absurdalną logiką pijaka zaciągnęła faceta pięć metrów dalej, w wejście do jakiegoś sklepu.

Tam kontynuowała nagabywanie swojej zdobyczy z subtelnością lekarza na komisji wojskowej. Zmusiła chłopaka, by wsadził ręce pod złotą sukienkę i rozpiął jej stanik.

No i tyle zostało z tak zwanego idealnego małżeństwa Mandy.

Fuj, czy w takich małych stringach nie było jej niewygodnie?

Chwilę później zjawiły się pozostałe uczestniczki imprezy, szukając Mandy. Wysypały się z baru, a gdy wychodziły na ulicę, jeden z chłopaków, których nie wpuszczono do środka, dla żartu zerwał kapelusz z głowy Jen. Pobieгла za nim, stukając obcasami po bruku. Gdy tylko zauważyła parę obściskującą się w wejściu do sklepu, zatrzymała się nagle i z jej ust dobył się przeraźliwy pisk.

Cleo patrzyła, jak Mandy podskakuje przestraszona i pomimo stanu upojenia alkoholowego próbuje ukryć tożsamość swojego partnera, wciskając jego głowę w swoją pierś. Z pewnej odległości zdawało się, że chłopak ma atak kaszlu. A może dusił się w dekolcie Mandy. Ona zaś odskoczyła jak oparzona, odpychając go nagle od siebie, aż uderzył plecami w sklepowe drzwi. Mandy zaczęła krzyczeć z obrzydzeniem, zataczając się po chodniku z rozłożonymi rękami i rozczapierzonymi palcami.

Dobry Boże, chłopak na nią zwymiotował.

Równie zniesmaczone koleżanki rozproszyły się dokoła. Kiedy tylko zobaczyły stojącą po drugiej stronie ulicy limuzynę, rzuciły się w jej stronę niczym małe kaczątka w poszukiwaniu matki i ustawiły grzecznie w kolejce do drzwi.

A jako że były totalnie upite, kolejka była raczej nierównym zygzakiem, na którego końcu znajdowała się wciąż histeryzująca Mandy.

Cleo w mgnieniu oka wyskoczyła z limuzyny. Z bliska dostrzegła, że złota sukienka jest teraz bogato zdobiona.

– Wpuść mnie, wpuść! – Mandy dostała drgawek z obrzydzenia. – Ten gnojek... Tylko spójrzcie, co zrobił.

– Nie możesz wsiąść w tej sukience do samochodu.

– Cleo pokręciła głową. – Nie ma mowy.

– Musisz mnie wpuścić!

– Przykro mi, nie muszę

– To jak mam wrócić do domu? .

Któraś z koleżanek zasugerowała bełkotliwie:

– Może taksssówką?

Jen pociągnęła nosem:

– Nikt jej nie weźmie w tym stanie. -

– DO JASNEJ CHOLERY! – wrzasnęła Mandy. – Zawieźcie mnie do domu!

– Może zadzwonić do Gary'ego, żeby po nią przyjechał.

– Jasne – parsknęła Mandy. – Na pewno by się zjawił. – Zwróciła się do Cleo, robiąc zboląłą minę. – Błagam cię. Wpuść mnie.

– Tylko jeśli zdejmiesz sukienkę.

– Słucham?

– Jeśli uważnie ją zdejmiesz – wyjaśniła Cleo – i nie pobrudzisz się wymiocinami, pozwolę ci wsiąść do samochodu.

Mandy zakołysała się z boku na bok i zmarszczyła czoło.

– A jak moja sukienka pojedzie do domu?

– Nie pojedzie. Wrzucisz ją do tamtego kubła na śmieci.

– Żartujesz sobie? Kosztowała trzysta funtów!

– Super. – Cleo wzruszyła ramionami. – W takim razie ją zachowaj, ale do domu pójdziesz pieszo.

Po drugiej stronie drogi sprawca całego zamieszania zatoczył się w boczną uliczkę. Mandy, mimo rozmazanego tuszu do rzęs, szybko trzeźwiała. Westchnęła z irytacją i wysyczała przez zaciśnięte zęby:



– No dalej, niech któraś ją rozepnie.

Jen ochoczo podeszła bliżej i rozpięła suwak sukienki. Złote cudo ześlizgnęło się z ramion Mandy i opadło na ziemię u jej stóp. Mandy krzyknęła przerażona, zobaczywszy, że wciąż ma rozpięty stanik i nagie piersi.

Przechodnie zaczęli gwizdać przeciągle na widok drżącej z zimna kobiety ubranej tylko w szpilki i koronkowe stringi. Cleo, z zadowoleniem zauważając także początki cellulitu – dzięki ci, Boże! – otworzyła drzwi limuzyny i wesoło zawołała:

– Dobra, wszyscy do środka. Pora wracać do domu!

– Gary wpadnie w szal – jęczała Mandy. – Kupił mi tę sukienkę na Boże Narodzenie.

– Powiedz mu, że to nie była twoja wina. – Jen spojrzała z dezaprobatą na koleżankę. – Nie wiedziałaś, że jeśli wsadysz temu koleśowi język do gardła, to on na ciebie zwymiotuje.

Mandy zmrużyła oczy.

– Daj spokój. Gary nie musi o tym wiedzieć.

Sumienie Cleo znów wzięło nad nią górę. Czasami, tylko czasami, żałowała, że w ogóle je ma. Z westchnieniem podeszła do tyłu i otworzyła bagażnik. Przygotowana na różne ewentualności – prawie wszystkie – trzymała tam zapas grubych czarnych worków na śmieci. Z niechęcią podała jeden Mandy i pokazała kosz na śmieci:

– No idź, wyjmij stamtąd sukienkę i wsadź ją do worka.

– Dzięki – wymamrotała koleżanka, gdy już zrobiła, co musiała, i wrzuciła ciasno zawiązany worek do bagażnika.

Czy to właśnie było moralne zwycięstwo? Cleo wzruszyła ramionami i powiedziała:

– Nie powinnam tego robić. Postępuję wbrew zasadom firmy.– A po chwili dodała z niewinnym uśmiechem: – Ale od czego mamy starych przyjaciół, prawda?

TTLR

## ROZDZIAŁ 20

– Abbie, musimy zacząć planować wielkanocne promocje. Chodź ze mną do biura, to porozmawiamy.

Abbie otrzepała dłonie z suchej kruchej ziemi i poszła za Desem na górę. Ostatnie, na co mogli sobie pozwolić, to powtórka z ubiegłego roku, kiedy całe polowanie na wielkanocne jaja zepsuło świecące słońce. Czekoladowe przysmaki zmieniły się w paskudne brązowe kałuże, a całe centrum wypełniło się szlochami niepokieszonych maluchów.

– Dobrze, mam kilka pomysłów – zaczęła, gdy tylko Des zamknął za sobą drzwi. – Może nie będzie tak ciepło. A jeśli będzie, to kupimy te małe jajka w kruchych skorupkach z nadzieniem. Albo przygotujemy niewielkie gniazda ze słomki, wsadzimy je do misek, a te do większych pojemników wypełnionych kostkami lodu...

– W porządku, może być.

– Albo możemy zamiast jajek ukryć różne fanty, a kiedy dzieci znajdą fant, przyniosą go do nas i wymienią na prawdziwe wielkanocne czekoladowe jajko...

– Słuchaj, nie zaprosiłem cię tu, by gadać o jajkach. – Des mówił pospiesznie, nerwowo, jakby za dziesięć sekund miał wybuchnąć granat. – Próbowałem zapomnieć o tym, co się stało. O pocałunkach... O tym, jak byliśmy razem... Naprawdę się starałem, uwierz, ale nie potrafię. Wszystko się zmieniło. Nie umiem przestać o tobie myśleć.

Serce Abbie zaczęło szybciej bić.

– Des, nie mów tak, proszę. – Zaczęła kręcić głową.

– Tak ci się tylko zdaje.

- Nie.
- Ale ja mam męża.
- Wiem. – Westchnął zrezygnowany. – Ale żałuję, że go masz.
- Jestem z Tomem szczęśliwa. – Czemu jej to robił?
- Nie chcę czuć tego wszystkiego – rzucił Des.
- Tyle że nie potrafię.
- W takim razie będziesz musiał. Des, przykro mi, ale rozmawiamy o

moim życiu.

Wyraźnie rozdarty, potarł dłonią policzek.

- To także moje życie.
- Nic między nami nie będzie.
- Daj mi chociaż szansę – błagał.
- Nie. – Abbie ruszyła w kierunku wyjścia. – Obiecałeś, że nic nie

powiesz. Tom jest dla mnie wszy...

Na biurku rozległ się dźwięk telefonu i oboje podskoczyli. Przez chwilę patrzyli na siebie, aż w końcu zdenerwowana Abbie wyrzuciła z siebie:

– Przestań, Des, dobrze? Mówię poważnie. Weź się w garść i zostaw mnie w spokoju. Bo to po prostu jest... głupie!

Z sercem bijącym jak szalone wyszła z biura i pozwoliła szefowi odebrać telefon. Przeraziło ją, że Des jej groził i sytuacja wymykała się spod kontroli. W końcu powierzyła mu ich wspólny sekret... A może nie powinna była? Jak ma go teraz przekonać, że to takie ważne?

I jakim cudem jej spokojne, ustatkowane, nudne wręcz życie mogło wywrócić się do góry nogami?

– Wow! – W sobotę, w porze lunchu, Cleo wpadła do pubu i stanęła jak wryta, widząc tam Asha. Wskazała na jego stolik i wykrzyknęła: – Ty jesz!

– Nie wiem zupełnie, jak to robisz – podziwiał Ash.

– Masz chyba jakiś dar, niesamowity szósty zmysł. Powinnaś być medium albo detektywem... Hej, oddaj mi to.

Cleo wbiła zabrany przyjacielowi widelec w lasagne i spróbowała, sprawdzając, czy smakują tak samo dobrze, jak wyglądają.

– Mmmmm – wydała z siebie jęk przyjemności.

– Mmmmmiam.

– O nie, nie zjesz mi wszystkiego. – Ash wyrwał jej widelec, zanim zdążyła wciągnąć kolejny kęs. – Zamów sobie własne. Właściwie to lepiej weź zapiekankę rybną, to będę mógł spróbować.

– Zapiekanka rybna? Uwielbiam! – Cleo odwróciła się i dostrzegła wypisane kredą na tablicy menu. Owa tablica od sześciu tygodni stała pusta, bo szalony szef kuchni, Tony, rozstał się ze swoim chłopakiem i w mgnieniu oka wyjechał do pracy w restauracji – w Maladze. Zresztą i tak nie był specjalnie dobrym kucharzem, tyle że z powodu porywczego charakteru Frank bał się mu o tym powiedzieć.

Cleo otworzyła szeroko usta ze zdziwienia, widząc nowego szefa kuchni, który właśnie wyłonił się stamtąd, niosąc kolejne talerze.

Fia Newman, ubrana w biało-niebieski fartuch w paski, z włosami związanymi w wysoki kucyk, podeszła do jednego ze stołów. Cleo z niedowierzaniem patrzyła, jak wita klientów i podaje im kolejne potrawy. Gdy dostrzegła Cleo, pomachała jej i podeszła bliżej.

Jakby pracowała tu od zawsze.

– Hej. Czemu tak patrzysz? – Bursztynowe oczy Fii zaśniły. – Dziwisz się, że mnie tu widzisz?

Przez ostatnie cztery dni i noce Cleo wozila po całym kraju jakiegoś amerykańskiego biznesmena. Teraz zdawało jej się, że były to cztery miesiące.

– Jesteś nowym szefem kuchni?

– Geniusz. Sherlock Holmes. Herkules Poirot. Największa z wielkich.

– Właściwie to chciałam występować jako gwiazda karaoke, ale Frank mi nie pozwolił. Dlatego pomyślałam, że spróbuję czegoś innego!

– Ale... Jak...? – Gdy zegnały się tydzień wcześniej, Cleo nie przyszło do głowy, że jeszcze kiedykolwiek zobaczy tę kobietę.

– Wiem, to niesamowite, prawda? Przeznaczenie. Tej nocy, kiedy spałam u Johnny'ego, opowiadałam mu, że powinno się tu podawać posiłki, a on streścił mi historię poprzedniego kucharza, Szalonego Tony'ego. Nie myślałam o tym więcej, ale potem wróciłam do domu i przeżyłam wielki cyrk z Willem. I wtedy zdałam sobie sprawę, że muszę znaleźć sobie jakieś mieszkanie, bo nie ma mowy, by on wyprowadził się ze swojego ukochanego domku. – Fia skrzywiła się. – No i koniecznie powinnam znaleźć jakąś pracę, bo do tej pory pracowałam dla matki Willa, a Vivien jest święcie przekonana, iż jej synalek jest absolutnie doskonały. Skoro miał romans, pewnie ja się do tego przyczyniłam.

– O rany...

– Zresztą i tak nigdy jej nie lubiłam. Z radością wy-maszerowałam z tego jej eleganckiego sklepu z porcelaną. Już nigdy nie będę musiała słuchać, jak ta wiedźma opowiada o swoim idealnym synalku. A potem pomyślałam o tym miejscu. – Fia opowiadała wesoło. – Wiedziałam już, że

wszyscy są tu mili, więc zadzwoniłam do Franka. Wydał się zainteresowany moim pomysłem, pod warunkiem że naprawdę dobrze gotuję. Przyniosłam mu kilka swoich dań – smakowały mu, mnie spodobało się mieszkanie na górze, i oto jestem!

– Rany, to... wspaniale. – „Mieszane uczucia” w przypadku Cleo nie oddawały jej emocji. Logicznie rzecz biorąc, wiedziała, że to nie ona odpowiada na zrujnowanie małżeństwa Fii, ale była w to jednak zamieszana i poczucie winy nie zniknęło.

– Jak tam lasagne? – Fia spojrzała na Asha.

Ten kiwnął głową, przeżuł, połknął, aż w końcu wymamrotał niewyraźnie:

– Hm... Pyszne.

– To dobrze. – Fia zwróciła się do Cleo: – A ty? Podać ci coś?

– Poproszę zapiekankę rybną.

– Będzie ci smakować. – Fia z zadowoleniem skinęła głową.

Dwadzieścia minut później Cleo oświadczyła nowemu szefowi kuchni:

– Wiesz co? Miałaś rację. Jest boska.

Może i nie cieszyła się specjalnie z obecności żony Willa w pobliżu, ale Fia rzeczywiście świetnie gotowała.

– Nie potrafię przygotowywać eleganckiego jedzenia, tylko podstawowe dania. – Fia wyraźnie się ucieszyła. – Ale to są najlepsze podstawy.

– I tego właśnie nam trzeba. Pychota. – Zapiekanka w istocie była nieziemską, z dodatkiem śmietany, wina i grubą warstwą grillowanego sera.

– Szalony Tony bezustannie próbował nowych potraw, które nigdy nie wychodziły. Kurczak z sosem z marmolady, groszek i mango w curry, i tym

podobne. A zeszłego lata każde danie ozdobił płatkami róży i przyprawił estragonem. – Cleo spojrzała na Asha. – Pamiętasz?

– Ekhm... tak.

Na miłość boską. Jak tylko Fia zniknęła w kuchni, Cleo spytała przyjaciela:

– Podoba ci się, prawda?

– Nie.

Szturchnęła go żartobliwie.

– Pewnie, że tak! Znow przy niej zgłupiałeś! Ash odstawił szklanę i zdusił westchnienie.

– Dobra, posłuchaj mnie. Może jakbyśmy mieli po czternaście lat, byłoby śmiesznie tak wypaplać wszystko publicznie. Ale *nie masz* czternastu lat, więc – jestem pewien – zrozumiesz, że wolałbym tego nie robić. Byłby tylko wstyd i nigdy bym ci tego nie wybaczył. A jako że podobno jesteś moją przyjaciółką, będę wdzięczny, jeśli zachowasz tę informację dla siebie i pozwolisz mi ją ujawnić we właściwym czasie.

– Ale jesteś nudny – skrzywiła się Cleo.

– Mówię poważnie. – Widziała to zresztą w jego oczach. – To nie jest kobieta, którą po prostu poznałem na imprezie. Ona tu teraz mieszka, co znaczy, że będziemy się widywać codziennie. – Ash oparł łokcie na stole. – Więc jeśli jej powiesz, sytuacja zrobi się niezręczna. Dlatego musisz... – Gestem udał, że zapina sobie usta na zamek – ...siedzieć cicho. Albo nasza przyjaźń dobiegnie końca. A ja stanę się mściwym sąsiadem, przysięgam.

Kurczę, naprawdę mówił serio.

– Dobrze, dobrze, nic nie powiem. Przysięgam. A jak myślisz, ile potrwa, zanim ci przejdzie?



– Och, pewnie kilka godzin.– Ash tracił powoli cierpliwość. – Skąd mam, do diabła, wiedzieć? Wolałabym, żeby to się nie stało, bynajmniej nie podoba mi się ta sytuacja. A zresztą Fia dopiero co rozstała się z mężem. – Pokręcił głową. – Więc pewnie minie kilka miesięcy, zanim będzie gotowa choćby spojrzeć na innego faceta.

Znów okazało się, jaki naiwny jest Ash. Jakby potrzebny był na to kolejny dowód, do pubu wkroczył Johnny, a sekundę później z kuchni wyskoczyła Fia.

– Cześć, zastanawiałam się, kiedy przyjdiesz. – Jej język ciała był oczywisty, a twarz promieniała. – Wszystko idzie naprawdę dobrze!

Fia wyraźnie skłaniała się ku przekonaniu, że najlepszą radą na rozstanie z jednym facetem jest romans z kolejnym. Najlepiej rozpoczęty w czasie, w którym ludzie zdążyliby ledwo odkurzyć dywan.

– Co zjesz? – zapytała gorliwie.

– Przepraszam, ale nie mogę zostać. – Johnny podniósł w górę reklamówkę i podał ją jednemu z mężczyzn stojących przy barze. – Dave, zostawiłeś u mnie pędzle, leżały w zlewku w pralni. Dzięki, że skończyliście wczoraj wieczorem. Dobra robota. – Odwrócił się, uśmiechnął i dodał: – Cleo, cześć! Mówię ci, to strasznie dziwne uczucie mieszkać bez tej bandy. Dzisiaj rano zszedłem na dół i zrobiłem sześć kubków herbaty, zanim przypomniałem sobie, że jestem sam.

Nie nazwał jej Misą. Cud prosto z nieba. Widać potrafił być jednak przyzwoity.

– A więc remont domu skończony? I jak teraz wygląda?

– Nie uwierzysz, jaka różnica. Zajrzyj, jeśli chcesz. Sama zobaczysz.

– Ach... Hm... – Teraz to ona nie wiedziała, co powiedzieć. Nie spodziewała się zaproszenia. Zresztą stojąca obok Fia także wyglądała na zaskoczoną.

– Mogę ci też pokazać, nad czym pracuję – dodał Johnny. – Dla Cornelii.

Nową rzeźbę akurat bardzo chciałyby zobaczyć. Johnny nie mógł się o tym dowiedzieć, ale Cleo szukała informacji o nim w Internecie i – choć nie chciała się przyznać – zakochała się w jego pracach. Niektóre większe niż w rzeczywistości rzeźby były naprawdę niesamowite.

– Jeden z jej koni? Z chęcią go obejrzę. – Świadoma tego, że Fia wbija w nią wzrok, Cleo powiedziała jeszcze: – Super.

Uśmiechnął się szeroko.

– Wpadnij po lunchu. Będę tym facetem mocującym się z górą drutu.

Nagle ten obraz wydał się Cleo całkiem interesujący. O rany, co się z nią dzieje? Czy właśnie dała się złapać w sieć Johnny'ego LaVenture'a? Otrząsnęła się szybko i wróciła do rzeczywistości. Musiała uważać – podobnie jak z przechodzeniem od towarzyskiego picia do alkoholizmu problem leżał w poznaniu swoich granic. Powinna przewidywać, co się stanie, i wracać na bezpieczny grunt, zanim będzie za późno. Johnny był nieuleczalnym kobieciarzem, który uwielbiał flirtować wyłącznie dla rozrywki. Tylko kompletna idiotka dałaby się nabrać. Albo Fia.

– No dobra, może później. – Cleo machnęła widelcem i wróciła do jedzenia. Johnny pożegnał się z Dave'em i chłopcami przy barze, po czym ruszył w stronę wyjścia.

Wyraźnie osowiała Fia zawołała za nim:

– Wpadniesz wieczorem?

– Kto wie? Nigdy nie mów nigdy.

Gdy Johnny wyszedł, a Fia zniknęła znów w kuchni, Ash zakpił:

– „No dobra, może później” – przedrzeźniał nonszalancki ton Cleo.

– Zachowuj się. – Przyjaciółka dziabnęła dłoń Asha widelcem, a potem wytarła go w serwetkę. – Wolałbyś, żeby Fia znowu tam poszła?

– A więc o to ci chodzi, tak? Dobrodusznie ofiarowujesz siebie zamiast niej? „Nie bierz Fii, weź mnie?” – Ash pokręcił głową. – Nie miałem pojęcia, że jesteś taka odważna, prawdziwa bohaterka.

– A ja nie wiedziałam, że z ciebie taki prostak. Johnny jest artystą. Bardzo chciałabym zobaczyć go przy pracy.

– Czemu? Mnie nigdy nie chciałaś oglądać przy pracy.

– On jest kreatywny!

– Jasna cholera, a ja to nie? Kreuję własną audycję radiową – odparował Ash. – Co także jest sztuką, na dodatek dużo trudniejszą niż wyginanie kawałków drutu w różnych kierunkach. Każdy głupek potrafiłby to zrobić.

– Jesteś zazdrosny? – uśmiechnęła się Cleo.

– Może. Tylko trochę. No dobra, oczywiście, że jestem zazdrosny, jak diabli. – Skinął głową w kierunku kuchni. •– Ona za nim szaleje, to oczywiste.

Pięknie... Cleo zrobiło się żal przyjaciela.

– Wiem, ale porozmawiam o tym z Johnnym. Powiem mu, żeby się nie angażował.

Ash pokiwał głową, przyznając jej rację.

– Ale bądź ostrożna. On pewnie pracuje bez koszulki.

Uuu, trzeba skasować tę myśl, zanim na dobre zagnieździ się w głowie. Goniąc po talerzu ostatnią krewetkę, Cleo wzruszyła ramionami i rzuciła:

– Nie on jeden.

TTLR

## ROZDZIAŁ 21

– Hej, przyszedłeś. – Johnny otworzył frontowe drzwi. Dzięki Bogu był ubrany i wyraźnie zadowolony z wizyty. Miał na sobie wyblakłe dżinsy i robocze buty, a na białej koszulce widniała poprzeczna czerwono-brązowa smuga.

– To farba? – Raczej mało wesoły kolor jak na malowanie pokoju.

– Co? – Johnny zerknął na swoją pierś. – A, to. Nie, krew.

– Ktoś cię dźgnął?

– Wieczna optymistka. Nie, po prostu walczyłem z koniem. – Podniósł koszulkę i pokazał Cleo powód krwawienia – długie świeże zadrapanie. – Ryzyko zawodowe. Nie uwierzyłabyś, ile zniszczyłem już w tym roku koszulek. A więc... – Wprowadził ją do środka i pokazał ręką hol. – Wygląda lepiej niż przedtem?

Wyglądało. Lepiej, czyszej, bardziej świeżo. W powietrzu wciąż unosił się zapach farby, ale wszystkie graty zniknęły. Na wypolerowanych drewnianych podłogach leżały nowe chodniki, zmieniono żyrandole, a okna wręcz lśniły.

– Zdecydowanie – odparła.

– To dobrze. Wydałem fortunę. I co z tego?

– Biedactwo. Już mi cię szkoda.

– W porządku, przepraszam. – Johnny uśmiechnął się nieśmiało. Gdy doszli do salonu, otworzył podwójne drzwi.

– O rany...

Nie było już zniszczonego łysego dywanu. Zniknęła obdarta tapeta. Cały pokój, włącznie z podłogą, pomalowano na biało. Przez ogromne okna

do środka wpadały promienie słońca. Wzdłuż ściany ustawiono wielkie bele drutu, a na środku stało aktualnie tworzone dzieło: na wpół ukończona, wysoka na cztery metry rzeźba konia.

Widok był niesamowity, hipnotyzujący. Nic dziwnego, że Cornelia była taką fanką prac Johnny'ego. Gdy patrzyło się na ich zdjęcia zamieszczone na stronie internetowej, nie wzbudzały takich ogromnych emocji jak wtedy, gdy widziało się „żywe” rzeźby. W przenośni oczywiście.

Patrząc na uśmiech Cleo, Johnny zapytał:

– Podoba ci się?

Pokiwała głową, nie mogąc oderwać wzroku od konia. Przechodząc między kawałkami drutu rozrzuconymi po folii, na której stała rzeźba, zbliżyła się do niej.

– Mogę dotknąć?

– Jasne. Nie jest tak krucha, jak się wydaje. Tylko uważaj na ostre krawędzie. Jeszcze nie pozaginałem ich obcęgami.

Nie musiał zresztą dawać jej pozwolenia: nie móc poczuć takiego cuda byłoby najgorszą możliwą torturą. Cleo z ciekawością dotknęła dłonią boku konia. Jak coś tak niesamowicie srebrnego, zrobionego z galwanizowanej stali, mogło zdawać się żywe? Przechodząc do przodu, Cleo pogłaskała zagięcie pięknej końskiej szyi. Ciekawe, jak to jest móc tworzyć takie... Au, ta grzywa rzeczywiście była ostra.

Kropla krwi spadła z opuszka palca Cleo. Johnny podszedł bliżej i łapiąc ją za nadgarstek, obejrzał ranę.

– O kurczę. Musimy amputować.

Cleo zabrała dłoń i wyssała krew z palca. Odsunęła się.

– Pokaż mi, jak to robisz – poprosiła.

– Jak amputuję palce? Cóż, zwykle biorę wielką starą piłę elektryczną... – Johnny założył okulary ochronne i wskazał Cleo jedyny stojący w pokoju mebel. – Idź i usiądź tam. Będziesz bezpieczna.

Sofa okazała się duża i zgrabna, obita ciemnofioletowym aksamitem. Usiadłszy, Cleo miała widok na Johnny'ego, jego rzeźbę i ogromne podwójne okna, a za nimi – na taras i ogrody. Gdy mężczyzna pracował, oświetlony popołudniowym słońcem zalewającym pokój, Cleo mogła obserwować ruch każdego mięśnia i ścięgna w jego ciele. Nic dziwnego, że miał takie szerokie ramiona i płaski brzuch. Galwanizowany stalowy drut musiał być dość mocny, by unieść wagę całej rzeźby. Johnny wyginał się, schylał, rzeźbiąc kolejne kawałki. Na przedramionach i czole pojawiły się kropelki potu. Zmrużone oczy schowane za okularami bezustannie oceniały, sprawdzały, upewniając się, czy dodane fragmenty pasują do całości. Poruszając się dokoła rzeźby, maksymalnie skoncentrowany, wciąż coś ulepszał i poprawiał. Co jakiś czas kawałek drutu odskakiwał w powietrze, odbijając jasne słoneczne promienie. Kilka razy ostry koniec zranił Johnny'ego w rękę.

Obserwowanie rzeźbiarza przy pracy okazało się magicznym, hipnotyzującym przeżyciem. Kiedy w końcu skończył, Cleo przypuszczała, że siedziała w pracowni jakieś piętnaście, dwadzieścia minut. Jednak zauważyła, że cienie zaczęły się wydłużać, a kiedy spojrzała na zegarek, okazało się, że jest tam od półtorej godziny.

– Nie mogę uwierzyć, że już czwarta. – Z niedowierzaniem pokręciła głową. – Tak powinny wyglądać podróże w czasie. Gdyby linie lotnicze puszczały filmy z tworzenia twoich rzeźb na lotach transatlantyckich, podróż kończyłaby się w mgnieniu oka.

– Ze mną jest podobnie. – Przeczesując palcami włosy, Johnny odsunął się, by spojrzeć na swoją rzeźbę z pewnej odległości. – Kiedy już zacznę, tracę poczucie czasu. Mogę tak pracować całą noc.

To była całkiem ciekawa perspektywa. Mężczyzna rozprostował ramiona.

– Chodź, napijemy się kawy.

– Dobrze. Auuu. – Lewa noga Cleo, przez cały czas zgięta w kolanie, zupełnie zdrętwiała. Próbując ją rozluźnić i wstać, Cleo potrząsnęła głową, gdy Johnny zaproponował pomoc. – Nie, spokojnie. Dam radę.

– Uparta jak zawsze – odparł Johnny. – Chyba że boisz się mojego nieodpartego zwierzęcego uroku.

– Albo twojej niewiarygodnej skromności. – Cleo pokuśtykała do kuchni, gdzie oparła się o lśniący granitowy blat. Powoli odzyskiwała czucie w lewej nodze. – Słuchaj, co jest z tobą i Fią Newman? Czy to ty kazałeś się jej tu przeprowadzić?

Johnny zaczął parzyć kawę.

– Nie – odpowiedział. – Zastanawiała się, co zrobić ze swoim życiem. I w pewnym momencie wtrąciłem, że najlepszym dla niej rozwiązaniem byłoby znaleźć pracę ze służbowym mieszkaniem. Ale nie proponowałem Hollybush. Wpadłem tam wczoraj wieczorem, a ona właśnie wносиła swoje rzeczy na górę.

Po stopie Cleo chodziły „mrówki”, jakby ktoś wrzucił musującą tabletkę do wody.

– A tamtej nocy?

– Co „tamtej nocy” ?

– Kiedy u ciebie spała. Odwrócił się, by na nią spojrzeć.



– O co ty mnie pytasz?

– O nic. – Byli w końcu dorośli i Cleo nie powinna się wtrącać, wypytywać, co robili, ale czuła się w obowiązku ostrzec Johnny'ego. – Chodzi o to, że... Fia spędziła noc w twoim domu. Byłeś dla niej miły. A teraz ona – pach! – przeprowadziła się do naszego miasteczka. Nie wiem, czy zdajesz sobie z tego sprawę, ale prawdopodobnie zrobiła to z twojego powodu.

Ha! Dostrzegła w oczach mężczyzny wyraz szczerego zdziwienia. Naprawdę nie wiedział!

– Z mojego powodu?

– Ależ oczywiście. – Cleo poruszała zdrętwiałą kostką. – Właśnie zostawiła męża. Flirtowałeś z nią w pubie, zaprosiłeś do siebie na kolację, a w dodatku pozwoliłeś tu spać... – urwała. – więc wróciła.

– Aha. – Johnny skinął głową. – Dobra, chyba rozumiem, co chcesz powiedzieć.

Mężczyźni – dobry Boże. Żyli w błogiej nieświadomości.

– Jesteś jej klinem – wyjaśniła.

– A więc okazałem się bardziej czarujący, niż przypuszczałem. – Uśmiechnął się Johnny.

Cleo sięgnęła po kubek z kawą, który jej podał.

– Fia jest zraniona.

– Bo miałaś romans z jej mężem.

Spojrzała z dezaprobatą, ale miał rację – czuła się po części odpowiedzialna.

– Nie możesz jej zwodzić. To by było okrutne.

– Dobra, daruj sobie to kazanie. Powinnaś bardziej we mnie wierzyć – oznajmił. – Udowodnię ci, że kiedy chcę, potrafię być dżentelmenem. Kiedy Fia została tu wtedy, spała w pokoju gościnnym. – Zawiesił głos.

– ...A ja w swoim.

– No i dobrze. – Cleo uśmiechnęła się z ulgą.

– Dostanę za to jakąś nagrodę?

– Oczywiście. Spokojne sumienie, bo wiesz, że postąpiłeś właściwie.

– Fantastycznie. – Skinął głową. – Czyste sumienie. Kto mógłby prosić o więcej?

Cleo napiła się kawy.

– Angażowanie się w związek z Fią to proszenie się o kłopoty.

– W porządku, rozumiem. Zdaje mi się, że niespecjalnie cieszy cię jej obecność tutaj.

– Wydaje się miła. I całkiem normalna. Oprócz tego, że się w tobie zadurzyła.

– Właśnie. – Przytaknął z uśmiechem.

Cleo westchnęła: czy Johnny pomyślał, że jest totalną wiedźmą?

– Bo wiesz, to takie... trudne. Za każdym razem, gdy ją zobaczę, przypomni mi się Will. I będę miała wyrzuty sumienia.

– Ale to nie była twoja wina.

– Logicznie rzecz biorąc, nie. Ale z mojego powodu Fia od niego odeszła.

– Wcześniej czy później i tak powinna była odejść

– zauważył Johnny. – Wyświadczyłaś jej przysługę. No i przynajmniej dzieci nie są jej.

Cleo zgodziła się:

– To prawda.

– Gdyby została z Willem kolejnych kilka lat, pewnie mieliby własne.

A Fia skończyłaby jako samotna matka. Uratowałeś ją przed tym.

– Masz rację. – Teraz Cleo zgrywała skromną.

– Właściwie to jestem bohaterką.

– Bohaterką, która bardzo kiepsko wybiera sobie mężczyzn. W końcu masz tu mnie... – popukał się w pierś

– ...idealnego prawie w każdym calu, a jednak jesteś zupełnie niezainteresowana.

– To prawda.

– Za to kiedy zjawia się taki dupek jak Will Newman, zdaje ci się, że jest odpowiedzią na twoje modlitwy.

– Może trudno ci będzie w to uwierzyć – tłumaczyła Cleo – ale Willowi całkiem nieźle udawało się ukryć swoją dupkowatość. Wiele jest takich osób, które z pozoru wydają się bardzo mile, ale tak naprawdę są zdolne do najgorszych świństw.

Johnny podniósł pytająco brew.

– Czy teraz rozmawiamy o tobie? Bo muszę ci powiedzieć, że nieczęsto jesteś dla mnie miła.

– Myślałam akurat o kimś innym. Kiedy ostatnio widziałeś Mandy Ellison?

Nie spodziewał się takiego pytania.

– Mandy? Rany, od lat jej nie wiedziałem. Jakichś dziesięciu, chyba. A co?

– Spotkałam ją w zeszły weekend. Jest już od dawna mężatką. Ma dwoje dzieci, cudownego męża i idealne życie – opowiadała Cleo z

rozbawieniem. – Wiem o nich wszystko. Mają nawet indywidualne tablice rejestracyjne.

– Mandy pracuje? – Johnny wydawał się średnio zainteresowany.

– Żartujesz? Gary zarabia fortunę, jego żona nie musi pracować.

– Cała Mandy. – Uśmiechnął się Johnny. – Nigdy się nie przepracowywała... – urwał, patrząc, jak Cleo dopija kawę i sięga po torbę. – Nie widziałas jeszcze reszty domu. Chciałem pokazać ci górę.

Hm, cóż za propozycja.

– Nie o tym mówię – oznajmił Johnny, jakby czytał w jej myślach. – Chyba że będziesz chciała.

– To bardzo miłe z twojej strony, ale naprawdę muszę iść. Fajnie było.

– Zebrała się do odejścia. – Tylko pamiętaj, co powiedziałam o Fii, dobrze? Nie rób niczego...

– Jasne. Przynajmniej na razie. – Gdy ją odprowadzał, dostrzegła w oczach Johnny'ego psotne chochliki. – Tyle że to trochę niesprawiedliwe – to ty zniszczyłaś jej małżeństwo, a ja muszę za to cierpieć.

Uśmiechnęła się i odparła:

– Za to masz czyste sumienie.

## ROZDZIAŁ 22

Abbie leżała w wannie, czekając, aż maseczka zacznie działać, kiedy na dole zadzwonił dzwonek do drzwi. A Tom wciąż był w pracy.

Odczekała chwilę z nadzieją, że ktokolwiek przyszedł, znudzi się i odejdzie. Nie miała zamiaru otwierać drzwi z jasnoniebieską glinianą maseczką przyklejoną do twarzy. Zresztą jedna saszetka tego świństwa kosztowała dwa i pół funta, więc szkoda byłoby ją zmywać, zanim zdąży wygładzić, upiększyć i wyczyścić skórę.

Niestety, osoba przy wejściu zachowywała się jak pies, któremu nigdy nie nudzi się przynoszenie patyka – i dzwoniła raz po raz.

I jeszcze raz.

I znów.

– Dobrze już, zejść, tylko przestań dzwonić. – Rozchlapując wodę dokoła, Abbie wygrzebała się z wanny i włożyła szlafrok. Jeśli to Tom, który zapomniał kluczy, rozsmaruje mu tę niebieską packę na twarzy, żeby dostał za swoje.

Zeszła na dół i zatrzymała się na chwilę, by zawołać:

– Kto tam?

A gdy usłyszała:

– Cześć, to ja! – poczuła nagły skurcz w żołądku.

Fantastycznie. Żadnego ostrzeżenia... Zapominając o maseczce, Abbie otworzyła drzwi i spojrzała na Georgię – bardziej opaloną i radosną niż kiedykolwiek. Oraz wielką poobijaną szarą walizkę stojącą u jej stóp.

– Cześć, Abbie. Fuj, jak ty wyglądasz. Rozumiem, że tato nie wrócił jeszcze z pracy?

Nie chciała, by to ostatnie pytanie zabrzmiało niegrzecznie, ale zadane bez namysłu wywołało dokładnie taki efekt. Maseczka z glinką bardzo się przydała, bo dzięki niej twarz Abbie pozostała nieruchoma i nie zdradziła jej prawdziwych uczuć. Tyle że w sercu rozlegał się niemy krzyk: Nie, odejdz, zostaw nas w spokoju, niech ci nie przyjdzie do głowy wnosić tę walizkę do środka.

Za to na głos Abbie spytała:

– Jeszcze nie wrócił. Wie, że tu jesteś?

– Nie, to ma być niespodzianka! Zadzwoiłam do niego po południu i powiedziałam, że opalam się na plaży w Praia de Rocha, a tata odparł, że jestem szczęściarą. Ale to wcale nieprawda, a kiedy wróci, wyskoczę zniecka i zawołam: wróciłam! – Georgia uśmiechała się szeroko.

– Będzie super. Spodoba mu się, prawda?

– Cóż, na pewno go zaskoczysz. – Zasychająca glinka sprawiała, że Abbie zdawała się mówić przez zaciśnięte zęby. I oczywiście nie powstrzymała Georgii przed wniesieniem walizki do domu. Gdy dziewczyna ciągnęła bagaż po schodkach do wąskiego holu, Abbie zeszła na bok i spytała: – Przyjechałaś prosto z lotniska?

– Nie, przez kilka dni byliśmy w Londynie. Kiedy wyjeżdżałam, mama pakowała rzeczy, bo zostawia mieszkanie i wraca do Portugalii.

– Dlaczego? – Abbie podążyła za Georgią do salonu.

– Bo zachciało się jej kolejnego romansu, jak zwykle.

– Nastolatka zdjęła płaszcz, odsłaniając koszulkę w paski i limonkowozielone szorty. – Nawet trochę się o to pokłóciłyśmy. Mama rzuciła Christiana, bo poznała nowego faceta, Teda. A w końcu jest już

kobietą w średnim wieku, prawda? Nie może uganiać się za mężczyznami do końca swojego życia. Tak nie wypada.

– A więc Ted mieszka w Portugalii?

– Mieszka i pije w Portugalii – dodała Georgia z niezadowoloną miną. – I dał jasno do zrozumienia, że mnie nie lubi. Ale nic nie szkodzi, bo to odwzajemnione uczucie. Przeszkadzałam mu, więc chciał się mnie pozbyć. Powiedziałam, że nie ma sprawy i mogę mieszkać w Paddington sama, ale mama stwierdziła, że nie stać ją, by zatrzymać mieszkanie, jeśli nie będzie tam przebywać... No i znów się pokłóciłyśmy... – urwała, bawiąc się bransoletką z koralików na swoim lewym nadgarstku. – Właściwie to nawet bardzo.

– Ojejku.

Georgia spojrzała na Abbie. – Mogę zrobić sobie herbaty?

– Tak, tak, przepraszam cię, powinnam była spytać.

– Nie ma sprawy. Ale wiesz, dziwnie się z tobą rozmawia, gdy masz na twarzy to coś. Może ja zrobię herbatę, a ty pójdziesz na górę i zmyjesz to niebieskie świństwo?

Abbie nie zadała pytania, które chodziło jej po głowie, więc Georgia nie mogła na nie odpowiedzieć. Wisiało ono w powietrzu jak topór nad głową skazańca i pozostało bez odpowiedzi przez kolejnych siedemdziesiąt minut, podczas gdy one rozmawiały o Portugalii, o minionych świętach, mechacących się swetrach i o tym, że niektórzy ludzie mają mdłości na widok jogurtu, ale z chęcią wgrzyzają się w pleśniowy ser – im bardziej pleśniowy, tym lepiej.

Zresztą nie musiała zadawać tego pytania, bo i tak знаła odpowiedź. Nawet szympan by zgadł.

Potem do domu przyjechał Tom i Abbie zobaczyła, jak na widok córki rozświetla się jego twarz. Georgia wrzasnęła:

– Niespodzianka! – i prawie przewróciła ojca, fundując mu wylewny uścisk. W brzuchu Abbie latały małe sztylety; prawie zwijała się z zazdrości i strachu.

– A więc nie macie nic przeciwko? – spytała Georgia, kiedy już skończyła opowiadać, co się ostatnio wydarzyło. – Mogę z wami zostać?

I już. Pytanie w końcu padło. Abbie usiłowała zachować obojętny wyraz twarzy, choć w środku coś krzyczało: nie, nie, nie, nie!

– Cóż... – Zaskoczony, ale pełen nadziei Tom spojrzał na żonę. – To jest... Hm, co o tym myślisz, Abbie?

To okrutne. Okrutne i niesprawiedliwe. Z pewnością wiedział dobrze, co myśli.

Georgia także się zdziwiła – jakby nie przyszło jej dotąd do głowy, że będzie musiała prosić.

– O rany, to naprawdę takie dziwne? Przepraszam – wydukała dziewczyna. – Myślałam, że się ucieszysz – zwróciła się do Toma.

– Kochanie, usiądź, nie denerwuj się. – Tom zdawał się przerażony. – Oczywiście, że się cieszymy. Tylko... to wyszło tak nagle. No i jak długo zamierzasz...

– Nie martw się, tato. W porządku, wrócę do Londynu. – Niebieskie oczy Georgii zasły łzami. Cofnęła się w stronę drzwi. – Przepraszam, że was kłopotalam. Znajdę jakieś inne lokum...

– Poczekaj, nigdzie nie pójdziesz! Oczywiście, że możesz zostać. – Tom odwrócił się do Abbie i zapytał w panice: – Nie masz nic przeciwko temu, kochanie, prawda?



Gdy zadzwonił telefon, Cleo właśnie malowała paznokcie.

– Halo? – Ups... Kropla jasnorożowego lakieru spadła na stopę, gdy Cleo próbowała trzymać słuchawkę między ramieniem a podbródkiem.

– Cześć, to ja – oznajmiła Abbie. – Przyjdź do pubu.

– Co? Nie, dzięki. Dzisiaj się lenię. Właściwie to właśnie malowałam paznokcie, a twój telefon...

– To nie jest prośba – przerwała jej siostra. – Mówię ci, że masz przyjść, bo cię potrzebuję.

– Co? Czemu? – Zakręcając buteleczkę lakieru, Cleo zeszywniała. – Czemu masz taki dziwny głos i co to za echo?

– Jestem w kibelku. Ukrywam się. Kiedy możesz przyjechać?

Co się stało?

– Tu jest napisane, że lakier schnie w sześćdziesiąt sekund. Muszę tylko w coś się ubrać. Aha, i właśnie wyskubałam brwi, więc czekam, aż zniknie zaczerwienienie...

– Zapomnij o brwiach – wyrzuciła z siebie Abbie. – Przyjeżdżaj tu natychmiast.

Łatwo powiedzieć. Niestety, Cleo wiedziała z doświadczenia, że po sesji intensywnego skubania skóra wokół jej brwi stawała się intensywnie czerwona i pozostawała taka przez kilka godzin. Ale Abbie zdawała się taka zdesperowana. Bohaterska Cleo ubrała się więc, podsuszyła włosy i spędziła kilka minut przed lustrem, nakładając podstawowy makijaż, plus biały rozświetlacz pod brwi, by przykryć najbardziej widoczne zaczerwienienia.

Oceniła rezultaty: wciąż wyglądała komicznie, ale trudno. W pewnym sensie to miło, że ktoś potrzebował jej pomocy. A jako że Abbie bardzo

rzadko reagowała tak dramatycznie, to Cleo zaczęła się domyślać, o co chodzi.

Jej podejrzenia potwierdziły się, gdy po wejściu do pubu ujrzała Abbie i jej męża siedzących z młodą blondynką o oczach bardzo podobnych do Toma. Poprzednim razem Cleo nie poznała Georgii, ale widać nastolatka znów się pojawiła. Biedna Abbie – oby to była tylko krótka wizyta. Nawet teraz wyglądała na porzuconą i smutną, jak nastolatka, z którą nikt nie chce zatańczyć na szkolnej dyskotecie.

– O, spójrzcie, to Cleo. – Udając zaskoczenie, Abbie przywołała siostrę do siebie: – Georgio, poznaj moją młodszą siostrę. Cleo – oto Georgia. Nigdy nie zgadniesz, co się stało. Georgia będzie z nami mieszkać. Czyż to nie cudowne?

Jasna cholera. Nic dziwnego, że Abbie wyglądała na wściekłą.

– Cześć. Super. – Zastanawiając się, jak przywitać dziewczynę, która – niewiele brakowało – mogła być jej siostrzenicą, Cleo wyciągnęła dłoń. Zdała sobie jednak sprawę, że Georgia zamierza cmoknąć powietrze, w wyniku czego stanęły w dziwnej, pseudotanecznej pozycji. – Jak długo zostaniesz? – spytała.

– Kto wie? Wprowadzam się do taty! – Pochylając się w stronę Toma (rany, ależ dziwnie było pomyśleć, że jest jej ojcem), Georgia dodała wesoło: – Może będę tu jeszcze za pięćdziesiąt lat!

To dlatego Abbie przez telefon miała taki przerażony głos.

– Cleo, chcesz coś do picia? – Tom wyjął portfel.

– Tak, proszę.

– Słuchaj, przepraszam, że spytam... – Georgia przyglądała się uważnie. – Ale czy nie masz może uczulenia na cień do powiek? Bo twoje oczy są... no wiesz, bardzo czerwone.

– Co miałam zrobić? – wymamrotała Abbie pół godziny później, kiedy poszły z siostrą do toalety. – Jak mogłam odmówić? Ona nie ma gdzie pójść.

– O rany, to takie niesprawiedliwe. – Cleo uścisnęła siostrę.

– A Tom jest szczęśliwy, jakby spełniło się jego marzenie. Próbuje to ukryć, ale nie potrafi. Za każdym razem, gdy tylko o niej pomyślę, robi mi się słabo. – Abbie potrząsnęła głową. – A potem przypominam sobie, że to nie jest wina Georgii, i zaczynam mieć wyrzuty sumienia. Pewnie okazałam się potworem...

– Posłuchaj mnie, na razie jesteś w szoku. I z pewnością nie jesteś potworem. Z czasem będzie łatwiej. Wszystko się ułoży i przyzwyczaiacie się do siebie nawzajem. – Cleo wiedziała, że to bzdury, ale cóż innego mogła powiedzieć? – No i pamiętaj, że mieszkamy w Channings Hill, a nie w Londynie. Za kilka tygodni Georgia zacznie szaleć z nudów i będzie marzyła o wyjeździe.

– Obawiam się, że to płonne nadzieje – westchnęła Abbie.

Drzwi do toalety otworzyły się i Georgia spytała wesoło:

– Rozmawiacie o mnie?

Nie mogła ich przecież słyszeć.

– Nie. – Abbie zmusiła się do uśmiechu.

– Trochę tak – powiedziała Cleo.

– Oczywiście, że tak. Nie jestem aż tak głupia. W porządku, rozumiem.

– Wiesz, Abbie ma straszną migrenę, ale martwiła się, że jeśli wyjdzie, weźmiesz to do siebie. Paskudnie się czuje – ciągnęła Cleo – więc chyba powinna iść do domu i wziąć jakieś proszki.

– Och, biedactwo, powinnaś była powiedzieć! Oczywiście, że musisz iść! – wykrzyknęła Georgia niezbyt szczerym tonem, którym żegna się najmniej lubianych uczestników imprezy. – Ja i tata sobie poradzimy.

– No i ja zostanę. – Cleo skinęła głową na Abbie, która naprawdę kiepsko się bawiła. – Idź już, nie przejmuj się.

Wdzięczna za pomoc Abbie wyszła, a Georgia i Cleo przyłączyły się do Toma siedzącego przy barze.

– Kim są ci ludzie?

Kiedy siostry były w toalecie, do pubu przyszli Johnny i Ash, którzy właśnie przygotowywali się do partyjki bilarda. Johnny wyglądał lepiej niż kiedykolwiek w białej bawełnianej koszulce i dżinsach, z włosami opadającymi na ciemne oczy. Ash, który nigdy nie był zbyt elegancki, miał na sobie workowatą czerwoną bluzę, w której wyglądał jak Święty Mikołaj w cywilu.

– Mieszkają tu. – Cleo, chcąc zmienić temat, spytała: – Georgia, masz jakiś pomysł, gdzie chcesz pracować? – Dziewczyna spędziła kilkanaście tygodni, bycząc się nad basenem w Portugalii: jeśli naprawdę myślała, że może tak po prostu wprowadzić się do domu Toma i Abbie, jeść i żyć na ich koszt, wysysać z nich kasę jak... No dobrze, jak miliony innych leniwych nastolatków na świecie. Ale nie o to chodziło.

## ROZDZIAŁ 23

– Oczywiście! – odparła Georgia z zapalem. – To zabawne, ale właśnie chciałam cię o coś spytać. Mam taki plan, żeby założyć własną firmę. Minimalny wkład, maksymalny zysk, elastyczne godziny pracy. Co o tym myślisz?

– Zostałem ojcem Richarda Bransona – skomentował zdziwiony Tom.  
– Nieźle.

– Jaki to interes? – spytała Cleo.

– Prasowanie.

Cóż, niedokładnie tak jak Richard Branson.

– Poważnie?

– A czemu nie? Uwielbiam prasować. W domu robię to, od kiedy skończyłam jedenaście lat – wyjaśniła rozmarzona Georgia. – Lubię brać coś pogniecionego i nieokreślonego, a potem nadawać temu gładkość i formę. To niczym kreowanie ładu z chaosu. No i liczysz funta i dwadzieścia pensów za koszulę! A ile trwa wyprasowanie jednej? Pięć minut. Bulka z masłem. Zresztą w trakcie pracy można oglądać telewizję. – Zdawała się bardzo z siebie zadowolona. – Potrzebuję tylko żelazka!

– I deski do prasowania – podsunęła Cleo.

– No tak.

– I wieszaków. Dużo, bardzo dużo wieszaków. – O rany, czyżby starała się zepsuć Georgii zabawę?

– Jasne. Są tanie.

– I ulotki reklamujące firmę.

– Uhm.

– I transport.

– Nie, jeśli powiem klientom, żeby przywozili rzeczy do mnie i odbierali je po robocie.

Tom pokręcił głową.

– Tak się nie da. Serwisy prasowania odbierają i dowożą pranie. Będziesz potrzebowała samochodu.

– Dobra, w takim razie dam sobie spokój z prasowaniem. – Georgia wydeła policzki, wypuściła głośno powietrze i odrzuciła włosy. – Myślałam, że to dobry pomysł, ale widać nie. Chciałam jeszcze zlecać część pracy emerytom. Ale nieważne, pójdę po prostu na zasiłek.

– Momencik... – zaczął Tom.

– Będę bezrobotna i zacznę okradać państwo. I więcej odpoczywać. – Zainteresowane spojrzenie nastolatki powędrowało w stronę stołu bilardowego.

– Posłuchaj, na pewno możemy...

– Albo nauczę się tańczyć na rurze. To opłacalne zajęcie, prawda? W ten sposób zarobię na furgonetkę. Zobacz, skończyli grać. Może wyzwiemy ich na partyjkę debla?

– Nie. – Cleo spojrzała na śmiejącego się Johnny'ego, a potem na Asha, który zonglował bilami i zachowywał się dość głośno. – Zresztą i tak jest dla ciebie za stary.

– Niby czemu? Ile ma lat?

– Trzydzieści.

– Naprawdę? – Georgia szeroko otworzyła oczy.

Czując, że są obserwowani, Ash odwrócił się do Cleo i zawołał:

– Co tam się dzieje? Obgadujecie mój ponętny tyłeczek?

Cleo już otwierała usta, by powiedzieć, że zna ciekawsze widoki, ale wyprzedziła ją Georgia:

– Cleo właśnie opowiadała mi o tobie. Nie mogę uwierzyć, że masz tyle lat.

Co proszę? Czyżby się pomyliła?

– Kurka wodna. A jak myślisz, ile mam? – spytał Ash. – Sześćdziesiąt pięć?

– Zgadywałabym, że jakieś dwadzieścia pięć. – Georgia uśmiechała się szeroko.

– I mniej więcej tyle mam. – Ash podniósł brew. – Co ta wiedźma ci nagadała?

– Że masz trzydzieści!

Cleo nie mogła się otrząsnąć – nie pierwszy raz wyciągnęła pochopne wnioski.

– Nieprawda – zaprotestowała. – Mówiłam, że Johnny ma trzydzieści lat.

– A kto to jest Johnny? Aha, to pewnie ty. – Zerknęła przelotnie na rzeźbiarza, po czym znów zwróciła się do Asha. – A ty jak masz na imię?

Chwilę później stała już przy stole bilardowym, gawędząc z Ashem – najwyraźniej doskonale się dogadywali. Cleo usłyszała, jak przyjaciel opowiada Georgii, że Cleo tak naprawdę ma lat pięćdziesiąt siedem.

– Jest zdecydowanie za młoda dla Johnny'ego. – Stojący z boku Tom również panikował. – O rany, jak mam sobie z tym wszystkim poradzić? Brakuje mi osiemnastu lat praktyki.

– Pogadam z nią. – Nie żeby udało jej się z Fią Newman, ale musi spróbować – dla dobra Toma. Cleo pociągnęła duży łyk drinka – gdyby

sprawy inaczej się potoczyły, byłyby przecież ciotką tej nastolatki. Nieziemską, modną i mądrą ciocią Cleo – zawsze zabawną, nigdy niezrzedzącą; taką, która nauczyłaby Georgię, jak stylowo nosić kapelusze...

Eee tam, kogo próbowała oszukać? Każda próba założenia kapelusza kończyła się tym, że Cleo wyglądała jak bezdomny menel na wycieczce. Może po prostu miała nieodpowiedni kształt głowy. Ale przecież i tak mogła być ekstraciotką, prawda? Co prawda taką, która nie zna się na kapeluszach, ale jest świetną kumpelą i zawsze umie doradzić w sprawach damsko-męskich.

Szczególnie w takich, które w ogóle nie powinny zaistnieć...

– Kupię jej samochód – oznajmił nagle Tom.

– Co?

– Jakiś tani, żeby mogła zacząć pracować. – Wyraźnie chodziło mu coś po głowie. – Nie mogę pozwolić, żeby tańczyła na rurze.

– Oczywiście, że nie. – Georgia powiedziała to wyłącznie dlatego, by przestraszyć ojca i zmusić go do kupna samochodu, ale Tom nie mógł ryzykować.

– A więc ją poznałaś. – Tom bez powodzenia próbował ukryć dumę, patrząc na swoją nowo odnalezioną córkę. – Jaki werdykt?

Cleo dotknęła ręki szwagra i delikatnie odpowiedziała:

– Myślę, że ona ma charakterek i odmieni twoje życie. Ale Abbie nie jest tak łatwo jak tobie. Nie pozwól, by czuła się wyrzucona poza nawias, dobrze?

– Nie jest wyrzucona poza nawias – obruszył się. – Siedzimy w tym razem.



Cleo skinęła głową. Zawsze kochała Toma, ale nie był on najlepszy w rozumieniu kobiecych uczuć.

– W porządku, po prostu mówię ci, że ona może czuć się inaczej.

Pokręcił głową, jakby wciąż nie rozumiał, o czym mówi.

– Posłuchaj, wiem, że jej ciężko, ale za kilka dni wszystko się poukłada.

Po trzech partyjkach bilarda Georgia spytała:

– Gdzie poszedł tamten, jak mu tam, facet? Ten twój kumpel?

– Johnny. I nie nazwałbym go „kumplem” – odparł Ash. – To tylko palant, który ograł mnie przy stole. Zresztą i tak wyszedł dwadzieścia minut temu. Co oznacza, że teraz ja mogę pobić ciebie.

– Tak ci się tylko zdaje. – Uśmiechając się, Georgia pogroziła mu palcem. – Doskonale, zaczynaj. Będziesz musiał znieść kolejne upokorzenie, gdy znowu wygram.

Cleo obserwowała oboje, ciesząc się, że Georgii nie obeszło specjalnie zniknięcie Johnny'ego. O wpół do jedenastej wyszedł także Ash.

– Wow – odezwała się Georgia, gdy zniknął. – Uwielbiam tego faceta.

Cleo się uśmiechnęła – między tym dwojgiem coś zaiskrzyło.

– Cieszę się – powiedziała.

– To prawda, że jest samotny? To znaczy powiedział, że nie ma dziewczyny, ale wiesz, jacy są faceci. Nie znoszę, kiedy się na kogoś zaczajam, a potem okazuje się, że on ma jakąś kobietę, o której nie mówił.

„Zaczajam”? Cleo zareagowała z opóźnieniem.

– Powiedziałaś, że go uwielbiasz...

– To znaczy, że mam ochotę się z nim przespać. Tak sobie wyobrażam idealnego faceta. No wiem, wiem – Georgia w obronnym geście przechyliła

głowę – ale taka już jestem. Według mnie osobowość jest dużo ważniejsza niż wygląd. Spróbuj znaleźć kogoś, kto zawsze potrafi mnie rozbawić. Uwierz, zaliczyłam już kilku ładnych chłopców. Ileż można na nich patrzeć, wgapiać się w ich ładne oczy i podziwiać idealne... Nieważne, zęby czy cokolwiek innego. Jeśli nie potrafią mnie rozbawić, nie interesują mnie. To jakby chodzić z kolesiem z plakatu.

Mówiąc to, wydeła lekko wargi. Boże, mówiła poważnie! Cleo w milczeniu dokończyła drinka. Pomyśleć, że przez cały wieczór razem z Tomem przypuszczali, że dziewczyna interesuje się Johnnym.

– Myślisz, że on mnie lubi? – spytała z przejęciem Georgia.

– Hm, cóż, jestem pewna, że tak. – Cleo spojrzała na Toma, który był wyraźnie zaskoczony bezpośrednim zachowaniem swojej córki.

– To dobrze. Bo on mi się bardzo podoba. Bardzo. Nawet jeśli jest mleczarzem. Myślisz, że powinnam się z nim umówić czy poczekać, aż to on poprosi mnie?

Ash bardzo często używał tekstu z mleczarzem, kiedy szukał wymówki, by skądś uciec.

– Ja bym poczekała – odparła Cleo. – Męska duma. Faceci wołają, gdy to oni robią pierwszy krok.

– O ile on się pospieszy i w ogóle go zrobi. – Zgrabne palce Georgii niecierpliwie uderzały o kij bilardowy. – Nie znoszę, gdy faceci zgrywają niedostępnych. To strata czasu.

Kurczę. Jeśli Georgia zadziała tak, jak planuje, to przed Wielkanocą wezmą z Ashem ślub.

Tom już wyszedł do pracy. Abbie, teraz zajęta smarowaniem tostów i piciem herbaty, zamierzała wyjść za dziesięć minut. By nie budzić nowo

przybyłego gościa, poruszała się na palcach i prawie zemdląła, gdy drzwi otworzyły się gwałtownie i do kuchni wmaszerowała Georgia z potarganymi włosami, ubrana w zielono-fioletową nocną koszulę w paski.

– Cześć! – Abbie wiedziała, że przesadza z entuzjazmem, ale nie mogła się powstrzymać, po prostu jej się wyrwało. – Dobrze spałaś?

– Tak, dzięki. Zanim się obudziłam, miałam niesamowity sen... – urwała. – Czy ktoś tu przed chwilą był?

– Nie. Chyba że masz na myśli Toma, ale on wyszedł o ósmej.

Nadzieja w oczach Georgii powoli gasła. Półprzytomnie przeczesła palcami zmierzwiłone włosy.

– Aha, no tak. Mogę się napić herbaty?

Jakiej odpowiedzi się spodziewała? Nie, nie możesz?

– Oczywiście, że tak. Częstuj się, czym tylko chcesz.

– Abbie skarciła się w duchu. Znow zaczęła udawać wesołą. – Płatki, tosty... Miód, dżem morelowy, dżem z czarnej porzeczki, jajka...

– Dzięki, napiję się tylko herbaty. Lepiej się czujesz?

– Och! – Abbie zapomniała o wczorajszej wymówce.

– Tak, dzięki, już nic mnie nie boli! Jakie masz plany na dzisiaj?

Georgia wzruszyła ramionami i wrzuciła torebkę z herbatą do kubka.

– Nie wiem. Chyba trochę odpocznę i pooglądam telewizję. – Zmarszczyła nos, zerkając na stojące na parapecie radio, w którym akurat leciała piosenka Neila Diamonda. – To dwójka?

Pytanie zabrzmiało jak: „Czy to ta stacja z epoki lodowcowej?”. Czyżby w ten sposób Georgia oznajmiała, że od tego momentu będą słuchać tylko modnych i nowoczesnych stacji? Czując się, jakby miała sto lat, Abbie odparła obronnym tonem:

– Nie, to...

– Właściwie to chciałam spytać, o której kończą pracę mleczarze?

– Słucham? – Czy to było jakieś podchwytliwe pytanie?

– No wiesz, faceci rozwożą mleko. Zaczynają strasznie wcześnie, więc chyba i kończą podobnie. Myślałam, że może wiesz, o której dokładnie.

– Nie mam pojęcia. Pewnie koło południa. – Chyba Georgia nie zamierzała zostać mleczarzem? Spiesząc się do pracy, Abbie ugryzła kawałek tostu i zerknęła do lusterka. Lubiła Neila Diamonda. Gdyby była sama w domu, pewnie nuciłaby piosenkę pod nosem, a może nawet zatańczyła w kuchni. Niestety, obcowanie z bardzo krytyczną nastolatką miało zmienić życie Abbie w zupełnie niewyobrażalny sposób. Przeżuła, przełknęła kęs, napiła się odrobinę za gorącej herbaty i zjadła jeszcze kawałek grzanki. Prawdopodobne było, że Georgia wybierze także inne kanały w telewizji i wzdrygnie się na myśl o oglądaniu programu przyrodniczego albo zacznie gadać jak najęta w środku ważnego odcinka jakiegoś serialu, który zdawał jej się nudny, a który Abbie uwielbiała.

O Boże, tylko mnie posłuchaj. Jestem okropną babą, która...

– Momencik! – Georgia podniosła rękę. – Przepraszam, czy mogłabyś się na chwilę uciszyć?

Tego już było za wiele. Czy nie mogła nawet zjeść to-sta we własnej kuchni? Ale niestety, mimo swojej irytacji Abbie automatycznie przestała jeść. Georgia uważnie czegoś słuchała. Może ktoś próbował włamać się przez tylne drzwi? Mysz biegała po podłodze? Ptak śpiewał w ogrodzie? Może jednak interesowała ją przyroda?

– O co chodzi? – Abbie odczekała kilka sekund i powiedziała: – Ja nic nie słyszę.

– Hm. – Georgia z niedowierzaniem wskazała na grające radio. – Wiem, że to nie może być on, ale... Boże, ten głos! Brzmi dokładnie jak głos faceta, z którym rozmawiałam wczoraj w pubie. Wow, mam dreszcze...

Abbie zaczęła rozumieć. Gdy Tom z córką wrócili do domu, już spała.

– A, poznałaś Asha?

– Ash! Tak, tak! – Georgia nerwowo wskazywała na radio. – Możesz w to uwierzyć? Ten facet brzmi dokładnie tak samo!

Teraz już wszystko stało się jasne.

– Pewnie dlatego, że to jest *Ash Parry-Jones Show*. Dziewczyna upuściła łyżeczkę na blat.

– No coś ty!

Kręciła głową, spoglądając to na Abbie, to na radio, w którym Ash przekomarzał się właśnie z drugim dziennikarzem. Otworzyła szeroko oczy i wykrzyknęła:

– Ale on powiedział mi, że jest mleczarzem!

– To jego ulubiony dowcip. Opowiada go także w studio, udając, że przed audycją zawsze rozwozi mleko. Ash mieszka obok Cleo. Słuchaj, muszę już iść...

– Jest prawdziwym DJ-em! To niesamowite. Rany, dobry jest? – Zupełnie zapomniawszy o swoich poprzednich aluzjach na temat Neila Diamonda, Georgia podgłośniła i oczarowana wpatrywała się w radio. – E tam, co za głupie pytanie. Oczywiście, że tak. Nie mogę uwierzyć. Już wczoraj wiedziałam, że jest super, ale teraz... Jest jeszcze lepszy.

Abbie podeszła do drzwi.

– Poradzisz sobie? – spytała. – Do zobaczenia.

– Poradzę. – Georgia była nieobecna. Jej oczy lśniły, myśli powędrowały gdzie indziej. – Ale super! Będę miała swojego DJa!

TTLR

## ROZDZIAŁ 24

Fia nie mogła się nadziwić, jaką różnicę robi jeden miesiąc. Jeszcze kilka tygodni temu co rano wstawała o ósmej, o dziewiątej zaczynała pracę w sklepie teściowej i spędzała dzień na uprzyjemnianiu życia klientom, wysłuchiwanie nieustających plotkarskich opowieści teściowej, złośliwych uwag i towarzyskich komentarzy. Na zmianę – oczywiście – z peanami pochwalnymi na cześć Willa.

Co nie tylko było strasznie nudne, ale także powtarzało się bez końca. Vivien uwielbiała wygłaszać swoje snobistyczne krytyki przynajmniej raz dziennie, a jeszcze bardziej lubiła – kiedy klienci wyszli już ze sklepu – oceniać ich fryzury, włosy, specyficzny gust ubraniowy. Pracować z nią, to jakby zostać uwięzionym na osiem godzin z Trinny i Susannah. Fia już dawno zaczęłaby szukać nowej pracy, ale za każdym razem, gdy o tym wspomniała, Will denerwował się i twierdził, że Fia nie może zawieść zaufania jego i Vivien.

A Fia mu wierzyła, jak ostatnie popychadło. Tak naprawdę chciał ją kontrolować, przywiązać do siebie i teściowej, podczas gdy sam żył, jak chciał.

Spoglądając na wszystko z dystansu, nie mogła uwierzyć, że była tak naiwna. Taki już urok łatwowiernej natury. Cóż, teraz musi to wszystko zostawić za sobą. Will i jego apodyktyczna matka mogą się schować: Fia zaczęła nowy okres w życiu i od teraz nie miała zamiaru słuchać żadnych bzdur.

Od teraz sama będzie decydować, czego chce i to zdobędzie.

Tylko odważni wygrywają, tak już jest. Co więcej, wszystko dobrze się układało. Miała odwagę i jak dotąd – wygrywała.

Najlepsze okazało się to, że uwielbiała swoją nową, niespodziewaną pracę. Nawet jeśli musiała wstawać o szóstej rano, by zamówić i kupić produkty na dany dzień, a potem zanieść je do pubu i przez trzy godziny przygotowywać się do obsługi.

– La, la, la, laaaaa... – Nucąc do rytmu muzyki, Fia skończyła obieranie i ćwiartowanie ziemniaków do zapiekanki pasterskiej, po czym wrzuciła je do rondla stojącego na gazie. Przez kuchenne okno mogła wyglądać na ogródek przy pubie, gdzie skakały dzikie króliki, a ptaki niczym akrobaci zwisały z drzew, objadając się owocami i nasionami. Fia lubiła absolutny spokój poranków, tak różny od gwarnej atmosfery tłocznych popołudni w pubie. Oczywiście, że praca była ciężka, ale im bardziej klienci doceniali jej potrawy, tym bardziej czuła się usatysfakcjonowana. Nigdy dotąd nie otrzymała tak wielu komplementów. Może pewnego dnia efekt zaskoczenia minie, ale na razie trwał.

Frank, właściciel pubu, wszedł do kuchni, kiedy Fia smażyła cebulę na maśle i oliwie.

– Witaj, skarbie. Ładnie pachnie. Chcesz kawy?

– Cześć, Frank. Tak, poproszę. – Posypała cebulę cukrem pudrem. – Dzisiaj robię zapiekankę pasterską, boeuf Strogonow z grzybami, curry z wołowiną i potrawkę z kurczakiem i porami.

– Super. Na lunch mamy już rezerwację dla dwunastu osób. Jakieś kobiety, które zwykle jadają w Niedźwiedziu, przychodzą do nas, bo słyszały same dobre rzeczy. Plotka się rozeszła, kochana. – Frank poklepał Fię po plecach.



– Jesteś już gwiazdą, wiesz? Naszym własnym Gordonem Ramseyem.

Fia nie rozplakała się, choć komplement był średni

– Frank chciał dobrze.

– Hej, patrz. – Frank wyjrzał przez okna. – Króliki na godzinie drugiej.

Gdzie moja strzelba?

Widać jemu marzyło się bycie myśliwym.

– Nie zabijaj ich. Uwielbiam patrzeć, jak tam podskakują.

– Wstrętne psuje. Te małe dranie wcale nie są takie słodkie, kiedy skaczą po grządkach warzywnych. – Frank nalał gotującej się wody do dwóch kubków i skinął głową na odtwarzacz CD stojący na półce nad lodówką. – Czego słuchasz?

– *Carmina Burana* Carla Orffa. Podoba ci się?

– Nigdy nie słuchałem tych klasycznych rzeczy – skrzywił się Frank. –

Dla mnie istnieje tylko Elvis.

Może dzięki niej zmieni zdanie?

– To bardzo relaksująca muzyka. Lubię, jak cicho gra gdzieś w tle.

Frank słuchał przez kilka sekund, ale wyraźnie bez efektu. W końcu powiedział:

– Powinnaś słuchać radia. Byłoby trochę weselej, prawda?

Weselej? Tym razem to Fia się skrzywiła. Matka Willa była fanką programu czwartego i wciąż słuchała go w sklepie. W przerwach między krytykowaniem klientów uwielbiała krytykować każdą audycję i prowadzić jednostronne dyskusje z prezenterami. Fia znienawidziła radio do końca życia, bo milion razy jej uprzedzona teściowa skrzeczała raz po raz: „Och, tylko posłuchaj, co wygadujesz, ty dumny mały człowieczku”.

– Musisz dać szansę naszej stacji BWR – nalegał Frank. – Posłuchaj programu Asha. Ten facet jest przekomiczny.

Fia od razu się nastroszyła. Dobrze sobie. Chociaż – mimo że trudno było w to uwierzyć – Frank mógł mieć rację. Poprzedniego wieczoru, gdy pracowała w kuchni, słyszała Asha przekomarzającego się z kimś w pubie. A gdy zanosila jedzenie na sale, widziala na wlasne oczy, jak mezczyzna sie smieje. Grał wtedy w bilard z Johnnym; żartowali sobie, a Ash zdawał się duszą towarzystwa. Jednak kiedy Fia przeciskała się koło niego i uśmiechnęła, zamilkł natychmiast i odwrócił się, jakby jej nie zauważył. I nie zdarzyło się to po raz pierwszy. Wszyscy w Channings Hill okazali się przyjaźni i serdeczni, ale Ash Parry-Jones zawsze traktował Fię jak jakiegoś natręta. Najpierw zdawało się jej, że to z powodu jego charakteru – był cichy, zdystansowany, nieśmiały. Jednak w ciągu ostatnich dwóch tygodni okazało się, że jest wręcz przeciwnie – Ashowi w żadnym razie nie brakowało śmiałości i swobody w kontaktach ze wszystkimi oprócz Fii – co ona potraktowała jak policzek. To oznaczało bowiem, że zachowywał się tak z jakiegoś powodu. Nie lubił jej.

A skoro miał zamiar być takim niemiłym, żalonym gburem, Fia nie zamierzała słuchać jego ukochanej audycji, bez względu na to, jak miała okazać się zabawna.

Frank wyszedł z kuchni. Fia obsypała smażone cebule mąką i dodała trochę czerwonego wina. Dziesięć minut później wygrała w niej ciekawość – wyłączyła więc płytę. Jako że częstotliwość BWR była ustawiona pod jednym z przycisków, znalazła ją od razu. Aż podskoczyła, słysząc głos Asha. Rany, ależ dziwnie słuchało się jego normalnej postaci – wesołej, zabawnej i zupełnie zrelaksowanej.

– ...To była Katie Melua – dla tych, którzy lubię podobne rzeczy. Chociaż gdyby mnie chciano pochować w trumnie z iPodem i tylko jednym nagraniem wykonawcą, umarłbym, gdyby to była ona. Albo George Formby.

– Kto? – W studiu odezwała się jakaś młoda dziewczyna. – Ten bokser, który sprzedaje tostery i grille?

– Wiesz co? Chyba masz na myśli George'a Foremana, którego akurat bardzo chciałbym mieć na iPodzie w swojej trumnie, bo to legenda, nawet jeśli nie potrafi śpiewać. Ja mówię o George'u Formbym, który grał na ukulele i śpiewał w strasznie irytujący sposób. Nie chciałbym też żadnego country ani folku, żadnego Lonniego Donegana i jego skiffłowej muzyki – opowiadał Ash. – Chociaż akurat samo słowo *skiffie* jest jednym z moim ulubionych. Zaraz po *imponderabiliach* i *roborowaniu*.

– To ostatnie zmyśliłeś!

– Nie. Takie słowo istnieje naprawdę – zaprotestował Ash. – Oznacza wpisywanie jakiegoś zdarzenia do ksiąg sądowych. Co i tak jest dużo sensowniejsze, bo gdy je słyszysz, zdaje ci się, że ma coś wspólnego z borowaniem i dentystą.

– A ja lubię słowo *grymaśny* – wtrąciła dziewczyna.

– To ulubione słowo naszego producenta – powiedział Ash. – Choć nie mam pojęcia dlaczego. Pewnie dlatego, że nosi robione na drutach sweterki i pozwala swojej mamie napluć na chusteczkę, zanim wyczyści mu twarz...

Zza drzwi kuchni rozległy się kroki sygnalizujące, że wraca Frank. Fia natychmiast wyciągnęła rękę i przełączyła odtwarzacz na płytę. Dobra, może to dziecinne, ale nie chciała dawać Ashowi satysfakcji – nie mógł wiedzieć, że słuchała jego audycji.

Skoro on mógł być taki zimny i wrogo nastawiony bez żadnego powodu... Cóż, trudno. Fia też mogła.

– Pewnie nie mogłaś uwierzyć we własne szczęście, prawda?

Cleo zerknęła na swojego pasażera we wstecznym lusterku i prawie oślepiły ją jego białe zęby.

– Słucham?

– Kiedy dowiedziałaś się, kogo masz odebrać. To nie tylko twój szczęśliwy dzień, ale szczęśliwe trzy tygodnie.

– Tak. Oczywiście. – Kiwnęła głową i zawodowo się uśmiechnęła. Kurka wodna. Pierwsze pięć minut pierwszej z wielu podróży, a klient już okazał się kretynem.

I pomyśleć, że Marudny Graham na swój własny sposób chciał wyświadczyć Cleo przysługę, przydzielając jej akurat to zlecenie.

– No masz, możesz wziąć tego. – Graham nawet mrugnął (mrugnął!), podając jej tydzień temu kartkę z rozkładem dni. – Miły stały klient, i z pewnością całkiem przystojny. Tylko nie mów, że nic dla ciebie nie robię.

– Ooo, Casey Kruger! – Shelley, która weszła do małego zagraconego biura, by zostawić klucze, zajrzała Cleo przez ramię. – Kiedyś w sypialni miałam jego plakat na ścianie; grał wtedy w serialu *Na plaży*.

Cleo nie oglądała mydlanej opery *Na plaży*, jednego z najpopularniejszych australijskich seriali eksportowych, ale wiedziała, kim jest Casey Kruger. Podobnie jak Kylie i Jason, i wiele innych gwiazdeczek telewizyjnych, on także rozpoczął karierę muzyczną.

A teraz rozsiadł się na tylnym siedzeniu samochodu w rozpiętej czarnej koszuli i superobcisłych czarnych dżinsach, popijając colę light i podpisując plik własnych fotografii. Przez następne trzy tygodnie miał

występować w bristolskim Hipodromie w nowym musicalu zatytułowanym *Plażowe party !* Zadaniem Cleo było odbierać artystę każdego popołudnia z hotelu na przedmieściach Bath i przywozić go do teatru, a po przedstawieniu odbierać i bezpiecznie odstawić do hotelu.

– Masz. – Gdy zatrzymali się na skrzyżowaniu, Casey pochylił się i klepnął Cleo w ramię.

Odwróciwszy się, dostrzegła, że podaje jej swoje zdjęcie, które właśnie podpisał.

– O, dzięki. To bardzo miłe.

Bo cóż innego miałyby powiedzieć? Nie, dzięki, jest paskudne?

Zerkając na dedykację, przeczytała: „Dla Cleo. Jesteś słodka i prowadzisz mnie do obłądu. Ucałowania, Casey Kruger. Xxx”.

I nie był to wcale komplement, bo zdanie „jesteś słodka” Casey ćwiczył na każdej napotkanej kobiecie. Kilka lat wcześniej, na jakiejś imprezie charytatywnej, wypowiedział je nawet do księżniczki Anny – a to już potwierdzało jego absolutną głupotę.

– Ładne, co? No i napisałem „prowadzisz mnie do obłądu”, bo jesteś moim kierowcą i będziesz to robić przez następne trzy tygodnie!

Cleo uśmiechnęła się i przytaknęła. Jeśli tak dalej pójdzie, tygodnie zmienią się w lata.

– Wiesz co? Zabawimy się, ty i ja. – Chichocząc i popijając colę, Casey opuścił przyciemnianą szybę, by ludzie czekający na przystanku autobusowym mogli go rozpoznać. Kiwnął głową i pomachał zawodowo, a potem zamknął okno. – A więc, Cleo... Powiedz mi wszystko o sobie. Byłaś fanką *Na plaży*, kiedy tam grałem?

O rany, to nie będą lata, tylko całe wieki. Może uda się przekonać Shelley, by zamieniły się zleceniami.

TTLR

## ROZDZIAŁ 25

Lunch z producentem, a potem nienormalna wręcz chęć kupienia jakichś nowych ciuchów sprawiły, że Ash dotarł do domu o czwartej po południu. Wyładowując kolejne torby z bagażnika samochodu, usłyszał za sobą kroki. Zdecydowane kroki. Przez ułamek sekundy serce zabiło mu szybciej – to mogła być Fia. Odwrócił się i spojrzał w oczy...

To nie Fia. To Georgie – nie, Georgia. Osiemnastoletnia córka Toma Wellsa i zastępczej matki. To dopiero dziwaczny układ.

– Hej, jak się masz? – Zachowywała się i mówiła dziwnie radośnie. – Myślałam, że wrócisz wcześniej!

Ash wyprostował się, zamknął bagażnik i odparł:

– Wiesz, teraz już nie muszę nosić czipa z nadajnikiem, więc wolno mi wychodzić, na jak długo zechcę.

Jasnobłękitne oczy dziewczyny na moment otworzyły się szeroko:

– Naprawdę go nosiłeś?

– Nie.

– Uf.

– Wiem. Godzina policyjna to udreka. Georgia uśmiechnęła się szeroko:

– Czekałam na ciebie. Wiesz co?

– Nie mam pojęcia. – Wzruszył ramionami. – Jesteś moją zaginioną siostrą?

– Przestań! Nie, posłuchaj, jestem twoją największą fanką! Nie mogę uwierzyć, że wczoraj nie powiedziałaś mi, co robisz!

– Jestem bardzo skromny – skłamał Ash.

– Ale poważnie. Słuchałam rano twojej audycji i byłeś... genialny. Ten konkurs dla internetowych słuchaczy, żeby wysyłali e-maile z całego świata i układali wspólnie piosenkę... To było super! Wiesz, jesteś bardziej zabawny niż Chris Moyles.

– Tu się z tobą zgodzę.

– Mogę wejść?

– Słucham?

Skinęła głową w kierunku bramy.

– Do ciebie do domu. Pokażesz mi, co kupiłeś. Fajnie, prawda? Gdybym dorastała tutaj z tatą, znalazłbyśmy się od stu lat. Poznałam cię dopiero wczoraj, ale zdaje mi się, że naprawdę znamy się od wieków! Wiesz, że czasem między dwojgiem ludzi od razu zaczyna iskrzyć i dobrze się dogadują? Mnie się zdaje, że tak jest z nami. Chodź, obejrzymy twoje zakupy. Jeśli wyszedłeś i kupiłeś to wszystko, by mi zaimponować, to przyznaję – udało ci się.

Ash kupił ciuchy, by zaimponować Fii, ale zdawał sobie sprawę, że miał dziwny gust, gdy chodziło o modę. A skoro Cleo akurat nie było, mógł skorzystać z rad, które mu proponowano. Nawet jeśli osoba, która to robiła, miała na sobie fioletową dżinsową kurtkę, szmaragdowozielone sztruksowe szorty założone na czarne rajstopy i szalik w wielokolorowe kropki.

– Nie patrz tak na mnie – skarciła go Georgia. – Mam swój własny styl. Eklektyczny.

– W takim razie chodź. – Ash zadzwonił kluczami.

W salonie Georgia nie traciła czasu i od razu poczuła się jak u siebie.



– Ooo, jaki wielki! – Zauważyła telewizor. – Podoba mi się, jak urządziłeś dom. – Rozejrzała się dokoła, patrząc na kredowobiałe ściany, na których wisiały biało--czarne zdjęcia; na jasnoszary dywan i czarną zamszową sofę oraz fotele. – Nie za czysto, ale też bez wielkiego bałaganu.

– Dzięki. – Próbując zebrać gazety rozrzucone na stoliku do kawy, Ash nagle upuścił je z powrotem.

Georgia zaśmiała się, odsłaniając śnieżnobiałe zęby.

– Będę słuchać twojej audycji codziennie. A teraz przymierz ciuchy. Spokojnie, nie musisz iść na górę...

– Oczywiście, że muszę. Rany, kim ty w ogóle jesteś? – Ash zachowywał swoje przyciężkawe ciało dla siebie (i dobrze); nawet na plaży siedział w ubraniu. Rozbieranie się choćby do pasa w obecności chudej beczelnej osiem-nastolatki nie wchodziło w grę.

– Jestem sobą – odparła niezrażona Georgia. – Jestem wyjątkowa.

– To na pewno.

Gdy po chwili Ash wrócił na dół, przyjrzała mu się, mrużąc oczy.

– O co chodzi? – zerknął nerwowo na koszulę i marynarkę.

– Wszystko nie tak.

– Jasna cholera, wydałem na to kupę kasy.

– Uspokój się, ciuchy są w porządku. Chodzi o sposób, w jaki je nosisz. – Georgia zeskoczyła z kanapy i zaczęła energicznie odpinać guziki, wywracać mankiety, zawijać kołnierze i wyjmować koszulę zatknętą ciasno za pasek spodni. – Musisz się odprężyć. Zachowywać swobodnie, bez napięcia. I odnieś to coś – z jednej z toreb wyjęła jaskrawy sweter w zygzaki i trzymała go niczym jadowitego węża – prosto do sklepu.

Zygzakowaty sweter od Teda Bakera podobał się Ashowi najbardziej.

– Nie, nie. – Pokręcił głową. – Ten sobie zatrzymam.

– Posłuchaj... – zaczęła delikatnie Georgia. – Zaczynasz żałować, że poprosiłeś mnie o pomoc?

– Właściwie to cię nie prosiłem. Wpadłaś tutaj i zaczęłaś wydawać rozkazy niczym kapitan piechoty morskiej.

– Przepraszam, wiem, że czasem jestem zbyt napastliwa. Ale chciałam ci pomóc. – Rzuciła torbę od Teda Bakera na sofę i znów zaczęła poprawiać kołnierzyk marynarki. – Dobra, tak jest lepiej. Chociaż nie wiem, czy powinnam ci pomagać, bo jeszcze więcej dziewczyn zacznie się za tobą uganiać.

Ash zerknął podejrzliwie.

– Nabijasz się ze mnie? – Jeśli tak było, będzie wściekły.

– Rany, skąd? Czemu miałabym się nabijać? Jesteś niesamowity. – Obdarzyła go głębokim jasnoniebieskim spojrzeniem. – Nie rozumiesz, czemu tu przyszłam? Zupełnie oszalałam na twoim punkcie.

Westchnął głośno.

– Dobra, kto cię na to namówił? Jeśli Cleo, skręcę jej kark.

– Nikt! – Georgia podniosła rękę i delikatnie pogładziła palcami policzek Asha. Gdy się odsunął, dodała: – Poczułam coś wczoraj wieczorem. Miałam nadzieję, że ty też. I było to, zanim dowiedziałam się, że pracujesz w radiu. Co dowodzi, że nie jestem tylko nawiedzoną fanką.

Ash potrząsnął głową.

– Wkręcasz mnie.

– Nie. Słuchaj, nie jesteś przystojny, ale mnie to nie interesuje – oznajmiła Georgia. – Zawsze tak było. Dla mnie liczy się charakter. Kiedy moje koleżanki kochały się w Zacu Efronie, ja wieszałam na ścianie plakat

Pete'a Doherty'ego. A teraz poznałam ciebie. – Przysunęła się bliżej. – Uważam, że bylibyśmy doskonałą parą. I na pewno mnie chcesz.

Dziwaczna sytuacja.

– Na pewno cię chcę? Czemu?

– Bo jestem ładna i mam cudowną osobowość. – Uśmiechnęła się. – Jak można mnie nie lubić?

– Ale...

– Hej, czemu się tak dziwisz? Jest fajnie! Tak się cieszę, że do ciebie przyszedłam. – Georgia podeszła na palcach do Asha i pocałowała go zniecierpliwiona w niczego nie-podejrzewające usta. Potem, odsuwając się na sekundę przed tym, zanim on zdążył się odsunąć, dodała: – I ty też się ucieszysz.

Jeżu, ona mówiła poważnie. Ash wytarł usta usmarowane melonowym błyszczakiem.

– Słuchaj, daj już spokój. Nie wiem, o co ci chodzi, ale...

– To podejdź bliżej, a ja ci pokażę.

– Nie. Odsuń się. – Jakby próbował walczyć z ośmiornicą. Odrywając od siebie dłonie Georgii, dodał zdecydowanie: – To się nie zdarzy, w żadnym wypadku.

– Czemu nie? Przecież nie powiesz, że nie jestem dość ładna. – Dziewczyny nic nie mogło wytrącić z równowagi. – Nie żebym się chwaliła, ale dobrze wiem, jak wyglądam.

Rozumiał, o co jej chodzi. Jeśli brać pod uwagę wygląd fizyczny, Georgia była jak z innego, lepszego świata. Powiedział jednak:

– Posłuchaj, jesteś oszałamiająca. Ale masz osiemnaście lat.

– No i? – podniosła głos.

– Jesteś dla mnie za młoda.  
– Na miłość boską, nie jestem gówniarą. Jestem dorosła.  
– Wiem, wiem, ale chodzi o mnie. Zawsze wolałem dziewczyny w swoim wieku albo starsze. Takie mam... upodobania.  
– A więc ci się nie podobam. Wolisz kogoś starszego i brzydszego. I pewnie dużo grubszego. – Położyła ręce na wąskich biodrach. – Masz pojęcie, jakie to jest... dziwne?

Ash się uśmiechnął.

– Tak, chyba mam.  
– Nie mówiąc już o tym, jakie frustrujące. No cóż, na razie dam ci spokój. Ale nie myśl, że się poddam – ostrzegła – bo tak się nie stanie. Będę próbowała cię zdobyć swoją czarującą osobowością.

– Możesz próbować.  
– I zostanę twoją najwierniejszą fanką. Zresztą, wiesz  
– wiek nie ma znaczenia. Ile ty masz w ogóle lat? Dwadzieścia siedem? Dwadzieścia osiem?

– Dwadzieścia sześć – odparł smutno – i pół.  
– No widzisz, to jest żadna różnica. Teraz to już na pewno nie odpuszczę.

– Powodzenia, będziesz go potrzebować. Niezrażona Georgia zmieniła taktykę.

– Byłabym świetna na antenie. Mogę wystąpić w twojej audycji?  
– Nie, do diabła, nie możesz!  
– Psuja.

– Wiem, szkoda. A teraz muszę podzwonić i zająć się swoimi sprawami. – Popychając Georgię w stronę drzwi, Ash powiedział jeszcze: – Obawiam się, że musisz...

– Wyjść. Tak, jasne. Pozbywasz się mnie. Ale ja wiem, czego chcę, i nie poddam się, póki tego nie dostanę.

– Uśmiechnęła się czarująco, gdy Ash wyganiał ją z domu.

– A jeśli chodzi o wiek, jest coś jeszcze.

– Niby co?

– Gdy ty będziesz miał osiemdziesiąt dwa lata, ja będę mieć siedemdziesiąt cztery.

Czemu, no czemu Fia nie mogła go tak bezwstydnie podrywać?

– Uwierz mi – odparł. – Kiedy będę mieć osiemdziesiąt dwa lata, już nie będę żył.

– Widzisz? Straszny z ciebie pesymista. Mogę ci po móc to zmienić – zaproponowała Georgia.

## ROZDZIAŁ 26

– Rano dzwonił do mnie Ash. – Cleo, która tego dnia zawoziła grupę gburowatych biznesmenów na konferencję w Manchesterze, zajrzała do Abbie po pracy. – Powiedział, że Georgia go napastowała. Seksualnie. Podobno się na niego rzuciła!

– Stary dobry Ash. – Abbie polewała tłuszczem kurczaka, którego przed chwilą wyjęła z piekarnika.

Cleo włączyła czajnik i wyjaśniła:

– Tyle że Ash nie jest nią ani trochę zainteresowany. Nie ten typ. Mówi, że...

– Nie to – wtrąciła Abbie, zatrzymując siostrę w pół kroku, gdy ta wyjęła karton mleka z lodówki. – To pełnotłuste.

– W porządku, lubię takie.

– Ale to mleko Georgii. Weź to drugie, półtłuste, bo jeśli tłustego zabraknie jej do płatków, to będzie moja wina.

Abbie wyraźnie się stresowała. Włosy wymykały się z kucyka, policzki miała zarumienione i z zabójczą prędkością polewała kurczaka stopionym masłem. Odkładając niewłaściwe mleko, Cleo spytała ostrożnie:

– Gdzie ona jest?

– Wyszła z Tomem. Oglądają furgonetki. Georgia potrzebuje samochodu, by rozkręcić interes z prasowaniem, więc Tom go jej kupi. – Masło, masło, masło.

– Wspomniał, że tak zrobi. A ona potrafi w ogóle prowadzić? Ma prawo jazdy?

– O tak. Zdała egzamin za pierwszym razem, w październiku. Jeden z chłopaków jej matki był instruktorem jazdy. Bardzo wygodne.

– Abbie, usiądź.

– Nie mogę, robię kolację. – Walać w kurczaka łyżką, dodała: – Tyle że w kurczaku nie ma farszu, ponieważ podobno mięso robi się od tego lepkie. Więc robimy nadzienie w osobnym naczyniu, by było chrupkie, bo inaczej jest po prostu obrzydliwe.

O matko. Cleo zastanawiała się, czy przypomnieć starszej siostrze niekończące się rodzinne kłótnie o to, jaki kształt mają mieć frytki – prosty czy karbowany i czy mają być cienkie czy grube.

– I nie ważę się zrobić inaczej – paplała Abbie – bo już dzisiaj dostałam jedną uwagę. Myślałby kto, że robię Georgii pranie dla własnej przyjemności. Jej biały top wyprałam w rękach! Bo chciałam mieć pewność, że nie zafarbuje.

– To co się stało?

– Włożyłam go do wirówki i się skurczył. A oczywiście był to ulubiony ciuch Georgii. Przeprosiłam ją, bo widziałam, jaka jest zdenerwowana, a ona oświadczyła, że przecież na metce napisano „nie wirować”.

– Aha. – Sympatia Cleo była teraz podzielona między Abbie i Georgię. Ulubiony ciuch to ulubiony ciuch.

– Odparłam, że szukałam metki, by sprawdzić instrukcję prania, ale żadnej nie znalazłam. A ona – że metka tam była, ale drapała ją w kark, więc musiała ją wyciąć, ale gdybym spytała, czy można wrzucać bluzkę do pralki, toby mi powiedziała, że nie można.

Cleo znów zawahała się, czy wspomnieć o tym, jak kiedyś sama wrzuciła szkolną bluzkę do białego prania, zapominając, że ma w kieszeni (prawie) pusty nabój do pióra. Gdy Abbie zobaczyła koszmarnie niebieskie smugi na swoich najlepszych białych dżinsach, wpadła w szal. Co było oczywiście zrozumiałe, ale w końcu zdarzyło się przypadkiem.

– Moje biedactwo. – Zdecydowała się nic nie mówić, tylko uściskała siostrę. – Wszystko się uspokoi. Przyzwyczajcie się do siebie.

Abbie pokręciła głową.

– Bardzo się staram, ale czuję się raczej jak niepotrzebna część. Pamiętasz, że mieliśmy w tym roku popłynąć w rejs? Zawsze o nim marzyłam. Ale gdy wczoraj spytałam Toma, oznajmił, że to może być trochę niezręczne. Bo zdaje mu się, że nie możemy tak po prostu we dwoje zniknąć i zostawić tu Georgię samą. Tyle że jeśli i ona pojedzie, będziemy musieli zarezerwować drugą kabinę tylko dla niej, a to praktycznie podwoi cenę wakacji, w konsekwencji nie będziemy mogli sobie na nie pozwolić, więc to i tak bez sensu. Nigdzie nie jedziemy. Ale może to i lepiej. Kto chciałby pływać po Morzu Śródziemnym, skoro może zostać tutaj i wydać swoje ciężko zarobione pieniądze na jakąś starą zdezelowaną furgonetkę?

Podniosła głos prawie do pisku, od którego mogły zabołec uszy. Na szczęście bębenki Cleo uratował podjeżdżający pod dom samochód. Wyrzała przez okno.

– Wrócili – powiedziała.

– Dobra. Spokojnie, tylko spokojnie. – Oddychając głęboko i energicznie wachlując się ręcznikiem, Abbie przeprosiła: – Wybacz, mam mały kryzys. Ale zaraz się uspokoję.



Trzasnęły frontowe drzwi i z holu dobiegły jakiś hałas i śmiech. Chwilę później dwa głosy zawołały:

– Cześć, skarbie! Jestem w domu!

To zdanie Tom zwykle wypowiadał w żartobliwy sposób, ale zanim Cleo zdążyła uśmiechnąć się do Abbie, by zasygnalizować, że wszystko będzie dobrze, usłyszeli głos Georgii:

– O rany, wow, ty też tu mieszkasz? Niesamowite, to tak jak ja! Kochanie, tylko spójrz, oboje jesteśmy w domu!

– W domu! – powtórzył Tom. – I wiesz co, kochanie, czujesz zapach jedzenia!?

– Tak, kochanie. Właściwie to chyba czuję... kurczaka!

Chwilę później oboje wpadli do kuchni, ale przedtem Cleo zdążyła dostrzec wyraz oczu swojej siostry. Kiedyś tylko ją Tom nazywał „kochaniem”. Teraz Georgia ukradła to, co do tej pory istniało tylko między mężem i żoną. I nawet jeśli nie mieli zamiaru zrobić Abbie przykrości, to czuła się teraz jeszcze bardziej obco. Cleo nie podobało się to, co zobaczyła.

Nic nie pomogły rady, które poprzedniego wieczoru dawała Tomowi: by był delikatniejszy. Georgia tak go zaczarowała, że przestał się kontrolować.

– Cześć? Nadzienie chrupkie?

– Tak, ja...

– Tylko ugotuj porządnie marchewki, dobrze? Nie znoszę chrupiących warzyw.

Abbie pokręciła głową i uśmiechnęła się radośnie.

– Nie martw się, nie...

– Ha! Zgadnij, gdzie byliśmy? – Klaszcząc w dłonie i przeskakując z nogi na nogę, Georgia wypaliła: – Oglądać samochody! I wiesz, co zrobiliśmy?

Abbie otworzyła usta, by zgadnąć:

– Kupi...

– Kupiliśmy furgonetkę! – Rzucając się na Toma, Georgia uścisnęła go i jak kangur zaczęła skakać po kuchni. – Mój tata kupił mi samochód! Czy to nie najfajniejsza rzecz na świecie? Jutro rano, jak tylko załatwimy ubezpieczenie, odbiorę moją własną furgonetkę. Jest niebieska!

Abbie zachowywała się jak pozująca do fotografii zdenerwowana panna młoda, która zbyt długo musi się uśmiechać.

– Niebieska. To cudownie... Dobra, dość już tego.

– Nie tylko twój tata kupił ci auto, prawda? – Cleo nie mogła się powstrzymać, musiała się odezwać. – Ale także Abbie. To pieniądze ich obojga.

– Poważnie? Cóż, nie wiedziałam. – Kręcąc głową, Georgia radośnie rzuciła: – Dzięki, Abbie – i puściła Toma tylko na sekundę, by przelotnie uścisnąć macochę i pocałować ją w policzek.

Czy raczej pocałować powietrze obok policzka.

– Nie ma sprawy, kochanie. To przyjemność. – Abbie odwzajemniła się serdeczniejszym uściskiem, ale sekundę później Georgia była już przy boku Toma, ściskając go za rękę i z podekscytowaniem gawędząc o tym, jak wcześniej rano będą mogli odebrać samochód.

Cleo zerknęła na Abbie, znów pragnąc coś powiedzieć, ale siostra pokręciła głową.

Nigdy dotąd Cleo nie musiała tak często gryźć się w język.

## ROZDZIAŁ 27

Ze wszystkich samochodów w firmie Cleo najbardziej lubiła czerwonego bentleya continentala z 1985 roku. Chociaż wolała, gdy na skórzanych siedzeniach koloru kości słoniowej i kremowych dywanikach nie leżały tony srebrnego i czerwonego confetti.

Ale trudno było się złościć, skoro tego ranka pewna panna młoda okazała się absolutnie zaskoczona, gdy przyjechała po nią limuzyna, a nie mazda należąca do wujka. Z radości dziewczyna się rozplakała, a i Cleo uroniła kilka łez, gdy ów wujek delikatnie podniósł dziewczynę z wózka inwalidzkiego i posadził w bentleyu. Wyglądała przepięknie w purpurowej aksamitnej sukni.

Po ceremonii Cleo odwiozła młodą parę do domu wuja w Downend, gdzie odbywało się skromne przyjęcie, a ich radość nie znała granic. Zrobili setki zdjęć, w środku, przed i obok bentleya, a by podkreślić świąteczną atmosferę, w powietrze poleciało milion płatków confetti. Jak się dowiedziała Cleo, rodzice dziewczyny zginęli trzy lata wcześniej w tym samym wypadku samochodowym, który ją przykuł do wózka. A marzeniem ojca zawsze było zawieźć swoją córkę do ślubu kościelnego w pięknej czerwonej limuzynie.

Trzeba mieć serce z kamienia, by się nie wzruszyć, prawda? Panna młoda i jej mąż udowodnili, że nawet największą tragedię można przezwyciężyć. Siedzieli na tylnym siedzeniu, trzymając się za ręce, obrzucani kolorowym confetti, i wtedy ona powiedziała: „Wiesz co? Jestem najszczęśliwszą dziewczyną na świecie”. A Cleo jej uwierzyła.

Dlatego też nie narzekała na confetti, nawet jeśli to akurat było błyszczące i tak lekkie, że pod wpływem elektrostatyki skakało wokół jak kukurydza w maszynie do popcornu, bynajmniej nie dając się wciągnąć przez samochodowy odkurzacz. Trzeba było się bardziej wysilić i...

– No cześć!

– Au! – Zaskoczona niespodziewanym klepnięciem w ramię, Cleo walnęła głową o drzwi i zrobiło się jej ciemno przed oczami. Wyłączywszy odkurzacz, wyszła z samochodu i odwróciła się, by spojrzeć, kto jest sprawcą poważnej rany jej głowy.

– Oj, przepraszam, nie chciałam cię przestraszyć! W porządku? – Dziewczyna była wysoka, na nosie miała prostokątne okulary w szmaragdowej oprawie (z rodzaju tych „artystycznych”), a ubrana była w nieco dziwaczne szare ubrania, warte zapewne dziesięć razy więcej, niż ktokolwiek mógł przypuszczać.

– Przeżyję. – Cleo potarła dłonią tył głowy. – Mogę w czymś pomóc?

– Cóż, mam taką nadzieję. Zastanawialiśmy się, czy moglibyśmy pożyczyć pani auto.

Przez chmury przebijało się słabe słońce, a w całym parku nie było ani jednej osoby. Upewniając się, że w istocie nikogo dokoła nie widać, Cleo zapytała:

– My?

Dziewczyna uśmiechnęła się.

– Pracuję dla Schofielda. Znasz? Szpiegowaliśmy cię. Bo wiesz, kiedy już Schofield coś sobie wymyśli, nie można go od tego odwieść, więc mam nadzieję, że się zgodzisz. Jesteśmy tam – machnęła dłonią gdzieś za siebie.

– W domu Johnny'ego? – Cleo nie miała zielonego pojęcia, kim jest Schofield, ale mogłaby zgadywać.

– Zgadza się! Kręcimy tam... A tak w ogóle, jestem Terri, asystentka Schofielda... To on zobaczył twój samochód z okna na górze. Przesłał mnie tutaj, bym spytała, czy możesz go nam pożyczyć, tylko na kilka godzin.

Cóż, była pierwsza trzydzieści... Cleo myślała szybko. Miała odebrać Caseya dopiero o czwartej, więc technicznie rzecz biorąc, było to możliwe.

– A gdzie mam was zawieźć?

– Och, nigdzie! Chcemy tylko, by samochód wystąpił w sesji, to wszystko.

– Samochód jest do wynajęcia. Nie mogę go wam pożyczyć. – Hm, właściwie to mogła, ale nie zamierzała.

– Mogę go wynająć za sto funtów – dodała.

Terri energicznie pokiwała głową.

– O rany, oczywiście, to żaden problem.

Kurczę, powinna była zażądać więcej. Właśnie dlatego za nic nie mogłaby pracować na marokańskim targu – kiepsko się targowała.

Schofield przypominał powykęcianego małego gnoma. Nosił kraciatą czapkę bejsbolową, pogniecioną czarną lnianą marynarkę od garnituru i obcisłe musztardowe dzinsy. Gdy witał Cleo niczym dawno niewidzianą krewną, mogła tylko być wdzięczna, że nią nie była.

– Skarbie, ratujesz nam życie. Przeżywam tu koszmar. – Głos także miał jak gnom. A czapka spadała mu na oczy. Stojący za nim Johnny wznosił oczy do góry, sygnalizując, że nie tylko Schofield przeżywał koszmar. Wyraźnie czuło się tu obecność Artystycznej Osobowości.

– Rozumiesz, o co mi chodzi? Srebrne, szare, białe... Wszystko monochromatyczne. – Schofield zaczął skakać dokoła, ustawiając rękami scenę: Johnny (w białym podkoszulku i szarych bojówkach) pracował w wielkim białym pokoju nad srebrnostalową rzeźbą wierzgającego ogiera. A w tle, przez wysokie okna, widać było szarobiały ogród bez ani jednego koloru, obsypany...

Momencik...

Śniegiem?

Patrząc na jej zdziwienie, Johnny oznajmił sucho:

– Mieliśmy tu maszynę do śniegu. Spryskali cały ogród. To sztuczny śnieg.

– Wiem. – Ludzie, czy uważał ją za tak głupią?

– Białe... szare... monochrom... – powtarzał Schofield. – A potem zaczęliśmy robić zdjęcia i czegoś mi zabrakło. Czegoś istotnego... kluczowego... ale nie mogłem wymyślić, co to może być. Aż nagle wyjrzałem przez okno na górze i zobaczyłem...

– Mój kabriolet, czerwonego bentleya continental.

– Tak! Właśnie! Zaparkujesz go tam, za tamtymi drzewami... Będzie przeciwieństwem dla konia – Schofield wskazał na wierzgającego ogiera – ...dla konia n i e -mechanicznego. – Rozłożył ręce, by pokazać, gdzie ma stanąć auto. – Rozumiesz? Już rozumiesz? – Za duża czapka spadła mu na jedno ucho, gdy energicznie kiwał głową. – Rozumiesz?

Cleo potwierdziła. Ten facet był kompletnym wariatem.

– Uhm – rzuciła. Po dziesięciu minutach jeżdżenia w przód... i dwa centymetry w tył...

– Nie, nie, z powrotem, jeszcze odrobinę... ..Bentley w końcu został zaparkowany tak, jak życzył sobie reżyser, i można było kontynuować. Gdy okazało się, że Cleo ma zostać, w razie gdyby trzeba przestawić auto, w głębi duszy bardzo się ucieszyła. Nigdy w życiu nie była na planie zdjęciowym. A ten wywiad z Johnnym do jakiegoś kolorowego magazynu miał trwać kilkanaście godzin. Dbłość o szczegóły była wręcz obsesyjna. Oprócz nadpobudliwego gnoma Schofielda znajdowali się tu asystentka Terri, stylistyka Lorna (pomarańczowy kombinezon, turkusowe włosy, top zdobiony łańcuchami) oraz wizażysta o imieniu Mike (łysa głowa, zero makijażu), a także dziennikarka prowadząca wywiad – Roz.

W trakcie przerwy do Cleo dołączył Johnny i wymamrotał:

– Możesz w to uwierzyć? Myślałem, że przyjadą, zrobią kilka ujęć i znikną po pięciu minutach.

– Och nie, nie, nie. – Cleo zachowała poważną minę i powoli pokręciła głową, *a la* Schofield. – To za mało czasu, by znaleźć właściwie... zestawienie.

– Masz rację, a ja nie miałem o tym pojęcia. Czemu tak na mnie patrzysz?

– Nałożyłeś żel na włosy?

– Nie!

Przyjrzała się uważniej.

– Makijaż?

– Spadaj, pewnie, że nie.

– To po co wam wizażysta od fryzur i makijażu?

– Ja go nie potrzebuję. Przyjechał dla Roz. Chce, by jej robić zdjęcia w trakcie wywiadu.

Mike, który przeglądał pudła z kosmetykami, podniósł wzrok i dostrzegł, że mu się przyglądają. Sięgając po pędzel i pudełko sypkiego pudru, z nadzieją zwrócił się do Johnny'ego:

– Gotowy?

– Nie, dzięki – usłyszał odpowiedź.

– Na pewno? Tylko trochę zmatuję.

– Na pewno, dzięki. – Widząc, jak Schofield chodzi w górę i w dół po drabinie, szukając właściwego kąta, Johnny spytał: – On zawsze taki jest?

– Boże, tak. Zresztą dzisiaj i tak jest wyjątkowo spokojny. Ostatnio, kiedy z nim pracowałem, wylądowaliśmy w Regent's Park razem z trzema supermodelkami w sukniach *haute couture*, otoczeni tuzinem wściekłych bezdomnych chlejących piwo z puszki. – Zadrżał na samo wspomnienie. – I wszyscy chcieli, żebym ich malował.

– Ha. – Na krześle obok Johnny'ego przysiadła Roz. – Kiedy robiliśmy jeden wywiad w zeszłym roku, kazał Terri przekupić strażniczkę miejską, żeby przysłała do studia. Chwilę później zmusił ją, by położyła się na ziemi. Aktor, zresztą laureat Oscara, trzymał w rękach kierownicę i stał nad biedaczką, trzymając stopę na jej piersi. Schofield nazwał to zdjęcie „Jeżdżąc po pani Daisy”.

– Słyszałam o tym! – Cleo przypomniała sobie artykuł w gazecie. – Czy ta kobieta nie straciła pracy?

Roz przytaknęła.

– Co oczywiście było koszmarnie. I zupełnie niesprawiedliwe... – urwała na chwilę – ale to w końcu strażniczka miejska, więc kogo by to obeszło?



– Dobra, wszyscy na pozycje. – Schofield zwiślał z drabiny jak małpa.  
– Johnny, stań po prawej stronie konia, kochany, a potem ci powiem, gdzie masz iść.

– Jezu – wymamrotał Johnny pod nosem.

– Jeszcze tylko kilka godzin – pocieszała go Roz.

– Wiecie co? – Mike klepnął się po wydatnym brzuszku. – Umieram z głodu. Terri? Terri! Potrzebujemy żarcia. – Na wypadek gdyby Terri nie zrozumiała, Mike udał, że ma w rękach nóż i widelec.

– Jasne, nie ma sprawy. – Asystentka natychmiast wcisnęła przycisk w telefonie. – Cześć, tu Terri, jesteśmy gotowi. – Rozłączyła się i spojrzała na Cleo. – Jesteś weganką?

– Nie.

– Uf, i dzięki Bogu.

Święta prawda, pomyślała Cleo. Pięć minut później odezwał się dzwonek do drzwi. Terri, która trzymała blendę dla Schofielda, zawołała:

– Przynieśli jedzenie. Możecie otworzyć?

Cleo jak zahipnotyzowana patrzyła na sesję. Światło było tu superważne. Reżyser pracował trochę dalej, próbując uchwycić każdy ruch Johnny'ego rzeźbiącego druty. To także okazało się fascynujące, jak kształtował kąty, jak...

– Niech ktoś otworzy! – wrzasnął Schofield, gdy dzwonek odezwał się ponownie.

Dobra, jasne. Cleo zerwała się na nogi.

– Moment. – Schofield nagle przestał cykać i spod zmrużonych oczu spojrzał na Bentleya przez wysokie okna.

– Potrzebujemy... szofera.

- Doskonały pomysł – zachwyciła się Terri.
- Ty – reżyser zwrócił się do Cleo – masz czapkę szofera?
- Hm... tak. W domu. – Rany, zaraz poprosi ją, żeby wystąpiła w sesji.

Zrobią jej włosy i makijaż i wszyscy zobaczą ją w kolorowej gazecie...

– Bądź tak dobra i ją przynieś – nakazał Schofield. Cleo otworzyła frontowe drzwi i zobaczyła stojącą na

progu Fię z wielką tacą. Za nią – z drugą tacą – stała Georgia.

Fia doznała szoku.

– Co ty tutaj robisz? Ha, ależ miłe uczucie.

– Biorę udział w sesji zdjęciowej.

– O rany, ty szczęściaro – zapiszczała Georgia. – Możemy zostać i popatrzeć?

– Terri była u nas wcześniej i zamówiła jedzenie.

– Fia, która zazwyczaj w ogóle nie malowała się w ciągu dnia, tym razem miała na twarzy grubą tapetę. – Dzwonili, że są gotowi, mamy to wnieść?

– Jasne. Ja muszę iść do domu po jedną rzecz.

– Czy Johnny wygląda bosko?

Cleo zastygła w pół kroku – pytanie zadała Georgia.

– Słucham?

– Fia chciała wiedzieć. Poprawiała make-up z tysiąc razy. – Trącając Fię łokciem, dziewczyna dodała kpiąco: – Ma nadzieję, że to n a g a sesja.

## ROZDZIAŁ 28

I kto tu był bezwstydnym? Cleo potrzebowała mniej niż pięciu minut, by zdjąć rzadko noszoną czapkę z górnej półki garderoby, wyczyścić ją rękawem i pędem wrócić przez trawnik do Ravenswood. Otworzyła sobie drzwi, dostrzegając, że jedzenie znalazło się już w kuchni, a Mike i Roz nakładali fajitas, crostini i trójkąty frittaty na talerze. Za to Fia i Georgia były w salonie, obserwując sesję.

– Nie musisz wracać do pubu? – spytała Cleo żonę Willa.

– Już druga trzydzieści, koniec lunchu. – Fia ledwo mogła oderwać wzrok od Johnny'ego. – Zresztą spytałam tego fotografa, czy możemy zostać, a on się zgodził. Lubi mieć publiczność.

Wpatrywała się w Johnny'ego jak jakaś napalona fanka. Gdzie się podziała jej duma?

– Tak, no cóż. Tylko żebyście nikomu nie przeszkadzały. – Cleo zwróciła się do Georgii, swojej prawie siostrzenicy: – A skąd ty się wzięłaś w pubie? Myślałam, że rozkręcasz swoją firmę?

– Bo właśnie to robię. – Georgia pozostała niewzruszona. – Wczoraj wydrukowałam tysiąc wizytówek i rozdaję je dzisiaj od siódmej rano. Wpadłam do Hollybush, by i tam trochę zostawić, no a Fia potrzebowała pomocy, by przynieść tu jedzenie. Zresztą myślałam, że Johnny mógłby zostać moim klientem. – Sięgając do kieszeni dżinsowej kurtki, wyjęła stamtąd grubą kopertę, a z niej dwie niebiesko-białe wizytówki. – Masz, weź jedną. Czyż nie są super?

Cleo spojrzała na kartonik:

*Nic się nie martw, Georgia Czarodziejka Prasowania Ci pomoże.*

*Spełnię wszystkie Twoje życzenia! Nie uwierzysz, jaka jestem tania!*

Pod tymi zaskakującymi propozycjami znajdowały się numer telefonu i adres strony internetowej.

– Wiesz, ludzie zwykle wyrzucają ulotki, ale wizytówki najczęściej zatrzymują, by przypiąć je na przykład na tablicy korkowej. A wczoraj założyłam też stronę internetową – opowiadała skromnie Georgia. – Jest piękna.

Rany boskie.

– Nie możesz tego rozdawać – oświadczyła Cleo.

– Oczywiście, że mogę.

– Skarbie, nie.

– Co „nie”? – Schofield właśnie ustawiał następny kadr, więc Johnny na chwilę do nich dołączył.

Cleo bez słowa podała mu wizytówkę.

– Widzisz? – spytała Georgia, gdy mężczyzna wybuchnął śmiechem. – On rozumie!

– Nie rozumie. Śmieje się z tego, co napisałaś.

– I czyta to, co napisałam. Z większą ciekawością, niż gdyby była to zwykła wizytówka. Wyróżnia się z tłumu – wyjaśniała Georgia. – Sprawia, że ludzie pomyślą, iż jestem niezbyt inteligentna, więc jeśli powiem, że prasuję tanio, będzie naprawdę tanio, dlatego pomyślą też od razu, że korzystają z superokazji.

– Świetne. – Johnny kiwnął głową, wyraźnie pod wrażeniem. – Mądre posunięcie. Dobra robota.

– Będą do ciebie dzwonić i pytać, jakie jeszcze życzenia możesz spełnić – zasugerowała Cleo.

– A ja powiem, że zajmuję się tylko prasowaniem.

– Dobra, gdzie jest dziewczyna z kapeluszem? – odezwał się głos. – O, tu jesteś.

Wielka chwila Cleo nadeszła. Gdy Schofield podszedł bliżej, założyła czapkę i przybrała skromną pozę. Nigdy dotąd nie miała profesjonalnego makijażu. Czy jeśli wciągnie policzki, twarz nabierze tego eleganckiego, rzeźbionego wyrazu?

– Doskonale. – Zdejmując granatową czapkę z jej głowy, reżyser obejrzał ją ze wszystkich stron. – Doskonale, idealnie, tak.

– Mam iść do Mike'a?

– Po co?

– Żeby mnie umalował.

Schofield wyraźnie nie rozumiał.

– A czemu miałyby to robić?

– No bo... – Kurczę, czy tacy byli artyści? Już zapomniał? – Chciał pan w sesji szofera, prawda? Prosił mnie pan, żebym przyniosła czapkę.

– Właśnie, czapkę. Ale to nie ciebie chciałem jako szofera. – Spojrzał na Cleo tak, jakby nagle wyrósł jej na czole róg jednorożca. A potem dostrzegła płomień nadziei w bursztynowych oczach Fii. Tyle że sekundę później Schofield zepsuł wszystko, oświadczając: – Chcę Mike'a.

Wizażysta podniósł brew i kontynuował pożeranie tortilli. Ale widać nie pierwszy raz miał zagrać inną rolę.

– Dwie stowy, gotówka do ręki – oznajmił. Cholera, powinna była zażądać więcej za bentleya.

– Chyba że... Moment. – Schofield z zamyśleniem spojrział na samochód. – Możemy spróbować czegoś innego, na przykład dodać kolejną warstwę...

– Żadnego śniegu – wtrąciła się zatroskana Terri. – Zabrali już maszyny.

– Nie śniegu. Mówię o dodaniu kolejnej warstwy do całej historii. – Zmrużył oczy, znów zerknął na auto i powoli zaczął kiwać głową. Potem odwrócił się, by spojrzeć na Cleo.

Tak, tak, jednak chciał ją w swojej sesji! Jednak serce Cleo przestało szybko bić, gdy tylko zauważyła, że owo intensywne spojrzenie przesuwa się na Fię. I ona zareagowała dokładnie w ten sam sposób. Aż w końcu...

– Ty! – rzucił Schofield, gwałtownie łapiąc Georgię za ramię. – Zobaczymy w limuzynie szofera uwodzonego przez piękną młodą dziewczynę. Ale rzeźbiarz jest tak zajęty, tak... zatracony w świecie własnej kreacji, że nie ma pojęcia, co dzieje się w samochodzie tuż za nim... Tak! Doskonale!

– Nikogo nie będę uwodzić – oświadczyła twardo Georgia.

– Ja mogę! – wyrwała się Fia.

Ignorując ją, Schofield zwrócił się do nastolatki:

– Nie proszę cię, byś uprawiała seks z tym facetem...

– Podziękuj za to Panu Bogu – wymamrotał Mike.

– Słuchaj, on będzie siedział na fotelu kierowcy, a ty masz wyglądać tak, jakbyś go chciała pocałować. Pochylisz się, wasze usta będzie dzieliło tylko kilka centymetrów...

– W ubraniu?

– Tak. Zdecydowanie w ubraniu.

– Trzysta funtów.

– Dwieście.

– Nie ma mowy.

– Dobra, trzysta.

– Zgoda. – Georgia uśmiechnęła się i przybiła mu piątkę. – Super! To tak, jakbym wyprasowała dwieście koszul!

Przez następnych czterdzieści minut Cleo i Fia siedziały, patrząc, jak Schofield robi kolejne dwieście ujęć Johnny'ego przy pracy, a Mike i Georgia wili się i prawie całowali w tle.

– To przez włosy – wyszeptała Fia. – Wybrał ją tylko dlatego, że ma takie jasne włosy.

Może to i była prawda, ale Cleo i tak bolało, że miała szansę uczestniczyć w sesji, a jednak wzięto kogoś innego. Jakby na WF-ie wybrano ją jako ostatnią do drużyny.

– Rany, czy to nie cudowne patrzeć, jak pracuje? Cleo poczęstowała się kolejnym kawałkiem frittaty.

– Kto, Schofield?

– Johnny – westchnęła Fia. – Jest po prostu... boski.

– Z pewnością sam tak uważa.

– Ooo rany. – Roz, czekając z włosami nawiniętymi na wałki na wspólne zdjęcia i swój wywiad z Johnnym, spytała: – Między wami coś było?

– Nie. Mówię tylko ogólnie o takich facetach jak on. – Może i Johnny przez lata nie mieszkał w Channings Hill, ale wszyscy słyszeli od ojca o jego przygodach. Lawrence nigdy nie skąpił barwnych anegdot i był perfidnie niedyskretny – za to udzielał informacji na bieżąco. Zerkając na

Fię, Cleo dodała: – Tak samo jak Will. Dokładnie ten typ. Faceci, którzy myślą, że mogą mieć wszystko, czego zapragną, i robić, co im się podoba.

Fia wciąż wpatrywała się w Johnny'ego.

– Jeśli chodzi o mnie, może robić, co mu się podoba. Nie narzekałabym.

– I dokładnie o tym mówię. On by to z r o b i ł. A ty byś n i e narzekała. I skończyłabyś ze złamanym sercem.

– No i?

Roz wtrącała się do rozmowy:

– Myślę, że ona próbuje powiedzieć, że nie zawsze trzeba przeżywać wielką miłość. Czasem kobieta potrzebuje tylko trochę rozrywki.

– Właśnie o tym mówię. – Fia energicznie przytaknęła. – I Bóg jeden wie, jak bardzo ja jej potrzebuję po tym, co przeżyłam.

– Świetnie! – roześmiała się Roz. – Gdybym nie była szczęśliwa z moim facetem, też bym się skusiła.

Fia była nieuleczalnym przypadkiem. Cleo podskoczyła nagle na dźwięk alarmu w komórce. Trzecia trzydzieści.

– Jeszcze dziesięć minut! – zawołała do Schofielda.

– Czas się kończy.

Reżyser był gotowy po pięciu. Zapłacił Georgii w gotówce, a ona prawie eksplodowała ze szczęścia:

– Mogłabym tak zarabiać na życie!

– Nie, nie mogłabyś. – Schofield zgrywał zdjęcia na laptopa.

– Jeśli kiedykolwiek będzie mnie pan potrzebował, proszę zadzwonić. Poważnie. – Podała mu swoją wizytówkę. – Mogę przyjechać do Londynu, albo gdzie tylko będzie trzeba. Mogę zostać pana muzą!



Reżyser zerknął na dziewczynę znad okularów.

– Nie zrozum mnie źle, ale jesteś za niska, by być czyjąkolwiek muzą.

Ale dzisiaj dobrze się spisałaś.

– Uśmiechnął się lekko. – Dzięki.

– Mam pięć stóp i sześć cali. Kate Moss jest tylko odrobinę większa.

Wydaje mi się, że jestem dość wysoka.

– Pomyśl o tym, że ona jest Kate Moss. A ty nie.

– W porządku, rozumiem, o co chodzi. Nie mam dość kościstych kolan. Ooo, to jest dobre.

Cleo zajrzała Georgii przez ramię, by obejrzeć wyświetlone na ekranie zdjęcie. Twarz Johnny'ego była tu na wpół ukryta w cieniu, włosy spadały mu na czoło i mężczyzna wyglądał wyjątkowo złowieszczo, jak jastrząb.

– Tak. – Schofield przytaknął i zaznaczył zdjęcie.

– Niezbyt korzystne – zauważyła Cleo.

Johnny, przyłączając się do nich, położył jej dłoń na ramieniu.

– Nie interesuje mnie, by wyglądać korzystnie – powiedział, ściskając lekko jej rękę. – Ale to miło, że się o mnie martwisz.

– Nie martwię się. – Cleo dostała wypieków. – Tylko mówię, jak jest.

– Ja nie robię pochlebnych zdjęć – oświadczył Schofield. – Mnie chodzi o charakter. Zresztą tych przystojnych najtrudniej jest fotografować, bo ich wygląd odwraca uwagę od zdjęcia. Trzeba się napracować, by widz zobaczył coś poza zewnętrzną powłoką.

– A pod tą powłoką zwykle są wredni, bo nigdy nie musieli być mili. Przepraszam. – Georgia zrozumiała, że palnęła głupstwo, i obronnym gestem odrzuciła włosy do tyłu. – Ale taka jest prawda. Uwierzcie mi, całe życie patrzyłam, jak moja mama ugania się za przystojnymi facetami o

zgniłej osobowości. Traktują ją jak śmiecia, za każdym razem ma wybite zęby. – Urwała, widząc minę słuchaczy. – No dobra, to kiepska metafora. Ale wiecie, o co mi chodzi.

To w pewien sposób wyjaśniało, czemu tak bardzo oszalała na punkcie Asha. I nie można było odmówić jej racji. Tyle że Ash nie odwzajemniał tych uczuć, a to pewnie dlatego, że po uszy zakochał się w Fii.

Która, jak się okazało, widziała jedynie gwiazdę dzisiejszej sesji...

A jeśli chodzi o Cleo... Ech, szkoda gadać. Wyjęła kluczyki do bentleya – musiała teraz odebrać pewnego irytującego Australijczyka. Kurczę, życie stałoby się dużo łatwiejsze, gdyby dobieranie się w pary nie było tak skomplikowane.

## ROZDZIAŁ 29

Ash gapił się na swoje odbicie w lustrze. Jezu, co się z nim działo? Co się działo z jego twarzą?

Na karku pojawiły się kropelki potu, ale spróbował jeszcze raz. Zawsze było kiepsko, ale nigdy aż tak. Cóż, może nie miał wielu zalet, jeśli chodziło o wygląd, ale uśmiech akurat zawsze należał do jego atutów. I zwykle był całkiem w porządku. Zresztą zazwyczaj w ogóle się o tym nie myślało. Człowiek się uśmiechał i jego twarz robiła się przystojniejsza. Miał przecież zdjęcia, by to udowodnić, do diaska. Potrafił uśmiechać się w normalny, naturalny sposób.

Jasne – ale tylko jeśli nigdzie w pobliżu nie było Fii Newman. Wtedy bowiem mięśnie twarzy Asha odmawiały współpracy i wyginały się w jakiś dziwny, koszmarny grymas seryjnego mordercy.

Ash odetchnął głęboko i powtórzył próbę. Wyszło identycznie – tak jak przypuszczał. Podobnie było z impotencją – jeśli raz mężczyzna doznał porażki, strach przed nią pozostawał na zawsze i coraz bardziej prawdopodobne stawało się, że przydarzy się ona po raz kolejny... i kolejny...

Okej, koniec z tym. Martwić się impotencją, gdy ma się problem z normalnym uśmiechem, to jak martwić się o ukończenie triathlonu, kiedy jeszcze nie nauczyło się pływać.

– Świetny program dziś rano – odezwał się Frank, przyjmując zamówienie Asha na kurczaka z curry. – Podobały mi się teksty o zakonnicach.

– Dzięki. – No właśnie! Przy Franku nie było żadnych problemów z uśmiechem. Gdy dołączyła do nich Deborah – to samo. Ćwiczenie czyni mistrza.

Deborah odezwała się wesoło:

– Frank mówił ci, jak go rozbawił dowcip o zakonnicy? Śmiał się tak głośno, że kawa wylatywała mu nosem.

– Mógłbyś pójść z tym do „Mam talent” – zażartował Ash.

– Kurczak z curry dla Asha, kochanieńka. – Frank zaczepił Fię, która wyszła właśnie z kuchni, a Ash poczuł, jak mięśnie jego twarzy zaczynają znów nieprzyjemnie się kurczyć. Jezu, pewnie tak czuł się Hulk, gdy zmieniał się w potwora. Spokojnie, zignoruj to, zignoruj i zrób coś innego, odwróć jej uwagę... Świetnie, odwróć jej uwagę swoim znakiem firmowym, inteligencją i charyzmą...

– A ty? Też cię rozbawiłem, aż pociekło ci z nosa?

Fia gapiała się na Asha. Deborah także. Zapadła szokująca cisza, która trwała pewnie sekundę albo dwie, ale zdawało się, że dwadzieścia. Super: to chyba było najdłuższe zdanie, jakie do niej kiedykolwiek wypowiedział, i wyszło coś takiego.

– Przepraszam, wybaczone. – Ash poczuł, jak oblewa go rumieniec. – Nie o to mi chodziło. Rozmawialiśmy o mojej dzisiejszej audycji... o zakonnicy striptizerce... Nie wiem, czy może słuchałaś...

– Nie – spokojnie odparła Fia. – Nie słuchałam.

– Cóż, no, była śmieszna. – Ash nie zamierzał mówić tak obronnym tonem, ale przez skurcz mięśni twarzy tylko coś mamrotał.

Spojrzała chłodno:

– Czyżby?

– Fia nie słucha twojej audycji – wyjaśnił Frank.

– Woli tę Carmen Mirandę i inne podobne bzdury.

W głowie Asha natychmiast pojawił się obraz brazylijskiej tancerki samby i wyobraził sobie Fię tańczącą ponętnie z kapeluszem pełnym owoców na głowie.

– *Carmina Burana* – poprawiła Fia i uśmiechnęła się. – Lubię muzykę klasyczną.

Szlag, cholerna klasyka. Ash skinął głową.

– Serio? Ja też! Bardzo się zdziwiła:

– Naprawdę?

A co, może był zbyt głupi, by docenić ten gatunek? Zbyt prostacki?

– Tak – potwierdził.

– A opera?

– Uwielbiam operę.

Fia wyglądała, jakby nie wierzyła ani trochę. Ash wzruszył ramionami, udając, że nie obchodzi go, czy mu wierzy czy nie.

– Twoja ulubiona? – spytała lekko wyzywającym tonem.

– *Madame Butterfly*. – Ha, a masz!

– Autorstwa?

– Pucciniego. – I masz! – Giacomina Pucciniego – dodał swobodnie.

– Co jeszcze skomponował?

– *Cyganerię, Toscę, Manon Lescaut*. – Nie zagnie go.

– Wow. – Tym razem odezwała się z podziwem.

– Nie przypuszczałam, że jesteś fanem opery. Zachowanie poważnej miny było dużo łatwiejsze niż wywoływanie uśmiechu mogącego przestraszyć konia. Tak samo udawanie kogoś innego okazało się prostsze

niż bycie sobą. Niczym Roger Moore jako James Bond, Ash podniósł brew i rzucił:

– Jestem pełen niespodzianek.

Znów krępująca cisza. Frank zmarszczył czoło i z wahaniem spytał:

– Zdaje mi się czy udajesz... Rogera Moore'a? Do jasnej cholery.

– Jeślibym odpowiedział na to pytanie... Musiałbym cię zabić – odparł.

Uśmiechy zdawały się mało przekonujące. Widać dowcip był średni. Ash pomyślał, że może powinien ze sobą skończyć i wszystkich od siebie uwolnić.

– Nieważne, muszę lecieć! – Fia pierwsza wesołym głosem przerwała ciszę. – Przyniosę twojego kurczaka za kilka minut. Z ryżem czy frytkami?

Ash uwielbiał frytki. Tyle że jedynie ćwoki jadły curry z frytkami. Elegancy, wykształceni, wyrafinowani miłośnicy opery – mężczyźni i kobiety, które się nimi interesowały – kręcili nosem na tych, którzy zamawiali do curry frytki.

– Poproszę ryż – odpowiedział w końcu.

– Jasny gwint. – Frank zaniósł się śmiechem. – To chyba pierwszy raz! Co się z tobą dzieje, kolego? Próbujesz zrzucić brzuszek?

Kiedy Fia wróciła z jedzeniem, Ash miał już w głowie plan.

– Proszę bardzo. Kurczak z curry i ryż basmati.

– Dzięki. – Patrzył w milczeniu, jak Fia stawia na stole miskę z plackami i miseczkę z czatnejem z mango. – Wiesz, czasem dają nam bilety na różne... rzeczy.

– Roger Moore ewidentnie zabrał manatki. Ash znów stał się zwyczajnym sobą i miał trudności z wysławianiem.

– ...W radiu. Jeśli miałbym dwa na coś... no wiesz, klasycznego, byłabyś zainteresowana?

Fia nie odezwała się przez chwilę, jakby próbowała wydedukować, co się do niej mówi. W końcu odparła:

– Hm, to świetny... pomysł. Tak, byłabym. Dzięki.

– Super. – Ash bardzo starał się zatrzymać pędzący strumień adrenaliny. – Dzięki... Dobra, zobaczę, co się pojawi. Pewnie coś dostaniemy w ciągu paru dni... Bo zwykle dużo dostajemy różnych rzeczy... – Pięknie, w ciągu niespełna dziesięciu sekund przeszedł od totalnej blokady do pełnego bełkotu. – A jeśli uznasz, że chciałabyś to coś zobaczyć, będzie super. – Rany, przestań powtarzać to słowo. – Lepiej, żebyśmy my dostali te bilety, niżby mieli je rozdać w jakimś głupim konkursie, jak to zwykle robią. Bo wtedy te bilety dostają jacyś idioci, jak ten pijak w zeszłym tygodniu, który wygrał miejsca na *Don Giovanniego* i myślał, że idzie na Jona Bon Jovi...

– Jasne, słuchaj, muszę wracać do kuchni. – Fia wycofała się z rozbawieniem. – Smacznego curry! ,

Casey Kruger rozmawiał przez telefon na tylnym siedzeniu samochodu, głośno omawiając z agentem potencjalne oferty na sprzedaż książki swojego autorstwa.

– Jace, Jace, nie pozwól, by to oni dyktowali warunki! Jesteś mężczyzną czy chomikiem? Powiedz, że jeśli nie dadzą nam tego, czego chcemy, mogą zabierać tyłek w troki. Rozmawiamy o mojej książce, a ja wiem, ile jestem wart. Powiedz, że zawsze możemy iść gdzie indziej.

Cleo wyłączyła się i zwolniła, by przepuścić ciężarówkę. Tego ranka, kiedy zbierała się do pracy, słuchała w telewizji wywiadu z jedną z

najbardziej uwielbianych w kraju aktorek, starszą panią, która opowiadała o swoim cudownie szczęśliwym, trwającym pięćdziesiąt dwa lata małżeństwie z posiadającym arystokratyczny tytuł mężem aktorem.

– Miłość od pierwszego wejrzenia? Och, dobry Boże, coś absolutnie odwrotnego! Kiedy spotkaliśmy się po raz pierwszy, uważałam, że jest ignorantem, okropnym, najwstrętniejszym człowiekiem na Ziemi! Gdyby ktoś powiedział mi wtedy, że się pobierzemy i zostaniemy ze sobą do końca życia... Cóż, pewnie rzuciłabym się pod nadjeżdżający autobus!

Dziennikarka się roześmiała – historia miłosna okazała się zabawna i pouczająca. Tyle że takie zwroty akcji pewnie rzadko miały miejsce. Cleo aż się wzdrygnęła na myśl, że coś podobnego mogłoby się zdarzyć między nią a Caseyem – brr. Jak to możliwe, że najpierw kogoś nie znosisz, nienawidzisz każdej cechy jego charakteru, a potem w jakiś cudowny sposób zmieniasz zdanie i nagle odkrywasz, że tak naprawdę go kochasz? To nieco przerażające. No i co mówi o twoich umiejętnościach oceniania ludzi?

– Jace, czy to oni robią problemy, czy ty? Bo ja ci mówię, kolego, że zawsze mogę sobie znaleźć nowego agenta. – Cisza. – Dobra. Tak. Cieszę się. – Zakończywszy rozmowę i teatralnym gestem zamknąwszy telefon, Casey z satysfakcją rzucił: – Ha, to uciszy tego palanta.

Dla zabicia czasu i by trochę się pomęczyć, Cleo wyobraziła sobie, jak to jest być drugą połówką tego faceta. Całkiem poważnie. Akurat jej Casey zupełnie nie pociągał, ale nie mogła zaprzeczyć, że był przystojnym mężczyzną, wciąż pożądanym przez bardzo wiele kobiet. I może tkwiły w nim jakieś dobre cechy. Być może... Bardzo dobrze ukryte pod grubą warstwą próżności i arogancji. Może na przykład kocha zwierzęta, zajmuje



się swoją chorą babcią, może jest troskliwym mężczyzną, który nigdy nie zapomina o życzeniach na święta... Może płacze na smutnych filmach, świetnie opiekuje się małymi dziećmi, ratuje ptaszki, które wypadły z gniazda i bezradnie świergocą na ziemi...

– Jasna cholera, widziałaś kiedyś taką dupę!?! I jeszcze ma dzieci! Więc pewnie jakiś biedny frajer musiał z nią spać! Pewnie teraz pluje sobie w brodę!

Cleo nie odpuściła. Może w głębi duszy Casey był nieśmiałym, niepewnym siebie człowiekiem, który bał się ujawnić swoje prawdziwe uczucia, bo na przykład w szkole dręczyli go koledzy...

– Uważaj, staruchy na horyzoncie! Dawaj, dawaj, dziadku, szybciej, dostaniesz dodatkowe punkty!

Może matka w dzieciństwie karmiła go spleśniałym chlebem i mleczami albo trzymała całymi dniami i nocami w zamkniętej skrzyni...

– Czytasz czasem, Casey? – Łapiąc jego spojrzenie we wstecznym lusterku, Cleo uśmiechnęła się i spytała: – Jaka jest twoja ulubiona książka?

Mógł zrobić wrażenie na tyle różnych sposobów i spełnić jej oczekiwania. Mógł na przykład powiedzieć, że kocha Karola Dickensa.

Albo Tołstoja.

Albo biografię Nelsona Mandeli. Albo tę książkę napisaną przez Irlandkę, która poświęciła całe życie prowadzeniu sierocińca w Wietnamie.

– No, jest jedna, którą zawsze ze sobą noszę. Moją ulubioną książką – odparł Casey – jest mój mały notesik, w którym trzymam wszystkie telefony.

Szczerzył się jak idiota. Bo oczywiście nim był. Jeśli w ciele Caseya Krugera została choćby odrobina dobroci, okazała się naprawdę głęboko ukryta.

TTLR

## ROZDZIAŁ 30

Absolutnie typowe. Właśnie wtedy, kiedy potrzebował darmowych biletów, w całej radiostacji nie było ani jednego. Te na wielki koncert w Colston Hall zostały rozdane w jakimś konkursie i otrzymał je farmer, który twierdził, iż jest wielkim fanem Prokofiewa. Dwa bilety na super-sławnego tenora operowego występującego w Londynie otrzymała pewna nawiedzona fanka, której propozycja powitania gwiazdora (o ile w ogóle go spotka) brzmiałaby pewnie: „Witam, czy już czuje pan chloroform?”.

Ash usiadł na krześle i postukał długopisem o zęby. Najrozważniej byłoby poczekać na następną pulę darmowych biletów, które przyjdą do radia.

Tyle że cierpliwość nigdy nie była jego mocną stroną. A jako że uwikłał się w sytuację, którą (prawie) można było nazwać randką, czekanie nie wchodziło w grę. Co oznaczało, że musiał sam kupić bilety. Świetnie, zrobi to od razu.

Pięć minut później – stało się. Zapłacił fortunę, bo bilety już wyprzedano i Ash musiał kupować je z drugiej ręki na aukcji. Dwa bilety na dobre miejsca i sto funtów mniej w kieszeni. Nie żeby Asha to zabolalo, ale trudno będzie udawać, że dostał je za darmo.

Cóż, nic nie mógł już poradzić. W końcu to nie była normalna randka, prawda? Gdyby Fia myślała, że sam zapłacił za bilety, nigdy nie zgodziłaby się pójść. Co więcej, Ash nie miałby odwagi, by w ogóle ją zaprosić. Uważała przecież, że jest tylko brzydkim, niezręcznym, nieciekawym gościem – nie mógł jej za to winić. Czuł się, jakby utknął w umysłowych ruchomych piaskach: lubił Fię coraz bardziej i bardziej, ale w jej obecności

zachowywał się coraz bardziej idiotycznie. Chyba że akurat miała miejsce upokarzająca sytuacja, w której paplał totalne bzdury.

Cóż, koncerty muzyki klasycznej miały przynajmniej jedną zaletę: trzeba było cały czas siedzieć w ciszy. A na przerwę mógł sobie napisać scenariusz, nauczyć się go na pamięć i recytować po kolei. Tak, scenariusz, świetne rozwiązanie.

No to postanowione.

Frank przywitał Asha i nalał mu piwo.

– Jesz dzisiaj?

Ash zerknął na menu wypisane na tablicy. Sama myśl, że zostało napisane ręką Fii, przyprawiała go o dreszcze i nadawała wyjątkowości zwykłej rzeczy. Problem w tym, że nie był specjalnie głodny. Nie chciał jednak, by Fia pomyślała, iż jej jedzenie jest niedobre, i poczuła się odrzucona.

– Znów przygotowała zapiekankę z mięsem i grzybami. – Frank spojrzał zachęcająco. – Twoje ulubione danie, prawda?

A jeśli zrobiła je dlatego, że to było ulubione danie Asha? Ignorując pełny żołądek – cholera, nie powinien był zatrzymywać się po drodze w KFC – pogładził się po brzuchu i głośno odpowiedział:

– Jak mógłbym się oprzeć najlepszej na świecie zapiekance mięsno-grzybowej? Dawaj, Frankie, tylko nie szcędź mi sosu!

I tyle zostało ze starań, by zaimponować Fii. Odkąd zaczęła pracować w pubie, przytył już całkiem sporo. Ale cóż, czasem warto się poświęcić. Wóz albo przewóz. Od dziś może przestanie jeść śniadania.

Serce – dosłownie – zabiło mu mocniej, gdy Fia wyszła z kuchni, niosąc dwa talerze – cudowniejsza niż kiedykolwiek.

– Jedne *gnocchi*, jedna zapiekanka. – Rozejrzała się wokół i Ash nagle poczuł ukłucie w żołądku. Zaczął żałować, że nie wybrał *gnocchi*. Ci, którzy wybrali zapiekankę, pewnie okazywali się nudni, brzydcy i przysadziści. A ci od *gnocchi* – tajemniczy, egzotyczni, elegancy i nieziemscy w łóżku.

– Tak, tutaj. – Facet od *gnocchi* podniósł chudą rękę. Wyglądał raczej jak nudny urzędnik państwowy, który spędza życie wyłącznie na oczekiwaniu na awans.

Ash westchnął przeciągle. Zapomnij o stereotypach. Czując się nieco lepiej, zasygnalizował Fii, że to on prosił o zapiekankę. Dzięki temu, że najpierw obsłużyła tamtego faceta, teraz mógł jej powiedzieć o koncercie. Grunt to dobry plan.

– Proszę bardzo. – Uśmiechnęła się – uprzejmie? przyjaźnie? nieśmiało? – i postawiła talerz na stole.

– Cześć. – Mięśnie twarzy Asha znów spanikowały na myśl o tym, że muszą się uśmiechnąć, i zamiast tego wyszedł im tylko krzywy grymas. Odwrócić jej uwagę, odwrócić... – Dobrze wyglądają te *gnocchi*.

– Ach... – urwała Fia. – Nie chciałeś zapiekanki?

– Nie... To znaczy tak... Chciałem tylko powiedzieć, że ładnie wyglądają i fajnie się nazywają... – Cholera, znów to samo. I tym razem wyszedł mu jeszcze paskudny, udawany włoski akcent. Pospiesznie dodał więc: – Ale przecież to nie znaczy, że są smaczne, prawda?

Spojrzała ze zdziwieniem.

– Z moimi *gnocchi* jest wszystko w porządku.

-- Wiem, wiem, oczywiście. Nie o to mi chodziło. – Ash potrząsnął głową i pospiesznie mówił dalej. – Nieważne, mam dobre wiadomości. Udało mi się dostać dwa bilety na koncert Richarda Millsa w Colston Hall.

Przynajmniej coś potrafił załatwić. Fia otworzyła szeroko oczy i zapiszczała z ekscytacji:

– O rany, naprawdę?

– Naprawdę. – Jej twarz aż pojaśniała. Nawet źrenice się rozszerzyły.

Czy nie mogła tak reagować na jego widok?

Fia wstrzymała oddech i złapała się za serce.

– Na kiedy?

Może był brzydki, ale na pewno nie głupi.

– Na wtorek – odpowiedział. We wtorki Fia miała wolne. I dlatego właśnie – co za niespodzianka – kupił bilety właśnie na ten dzień.

– Jeju, to fantastycznie! Dwa bilety na Richarda Millsa. Nie mogę uwierzyć, że ci się udało. Jesteś cudowny!

Ash poczuł, jak oblewa go fala ciepła. To mogło być najlepiej wydane sto funtów w jego życiu.

– Dostaniesz za to darmowy deser. – Fia wciąż się uśmiechała. – Ciasto wiśniowe, mus czekoladowy, tarta z gruszkami... Wybierz sam.

– Cieszę się, że się cieszysz. – Jej entuzjazm przekroczył wszelkie oczekiwania Asha. Czując, jak odrobinę się odprężył, dodał jeszcze: – Powinno być fajnie. – Fajnie? Dzięki przebłyskowi geniuszu już wyobrażał sobie ten wieczór. Najpierw drinki, pogawędka w zatłoczonym teatralnym barze, żadnych niezręczności, świetna komunikacja...

– O rany, będzie tak cudownie. Ups, klienci czekają. Muszę wracać do pracy!

Zanim Ash skończył posiłek, w myślach już prawie ożenił się z Fią. I pomyśleć, że zdawało mu się, iż ten wieczór będzie nudny i trudny do wytrzymania, tak jak sam Richard Mills, zarozumiały i arogancki nawet na

scenie. Może na swoim weselu zatańczy pierwszy taniec z Fią do wzbogaconej wersji *O sole mio* w wykonaniu Millsa.

Co, biorąc pod uwagę, że ulubioną piosenką Asha był *Firestarter* The Prodigy, zdawało się niesamowitym osiągnięciem.

Ale to bez znaczenia. To będzie ich piosenka, która zawsze przypomni im o pierwszym wieczorze, kiedy się spotkali; gdy Ash zapłacił fortunę za bilety i udawał, że dostał je za darmo... Jak Fia śmiała się, gdy w końcu przyznał się do tego małego oszustwa...

– Proszę bardzo. – Deborah zabrała pusty talerz i postawiła na stole miseczkę z ciepłym wiśniowym ciastem. – W kuchni jest pewna bardzo podekscytowana dziewczyna. Zrobiłeś jej ogromną przyjemność.

W żyłach Asha zaczęła płynąć pewność siebie. Mrugając do Deb, odparł:

– Miło to słyszeć.

– Nie wiedziałam, że możesz tak po prostu dostać w pracy darmowe bilety.

– Tylko czasami. Te akurat pojawiły się we właściwym czasie.

– Szczęściarz. My w pracy dostajemy tylko przeterminowane chipsy. – Deb spojrzała z nadzieją. – Gdybyś kiedyś miał bilety na Take That, to będę błagać...

– Mało prawdopodobne – powiedział.

Mimo że żołądek pękał w szwach, Ash jakimś cudem pożarł całe ciasto. Właśnie skończył, kiedy Fia wyszła z kuchni z szerokim uśmiechem na twarzy.

– Miałeś czkawkę? Bo właśnie dzwoniłam do mojego kolegi Aarona, żeby mu powiedzieć, co zrobiłeś. Wciąż nie mogę uwierzyć. Nigdy nie

słyszałam, żeby był taki podekscytowany. Mam ci od niego bardzo, bardzo podziękować.

Ash poczuł się, jakby ktoś przeniósł go w czasie na test z angielskiego, przekleństwo szkolnych czasów: „Napisz, co nie zgadza się w powyższym akapicie”.

Pokręcił głową zdziwiony.

– Czemu mi dziękuje?

– Bo poprosiłam, aby ze mną poszedł, a jest największym fanem Richarda Millsa. Nie wiedziałam zresztą, że ma aż taką obsesję na jego punkcie!

Okej, już wiedział, co tu nie grało. Kolejne słowa rozpełzły się po głowie Asha niczym małe pociski, gdy tylko przewinał sobie w głowie całą rozmowę. W pewnym momencie ktoś kogoś źle zrozumiał i...

– Dlatego tak bardzo się cieszę – trajkotała Fia

– bo tylko wyobraź sobie, jaka to by była strata, gdybym zabrała kogoś, kto myśli, że Richard Mills jest... no wiesz, *w porządku*. I na dodatek ja bym się dobrze nie bawiła. A z Aaronem wieczór będzie fantastyczny, bo on tak bardzo uwielbia Millsa.

Ash miał ochotę oderwać „fantastyczną” głowę Aarona od jego tułowia. Ale na głos powiedział:

– Skoro tak go kocha, to dziwne, że sam nie kupił sobie biletu. – Skąpy drań żerujący na innych, podkradający darmowe bilety... ha, tyle że wcale nie były darmowe, prawda? No tak, koniec tego dobrego, nie będzie stał jak słup soli i pozwalał, by...



– Właśnie, to kolejny powód, dla którego to takie cudowne, bo w innej sytuacji Aaron stałby pierwszy w kolejce, tyle że w tej chwili nie może sobie pozwolić na bilety

– wyjaśniła Fia. – Jest splukany.

Hm. ciekawe dlaczego. Momencik, może dlatego, że jest totalnym frajerem?

– Dlatego zasłużył, by przytrafiło się mu coś miłego

– ciągnęła. – W końcu coś poprawi mu humor po tym koszmarnym roku.

Ash na chwilę zamknął oczy.

– Kto to w ogóle jest?

– Prowadził kiedyś mały punkt oprawiania obrazów, naprzeciwko sklepu matki Willa. Jest naprawdę uroczy, zawsze pomagał innym w różnych dziwnych pracach, których sami nie potrafili wykonać. Mieszkał z mamą, która zachorowała na alzheimera i Aaron musiał opiekować się nią non stop, bo nie chciała pójść do domu opieki. W końcu stracił firmę i wpadł w długi... Musieli sprzedać swój domek i wprowadzić się do małego mieszkanka. A potem mama zmarła w Wigilię i Aaron był zrozpaczony. Od tamtej pory jestem z nim w kontakcie, dzwonię mniej więcej raz na tydzień, żeby sprawdzić, czy wszystko u niego w porządku. Ale dzisiaj po raz pierwszy wydawał się naprawdę szczęśliwy. – Fia pochyliła się i na moment ujęła rękę Asha. – Dziękuję. Naprawdę nie masz pojęcia, co zdołałaś. Cieszę się, że w końcu ktoś zrobi coś dobrego dla niego.

Do jasnej cholery!

– Nie ma sprawy. – Z sercem ciężkim jak młyński kamień zatopiony w strumieniu Ash ledwo mógł zmusić się, by powiedzieć: – Cała przyjemność po mojej stronie.

TTLR

## ROZDZIAŁ 31

Po zaparkowaniu w bocznej uliczce Cleo z daleka patrzyła, jak Casey Kruger przeciska się przez tłum fanów zgromadzonych na chodniku tuż przy bocznych drzwiach teatru Hipodrom.

Choć powiedzieć „tłum” było lekką przesadą. O wpół do jedenastej, w zimny i deszczowy marcowy wieczór, zgromadziła się tam jedynie garstka ludzi. Cleo naliczyła jedenaście osób, a większość z nich widziała już przedtem – to zawsze wierni wielbiciel, którzy zbierali się w tym miejscu każdego wieczoru i pławili z radości, że Casey ich rozpoznawał, czasem przywitał po imieniu i obdarzał „uczuciem”.

– Jestem sławny – zaanonsował Casey, padając na tylne siedzenie osiem minut później. – Zabierz mnie stąd.

Ten sam „żart” rzucał każdego wieczoru. Manewrując między rozchodzącymi się fanami, Cleo spytała:

– Udany wieczór?

– Całkiem niezły. – Zdusił westchnienie. – Śpiewaliśmy, tańczyliśmy, oni klaskali, wiwatowali, potem pośpiewaliśmy jeszcze trochę... – Pauza. – Próbowałem zadzwonić do swojej byłej, ale odłożyła słuchawkę.

– O rany. – Dobre posunięcie, była dziewczyno.

– A potem dzwoniłem do domu, do rodziców, ale nikt nie odpowiadał.

– Och.

– Mój ojciec jest łysy. Całkowicie. – Casey pokręcił głową. – Jak kolano.

– Serio? – O co mu chodziło?

– Uhm. – Pokiwał z powagą głową i przeczesał palcami włosy. – A zgadnij, co zobaczyłem, przeglądając się dzisiaj wieczorem w lustrze?

Cleo prowadziła samochód wśród miejskiego ruchu.

– Cóż, jeśli patrzyłeś w lusterko, to domyślam się, że zobaczyłeś tam... siebie?

– Bardzo zabawne. – Widać jej żarty nie pasowały do poczucia humoru Casey'a. Opadając na skórzane siedzenie, Kruger oznajmił: – Zobaczyłem łyse miejsce. Z tyłu głowy. To znaczy nie całkiem łyse... – Dłonią dotknął głowy powyżej karku. – Ale włosy są przerzedzone. Zaczynają wypadać.

– Cóż, ja niczego nie widzę. – Biedny facet. Musiała go jakoś rozweselić.

– Ale ono tam jest. – Casey mówił zrezygnowanym głosem. – Natura przypomina, że mój czas się kończy, już dość się wybawiłem, radosne dni dobiegają kresu.

– Przestań, nie będzie tak źle.

– Nie? Osiem lat temu nagabywano mnie na ulicach. Miałem podwójną platynę i zapelniałem Wembley. Obecnie mam trzydzieści cztery lata. – Spoglądając na Cleo w lusterku, poprawił się: – No dobra, trzydzieści sześć. A teraz już będzie tylko z górki... – urwał. – Powiedzieć ci, jak to jest? Do dupy.

Podróż z Bristolu do hotelu Casey'a zajęła dwadzieścia minut. Cleo wjechała na dziedziniec.

– Przepraszam, kochana – odezwał się artysta. – Byłem dzisiaj strasznie marudny, prawda?

– Wolno ci. – Kto by pomyślał, że będzie jej tak bardzo szkoda Casey Krugera? Zwykle był raczej pewny siebie.

– Dzisiaj jest rocznica ślubu moich rodziców. Dlatego chciałem do nich zadzwonić. – Wyjął telefon. – No cóż.

– Po prostu tęsknisz za domem. To normalne.

– Może i normalne, ale wcale nie jest mi przez to łatwiej. – Casey włączył małe światełko w samochodzie. Odwracając się tak, by Cleo widziała tył jego głowy, przechylił ją na bok i poprosił: – Możesz spojrzeć? Widzisz to łyse miejsce? Widać je w ogóle?

– Nie widać. A gdyby było inaczej, powiedziałabym ci

– odparła. – Zawsze jestem szczerą.

– I cudowna. – Wyraźnie uspokojony Casey uśmiechnął się. – Pewnie nie będziesz chciała wstąpić na drinka?

Cleo zawahała się. Jak najładniej mu odmówić?

– Proszę. Obiecuję, że przestanę marudzić.

– Jest prawie jedenasta. Zaraz zamkną bar, prawda?

– Nie ma mowy, żeby poszła z Caseyem do jego pokoju.

– Dopóki klienci kupują drinki, nie mogą zamknąć.

– Mężczyzna wskazał na pełen samochodów parking.

– A wygląda na to, że dziś mają pełen lokal.

– Prowadzę.

– Słuchaj, jeśli teraz mnie zostawisz, będę siedział samotnie w jakimś kącie, tęsknił za domem i płakał do piwa. Ale jeśli zostaniesz na jednego – mówił Casey – i dotrzymasz mi towarzystwa przez dwadzieścia minut, poczuje się lepiej.

Wycieraczki w ciemności przesuwają się po szybie w tę i z powrotem. Nagle nadszedł deszcz i zadudnił o dach limuzyny.

– Proszę.

Obok wejścia do hotelu znaleźli jakimś cudem wolne miejsce parkingowe, nad którym wisiały gałęzie kapryfolium mogące ochronić ich przed deszczem.

– Dobra. – Cleo zgrabnie zawróciła i zaparkowała tyłem. – Tylko na jednego.

Tyle że jeden drink nigdy nie kończył się na jednym, prawda? A już z pewnością nie dla Casey'a, który właśnie pochłaniał piątą butelkę piwa i trzecią whisky. By dotrzymać mu towarzystwa, Cleo piła sok pomarańczowy, wodę gazowaną, niegazowaną i lemoniadę. Takie siedzenie wymagało dużo płynów – musiała słuchać przygasłej gwiazdy narzekającej na nieudane życie.

Choć okazało się to także fascynujące. I zdecydowanie zmieniło obraz Casey'a w jej oczach – nie był już tylko powierzchownym, pewnym siebie kolesiem. Im dłużej siedzieli w kącie hotelowego baru, tym więcej ujawniał słabości.

– ...rozumiesz? Powinienem już się ustatkować, ożenić, mieć dzieci, najlepiej cały ten kram. Mam trzydzieści cztery lata...

– Trzydzieści sześć – przypomniała Cleo.

– Jezu, nie mów tego, robi mi się jeszcze gorzej. Naprawdę chcę się ożenić. Naprawdę! – Ze smutkiem pokręcił głową. – Tyle że nie mogę znaleźć odpowiedniej kobiety. Nie wiem, czemu wciąż źle wybieram. Wszystkie prędzej czy później sprzedają prasie historie o mnie. To takie cholernie... przewidywalne.

Święta prawda. Tyle że Casey sobie nie pomagał – wciąż wybierał takie same dziewczyny. Zawsze blondynki, zawsze sztucznie opalone, w minispódniczkach i z wyдутymi ustami. Co więcej, gdyby postawić przed nim cały szereg podobnych kobiet, na pewno wybrałby tę z wypisanym na koszulce napisem: „Sprzedaję historie do gazet”.

– Musisz znaleźć sobie jakąś miłą dziewczynę. – Cleo obracała kostkami lodu w szklance.

– Wiem.

– Taką, która tka gobeliny, aranżuje bukiety i potrafi gotować.

– I jest seksowna.

– No właśnie! Może tu właśnie robisz błąd. Casey zdawał się obrażony.

– Hej, mam swoje standardy. Nie chcę jakiegoś beznadziejnego babola z grubymi kostkami i obwisłym biustem.

– Tylko takie kobiety istnieją w twoim świecie? Lalki Barbie ze sztucznymi cyckami i babole?

Zmarszczył czoło.

– To za ostro powiedziane. Chodzi o to, że niektóre kobiety mi się podobają, a niektóre nie. – Uśmiechnął się lekko. – Brzmi okropnie, prawda?

– Pozwól, że zapytam z ciekawości. Jestem Barbie czy babolem?

– Hm... – Zawahał się.

– Dobra, umówiłbyś się z dziewczyną taką jak ja? Teoretycznie?

– Rany... Cóż, no nie. Chyba nie. Nie obraż się.

– Jasne, nie ma sprawy. Znaczy, że jestem babolem – oceniła Cleo.

– Ależ skąd!

– Nie zakwalifikowałbyś mnie jako atrakcyjną, prawda? Bo nie mam farbowanych blond włosów i pasemek.

– Kiedyś umówiłem się z brunetką – rzucił obronnym tonem.

– Spokojnie, nie oczekuję komplementów. Też nie jesteś w moim typie. Ale to ciekawe – oceniła. – No dalej, podaj mi jeszcze kilka powodów, czemu nie mógłbyś się ze mną spotykać.

Casey dokończył piwo, otarł usta, usiadł wygodnie i spojrzał na Cleo.

– Nie masz zrobionych cycków.

– Celną uwaga.

– A naprawdę powinnaś to rozważyć. Jesteś całkiem płaska.

– Nie całkiem.

– Zauważyłabyś różnicę, ja ci to mówię. – Pokazując dłonią jej koszulę i marynarkę, dodał jeszcze: – No i nosisz strasznie nudne ciuchy.

Na miłość boską!

– To nie są moje ciuchy. To mój służbowy uniform! Casey spojrzał sceptycznie.

– A kiedy nie pracujesz – nosisz może krótkie spódniczki, wydekoltowane topy i lateksowe kombinezony, w które trzeba cię wciskać?

– Bardzo śmieszne – odparła Cleo. – Nie, nie noszę. Rozłożył ręce.

– A więc mam rację. Nudne ciuchy.

Po co w ogóle wdawała się w tę dyskusję? Casey był stracony. I spragniony.

– Wracam za minutkę. – Wychodząc do toalety, poprosił: – Bądź aniołem i przynieś mi proszę jeszcze jednego drinka.

– Brzydkim aniołem?

– Nie jesteś brzydka. – Uśmiechnął się.



– Ale za to jestem zmęczona. Późno już.

– Jeszcze jeden drink. Dobrze jest z kimś porozmawiać. – Wyczuwając jej wahanie, dodał: – Zapłacę ci, jeśli chcesz.

– Nie ma sprawy. Zostanę na jeszcze jednego. – Gdy Casey wyszedł z baru, Cleo przywołała barmana. – Poproszę wodę gazowaną i jeszcze jedną whisky dla pana Krugera. – Rachunek robił się całkiem spory. Dzięki Bogu, że nie ona musiała go zapłacić.

– Podwójną?

– Jezu, nie! Barman się zawahał.

– Ale wszystkie poprzednie były podwójne. Serio? Jasny gwint. To się nazywa przesada.

– Tym razem pojedynczą – odparła. – Tylko proszę dodać więcej lodu. Nie zauważy różnicy.

Kwadrans później wstała, zbierając się do wyjścia. Odprowadzając ją przez wykładany drewnem hol, Casey powiedział:

– Wiesz co, skarbie? Ten wieczór z tobą był bardzo miły.

„Skarbie?” Cleo odpuściła awanturę.

– Znaczy, że nie jestem taka zła jak na brzydulę?

– Już ci mówiłem, że nie jesteś brzydula. – Casey złapał ją za łokieć i obrócił przodem do siebie. – Coś w tobie jest, skarbie. Masz... charakterek.

– Powiedzieć ci coś w tajemnicy? Mnie nie przeszkadza taki... komplement, ale większość dziewczyn by się obraziła.

– Większości dziewczyn bym tego nie powiedział, bo ich charaktery są raczej mało istotne. Ale ty jesteś inna.

– Zgadza się. Nie noszę lateksowych ciuszków i piersi w rozmiarze E nie ciągną mnie do ziemi.

Casey się zaśmiał.

– Widzisz? Jesteś dobrym kompanem. Zabawnym.

– Opierając się nagle o ścianę, pociągnął Cleo za sobą.

– Może przez te wszystkie lata się myliłem... Chodź tu, skarbie...

Prawą ręką objął ją w talii i na sekundę ustami dotknął warg Cleo. Poczowała w nosie opary alkoholu. Cholera, powinna była to przewidzieć. Przeklinając samą siebie, Cleo odsunęła się gwałtownie i pod lewym ramieniem Caseya uciekła spod ściany.

I wtedy zobaczyła Johnny'ego LaVenture'a obserwującego ją z drugiego końca holu, z tajemniczym, nieznacznym uśmiechem na twarzy.

– Hej, hola, gdzie zniknęłaś? – Casey zrobił niepewny krok naprzód, ale zareagował ze sporym opóźnieniem.

– Cleo. – Johnny przywitał się skinieniem głowy.

– Zabawne, że tu na siebie wpadamy.

Przerażona na myśl o tym, co mógł widzieć, wygładziła marynarkę.

– Właśnie wychodzę.

– Znajomy? – Casey zerknął przez ramię na Johnny'ego. – Ta dziewczyna jest świetna, mówię ci. Ma charakter. – Szturchnął Cleo łokciem. – Nawet jeśli musisz płacić, żeby dotrzymała ci towarzystwa.

– A ile bierze? – Spojrzenie Johnny'ego nagle rozbłysło.

Bardzo śmieszne. Ignorując pytanie, Cleo zwróciła się do Caseya:

– Cześć. Odbiorę cię jutro o czwartej.

– Zapłaciłbym więcej – odparł. – Trzeba było tylko poprosić.

## ROZDZIAŁ 32

Casey zygzakiem wrócił do baru, zostawiając za sobą smrodek whisky. Dobra, czas się zbierać. Cleo wyszła z hotelu, pobiegła po kamiennych schodkach i przez kałuże pobiegła do samochodu.

Gdy powoli wyjeżdżała z parkingu pod liśćmi ociekającego kapryfolium, ktoś zapukał w szybę. Przez mokre szkło jego twarz wyglądała, jakby się topiła.

Opuściła szybę i Johnny mógł znowu się przywitać:

– Cześć. – W lśniącej od deszczu ciemności miał kości policzkowe jak Johnny Depp.

– Jedziesz do domu?

– Na szczęście tak.

Nie odpowiedział, tylko się w nią wpatrywał.

– No dalej, wsiadaj – rzuciła.

– Dzięki. – Usiadł na miejscu pasażera.

– Ale wiesz, nie jestem taksówką. Uśmiechnął się.

– Tylko przyjaciółką, to nawet lepiej.

– Hm... – Żołądek Cleo zwinął się jak ostryga w muszli. Przyjaciółką? Czyżby?

– Dzwoniłem do czterech korporacji taksówkowych, ale nie mieli wolnych aut przez następnych kilka godzin. Moja wina, powinienem był zamówić coś wcześniej. – Johnny przeczesał palcami wilgotne włosy. – Nieważne. Pojawiłaś się w idealnym momencie.

– Czasami się przydaję. I bynajmniej nie po to, by sprzedawać swoje towarzystwo australijskim aktorom z seriali. – Gdy wyjeżdżali przez ogromną hotelową bramę z kutego żelaza, dodała: – Był pijany.

– Domyśliłem się, kiedy zobaczyłem, jak cię całuje. Wybacz. – Johnny podniósł ręce w obronnym geście.

– Źle to ująłem. To normalne, że chciał cię pocałować. Kto by nie chciał?

Dobra, co to niby miało znaczyć?

– Jeśli masz ochotę się ze mnie nabijać, to równie dobrze możesz wysiąść i iść pieszo.

– Nie mam. – Uśmiechnął się nieznacznie. – Zresztą stać cię na kogoś lepszego niż on. O co chodziło z tym lateksem i piersiami w rozmiarze E?

– O nic, co mogłoby cię zainteresować. Chociaż... – poprawiła się – pewnie by cię to zainteresowało, ale nieważne. Co w ogóle robiłeś w hotelu?

– Jadłem kolację z państwem Hart-Berkeley. Chcą kupić moją rzeźbę na swoją farmę ogierów... – Urwał.

– Nie chcesz mieć biustu E? A niech to cholera.

– Oczywiście, że nie chcę! Jak wiele słyszałeś z naszej rozmowy?

– Cóż, całkiem sporo. W barze siedzieliśmy tuż za wami.

Cholerne wysokie łóże, mało co przez nie widać.

– A tak z ciekawości, liczyłaś na jakiś komplement?

– Nie.

– Kochasz się potajemnie w Casey Krugerze?

– Nie!

– Na pewno?

– A nie widziałeś? Uciekłam, kiedy mnie pocałował.

Johnny wzruszył ramionami.

– Mogłaś grać trudną do zdobycia.

– Zaufaj mi, nie o to chodziło.

– Szkoda. Wygrałbym zakład. A więc nie zapomniał.

– Niestety, nie wygrałeś. – Wnętrznosci Cleo urządzały sobie ostrą potańcówkę i najgorsze, że wiedziała dlaczego. Nie chciała, by Johnny pomyślał, iż ma jakąkolwiek słabość do Casey'a Krugera. I choć nigdy w życiu nie wyznałaby tego nikomu, obecnie miała słabość wyłącznie do jednego mężczyzny – tego, który w tej chwili siedział obok niej.

O Boże, w końcu się do tego przyznała – przed samą sobą. Przełknęła z trudem ślinę. Jej mieszane uczucia w stosunku do Johnny'ego LaVenture'a wreszcie zaczęły się formować. Oczywiście zawsze był bardzo przystojny i interesujący, ale dopiero niedawno zaczęła też dostrzegać jego osobowość i to, że jest dużo miłszy, niż do tej pory myślała. Oddychała nerwowo, naprawdę przerażona tym, co się działo. Lubiła go. Bardzo. Ale to jeszcze nie znaczyło, że powinna – Johnny może i miał zalety, ale to także...

– Lis. – Johnny patrzył, jak czerwonobrazowy futrzak przebiega przez drogę, nurkuje w rowie i znika z pola widzenia.

Idealne porównanie. Johnny i lis mieli wiele wspólnego. Sprytni, pewni siebie, drapieżni i przebiegli. Wiedzieli, czego chcą, i nie zawahali się, dopóki tego nie osiągnęli. Dzięki swojemu odważnemu stosunkowi do świata mieli hipnotyczny wręcz wpływ na słabsze osobniki.

I zwykle zostawiali za sobą ślad w postaci pozbawionych głów kurczaków.

Cleo skoncentrowała się na drodze, ciemnej i mokrej od deszczu. Jeśli dorastanie czegokolwiek ją nauczyło, to tego, żeby nie wiązać się z ludzką

wersją lisa. Nie wolno wmanewrować się w taką sytuację, bo to może cię zniszczyć.

Kiedy Cleo była bardzo małą dziewczynką, uwielbiała młodszą siostrę swojej matki. Ciocia Jean – dzięki figlarnym brązowym oczom podobna do Audrey Hepburn – obdarzała siostrzenicę miłością i ją rozpieszczała. Zawsze była szczęśliwa, uśmiechnięta i beztroska, niczym księżniczka żyjąca pełnią życia. A Cleo przysięgła, że gdy dorośnie, będzie dokładnie taka sama.

Nie pamiętała, kiedy ciocia Jean i wujek David się ze sobą złączyli, ale jednym z najpiękniejszych dziecięcych wspomnień Cleo było to, jak w wielu sześciu lat została druzną na ich ślubie. Był gorący słoneczny dzień; miała na sobie błyszczącą różową sukienkę, a we włosach jedwabne róże. Abbie skrzyczała ją wtedy, że udając kuczka, galopowała po kościelnym dziedzińcu zaraz po mszy.

Z tamtego dnia zapamiętała jeszcze, jak w trakcie przyjęcia weselnego na chwilę wyszła i nakryła wujka Davida w bocznej alejce: całował jakąś kobietę, której Cleo nigdy przedtem nie widziała. Za to on znał ją widać całkiem dobrze, bo w tamtej chwili uważnie badał zawartość jej stanika.

Potem zaś, gdy dorastała, Cleo nauczyła się (choć nikt nigdy nie nakazał tego wprost), że gdy wraca ze szkoły, a ciocia Jean siedzi z mamą w kuchni, trzeba zejść im z oczu. Bo w tamtym czasie ciocia Jean bynajmniej nie była wesoła i szczęśliwa – prawie nigdy się nie uśmiechała. Za to często się denerwowała i mówiła nerwowym szeptem, czasem rzucając tylko aluzje niezrozumiałe dla dzieci. Potem zaczynała płakać – najpierw po cichu, potem głośniej, szlochając, zużywając tony chusteczek, aż w końcu nie przejmowała się nawet tym, że leci jej z nosa i wygląda koszmarnie. Tych

chwil Cleo nie znosiła najbardziej. Nawet jeśli była strasznie głodna albo spragniona, wolała nie wchodzić do kuchni, jeśli ciocia Jean miała akurat taki atak. A to było jeszcze, zanim zaczęła nosić ze sobą kolejne fiołki lekarstw, wyjmować je z torebki i dodawać zawartość do herbaty.

*Teacher's.* Taka nazwa widniała na jednej z butelek. Cleo pamiętała, jak zastanawiała się często, czy ciocia Jean – która nie była nauczycielką – powinna pić ów płyn. Potem okazało się, że to tylko marka whisky.

Siedzący obok Johnny zauważył:

– Zamilkłaś nagle.

– Myślę.

– O czym?

– O lisach. – Wujek David był lisem: przystojnym flirciarzem i świetnym graczem. W dzieciństwie go lubiła, bo był zabawny i wciąż się śmiał. A teraz, wiele lat później, wiedziała już, że był tylko nieodpowiedzialnym egoistą, który dbał wyłącznie o własną przyjemność i nie robiło na nim wrażenia, że ranił przy tym innych.

A Bóg jeden wie, ile osób zranił. Wujek David lubił szczerze dzielić się sobą – romans gonił romans, a ciocia Jean nie potrafiła tego znieść. Pila coraz więcej, dodała do tego kolejne pigułki, mieszała leki uspokajające i antydepresanty z przeciwbólowymi. Brała wszystko, co pozwalało jej przeżyć dzień. Nie wpadła na oczywiste rozwiązanie – żeby zostawić niewiernego czarującego męża.

Tyle że to nie wchodziło w grę. Ciocia Jean kochała wujka najbardziej na świecie. Był jej życiem. Jeśli miałyby stracić Dave'a, to wolała umrzeć.

Jeden raz, gdy Cleo przechodziła koło kuchni, usłyszała, jak Jean wypowiada te ostatnie słowa, a mama ją napomina:

– Nie mów tak, Jean. Nikt nie chce umierać. Na co nieco bełkotliwy głos spytał:

– Nie? A mnie się wydaje, że to niezłe rozwiązanie.

Ta rozmowa miała miejsce, gdy Cleo była dziesięciolatką. Mniej więcej rok później jej matka doznała ciężkiego wylewu krwi do mózgu i trzy dni później zmarła w szpitalu, nie odzyskawszy przytomności.

Niesprawiedliwe było, że to ciocia Jean przeżyła—choć przecież chciała umrzeć. A mama, tak bardzo kochająca życie i tak potrzebna Cleo, odeszła.

Zresztą ciotka nie pocieszyła siostrzenicy ani razu. Piła coraz więcej, trzęsła się i płakała. Ale nie nad tragiczną śmiercią siostry, skąd. Płakała z powodu Davida.

Wtedy właśnie Cleo przestała lubić kiedyś wesołą ciotkę i zaczęła nią pogardzać. Wtedy też po raz pierwszy poczuła niepokój – bo zobaczyła, co dzieje się, gdy zbyt mocno kogoś kochasz, a on nie odwzajemnia tego uczucia. On rośnie w siłę, a ty robisz się coraz bardziej bezradna. On cię upokarza, a ty na to pozwalasz. Tracisz do siebie szacunek, nie obchodzi cię, że inni pokazują cię palcem i śmieją się, gdy zataczasz się po ulicy w rozpiętej bluzce i z bielizną na wierzchu.

To mogło być śmieszne, jeśli osobą, z której się wyśmiewano, nie była akurat twoja rodzona ciotka.

Dojechali do Channings Hill. Dobra, lepiej nie myśleć teraz o ciotce Jean.

Jako że wciąż lało jak z cebra, Cleo wjechała przez bramę Ravenswood i stanęła pod wejściem.

– Pod same drzwi – zauważył Johnny.



– Tylko dlatego, że pada.

– Jesteś boska. Mam u ciebie dług.

Gdy włączyły się automatyczne światła, Johnny znów spojrzał na Cleo w ten dziwny, nieodgadniony sposób. Pocierając policzek, spytała nerwowo:

– O co chodzi? Mam coś na policzku?

– Masz.

Gdy wsiadała pod hotelem do samochodu, zahaczyła głową o mokry liść kapryfolium. Rany, żeby to tylko nie był ślimak...

– To. – Johnny podniósł rękę i wierzchem wskazującego palca dotknął dużego piega pod prawym okiem Cleo. – Pieprzyk.

Uf, jednak nie ślimak.

– To jest pieg.

– Wiesz co? Zawsze mi się podobał. – Johnny pokiwał głową. – Fajny ten twój pieg. Wyglądasz z nim jak Pierrot.

O rany, rany, nie miał pojęcia, co działo się z żołądkiem Cleo, gdy tak dotykał jej twarzy.

Albo wręcz przeciwnie – wiedział doskonale, co robi. I to było zresztą dużo bardziej prawdopodobne. Cleo skupiła się na wyrównaniu oddechu, by nie ujawnić swoich emocji. Zdecydowanie nie mogła zdradzić się z tym, co naprawdę czuje do Johnny'ego.

– Dobra. To cześć.

– Dzięki za podwiezienie.

– Nie ma za co. – Zdobyła się na uśmiech.

Johnny wysiadł, a potem schylił się i przez otwarte drzwi powiedział:

– Pocałowałbym cię na dobranoc, ale ostatni pocałunek nie przypadł ci do gustu.

– Nie bardzo.

– A ja nie zniósłbym odtrącenia. – Uśmiechnął się szeroko.

Cleo zaschło w gardle. Jej usta aż drżały w oczekiwaniu na to, co właśnie przegapiła. Na głos powiedziała tylko:

– W takim razie dobrze, że nie próbowałeś.

TTLR

## ROZDZIAŁ 33

Dzwonek do drzwi brzęczał, kiedy Abbie była w kuchni. Gdy otworzyła, na progu ukazała się Fia Newman.

– Cześć! – Fia podniosła do góry czarny worek na śmieci. – Frank ma strasznie dużo pracy, więc poprosił, żebym przyniosła Georgii jego rzeczy. Jest w domu?

– Tak, jestem! Wejdź!

Abbie ugryzła się w język. Wiedziała, że powinna cieszyć się, iż Georgia pracuje, ale zaczynała czuć się jak intruz we własnym domu. Prowadząc Fię do salonu, wciągnęła nosem ostry zapach płynu do płukania i krochmalu w spreju. Świeżo wyprasowane koszule, spodnie i sukienki opanowały pokój, powieszzone na wieszakach albo zwisające z ram obrazów i różnych mebli. Radio, ustawione na BWR, dudniło na pełną moc. Na kanapie leżały worki z ubraniami czekającymi na swoją kolej. Na środku zaś, ubrana w koszulkę ze Snoopym oraz pasiaste biało-różowe szorty, jak opętana pracowała Georgia. Okazało się, że nie kłamała, mówiąc, iż ma talent do prasowania – robiła to szybko i dokładnie.

– Wow, tylko spójrz. – Fia była pod wrażeniem. – Ile ty tego masz?

– Tony. – Zadowolona Georgia profesjonalnym gestem obróciła na desce koszulę i wygładziła rękaw. – Jestem tańsza niż inne firmy w okolicy, więc zlecenia spływają cały czas. Czy to nie cudowne?

Cudowne, pomyślała Abbie, dopóki nie zechcesz usiąść z filiżanką kawy na kanapie i spokojnie pooglądać telewizję. Salon był ostatnio właściwie wyłączony z użytkowania. Jeśli ona albo Tom naprawdę chcieli

obejrzeć jakiś program, musieli to zrobić na przenośnym kapryśnym telewizorku na górze.

– Ona jest niesamowita, prawda? – Fia widać miała ochotę pogawędzić. – Szczerze mówiąc, nie wierzyłam, że jej się uda. Większość nastolatków dałaby sobie spokój.

– Tak, naprawdę ciężko pracuje. – Ciekawe, jak czułaby się Fia, gdyby Georgia postawiła swoją deskę do prasowania na środku pubu.

– Dobra, gdzie mam położyć rzeczy Franka?

– Tam, przy kominku. Będą gotowe jutro wieczorem. Abbie, możesz zrobić nalepkę?

Abbie sięgnęła po rolkę klejących etykiet, nabazgrała na jednej imię Franka i przykleiła ją do worka.

– Będziesz musiała pracować dzień i noc, żeby się z tym uporać. – Fia patrzyła, jak Georgia kończy prasować jedną z koszul, a potem z czułością wieszka ją i wyjmuje następną z kosza stojącego u stóp. – O, wiem, do kogo należy!

Georgia z przesadą przytuliła do siebie pogniecioną koszulę.

– To nowa koszula Asha. Jego ciało było w nią ubrane. Ten kawałek materiału miał fizyczny kontakt z jego piersią.

– Zadurzyła się w nim – przepraszająco wyjaśniła Abbie.

– Wiem. – Fia zdawała się zdumiona. – Wszyscy w Channings Hill o tym wiedzą.

– To nie jest „zadurzenie”. – Georgia z emfazą owinęła sobie wokół szyi rękawy koszuli i zaczęła tańczyć z nią do dźwięków dobiegających z radia. – To prawdziwa miłość.

– Nieodwzajemniona – zauważyła Abbie. – Ash nie jest tobą zainteresowany.

– Jeszcze. Ale ja go zdobędę. Swoją inteligencją, urokiem i talentem do prasowania.

Fia nie mogła uwierzyć.

– Ale on nie jest nawet przystojny. Nie powinien zbyt wybrzydzać.

– Właśnie. – Georgia energicznie pokiwała głową.

– Już mu to powiedziałam.

Biedny Ash. Ciekawe, czy czuł, iż ktoś go właśnie obgaduje, zastanawiała się Abbie.

– Na kogo on w ogóle czeka? – spytała Fia. – Na Angelinę Jolie?

– Lepiej, żeby nie. Bo nawet jeśli ona się pojawi

– oznajmiła Georgia – będę walczyć.

– Angelina Jolie ma mięśnie większe niż Rambo.

– Abbie nie mogła się powstrzymać. – Pokona cię.

Czekając w samochodzie, Cleo dostrzegła, że tego wieczoru Casey Kruger nie bardzo pragnął jej towarzystwa. Zapewnił je sobie sam. Gdy tylko skończył rozdawać autografy po przedstawieniu, sięgnął po dłoń jakiejś czekającej w cieniu kobiety i przyprowadził ją do auta.

– Cześć, Cleo, jak leci? Przyprowadziłem ze sobą znajomą.

Blond znajomą, oczywiście. Nieco jednak starszą, niż można by się spodziewać. Dyskretnie przyglądając się kobiecie, Cleo zgadywała, że może mieć trzydzieści kilka lat. Obcisły top, spektakularny dekol, akrylowe tipsy. Niezaprzeczalnie atrakcyjna. Nowa przyjaciółka Caseya zdecydowanie wyróżniała się wśród tych, którzy dzisiaj wieczorem czekali pod teatrem. Ale była tam chyba po raz pierwszy. Może siedziała w pierwszym rzędzie w

trakcie przedstawienia i Casey tam ją dostrzegł? Może napotkał kilka razy jej spojrzenie, a potem mrugnął, uśmiechnął się i dyskretnie dał do zrozumienia, że jeśli chciałaby się spotkać wieczorem, z chęcią by się zgodził?

I pewnie przez lata robił to samo setki razy.

Nieznajoma napotkała spojrzenie Cleo w lusterku i uśmiechnęła się w naprawdę uroczy, przyjacielski sposób. Cleo natychmiast się zawstydyła. A może to po prostu stara znajoma Caseya? Może znają się od lat i wcale nie była jego fanką?

Zanim dojechali na przedmieścia Bristolu, Casey poprosił:

– Czy możemy zatrzymać się przy tych sklepach przed nami? Koło monopolowego?

– Nie ma sprawy. – Ależ kutwa.

– Nie jestem skąpy – wyjaśnił Casey – ale ceny w minibarze są absolutnie horrendalne.

Jak tylko Cleo zaparkowała koło latarni, Casey dotknął uda swojej towarzyszki.

– Wracam za dwie minutki. Czego byś się chciała napić...

– Maria. Mam na imię Maria. Białe wino, dzięki. Najlepiej nowozelandzkie sauvignon, jeśli będą mieli.

Casey kiwnął głową i wygramolił się z auta. Zaglądając do sklepu przez szybę, Cleo zauważyła, że jest tam pełno ludzi i przy kasie stoi spora kolejka. Cóż. Nie należało do jej obowiązków zaczynać uprzejmą konwersację z „przyjaciółką” Caseya Krugera.

Tyle że chyba jednak nie było tak, że zobaczył ją w trakcie przedstawienia, wybrał z wielu innych, mrugnął i znaczącym skinieniem głowy zaprosił, by spędziła z nim noc...

Maria odezwała się z tylnego siedzenia:

– Jaki jest ten jego hotel? Pewnie całkiem przyjemny?

– Bardzo przyjemny. – Cleo obróciła się nieco, zauważając brak obrączki na jej palcu. – Z czternastego wieku. I ma piękne ogrody.

Maria uśmiechnęła się uprzejmie.

– Cóż, pewnie nie uda mi się ich obejrzeć, prawda? . I jak tu odpowiedzieć na takie pytanie?

– Hm, hotel jest naprawdę super.

– Chociaż ceny w minibarze są horrendalne.

Nie można było jej nie lubić. A Casey, który wciąż wybierał wino, miał nie wrócić jeszcze przez chwilę. Wskazując go skinieniem głowy, Cleo spytała:

– Pierwszy raz widziałas go na scenie?

– Kogo, Caseya? Nie byłam na przedstawieniu. Nie znoszę musicali. A ty od kiedy pracujesz jako szofer? – Zmieniła zgrabnie temat.

– Od trzech lat.

– To ciekawa praca czy nudna?

– Różnie.

– Pewnie tak jak każda.

– Ma swoje plusy i minusy. – Cleo zaczęła zastanawiać się, gdzie pracuje Maria.

– Mieszkaś w Bristolu?

– Nie, właściwie nie. Mieszkam niedaleko hotelu Caseya. W małym miasteczku o nazwie Channings Hill.

– O, znam je!

– Naprawdę? – Casey mógł zdecydowanie gorzej trafić. Może Maria i była dziesięć lat starsza niż dziewczyny, z którymi zwykle się spotykał, ale okazała się naprawdę miła. – Byłaś w pubie Hollybush?

Maria potrząsnęła głową.

– Nie, znałam kogoś, kto tam mieszkał. Mój znajomy. Nazywał się LaVenture.

O nie, jeszcze jedna? Czy był ktoś, kogo on nie znał?

– Johnny – podsunęła bez entuzjazmu.

– Nie, Lawrence.

– A! Tata Johnny'ego! – Zdecydowanie lepiej. – Skąd znałaś Lawrence'a?

Wzruszyła ramionami.

– Byliśmy przyjaciółmi.

– Facet miał charakter. Wszyscy go uwielbiali... – Cleo urwała nagle. Może Maria nie wiedziała... – Hm, słuchaj, nie wiem, czy słyszałaś, ale Lawrence, niestety, zmarł kilka miesięcy temu.

Kobieta pokiwała głową.

– Wiem.

Cleo już chciała zapytać, czy Maria zna okoliczności śmierci starego LaVenture'a, ale coś w wyrazie jej twarzy sprawiło, że zamilkła.

I trup... powoli wypadł z szafy.

O mój Boże.



Ich oczy spotkały się na dłuższą chwilę. W końcu Maria przechyliła głowę i wesoło powiedziała:

– W końcu załapałaś.

– To byłaś ty! – Cleo nie mogła uwierzyć, że tak późno zrozumiała.

– Dobry stary Lawrence. Nie cierpiał wcale. – Maria patrzyła radosnym wzrokiem. – Ale nieźle mnie przestraszył.

W sklepie Casey właśnie podawał kasjerce swoją kartę kredytową.

– Myślałam, że jesteś jego fanką!

– Fanką Casey Krugera?! Daj spokój! – Maria naprawdę się obruszyła. – Wolę Kaiser Chiefs. Zresztą fankom się nie płaci.

Co racja, to racja. Zafascynowana Cleo chciała porozmawiać o pieniądzach. Ile Casey zapłacił za towarzystwo Marii tego wieczoru? Pewnie całkiem sporo, skoro alkohol musiał kupować w zwykłym sklepie.

Ale nie, nie mogła o to zapytać. Zamiast tego powiedziała taktownie:

– Zastanawialiśmy się, czy przyjedziesz na pogrzeb Lawrence'a.

Maria pokręciła głową.

– Byłam zaproszona i naprawdę chciałam przyjechać. Lawrence był regularnym klientem i bardzo go lubiłam. Ale moja obecność wywołałaby zamieszanie.

– Pewnie tak. A kto cię zaprosił?

– Syn Lawrence'a, Johnny.

– A więc jego też znasz?

– Nie, tylko do mnie zadzwonił. Po przesłuchaniu u koronera. Wydawał się miły. – I spytała z ciekawością:

– Rzeczywiście jest miły?

Cleo zamilkła. Pewnego scenariusza wołała sobie nie wyobrażać.

– Ma swoje dobre strony. I złe też.  
– Pewnie bardzo przystojny, co? Jak ojciec?  
– Wygląda przyzwoicie – odparła swobodnie Cleo.  
– Ale wiesz, wiele kobiet uznałoby, że Casey Kruger też jest przystojny. – Z ulgą dostrzegła, że Casey wraca, niosąc pełne plastikowe torby w obu rękach.

– Rany, przepraszam. To trwało dłużej, niż przypuszczałem. – Szkło zadźwięczało, gdy wsiadał do środka.

– Musiałem dać jeszcze z setkę autografów.

– Nie ma sprawy. – Kurczę, ile on tego kupił? Miał w torbach przynajmniej tuzin butelek.

– I pomyślałem, że równie dobrze mogę kupić coś na zapas. Nikt nie lubi, kiedy nagle kończą mu się napoje.

– Sadowiąc się z tyłu i uwodzicielskim gestem łapiąc Marię za kolano, dodał jeszcze: – No, ale nam się to nie przytrafi, prawda? Będziemy się świeeetnie bawić, o tak!

Odkręcił pierwszą butelkę szkockiej i hałaśliwie wlewał jej zawartość do gardła. Cleo zapaliła silnik. Przez sekundy oczy jej i Marii spotkały się w lusterku.

Boże, jak to jest spełniać seksualne zachcianki kogoś, kto przyprawia cię o dreszcz obrzydzenia?

Wolała o tym nie myśleć.

Nieważne, ile płacił Marii – żadna kwota nie była wystarczająco duża.

## ROZDZIAŁ 34

– Proszę bardzo. Smacznego! – Jak tylko Fia postawiła przed nim na stole talerz, Ash poczuł delikatny, ale piękny zapach jej perfum. – I nie zapominaj, ja stawiam.

Normalnie podobny tekst sprowokowałby pikantny żart, ale tym razem, mimo miseczki ze spaghetti bolognese, Ash był zbyt skrepowany i ogłupiały z powodu obecności Fii. Nie pierwszy raz. Na dodatek myślał, że to niby-darmowe spaghetti w rzeczywistości kosztowało go sto funtów.

Było niedzielne południe. Poprzedniego wieczoru Fia i jej bardzo biedny przyjaciel Aaron, ów prawdziwy filantrop, poszli do Colston Hall z jego biletami, a dziś Ash usłyszał już jakieś siedemdziesiąt trzy razy, że był to najlepszy koncert, na jakim Fia była w życiu.

Dobra, może nie siedemdziesiąt trzy, ale niewiele brakowało.

– Wiesz, on był taki... cudowny. – Fia potrząsnęła głową, zatopiona w podziwie dla Richarda Millsa, jego talentu, urody i scenicznej osobowości.

Ash zastanawiał się, jak to jest, gdy ktoś mówi o tobie te słowa.

– Aż do teraz bolą mnie ręce. – Wyciągnęła dłonie. – Pieką mnie od wczorajszego klaskania.

Zmusił się do uśmiechu, próbując nie wyobrażać sobie tych ciepłych dłoni na swoim ciele... Nie, koniec, to już tylko tortury, nawet nie próbuj, pewnie Fia odskoczyłaby z obrzydzeniem i uciekła gdzie pieprz rośnie.

– No i Aaron wciąż szaleje z radości. Dzwonił do mnie dzisiaj już trzy razy!

– Dobrze. To... dobrze. – Ash zawinął porcję spaghetti wokół widelca, podniósł go do ust i pochylił się w przód, ale udało mu się złapać tylko jedną nitkę, a reszta zgrabnie odwinęła się i spadła z powrotem na talerz. – Cholera. – Wziął papierową serwetkę i próbował zetrzeć pomarańczowe plamy na koszuli.

– Masz jeszcze trochę na brodzie – uprzejmie zauważyła Fia.

– Aha. Dzięki.

– I na uchu – dodała.

– Jasne. – Cholerne nieposłuszne spaghetti.

– Cóż, lepiej już wrócę do pracy. – Fia odwróciła się i tanecznym krokiem ruszyła do kuchni, śpiewając jedną z arii Richarda Millsa, którą wykonywał poprzedniego wieczoru.

Ash westchnął i odłożył ubrudzoną sosem serwetkę. Czy to już koniec? Czy w końcu sięgnął dna?

Bo jeśli tak, może powinien zdecydować się na terapię u Anonimowych Frajerów?

Cześć, nazywam się Ash Perry-Jones i w pracy jestem bardzo zabawnym, inteligentnym i wygadany facetem... Mam tysiące fanów, którzy co rano włączają radio, bo wiedzą, że ich rozbawię i poprawię im humor na cały dzień.

A prywatnie jestem absolutnym frajerem.

Gdy sprzątało się na dole i właśnie zaniósł trzy worki różnych gratów na strych, pojawiał się problem, bo nie dało się ich po prostu tam zostawić i wrócić na dół. Na strychu zawsze zauważało się coś, co od lat było tam ukryte, a właśnie teraz przyciągało twoją uwagę.

Cleo siedziała po turecku oparta o zwinięte koce – od dwóch godzin nie ruszyła się ze strychu. Przeglądała walizkę z ulubionymi ubraniami ojca. Utrata matki w wieku jedenastu lat była prawdziwą traumą, ale Cleo zdawała sobie sprawę, jakie miała szczęście, iż został przy niej kochający, dobry tata – to on przyjął rolę obojga rodziców i przy pomocy Abbie świetnie wychował córkę.

Może kiedyś będzie gotowa oddać stare wełniane swetry i wyblakłe koszule potrzebującym, ale na pewno jeszcze nie teraz.

Potem przejrzała kartonowe pudło ze swoimi ulubionymi dziecięcymi lekturami. Tych zaś nie zamierzała nigdzie oddawać, bo planowała, że pewnego dnia przeczyta je własnym dzieciom, bez względu na to, czy będą chciały słuchać czy nie.

Odkryła jeszcze jeden karton ze starymi puzzlami, które akurat powinna wyrzucić. Żadne dziecko w dwudziestym pierwszym wieku nie chciałoby zostać przyłapano na układaniu puzzli.

Cleo zajrzała także do puszki z biżuterią mamy, do pudełka po butach pełnego starych pocztówek i drugiego, w którym znajdowały się popisane szkolne zeszyty i świadectwa. Przeglądanie ich przywołało wspomnienia – nie tylko te dobre. Pan Elliott napisał kiedyś: „Gdyby Cleo przywiązywała większą uwagę do lekcji historii niż do zespołu Boyzone, robiłaby jakieś postępy”. A pani Barlow: „Na korcie tenisowym Cleo wykazuje się entuzjazmem”. Co oznaczało, że w praktyce nie potrafi przebić piłki przez siatkę, ale umie podnieść ją z ziemi. Za to pan Haines, nauczyciel matematyki, ocenił, że uczennica „podczas lekcji skupia się na czymś innym, zwykle na sobie”.

Co uznała za złośliwe. Nie było winą Cleo, że miała problem z równaniami kwadratowymi.

Tak czy owak, los w końcu się zemścił. Dwa lata później pan Haines został zatrzymany przez policję za niebezpieczną jazdę. Miał na sobie satynowy gorset, pończochy i koronkowe majtki.

Au, stopa nagle zdrętwiała. Cleo zmieniła pozycję i schyliła się po kolejny stos zdjęć leżący przed nią w skrzyni.

Właśnie to trzymało ją na strychu przez ostatnią godzinę. Ojciec nigdzie nie ruszał się bez aparatu. Całe dzieciństwo robił Cleo zdjęcia, choć czasem wolałaby, żeby tego nie robił. Wtedy się po prostu wstydziła.

Ale teraz, prawie dwadzieścia lat później, zażenowanie zniknęło i cieszyła się z tych fotografii. Życie miasteczka zostało udokumentowane od A do Z – miło było patrzeć, jak znajomi wyglądali lata temu. Przeglądając kolejne zdjęcia, znalazła jedno swoje, na którym miała natapirowaną grzywkę i ubrana w nowe jaskrawożółte ogrodniczki chwaliła się nimi w domowym ogródku. Była tu też cała seria zrobiona na letnim festynie... Welsh Mac – gdy jeszcze miał włosy... I Glynis ze sklepu, obsługująca jedno ze stoisk, w kostiumie z białej krempliny i szpilkach, które wbijały się w trawę. Na kolejnej fotografii – Abbie i Tom, młodzi, zakochani. Na następnej – mąż Glynis, Huw, przystojny i nieco wstawiony, stojący tuż obok namiotu z piwem. No i – oczywiście! – w tle dostrzegła Johnny'ego, w dzinsach i brzydkiej koszulce w paski, wygłupiającego się z kolegami pod chatką z palmowym dachem. A potem... sama Cleo. Rany boskie. W domowej roboty spódniczce hula i kwiatkach z bibuły we włosach – to było przebranie konkursowe. Jeszcze jedno zdjęcie – Johnny leżący na trawie, karmiący wrzaskliwego teriera należącego do pastora. Znalazł się też Huw,

rozwalony na krześle i pogrążony w głębokim śnie, nieświadomy, że jego małe siostrzenice wplatają mu we włosy stokrotki i żdźbła trawy.

Cleo uśmiechnęła się, widząc następny obrazek: Wayne Carter, największy łobuz w miasteczku, szczyrzył się do aparatu, trzymając w ręku puszkę z piwem. Włosy miał ufarbowane na czarno i ułożone na jeża; ubrany był w koszulkę Sex Pistols, rozdartą w strategicznym miejscu, by odsłonić kolczyk na sutku, który w owych czasach wywołał w tutejszej społeczności prawdziwy szok. Teraz Wayne był statecznym księgowym.

Telefon Cleo zbudził się do życia.

– Cześć, to ja. – Serce zabiło jej mocniej. Wesołego głosu Johnny'ego nie można było nie rozpoznać.

– Co za zbieg okoliczności. Właśnie oglądałam twoje stare zdjęcia! Ale nie ukradłam ich, nic z tych rzeczy – dodała pośpiesznie.

– Jak wyglądałem?

– Miałeś lepszą fryzurę.

– A ty?

– Jak zwykle oszałamiająco. Zaśmiał się.

– Hej, pamiętasz, jak podobała ci się moja jadalnia?

– Hm... tak. – Kiedy pokazywał jej dom po remoncie, rzeczywiście zakochała się w kolorze farby, którą pomalowano ściany w jadalni – głębokiej, aksamitnej, topazowej żółci.

– Bo właśnie przeglądałem śmieci w garażu i zobaczyłem, że została mi jeszcze jedna dziesięciolitrowa puszka tej farby. Wiedziałem, że zamówiliśmy za dużo, ale nie, że aż tyle. A ty wspomniałaś, że może przemalujesz swój salon. Więc może byś ją wzięła?

– Super, dzięki! – Dziesięć litrów doskonałej jakości farby za darmo?

Doskonale.

– Jeśli jesteś w domu, mogę ją przywieźć od razu.

– Jestem na strychu. Łatwiej się tu wspiąć, niż zejść na dół – powiedziała – więc daj mi pięć minut. Frontowe drzwi nie są zamknięte, możesz wejść.

Johnny się nie wahał.

– W takim razie zostań, gdzie jesteś. Zaraz będę.

TTLR



## ROZDZIAŁ 35

Trzy minuty później Cleo usłyszała, jak drzwi otwierają się i zamykają, a potem rozległy się kroki na schodach. Zagląając przez klapę, zawołała:

– Gdzie masz farbę?

– Zostawiłem w holu. Co tu porabiasz?

– Przeglądam starocie. – Cleo puściła trzymane w ręku zdjęcie i patrzyła, jak niczym liść spada w dół. Johnny złapał je i widząc siebie samego przed palmową chatką, pokręcił głową.

– Miałem czternaście lat. Jezu, tylko popatrz. – Uśmiechnął się, wszedł na krzesło stojące pod wejściem na strych i zgrabnie – imponująco – podciągnął się, by wskoczyć na strych. Rozejrzał się wokół i stwierdził: – Masz tu sporo rzeczy do przeglądania.

– I siedzę tu od wieków.

– Widzę dlaczego. Ale miło tu i przytulnie.

– Chyba mam jakiś problem z przeszłością. Nie mogę się zebrać, żeby cokolwiek wyrzucić. – Pochylając głowę, by nie uderzyć w skośne belki i czterdziestowatową żarówkę, Cleo wróciła na swoje poprzednie miejsce. Poklepała zwinięty koc i dodała: – Chodź, obejrzyj zdjęcia. Nie mogę ich znieść na dół, bo nigdy nie przyniosłabym ich tu z powrotem.

– Jasna cholera, nie wierzę. Welsh Mac z włosami!

Cleo ucieszyła się, że Johnny oglądał zdjęcia z taką samą przyjemnością jak ona. Kolejne pół godziny minęło jak z bicza strzelił. Może w młodości nie byli z Johnnym przyjaciółmi, ale znali tych samych ludzi. Rozpoznając kolejne miejsca i wydarzenia z ich wspólnej (choć osob-

nej) przeszłości, wydawał z siebie okrzyki zachwyty. Boże Narodzenie, wieczorne pokazy fajerwerków, uroczystości szkolne, zawody sportowe, badminton, jeździectwo...

– Twoja ciocia Jean. – Johnny podniósł zdjęcie, które wypadło z koperty. Starsze niż te, które do tej pory oglądali. Widniała na nim młoda Jean, w wieku dwudziestu paru lat – zdrowa, promieniejąca radością życia. Na fotografii ubrana była w różowo-zieloną sukienkę, a w długie ciemne włosy miała wpięte kwiaty. Siedziała na płocie, trzymając w rękach małego niezgrabnego kundelka i śmiała się do aparatu. Cleo czuła, jak jej żołądek skręca się z tęsknoty za tamtą szczęśliwą ciotką, którą straciła.

– Tylko na nią spójrz – podziwiał Johnny. – Piękna, prawda? W tamtych czasach.

Cleo kiwnęła głową.

– I te oczy. – Wyciągnął zdjęcie przed siebie i odwrócił się, by spojrzeć na Cleo. – Wygląda zupełnie jak ty.

– Wiem.

– Hej, nie płacz, proszę. – Nakrył jej dłoń swoją. – O co chodzi?

Wszystkie dawne wspomnienia wróciły nagle, jakby ktoś wstrząsnął szklaną kulą. Cleo przypominała sobie tamto okropne popołudnie, kiedy ciocia Jean, kompletnie pijana i ledwie stojąca na nogach, powiedziała: „Hej, skarbie, tylko spójrz. Wyglądamy tak samo, co? Ty i ja?”. Zarzuciła rękę wokół szyi Cleo, zanim ta zdążyła uciec, i obdarzyła ją wilgotnym pocałunkiem. „Kiedy dorośniesz, będziesz taka jak ja!”.

Co w wieku dwunastu lat nie było najweselszą perspektywą. A Cleo niestety nie potrafiła wymazać tego zdania z pamięci. Może to głupie, ale przez wiele lat ściagała ją myśl, że pewnego dnia będzie drugą ciotką Jean.

– No już. – Johnny otarł kciukiem jej mokre policzki. – Nie płacz. Przepraszam.

– W porządku. – To pewnie hormony. Cleo odetchnęła i uspokoiła się. Pewnie Johnny pomyśli, że jest mazgajem.

– Na pewno nie było ci łatwo dorastać z taką ciotką.

– Mówiąc to, poklepał ją po plecach. Nie pachniał dzisiaj perfumami, ale naturalny, czysty zapach okazał się jeszcze bardziej hipnotyzujący. – Nie powinnaś była się jej wstydzić, wiesz?

Skinęła głową.

– Ale przynosiła mi wstyd, niestety. Nigdy nie było wiadomo, co zrobi. – Ramiona powoli się rozluźniały, gdy Johnny delikatnie głaskał dłonią jej plecy. – I wstydziłam się tego, że się jej wstydzę. Rozumiesz? Ośmieszala nas wszystkich, wołałam, by jej nie było.

I przez nią nieustannie się bałam, bo skoro takie rzeczy mogły przytrafić się cioci Jean, to czemu nie miałyby przytrafić się także i mnie?

– Nikt by cię nie winił, że tak się czułaś. – Johnny mówił pocieszającym głosem. Wciąż było dziwne, że stał się taki miły.

– Zresztą... – Cleo sięgnęła po kolejny stosik zdjęć

– ...w końcu moje życzenie się spełniło, prawda? Odeszła na zawsze.

Skinął głową.

Nie było potrzeby mówić nic więcej. Wątroba ciotki i tak cudem wytrzymała jeszcze kilka lat. U Jean załamanie psychiczne przeszło w wywołaną alkoholem depresję, aż w końcu zachorowała na marskość wątroby. Gdy zmarła, miała lat czterdzieści. Cleo – osiemnaście.

– To dopiero jest styl. – Johnny nagle zmienił temat.

Cleo spojrziała na zdjęcie zrobione w dniu jej trzynastych urodzin: krojła nadziewany drażami tort w kształcie gwiazdy i czuła się doskonale w fioletowej bluzce z bufkami i zielono-fioletowej kamizelce w kratkę.

– Aż boję się pomyśleć, co miałam na sobie od pasa w dół. – Na zdjęciu stała za stołem, ale niewyraźnie przypominała sobie, że prawdopodobnie były to pomarańczowo brązowe bawełniane spodnie z C&A. Cóż, Johnny nie musiał o tym wiedzieć.

– Ha! – wykrzyknął po chwili, gdy nieszczęsne gacie pokazały się na kolejnej fotografii.

– A wiesz, że też nie zawsze byłeś taki elegancki?

– Cleo przeczuciła obejrzone już zdjęcia, aż znalazła jedno, na którym Johnny prowadził paradę przebierańców w trakcie letniego festynu. Miał dziesięć, jedenaście lat, ciemnobrązowe rajstopki, brązowy sweter z golfem i kapelusz ozdobiony gałęziami i liśćmi.

Wskazując na przebranie, Cleo zauważyła:

– Rajstopki.

– Byłem drzewem.

– Z tendencjami do transwestytyzmu.

– Teraz się z tym ukrywam.

– Wyglądałeś śmiesznie.

– Ale dostałem trzecie miejsce i książkę w nagrodę.

– Pauza. – I zatrzymałem rajstopy.

Cleo jęknęła, widząc kolejne zdjęcie, na którym pożerała wate cukrową, usmarowaną różowym cukrem, który znalazł się także we włosach.

– Tylko spójrz, jak ja wyglądałam.

– Ale z wiekiem ci się poprawiło. – Johnny uśmiechał się nieznacznie.  
– Właściwie całkiem nieźle ci poszło.

– Przestań. – Cleo drgnęła: z jakiegoś powodu Johnny wciąż trzymał rękę na jej plecach.

– Nie potrafisz przyjmować komplementów, prawda? Ale to prawda.

A do tej pory tak świetnie jej szło... Może Johnny nie czuł, jak szybko bije jej serce. Odpowiedziała nonszalancko:

– Może to zależy, kto mi je prawi.

– Jesteś piękna. Takie są fakty. Zaufaj mi. – W zielonych oczach dostrzegła rozbawienie. – Jestem artystą.

Ha, raczej przemądrzałym naciągaczem i czarusem. Ale nawet gdy tak myślała, jej ciało reagowało na głos Johnny'ego, na jego fizyczną bliskość, ciepłą dłoń na plecach. Cleo się nie odsunęła.

Właściwie to w ogóle się nie ruszała.

– Posłuchaj – zaczął ciepło mężczyzna. – Mówię poważnie. Zdaje mi się, że nie masz pojęcia, jaka jesteś atrakcyjna.

Na dodatek odebrało jej głos.

– Serio. – Kiwał głową. – Ja też dopiero niedawno to zauważyłem, tyle że chyba wiem dlaczego.

– Dlaczego? – spytała chrapliwym szeptem.

– Okej, zapytam cię o coś. Co widzisz, kiedy spoglądasz w lustro?

– Siebie. – Wzruszyła nonszalancko ramionami.

– Chyba wcale nie. Wydaje mi się, że widzisz swoją ciocię Jean.

Te słowa były jak cios w żołądek. W oczach Cleo zalśniły łzy. Johnny zupełnie ją zaskoczył. Obudził uczucia, które dusiła w sobie od bardzo dawna i nikt nigdy ich nie odgadł. Tyle że z jej wcześniejszej reakcji Johnny

domyślił się, o co chodzi. Wiedział, że za każdym razem, gdy zerknęła w lusterko, modliła się, by nie mieć już brwi cioci Jean, jej podbródka i piegów...

Jedyne, co wyjątkowego miała Cleo, to pieprzyk pod prawym okiem.

I – dzięki Bogu – umiejętność powstrzymania się przed kolejnym drinkiem.

– Nie masz się czym martwić. – Johnny potrząsnął głową. – W niczym jej nie przypominasz.

Miał rację. Najwyższy czas zostawić za sobą ten strach. Odprężona Cleo potwierdziła:

– Wiem.

Urwał, zmarszczył czoło i powoli powiedział:

– Słuchaj, mam takie koszarne wrażenie... O rany, czy ja dręczyłem cię z jej powodu, gdy byliśmy dziećmi?

A więc pamiętał po tych wszystkich latach. Uśmiechnęła się smutno:

– Może.

– O matko.

– To były tylko głupie szkolne żarty. Wszystkich to spotyka z jakiegoś powodu. A jeśli to cię pocieszy – dodała oschle – nie byłeś jedyny.

Mężczyzna wypuścił powietrze; zdawał się naprawdę zawstydzony.

– Nic dziwnego, że mnie nienawidziłaś. Przykro mi.

– Wiem. – Skinęła głową.

– Naprawdę mi przykro.

– W porządku. – Znów się uśmiechnęła. – Nie musisz klękać.

– Chyba powinienem.

– Dobra, w takim razie – na podłogę.

– Przepraszam. Zachowywałem się jak idiota. Przepraszam, naprawdę.

– Wystarczy już. Możesz przestać. – Czy to wyobraźnia, czy Johnny przysuwał się bliżej?

– Przestać?

– Przepraszać.

– No tak. Przepraszam.

Teraz już wyraźnie sobie żartował. I gdyby właśnie w tej chwili zdecydował się ją pocałować, Cleo odwzajemniłaby ten pocałunek. Ostatnim razem, w samochodzie, to się nie stało. Ale teraz zdawało się, że zrobią ten następny krok.

Każdy centymetr jej skóry drżał z niecierpliwości; czekała, chciała tego, jak tylko mocno może czegoś pragnąć dziewczyna. Tutaj, na ciemnym, zakurzone, pełnym pajęczyn strychu Johnny w końcu powinien zrobić ten ruch. A ona nie miała zamiaru go powstrzymywać. Może nie było to najbardziej romantyczne miejsce na świecie, ale...

Ta-da-da! Ta, da, da, da, da, da!

Cleo zamarła. Czasem, tylko czasami, żałowała, że telefon komórkowy w ogóle został wynaleziony.

Johnny wyszeptał jej do ucha:

– Zawsze możesz nie odbierać.

Co było kuszące, ale akurat dzisiaj nie mogła sobie na to pozwolić.

– Muszę. Jeden z kierowców rano źle się poczuł i jestem na dyżurze. –

Cleo drgnęła, widząc nazwisko Marudnego Grahama na wyświetlaczu. Wcisnęła zieloną słuchawkę i trzymając kciuki, spytała: – Hej, co się dzieje?

– Don się czymś zatruł, i to poważnie. Nie może jechać do Edynburga. A klientów trzeba odebrać za czterdzieści minut, więc lepiej zakładaj wrotki.  
– Graham nie był zbyt uprzejmy.

Trzymanie kciuków nie pomogło. Nie miało sensu dyskutować ani się wykręcać. Miała robotę do wykonania i tyle.

– Jasne, nie ma sprawy.

Siedzący obok Johnny spytał bezgłośnie:

– Praca? Skinęła głową.

– Szkoda – odparł.

Co było niedopowiedzeniem roku.

– Gdzie są teraz klienci? – powiedziała do słuchawki.

– W Marriocie. Tylko się nie spóźnij, bo to straszne marudy.

Pięciogwiazdkowy Marriott znajdował się w centrum miasta, co o tej porze dnia oznaczało, że ma jakieś pięć minut, by wziąć prysznic, umyć się z kurzu i przebrać w mundur. Zrywając się na nogi, nie miała nawet czasu, by spojrzeniem wyrazić, że żałuje. Zerknęła tylko na Johnny'ego i rzuciła do słuchawki: – Już jadę.



## ROZDZIAŁ 36

Może nie było to Colston Hall, ale w krótkim czasie tylko tyle udało się załatwić. Czasem trzeba korzystać, jeśli nadarza się okazja.

– Znów mam dwa bilety – zaczął Ash – tym razem na *Madame Butterfly*, w przyszły wtorek w teatrze Pargeter w Clifton.

– Poważnie? – Twarz Fii rozświetliła się jak na zawołanie. – O Boże, to moja ulubiona opera!

Miał przeczucie, że to usłyszy. Kilka tygodni wcześniej Frank z oburzeniem oznajmił, że Fia nie słucha porannej audycji, tylko męczy tę nudną *Madame Butterfly*.

– To gościnne przedstawienie. Podobno bardzo dobre.

– Cudownie. Ash, wielkie dzięki, to takie miłe z twojej strony.

O nie, drugi raz nie da się na to nabrać. Kochany Aaron musiał od teraz radzić sobie sam. Zbierając się na odwagę, Ash wyjaśnił:

– Tyle że muszę zrobić recenzję spektaklu do audycji, dlatego dostałem bilety.

– Aha. – Fia wyglądała, jakby ktoś wbił jej nóż pod zębra. – No tak, rozumiem.

– Ale to wciąż *Madame Butterfly*. – Zaszło mu w ustach.

Przecież nie mógł paść na kolana i błagać, żeby z nim poszła. Chociaż najwyraźniej bardzo, bardzo nie miała na to ochoty.

Zawahała się przed odpowiedzią – widać walczyła ze sprzecznymi uczuciami. Na szczęście zwyciężyły dobre maniery i nie palnęła na przykład: „Wolę sobie obciąć palce, niż pójść do opery z takim grubym frajerem jak ty!”. Zamiast tego zmusiła się do uśmiechu i odparła:

– Cóż, w porządku, na pewno będzie super. Dzięki za zaproszenie.

– Tak. – Ash skarcił w myślach samego siebie: gdy odbierało mu głos, nie potrafił zdobyć się nawet na najprostszą odpowiedź. Z opóźnieniem dodał: – Nie ma sprawy. – Jezu, co się z nim działo? Dostał swoją wielką szansę, udało mu się zaprosić Fię na randkę. Nawet jeśli nie była to prawdziwa randka, a ona zgodziła się wyłącznie dlatego, że nie chciała ryzykować, iż straci szansę na następne darmowe bilety.

Mimo wszystko Ash nie potrafił oprzeć się ekscytacji i nadziei, które się w nim obudziły.

Może to niewiele... Dobra, to niewiele. Ale zawsze to jakiś początek.

W telewizji leciał program o aerobiku i Abbie przyłączyła się do ćwiczeń, nie przerywając odkurzania dywanu. Pogłodziła telewizor, by ponad wyciem odkurzacza słyszeć muzykę, po czym zaczęła tańczyć i śpiewać razem z instruktorem. Przy okazji walnęła urządzeniem o metalowe nogi deski do prasowania, która teraz zajmowała już stałe miejsce w salonie.

Zachowywała się głośno, tak, ale co z tego? Gdy Georgia się tu wprowadziła, Abbie bardzo starała się pamiętać o jej obecności i nie budzić jej rano. Ale dywany trzeba było odkurzyć, Abbie lubiła śpiewać ulubione piosenki i nie mogła już zawsze chodzić na paluszkach.

Zresztą była już prawie pora lunchu. Georgia powinna wstać z łóżka.

– I góra, dół i góra, dół! – wrzeszczał z telewizora instruktor fitness. – I w bok, i drugi, i biodra, tak jest! A teraz góra, dół, góra i...

– Aaaaaaa! – Abbie wrzasnęła nagle, gdy jakaś ręka dotknęła jej ramienia.

– Przepraszam, wybacz, nie chciałam cię przestraszyć. – Georgia zrobiła przeproszającą minę, a Abbie wyciszyła pilotem głos.

– Myślałam, że jeszcze śpisz. – Abbie się zaczerwieniła. Czy wyglądała zupełnie idiotycznie, ćwicząc aerobik? Miała wielki tyłek? Czy Georgia się z niej śmiała?

– Mam mnóstwo roboty. A prasowałam do trzeciej nad ranem.

Jakby ktoś jeszcze o tym nie wiedział. Nieregularne dźwięki odkładanego żelazka i telewizyjny bełkot doprowadzały Abbie do szału, kiedy próbowała wieczorem zasnąć.

– Zresztą chciałam ci tylko powiedzieć, że wychodzę. Mam dostawy, odbiory i jadę do drukarni po wizytówki, więc nie wrócę przed podwieczorkiem.

– Jasne, w porządku. – Czy bardzo niewłaściwe było cieszyć się, że w wolny dzień będzie miała dom tylko dla siebie?

– Aha, skończyło się mleko, więc może kupisz. To na razie. Pa!

Abbie ugryzła się w język i nie odezwała, póki Georgia nie skończyła się pakować do furgonetki i nie odjechała. Właśnie to doprowadzało ją do furii: absolutna beztroska i bezmyślność. W kuchni znalazła pusty dwulitrowy karton po mleku i szklankę w zlewie. Nastolatki. A pewnie powinna być wdzięczna, że Georgia w ogóle o tym wspomniała, bo w przeciwnym razie Abbie odkryłaby pusty karton dopiero, gdy chciałyby dolać sobie mleka do herbaty.

Dobra, najpierw skończy odkurzanie, a potem zdejmie spodnie od dresu i pojedzie do sklepu. Sięgając po pilota, Abbie na powrót włączyła głoś, a także odkurzacz. Lekcja aerobiku dobiegła końca, ale przecież odkurzanie i tak pozwalało spalić dużo kalorii, prawda? Skoro miał to być supermiły dzień w domu, może sobie pofolgować i zajrzeć do Glynis po pączki z nadzieniem toffi.

Za sofą nie można było normalnie posprzątać. Abbie znalazła tam trzy puste opakowania po chipsach, kilkanaście gazet, eye-liner z brokatem, siedem wieszaków i nieotwarty jogurt brzoskwiniowy. Gdy wyjmowała ostatnie rzeczy, by odkurzyć, kątem oka dostrzegła przez frontowe okno, że coś ciemnoczerwonego podjeżdża pod dom.

Poczuła ucisk w żołądku – to było auto Desa – a dziwaczna atmosfera między nimi wciąż nie zniknęła, choć nikt oprócz ich samych o tym nie wiedział. Abbie wyłączyła odkurzacz i patrzyła, jak Des wysiada z samochodu. Spokojnie, nie było żadnego powodu do zdenerwowania. Wpadł tylko, by poprosić o zmianę w grafiku, nic więcej. W końcu codziennie spotykali się w pracy i minęło już kilka tygodni od chwili, kiedy Des wspomniał... t o, co się wydarzyło.

Abbie starała się, by jej zachowanie i głos wypadły całkiem naturalnie – a Bóg jeden wie, że zdążyła się do tego udawania przyzwyczaić – i otwierając drzwi, zawołała wesoło:

– Cześć, Des! Niech zgadnę, Magda chce, żebym pracowała za nią w niedzielę, by mogła się upić na sąsiedzkiej imprezie w sobotę wieczorem?

– Nie. – Wchodząc za nią do domu, Des przeczesał palcami jasnorude włosy i pokręcił głową. – To ja chciałem się z tobą spotkać. Musimy porozmawiać.

Zamiast się uspokoić, zdenerwowanie Abbie sięgnęło zenitu.

– O czym?

Żyła na czole Desa pulsowała, gdy odpowiadał:

– Kocham cię.

Wąż od odkurzacza wypadł jej z ręki.

– Co?

– Przepraszam, ale nic na to nie poradzę. Nie mogę przestać myśleć o naszej wspólnej nocy. – Podszedł bliżej. – Próbowałem, ale po prostu nie mogę. Nigdy nie czułem czegoś podobnego, do nikogo...

– Des, jestem mężatką!

– Wiem, wiem, ale on nie kocha cię tak jak ja. To niemożliwe, Abbie. Myślę o tobie cały czas. Pragnę, żebyśmy byli razem. Daj mi tylko szansę, a ja udowodnię ci, że jestem tego wart.

– Nie, nie, już ci mówiłam, że to był tylko jeden wieczór. – Strach łąpał Abbie za gardło, ale tym razem był pomieszany z irytacją. – Wiesz, czemu to się zdarzyło, i wiesz, że nigdy, przenigdy się nie powtórzy.

– Posłuchaj, nawet nie dałaś mi szansy. – Z desperacji zaczął mówić bzdury. – Potrafię cię uszczęśliwić, moglibyśmy mieszkać...

– Cicho! – Abbie zamarła i podniosła rękę, drżąc z przerażenia. Usłyszała jakiś trzask na piętrze. Ale kto mógł tam być? Do przyjazdu Desa była w domu sama. To pewnie jakiś przypadkowy hałas, tak jak rury, które zaczynają w nocy ożywać...

Cholera, cholera, znowu to samo. I tym razem także Des coś usłyszał. Abbie poczuła mdłości, a na czoło wystąpiły kropelki potu. Odwróciła się i weszła do holu.

Na schodach nikogo nie było. A także – jak jej się zdawało z tej pozycji – na półpiętrze.

Jednak cień na ścianie miał wyraźnie ludzki kształt.

Nigdy dotąd Abbie tak bardzo nie pragnęła, by ktoś włamał się do domu. Niech ta osoba na półpiętrze będzie złodziejem, zupełnie obcym człowiekiem, który wspiał się po rynnie i wkradł do środka... Niech weźmie jej biżuterię, aparat, wszystko, co tylko będzie mógł unieść. Jeśli będzie mu

za ciężko, Abbie zaoferuje nawet swoją pomoc. Głosem drżącym ze strachu spytała:

– Kto tam jest?

Cień poruszył się i usłyszeli odpowiedź:

– Ja.

TTLR

## ROZDZIAŁ 37

Abbie wpatrywała się w stojącą na schodach Georgię. Ona zaś najpierw spojrzała na macochę, a potem na stojącego w wejściu do salonu Desa.

– Des, możesz iść – nakazała Abbie.

– Przykro mi. – Pokręcił głową.

– Nie wątpię. – Georgia miała kamienny wyraz twarzy.

– Posłuchaj, nie jest tak, jak myślisz. – W głowie Abbie kołatało się tysiąc wyjaśnień i wymówek, ale żadnej z nich nie potrafiła zwerbalizować.

– Czyżby? Naprawdę? A to ulga, bo z tego, co usłyszałam, zdawało mi się, że masz romans ze swoim szefem, który jest w tobie zakochany.

– Des, powiedz jej, że to nieprawda.

Mężczyzna wyglądał jak zając na drodze oślepiiony samochodowymi reflektorami.

– Ale przecież słyszała, jak to mówię. Ja cię kocham.

– Wynocha. – Drżąc na całym ciele, Abbie otworzyła frontowe drzwi. Gdy Des wyszedł, zamknęła je i spojrzała na Georgię. – Co ty w ogóle tutaj robisz? Wyszłaś z domu dwadzieścia minut temu i widziałam, jak odjeżdżasz.

– No dobra, posłuchaj. Nie szpiegowałam cię, ani nic takiego. – Georgia stała z założonymi rękami i mówiła obronnym tonem. – Byłam już kilka mil stąd, kiedy przypomniałam sobie, że zostawiłam na łóżku listę zleceń. I wracając, wpadłam na pomysł, że zatrzymam się w sklepie i kupię mleko, abyś nie musiała się fatygować. Tak zrobiłam. Myślałam, że zrobię ci przyjemność. – Mówiła, schodząc po schodach na dół. – A potem

pomyślałam, że może zaparkuję za domem, wślizgnę się tylnym wyjściem i zostawię mleko koło czajnika, by zrobić ci niespodziankę. Bo gdy weszłabyś do kuchni, nie miałabyś pojęcia, jak się tam znalazło, i pomyślałabyś, że to dobre wróżki ci je zostawiły! No i tak zrobiłam, a ty wciąż odkurzałaś, więc nie słyszałaś, jak wchodzę. Pobiełam na górę po swoją listę...

– Urwała, by odetchnąć, i dodała: – I wtedy wszystko zaczęło się komplikować. Przepraszam bardzo, ale skąd miałam wiedzieć, że twój facet się tu pojawi?

Abbie w życiu nie czuła się gorzej.

– On nie jest moim facetem, a ty nic...

– Och, daj spokój, naprawdę chcesz mi powiedzieć, że nic nie rozumiem? Całe swoje życie patrzę na takie sceny. Moja matka albo zdradzała swoich chłopaków, albo oni ją zdradzali. Dlatego tak mi się podobało, że ty i tata jesteście tacy szczęśliwi. Byliście normalnym małżeństwem, które nie przeżywało podobnych rzeczy. Ufaliście sobie, a ja uważałam, że to cudowne. Święta naiwności. – W niebieskich oczach Georgii, tak podobnych do Toma, pojawił się pogarda. – Bo w rzeczywistości wcale tacy nie jesteście, prawda? Robisz dokładnie to samo co moja matka, masz sekrety i kłamiesz bez mrugnięcia okiem. Zdradzasz mojego tatę za jego plecami. A to po prostu... obrzydliwe.

– W porządku, przestań. – Abbie zaczęła panikować.

– Przestań natychmiast. Nie zdradziłam Toma i nie jestem obrzydliwa.

– Słucham? Słyszałam na własne uszy... Ty i twój szef spędziliście razem noc! – Georgia zaatakowała powtórnie. – Czy byliście w łóżku, czy może spróbujesz mi wmówić, że pływaliście łódką?



- Nic się nie wydarzyło! Georgia spojrzała z odrazą.
- Tata będzie zrozpaczony. O Boże.
- Możemy pójść do kuchni?

Czuła, że jeśli nie usiądzie, zemdleje. Niepewnym krokiem przechodząc obok Georgii, Abbie dodała:

- Wszystko ci wytłumaczę, a ty mnie wysłuchasz. Nigdy nie planowałam, że coś takiego się wydarzy, i nie była to moja wina.
- Mówisz dokładnie tak jak moja mama.
- Jeśli to jest czyjakolwiek wina – odparowała Abbie – to właśnie twojej matki.

Dziesięć minut później Georgia wiedziała już wszystko. I choć trochę opanowała złość, to i tak daleko jej było do spokoju. Szczerze mówiąc, Abbie się temu nie dziwiła. Musiała opowiedzieć nastolatce, że tak, całowali się. W podwójnym łóżku, tak. Ale żadnego seksu – Boże broń, ani trochę, zupełnie nie. Więc z pewnością nie doszło do fizycznej zdrady.

Tyle że Georgia nie chciała w to uwierzyć. Cały czas wyglądała na absolutnie zbulwersowaną, jakby ktoś kazał jej oglądać tę obrzydliwą scenę w zbliżeniu, w cyfrowej jakości obrazu.

- A gdybyś wróciła z pracy do domu, poszła na górę i znalazła tatę w łóżku z jakąś inną kobietą, nie miałabyś nic przeciwko temu? Tak?

– Nie, oczywiście, że miałabym. Ale to wszystko zdarzyło się, gdyż byłam przekonana, iż Tom mnie zdradził. Nie wiedziałam, co myśleć. I na pewno nie zadzwoniłabym sama do Desa... – Abbie wahała się. Czy potrafi przekonać Georgię, by jej uwierzyła? – On przypadkiem zadzwonił... Byłam w takim stanie, że postanowił przyjechać. Ale nie zdradziłam Toma. I on nie musi wiedzieć o tamtym wieczorze. Kocham go bardziej niż kogokolwiek

innego. A on kocha mnie. To złamałoby mu serce. – Wbijając paznokcie w dłoń, prosiła: – Najlepiej będzie, jeśli nic nie powiesz.

Georgia bawiła się kosmykiem włosów, nawijając go na palec, a potem odwijając raz po raz. Przez kilkanaście sekund przyglądała się Abbie, aż w końcu przemówiła:

– Lepiej, żebyś mówiła prawdę.

– Mówię. – Bojąc się choćby westchnąć, Abbie skinęła głową, a potem nią potrząsnęła. – Nigdy nie chciałam, żeby to się wydarzyło.

– Co zrobisz ze swoim szefem?

– Nic. Słyszałaś, co mu dzisiaj powiedziałam. Des wie, że mnie nie interesuje. Jakoś to przeboleje. – I modliła się, by był dyskretny.

Georgia wbiła wzrok w podłogę. W końcu go podniosła i odparła:

– W porządku, nie powiem nic tacie. Gula w gardle Abbie zaczęła znikać.

– To dobrze. – „Dobrze” było zdecydowanie zbyt łagodnym słowem na opisanie tej ulgi. – Dzięki – dodała, choć wiedziała, że Georgia robiła to dla Toma, nie dla niej.

Nonszalanckie wzruszenie ramion zdecydowanie zbyt mocno przypominało męża.

– Nieważne, lepiej już pójdę. Mam dużo pracy. – Ściskając kluczyki od furgonetki, dziewczyna ruszyła w stronę drzwi.

– Do zobaczenia. – Zauważywszy pechowy karton koło czajnika, Abbie dodała w pośpiechu: – No i dzięki za mleko, to miłe, że pamiętałaś. A co chcesz na kolację? Powiedz, na co masz ochotę, a ja to przygotuję. Może steki? Albo pikantne krewetki z ryżem? Jak myślisz?

Georgia spojrzała na nią z politowaniem.

– Chyba musisz się nauczyć, że pierwszą zasadą oszusta jest zachowywać się normalnie. Bo jeśli zaczniesz nagle być dla mnie taka miła, wzbudzisz podejrzenia taty.

– Przepraszam. – Dostała radę, która zabrzmiała jak policzek. Abbie zerknęła na swoje wciąż trzęsące się dłonie.

Georgia zatrzymała się w drzwiach i powiedziała jeszcze:

– Zjemy te pikantne krewetki.

– Proszę. O, cześć. – Des zarumienił się, kiedy zobaczył, kto zapukał do drzwi jego biura. – Wejdź, proszę. – Poczekał, aż zamknie za sobą drzwi, i powiedział:

– Posłuchaj, przykro mi z powodu wczorajszego dnia.

Wyglądał tak, jakby nie spał tej nocy ani trochę. Nie on jeden zresztą.

– Wciąż to powtarzasz. Ale musisz mi obiecać, że już nigdy nie przyjdiesz do mojego domu.

– Obiecuję. – Przytaknął z niechęcią. – Co się wydarzyło między tobą a tą dziewczyną?

– Nie powie o niczym Tomowi, przynajmniej na razie. Ale wczorajszy wieczór był po prostu... koszmary.

– Abbie zdusiła szloch: ciągle udawanie, że wszystko jest w porządku, było nie do zniesienia. Spędziła wieczór, gotując kolację, potem zmywała i sprzątała kuchnię. Kiedy Tom niechętnie spytał podczas posiłku, czy Des zapisuje się w tym roku do drużyny krykieta, kamienne spojrzenie Georgii rzucone przez stół wywołało u Abbie skurcz żołądka. Jak miała wytrzymać taką sytuację przez następny tydzień... miesiąc... rok?

– Nie płacz. – Nerwowo obmacawszy kieszenie, ale nie znalazłszy w nich chusteczki, Des otworzył szufladę w biurku i wyciągnął stamtąd serwetkę z Burger Kinga.

– Masz.

– Nie m-mogę u-uwierzyć, że w ten sposób się dowiedziała. To jakiś koszmar. – Abbie otarła oczy szorstkim cienkim papierem. – Powiedziała, że zdawało jej się, iż ja i Tom jesteśmy szczęśliwi, i nie mogła uwierzyć, że zrobiłam mu coś takiego. Stoi twardo po jego stronie.

– Chcesz, żebym z nią porozmawiał?

– Oszalałeś? Nigdy w życiu. Słyszała wszystko, co powiedziałaś, także o tym, że... no wiesz.

– Że cię kocham? Powiedziałem to i mówiłem poważnie. – Des zachowywał spokój. – Ale nie powiem tego Tomowi. Nie wspomnę też nic o nocy, którą razem spędziliśmy. Cokolwiek zdarzy się od dzisiaj, zależy wyłącznie od ciebie. Jeśli się od kogoś dowie, wiedz, że nie ode mnie.

Czy głupio zrobiła, że mu zaufała? Ale Abbie doszła do wniosku, że zna Desa na tyle dobrze, by wierzyć jego słowom. Był uczciwym mężczyzną, który by jej nie zdradził.

– Będziemy się zachowywać, jakby nic się nie stało. – Zastanawiała się, czy to w ogóle możliwe, ale jaki miała wybór? – Chciałam ci wręczyć wymówienie, wtedy jednak wszyscy pytaliby, dlaczego odchodzę, a ja nie wymyślę dobrej wymówki.

– To dobrze. – Des potrząsnął głową. – Nie chcę, żebyś odchodziła. Przetrywamy to jakoś, zobaczysz.

## ROZDZIAŁ 38

Au.

Dobra, to już nie było śmieszne. Jakby nie miał dość problemów.

Au, au, cholera jasna!

Spokojnie, oddychaj powoli. Właśnie tak: wdech, wydech, wdech...

Dasz radę. Auuuuuu!

Ash dostrzegł w lustrze swoje odbicie i przytrzymał się drzwiczek od prysznicza, by nie upaść. Wyglądał jak Quasimodo. Gruby, blady, żaloszny Quasimodo. A nawet gorzej, bo Quasimodo zazwyczaj przynajmniej miał na sobie ubranie.

Ostrożnie, kawałek po kawałku, Ash wyszedł z kabiny prysznicowej niczym niecywilizowany neandertalczyk. Co prawda rząd umieszczał ostrzeżenia o szkodliwości dla zdrowia na pudełkach papierosów i w reklamach alkoholu, ale czy cholernym ministrom nigdy nie przyszło do głowy, by naklejać to samo na butelce szamponu?

Uwaga: jeśli upuścisz tę butelkę pod prysznicem i ze-gniesz się, by ją podnieść, ryzykujesz utratę zdrowia.

A już na pewno utratę możliwości zginania.

I oczywiście musiało się to stać akurat dzisiaj, mniej niż cztery godziny przed wyjściem na randkę stulecia. O wpół do ósmej miał odebrać Fię z pubu, jechać z nią do Bristolu i siedzieć obok przez dwugodzinne przedstawienie *Madame Butterfly*. Odliczał już minuty, tak podekscytowany, że zapomniał nawet o jedzeniu.

Cóż, ktoś musiał być podekscytowany. Poprzedniego wieczoru w pubie Tom zaproponował, żeby całą grupą poszli do kina na nowego Jamesa

Bonda, właśnie dzisiaj. Fia, która właśnie zbierała talerze z ich stołu, pierwsza entuzjastycznie wykrzyknęła: „O, kocham Jamesa Bonda, mogę pójść z wami?”.

Oburzony Ash był zmuszony przypomnieć: „Ale idziemy przecież jutro do teatru Pargeter, pamiętasz?”.

A Fia, która najwyraźniej nie pamiętała, zmusiła się do uśmiechu i odparła: „No tak, oczywiście, że idziemy”.

A teraz jeszcze to. Jakby Ash nie dość miał problemów, przewrócił się i nadwyrężył kręgosłup. Typowe. Opatulając się w szlafrok, bardzo, bardzo powoli zszedł na dół. Każdy krok okazał się prawdziwą torturą. Ale może jeśli będzie się ruszał, coś się poprawi, napięcie mięśniowe zelżeje albo puści.

Po dwudziestu minutach ból nie zelżał, tylko się wzmógł. Jakby wielki potwór złapał jego kręgosłup w żelazny uścisk i ścisnął w sadystycznie powolny sposób...

A skoro mowa o sadystach...

Świadomy wyniku rozmowy, jaką miał zaraz przeprowadzić, zdesperowany Ash postanowił, że i tak musi spróbować.

– Przykro mi – oznajmiła recepcjonistka, która odebrała telefon – ale jeśli chce się pan umówić do lekarza, proszę zadzwonić pod ten numer między ósmą trzydzieści a ósmą pięćdziesiąt rano.

Nie brzmiała, jakby było jej choć odrobinę przykro. Raczej tak, jakby nic nie sprawiało jej większej przyjemności niż doprowadzanie dorosłych mężczyzn do płaczu.

– Ale mnie tak bardzo bolą plecy. – Szlag, nawet mówienie sprawiało mu trudności. – O ósmej trzydzieści dziś rano czułem się świetnie.

– W takim razie proszę zadzwonić do nas jutro rano, wtedy spróbujemy pana gdzieś wcisnąć.

„Spróbujemy” było najważniejszym słowem, bo linia i tak zwykle okazywała się zajęta, gdyż zdesperowani chorzy dzwonili na nią raz po raz.

– Ale ja muszę dostać się do lekarza dzisiaj. To pilna sprawa. – Ash mówił przez zaciśnięte zęby. – Może przyjadę do przychodzi i poczekam, aż pozostali pacjenci zostaną przyjęci?

– Proszę nie być śmiesznym, nie można tak robić! Lekarz jest bardzo zajęty. – Recepcjonistka nie kryła irytacji. – Ma pełną listę. Pacjenci nie mogą sobie tu tak po prostu przychodzić.

– Ale ja muszę!

– Może się pan w ogóle ruszać? Czy nie jest pan w stanie wykonać żadnego ruchu?

– Mogę nieco się poruszyć, ale to bardzo bolesne. – A wieczorem mam randkę, ty wredna torbo. Kiedy ty na jakiejś byłaś, co?

– Jeśli może się pan ruszać, może pan poczekać do jutra. A skoro tak bardzo chce pan komuś zawracać głowę, proszę jechać na pogotowie. My panu nie pomożemy.

Zaczął się zastanawiać, po co w takim razie w ogóle podnosiła słuchawkę. A teraz pierwsza ją odłożyła, pozbawiając Asha choćby małej satysfakcji, by mógł przerwać rozmowę. Sycząc przez zęby, przeszedł do kuchni i otworzył szufladę służącą za apteczkę. Przejrzał kolejne listki tabletek, plastrów, butelki sprejów, syropów i inhalatorów. Przeciwbólne, gdzie były tabletki przeciwbólne? Żeby tylko nie zjadł wszystkich i... Dobra, są. Dwa ibuprofeny. Będą musiały wystarczyć. Lepsze to niż nic, pomogą choć trochę.

Pół godziny później ból wciąż nie zelżał. Wielki potwór nie odpuścił ani na chwilę. Była czwarta trzydzieści, a jazda samochodem stała się fizycznie niemożliwa. Ash przemyślał sytuację. Jeśli zadzwoni po taksówkę i pojedzie na pogotowie, nie wiadomo, ile będzie musiał tam czekać na przyjęcie. Ta opcja odpadała, bo umarłby, gdyby miał nie pójść na tę randkę.

Właściwie to i tak mógł umrzeć. Może nie dosłownie i nie od razu. Ale musiał znaleźć coś innego, co pomoże mu przetrwać. Wróciwszy do kuchni, Ash szukał dalej. Tabletki na gardło, tran w gigantycznych kapsułkach, które utykały w gardle i powodowały rybi oddech, pigułki antyalergiczne... Krem z filtrem, przynajmniej trzyletni... Syrop dla dzieci... Momencik, syrop dla dzieci? Miał coś przeciwbólowego, prawda? Zerknął na etykietę. „Zawiera paracetamol”. Świetnie, na pewno można brać ibuprofen z paracetamolem.

Zdjęcie bezpiecznej nakrętki trochę trwało i zwiększyło ból w plecach, ale Ash jakoś sobie poradził – rany, to było gorsze niż poród – i wypił kilka łyków syropu.

O piątej trzydzieści zamówił taksówkę, która miała ich zawieźć do teatru, łyknął jeszcze odrobinę syropu i spędził kwadrans na wkładaniu bokserek (pomagając sobie zarzucanym w różne strony drucianym wieszakiem). Ostatnie, desperackie przeszukanie szuflady z lekami zakończyło się odnalezieniem pojedynczej pomarańczowej tabletki, którą zostawiła tu podczas ostatniej wizyty matka Asha, gdy dochodziła do siebie po liftingu szyi, odsysaniu tłuszczu i podnoszeniu powiek. Matka, która sześć lat wcześniej przeprowadziła się do Kapsztadu, zbyt dosłownie rozumiała słowo „samodoskonalenie”. W jej mniemaniu rok bez operacji



plastycznej był rokiem straconym. Pożerała też hurtowo leki przeciwbólowe. Ash zerknął na pigułkę. Był w wielkiej potrzebie.

Ale jako że nie stracił zdrowego rozsądku, najpierw zadzwonił do matki.

– Mamo? Pamiętasz te pomarańczowe tabletki, które brałaś, kiedy byłaś u mnie w zeszłym roku? Na co one były?

– Witaj, skarbie. Poczekaj sekundę... Pomarańczowe, pomarańczowe...  
Owalne czy okrągłe?

– Owalne.

– Błyszczące czy matowe?

– Hm, błyszczące.

– A, to wiem. Nazwa zaczynała się na B... Matko święta, mam pamięć dziurawą jak sito. A czemu pytasz, skarbie?

– Bo jedna tu została, a ja nadwyreżyłem sobie kręgosłup – odpowiedział. – Jestem w potrzebie.

– To ją weź, skarbie. Te tabletki pomogły mi przeżyć po operacji. A co słyszeć oprócz tego? Schudłeś trochę?

– Nie. – Połknął pigułkę.

– Przemyślałeś sprawę liposukcji?

– Wiesz, jakoś nie.

– Nie denerwuj się, skarbie, naprawdę powinieneś spróbować! Wyssali ze mnie całe hektolitry tłuszczu!

– Pa, mamo. – Ash odłożył słuchawkę, zanim zdążyła spytać o jego życie miłosne. Niektóre kobiety popadały w fanatyzm religijny, a jego ledwo rozpoznawalna matka głosiła ostatnio tylko pochwałę chirurgii

plastycznej. Była także przekonana, że gdyby syn poszedł za jej przykładem, jego życie uczuciowe znacznie by się poprawiło.

Kto wie? Może miała rację?

Jezu, nic dziwnego, że jest taki popaprany.

TTLR

## ROZDZIAŁ 39

– Biedaku. – Fia skrzywiła się ze współczuciem, kiedy taksówka podskoczyła na progu zwalniającym, a Ash zagryzł zęby. – Jesteś pewien, że możesz jechać?

– Tak, tak, wszystko dobrze. Nie mogę zawieść mojej stacji. – Ash pokręcił głową. – Potrzebują tej recenzji. Zresztą już prawie jesteśmy. – A ból jakoś zelżał w porównaniu z tym, co działo się wcześniej. Kolejne pigułki wykonały swoje zadanie. Niestety, zdaje się, że ogłupiły także mózg, bo Ashowi zaczęło się wydawać, że pływa pod wodą. Było to jednak całkiem miłe uczucie. Odprężające. I pomogło. Teraz próbował wymyślić jakieś mądre rzeczy, które mógł powiedzieć Fii. Może i nie miał dość odwagi, by wypowiedzieć je na głos, ale przynajmniej tkwiły w jego głowie.

Co chwilę pojawiały się tam także myśli, które nie były zbyt mądre, ale i tak się pojawiały.

No cóż. Nieważne, przynajmniej prowadzili jakąś tam rozmowę, lepsze to niż siedzenie w niezręcznym milczeniu. Kolejny wybój na drodze sprawił, że Ash znów skręcił się z bólu.

– Mam nadzieję, że to nie jest wczesny etap porodu. Nie chcę urodzić na środku teatru. – Kurczę, nie był ani trochę zabawny. Po co to powiedział?

By go rozbawić, Fia też zażartowała:

– Narobiłbyś bałaganu.

– I musiałbym nazwać dziecko *butterfly*, Motyl, co brzmiałoby okropnie – dodał. – Szczególnie jeśli byłby to chłopiec.

Gdy dotarli do teatru, Ash wygramolił się z taksówki z pomocą Fii.

– Poczekaj, złap mnie za rękę – zaproponowała. Doskonały pomysł.

– Rany, powinienem był na to wpaść lata temu! Fia nie zrozumiała.

– Na co?

– Na nic.–Wodniste uczucie znowu powróciło, jakby mózg urządził sobie w czaszce zawody pływackie. Razem z Fią baaaaardzo powoli weszli po schodach. – Jesteśmy jak para staruszków. Co pewnie oznacza, że raczej nie urodzę dziecka, nie martwcie się – zwrócił się do jakiejś idącej przed nimi pary, która odwróciła się, by spojrzeć. – Kiedyś byłem kobietą, przeszedłem operację zmiany płci, ale zastanawiam się, czy tego nie cofnąć. Tak to już jest z nami, kobietami, prawda? Nie możemy się zdecydować.

– Słuchaj, nie musimy tam iść. – Fia zatrzymała się w pół kroku. – Zdajesz się nieco...

– Dziwny. Tak, jestem trochę dziwny. Wiem o tym i przepraszam, ale obiecuję, że dam radę. – Odwrócił się i mrugnął do idącej z tyłu starszej kobiety. – I nie jestem pijany, jeśli tego się pani obawia, *madame*. To pewnie te prochy.

Teraz to owa staruszka spojrzała na nich z oburzeniem. Fia stanowczo zaprzeczyła:

– Nie chodzi o narkotyki.

– Hej, podoba mi się, kiedy tak mnie bronisz. Po męsku. Znaczący po kobiecemu raczej. Całkiem seksownie, przyznaję. – Ledwo świadomy, że miał to tylko pomyśleć, ale niechcący wypowiedział głośno, Ash próbował się pokajać, głaszcząc Fię po rękawie i tłumacząc nieznanym kobiecie: – Wie pani, ona świetnie gotuje. Najlepsze pieczone ziemniaki.

Gdy w końcu usiedli na swoich miejscach, Fia wyszeptwała:

– Brałeś narkotyki?

Ależ pięknie dzisiaj wyglądała.

– Nie nie nie nie nie... – Nie mógł przestać kręcić głową, po prostu nie mógł. – Tylko, no wiesz, tabletki przeciwbólowe.

– Mocne?

– Chyba tak. Ale wszystko okej.

Mężczyzna siedzący z tyłu syknął:

– Ciii!

– Co? Słucham? – Wskazując gestem na aksamitną bordową kurtynę, Ash oznajmił: – Jeszcze się nawet nie zaczęło.

– Za głośno się zachowujesz – wyszeptała mu Fia do ucha.

Rany, ależ to cudowne uczucie. Mogłaby tak szeptać i szeptać bez końca i nigdy nie miałby dość. Dobra, może i zachowywał się za głośno, ale jak tylko zacznie się spektakl, zamilknie. Odwracając się do sąsiada po prawej, oznajmił dumnie:

– Wolno mi być głośno. Jestem krytykiem z „Sunday Timesa”. A to znaczy – dodał – że mogę hałasować, ile mi się tylko podoba.

Odległa muzyka gdzieś daleko... Jakieś wysokie, wrzeszczące głosy... I emocje, dużo, dużo emocji.... Au. ...znowu muzyka... inne głosy... żalose... auuu ...perkusja... muzyka... okropny smutek... ludzie płaczą.....au! ...muzyka w oddali robi się głośniejsza... przestań...

...klaskanie... wiwaty... głośniej... Na miłość boską, z a mknij się...

– Co? Co się dzieje? – Otwierając nagle oczy, Ash próbował się wyprostować. Koszmarny ból w kręgosłupie przygniótł go z powrotem. Zdziwiony burzą oklasków, zapytał: – Zaczyna się?

– Skończyło się.

– Co?

Fia także klaskała.

– Czyż nie było piękne?

Zdezorientowany mózg Asha próbował posegregować informacje.

O nie, tylko nie mówcie, że przegapił całe przedstawienie. Tylko nie to! Ale gdyby było inaczej, Fia nie pytałaby go, czy mu się podobało.

A potem zorientował się, że Fia nie zwracała się do niego, tylko do siedzącej po lewej stronie kobiety. Trącając Fię łokciem, zapytał:

– Czyja... hm, zasnąłem?

– Tak.

– O Boże.

– I chrapałeś.

– Nie! – Zrobiło mu się gorąco, a potem zimno ze wstydu.

Mężczyzna z prawej potwierdził:

– O tak.

– Bardzo? – Ash miał ochotę umrzeć.

– Bolał cię żebra? – spytała Fia.

– Co? – Dla pewności naciskając na swoje żebra, Ash zorientował się, że rzeczywiście go bolał.

– Za każdym razem, gdy zaczynałeś chrapać – wyjaśniła – szturchaliśmy cię.

– My?

Nieznajomy mężczyzna odparł za nią:

– Zmienialiśmy się.

– O matko. – Serca Asha zamarło, gdy zobaczył małą moką plamę na ramieniu kremowej marynarki Fii. – Tylko mi nie mów, że ja to zrobiłem.

Spojrzała na wilgotny ślad.

– No tak, śliniłeś się trochę. Nic nie szkodzi.

A więc oparł głowę o jej ramię. Właściwie osiągnął życiowy sukces. Tyle że był tego zupełnie nieświadomy.

– Strasznie cię przepraszam. – Jakby mało mu było wstydu, ból, który przedtem zelżał, teraz powrócił ze zdwojoną siłą. Ash potrzebował pomocy Fii, by wstać z fotela, kiedy publiczność zaczęła wychodzić z teatru.

Fia nie martwiła się o marynarkę – mogła ją wrzucić do pralki – a *Madame Butterfly* okazała się doskonała. Może Ash specjalnie się nie popisał, ale to nie jego wina, że zasnął. Zresztą przed przedstawieniem był całkiem zabawny, zupełnie inaczej niż zwykle w jej towarzystwie. Bo zazwyczaj był małomówny, nieprzyjazny i zdystansowany...

– Teraz mi to mówi! – Doszli do foyer i Ash włączył swoją komórkę. Po chwili pokazał Fii wiadomość na ekranie: „W końcu sobie przypomniałam. Pomarańczowa tabletką to środek uspokajający. B. mocny!!! Całusy. Mama”.

– Wzięłaś tę tabletkę? – Fia zaśmiała się, widząc wyraz jego twarzy. – Dobrze ci tak, nie wolno brać cudzych lekarstw.

– Matka powiedziała, że złagodzi ból.

– I z pewnością tak się stało. Spałeś jak zabity, prawda?

– Fia? To ty?

Fia zamarła, czując, że dostaje gęsiej skórki – natychmiast rozpoznała ten głos. W idealnym świecie miała nadzieję, że już nigdy więcej go nie usłyszy.

Powoli odwróciła się, by spojrzeć na swoją teściową.

– Witaj, Vivien.

– Proszę, proszę, jaki ten świat mały. Spotykam cię w takim miejscu!

Co było ironią losu, zważywszy, że to Fia kochała operę i muzykę klasyczną, podczas gdy Vivien nigdy się nimi nie interesowała.

– Jak się masz? – spytała uprzejmie Fia.

– Całkiem dobrze, całkiem. Jestem zajęta szkoleniem nowej sprzedawczyni. – To była jedna ze sławnych ripost Vivien, mająca podkreślić, ile kłopotu sprawiło odejście Fii ze sklepu. – A Will, biorąc pod uwagę sytuację, także dobrze sobie radzi. Znalazł sobie cudowną dziewczynę, absolutnie uroczą! – Co oznaczało, że Fia była nieznośna i zapewne niewarta jej ukochanego synka. Oczy Vivien – baczne i pomalowane liliowym cieniem – spojrzały na Asha i otworzyły się szeroko. – Czy to pan zasnął podczas przedstawienia? I chrapał?

– Może zdrzemnąłem się na chwilę czy dwie – odparł. – W tych nudniejszych momentach.

Vivien nie spuszczała z niego wzroku.

– Proszę, to wy jesteście razem? Fio, czy to twój nowy... chłopak? – Mówiąc to, zmierzyła spojrzeniem każdy szczegół, poczynając od nieco nieprzytomnego spojrzenia Asha i jego wygniecionej marynarki, a na potarganych włosach i krzywo zapiętych guzikach kończąc. Nozdrza Vivien drgnęły, a usta wygięły się lekko w kącikach, jakby nie mogła doczekać się, aż powie Willowi, co za odstręczającego faceta znalazła sobie jego żona. Po moim synu tylko na tyle cię stać?

A Ash, choć nigdy nie spotkał tej kobiety, wiedział dokładnie, co chodzi jej po głowie.

– Właściwie to Fia tylko mi towarzyszy. Moja kochana żona nie mogła dzisiaj przyjść. – Udając arystokratyczny akcent, wyciągnął dłoń do Vivien.



– Jak się pani ma? Nazywam się Humphrey Twistleton-Jakes. Dość nudne przedstawienie, nie sądzi pani?

– Powinniśmy już iść – wtrąciła Fia. – Samochód na nas czeka. – Uśmiechając się do Vivien, minęła ją, wskazała Asha i z dumą oznajmiła: – Jest krytykiem w „Sunday Timesie”.

– Rany, jeszcze raz cię przepraszam. – Kiedy dotarli do Channings Hill, w głowie Asha znów zabulgotała woda. – Kiepski wieczór.

– Wcale nie. Dobrze się bawiłam. – Jeśli miała być szczerą, bawiła się lepiej, niż przypuszczała. – Widziałeś twarz Vivien, gdy wychodziliśmy? Ona ci uwierzyła! To był najlepszy moment tego wieczoru.

Jego ulubionym momentem byłby ten, gdyby mógł pocałować Fię na dobranoc. Ale po pierwsze, nie mógł schylić się bez powodowania niewyobrażalnego bólu pleców, a po drugie, wciąż nie zebrał się na odwagę, by choćby spróbować. Powiedział więc tylko:

– Nigdy nie lubiłem twojego męża, kiedy był z Cleo.

– Wiem, mówiła mi o tym. Mogę ci tylko powiedzieć, że dobrze się maskował, a my obie dałyśmy się nabrać. A może po prostu mamy kiepski gust, jeśli chodzi o facetów. – Fia uśmiechała się nieśmiało, nerwowo łapiąc za klamkę. – Dlatego ja mam zamiar to zmienić i zrobić ze sobą porządek.

W głowie Asha rozległ się głos: „Mogę ci w tym pomóc! Pozwól mi się zmienić!”.

– Wiesz, mógłbyś mi w tym pomóc. – Przez ułamek sekundy Ash łudził się, że Fia czyta w jego myślach albo że znów przypadkiem powiedział to na głos. – Znasz Johnny'ego, prawda? Na pewno gada z tobą o... no wiesz, kiedy gracie w bilard. Jakie on lubi dziewczyny?

Ash westchnął głęboko. Co to za hałas? A tak, dźwięk marzeń roztrzaskujących się o beton. Pokręcił głową i odpowiedział:

– Przykro mi, ale nie wiem.

– Aha. -- Fia nie kryła rozczarowania. – Cóż, w każdym razie dzięki za dzisiaj. A jak będziesz pisał recenzję, wspomnij, że dziewczyna, która występowała jako Butterfly, ma przed sobą przyszłość, facet grający Pinkertona zawładnął sceną, a oprawa była niesamowita.

– Dzięki. – Skinął głową. Nie musiał pisać recenzji, nikt go o to nie prosił.

– Mam nadzieję, że szybko wyzdrowiejesz. Powodzenia!

Nie mógł jej pocałować. A Fii nie przyszło nawet do głowy, by pocałować jego. Patrząc, jak wysiada z taksówki i macha na pożegnanie, rzucił tylko:

– Cześć.

Bolały go nie tylko plecy.

## ROZDZIAŁ 40

Mijając po drodze do pracy miejscowy sklep, Cleo dostrzegła zaparkowany pod nim samochód Johnny'ego. A więc wrócił – gdziekolwiek był. Boże, jej uczucia do niego nie zmieniły się, były nawet silniejsze niż do tej pory. Naciskając mocno na hamulec, Cleo zjechała na parking, by uspokoić szaleńczo bijące serce.

Uspokoić choć odrobinę. Okej, musi zachowywać się swobodnie. Wejść do sklepu, kupić gazetę i paczkę miętówek czy coś podobnego, a potem odwrócić się, zobaczyć Johnny'ego i udawać zaskoczoną. Pestka.

Cleo popchnęła drzwi dokładnie w chwili, gdy ktoś z drugiej strony je pociągnął, i z rozpędu wpadła prosto w pierś Johnny'ego, natychmiast wydając z siebie pisk niczym mysz złapana w pułapkę.

– Ups... – Pomagając jej stanąć prosto, mężczyzna zapytał: – Cześć, Cleo. Jak się masz?

– Super! A ty? Byłeś zajęty? Wyjechałeś? W jakieś ładne miejsce? O, spójrz, mleko! – Rany, czy kiedykolwiek zachowywała się głupiej niż teraz?

– Wyjechałem do...

– Wyjechałeś? To cudownie!

– Nie bardzo. Jedna z moich ciotek miała wylew.

– O nie! – Ostatnio widziała obie starszki, jak podpierając się laskami, przyszły na pogrzeb Lawrence'a. Obie miały mocno po siedemdziesiątce i już wtedy zdawały się bardzo kruche. A mieszkały w tym samym domu opieki. Przypominając sobie ich imiona – Clarice i Barbara – Cleo spytała: – Która?

– Barbara. To starsza siostra. – Pod oczami Johnny'ego dostrzegła cienie, jakby nie spał od tygodnia.

– Wciąż leży nieprzytomna na oddziale intensywnej opieki w NNUH. W szpitalu uniwersyteckim Norfolkki Norwich

– wyjaśnił, gdy Cleo zrobiła zdziwioną minę. – W tej chwili nie wiadomo, co będzie. Nie wiedzą, czy przeżyje.

– Był wyraźnie zmęczony, ale zdawał się zadowolony ze spotkania. – Miałabyś może dziesięć minut? Wpadniesz na kawę i pogadamy?

– Jasne, z przyjemnością! – Cleo zerknęła na zegarek, policzyła coś szybko w głowie i dodała: – Muszę odebrać Caseya Krugera i zawieźć go do Bristolu. Będę z powrotem za półtorej godziny.

Ale Johnny już kręcił głową.

– Tyle że mnie już tu nie będzie. Wpadłem tylko na chwilę, żeby zabrać rzeczy. Muszę jak najszybciej wracać do Norfolk.

Cholera. Cleo przez chwilę rozważała, czy może zmusić Caseya, by sam zawiózł swój gwiazdorski tyłek do Hipodromu, ale niektórych rzeczy po prostu nie dało się nie zrobić. Był ich klientem, nie mogła go zawieść.

– Przykro mi, ale teraz nie mogę. Mam pracę. Zn o w u .

Johnny uśmiechnął się smutno.

– Szkoda. No ale trudno, nic nie szkodzi. Do zobaczenia.

Klepnął ją w ramię i zniknął; tylko samochód zawył jeszcze na wzgórzu. Cleo patrzyła, jak znika z pola widzenia. Biedny Johnny. Biedna ciotka Barbara.

Ale z drugiej strony przynajmniej wiedziała już, że Johnny nie wyjechał, by wieść namiętny romans z kimś znacznie bardziej uroczym niż

piegowata szoferka z naprzeciwka, dla której miejscem uwodzenia był zakurzony, pełen pajęczyn strych.

– Mam dla ciebie propozycję nie do odrzucenia – oznajmiła Georgia.

Jej oczy lśniły, a z przodu obcisłej fioletowej koszulki można było przeczytać wypisany w poprzek napis: „Dyslektycy wszystkich krajów, ŁONCZCIE się”. Na dodatek trzymała coś za plecami.

– I co, skończę potem z supłem na szyi? – Wyłączając silnik, Ash powoli wysiadł z samochodu. Kręgosłup bolał mniej, ale wciąż bolał. Bardzo.

– Z supłem? – Georgia zmarszczyła nos i zeskoczyła z murka. – Nie mówi się z „supłem”, tylko z „pętlą”. Nieważne zresztą. Słuchałam dzisiaj rano twojej audycji i mam coś dla ciebie.

– Czyżby?

– Coś, co bardzo ci się spodoba.

– Aż boję się pomyśleć.

– Nie bądź taki marudny! Dobra, mogę wejść?

– A mogę cię zatrzymać? – Ash ruszył w stronę domu, trzymając się płotu, a Georgia podążyła za nim.

– Lepiej nie próbuj, w twoim stanie. – Kiedy Ash otworzył frontowe drzwi, minęła go i tanecznym krokiem wchodząc do środka, oznajmiła z triumfem: – Ta daaa!

W ręku trzymała swoją niespodziankę, małą butelkę z jakimś płynem.

– Jeśli to białe wino, jest go za mało.

– To nie wino. Zdejmij kurtkę.

– Słucham?

– I koszulkę.

– Po co?

– Bo słyszałam, jak wciąż narzekasz, że bolą cię plecy. A ja robię doskonale masaże. Nie takie lepkie i obrzydliwe, ale prawdziwe. I uwierz, że nie pożałujesz. Jestem boska.

Ash położył kluczyki na stole. Zdawało mu się, że to najgorszy pomysł, o jakim w życiu słyszał.

Ale z drugiej strony plecy bolały nieziemsko i nie mógł zaprzeczyć, że masaż by się im przydał.

Zresztą rano był tak zajęty przygotowaniem audycji, że zapomniał zadzwonić do lekarza i się zarejestrować. Nie miał więc dużego wyboru. Skoro nie mógł go zbadać profesjonalista, może pozwoli się pomęczyć entuzjastycznie nastawionej amatorce?

– Dobra. – Zdjął kurtkę. – Gdzie mam się położyć?

– Na górze, w łóżku. .... Dostrzegł iskrę w jej oczach.

– Nie ma mowy – odparł.

– Nie umiesz się bawić – podsumowała Georgia. – W takim razie zrobimy to na podłodze w salonie.

Przyniosła z góry ręcznik kąpielowy, położyła go na dywanie i związała włosy w luźny kucyk. Asha bolało tak bardzo, że nie miał nawet siły wciągać brzucha. Ostrożnie położył się na ręczniku twarzą do podłogi, wciąż w ubraniu.

– Musisz zdjąć koszulkę – nakazała Georgia.

– Nie ma mowy. Nie rozbiore się w twojej obecności, nawet do pasa.

Wzniosła oczy do nieba i oświadczyła:

– W ten sposób nie będę mogła użyć olejku.

– Albo tak, albo wcale.

– Świątoszek. – Uśmiechnęła się.

By oddać Georgii sprawiedliwość, okazało się, że naprawdę wiedziała, co robi. Uklękła z boku i potarła ręce o siebie, by je rozgrzać. Potem zaczęła dotykać palcami pleców Asha, zataczając delikatne rytmiczne kręgi.

– Daj znać, jak cię zboli.

– Jest okej – wymamrotał Ash.

– Mówiłam ci, że jestem lepsza niż „okej”. Jestem prawdziwym geniuszem. – Georgia naciskała kolejne kręgi, potem masowała plecy po obu stronach. Rozciągała i ugniatała mięśnie, cierpliwie posuwając się kawałek po kawałku.

– Jak długo to potrwa? – spytał po chwili. Naprawdę czuł się coraz lepiej. Napięcie powoli uciekało ze zmęczonych, uszkodzonych mięśni.

– Piętnaście, dwadzieścia minut. Jak długo zechcesz – odparła i dodała wesoło: – Wspomnisz o mnie w jutrzejszej audycji?

– Być może. – Uśmiechnął się.

– A możesz wspomnieć także o tym, że robię prasowanie za bardzo rozsądną cenę?

– Więc to tym dla ciebie jestem? Źródłem darmowej reklamy?

– Nie, ale nic by się nie stało, gdybyś rzucił chociaż słówko.

– Cóż, nie mogę, bo... Puk, puk.

– O, a kto to? – Zrywając się na równe nogi, Georgia dotarła do drzwi, zanim Ash zdążył chociaż podnieść głowę. Uziemiony na podłodze mógł tylko słuchać, jak otwierają się drzwi i dziewczyna krzyczy: – Cześć! Jak to miło z twojej strony! Pewnie też słuchałaś rano audycji!

Czy mógł chociaż mieć nadzieję, iż to jego lekarz, gnębiony wyrzutami sumienia, że nie przyjął wczoraj Asha, zajrzał na wizytę domową?

I najwyraźniej przyniósł jakieś jedzenie na wynos?

Gdy zapach ziół i czosnku stał się wyraźniejszy, Ash usłyszał głos Fii:

– Hm, no tak, zgadza się. Jak jego plecy? O Boże...

– Zaraz będzie dużo lepiej. – Zadowolona Georgia wprowadziła gościa do salonu. – Jak tylko skończę moje zaklęcia!

Z wysiłkiem obracając głowę, Ash zobaczył przyglądającą mu się ze zdziwieniem Fię. Co było zrozumiałe, bo zobaczyła go właśnie leżącego na brzuchu niczym wieloryb na plaży.

Dzięki Bogu, że nie dał się namówić Georgii na zdjęcie koszulki.

– Przepraszam, pomyślałam tylko, że pewnie nie dasz rady wpaść do pubu na lunch. – Wskazując na trzymany w ręku koszyk, Fia dodała jeszcze: – Przyniosłam ci więc cannelloni.

– Dzi-dzi-dziękii. – Słowo zatrzymało się gdzieś na języku, bo Georgia właśnie wbiła mu kostki w żebra. A zawsze był wrażliwy na dotyk.

– Zostaw to w kuchni – poleciła Georgia między kolejnymi naciśnięciami. – Podgrzeję mu, kiedy skończymy. A teraz odpręż się i spróbuj nie wciągać już brzucha. – Poklepała z czułością wystające fałdki. – Nic nie poradzę, jeśli będziesz taki spięty!

Ash poczuł palce wciskające się w jego boki, boleśnie świadomy nieciekawej wizji, jaka roztoczyła się przed Fią. Włos zjeżył mu się na głowie.

– Och, jesteś taki uroczy – ucieszyła się Georgia, łapiąc fałdy tłuszczu przez koszulkę i ugniatając je jak ciasto. – Zupełnie jak wielka foka!



## ROZDZIAŁ 41

Abbie pomagała właśnie jakiejś niezdecydowanej klientce wybrać ogrodowe lampy solarne, kiedy usłyszała żartobliwy okrzyk Magdy:

– O rany, rany, kim jest ten przystojniak?

To był Tom. Nawet po tylu latach, gdy pojawiał się niespodziewanie, serce Abbie skakało z radości. Uśmiechając się, podniosła rękę, by mu pomachać, ale zorientowała się, że mąż wcale nie patrzy w jej stronę. Skupiał swoją uwagę na kimś zupełnie innym.

Dobry Boże...

Tom podszedł do stojącego na środku sklepu Desa i nie zwalniając ani na chwilę, wyprostował rękę i wyprowadził cios, którego nie powstydzilby się Lennox Lewis. Des padł na ziemię jak worek ziemniaków. Kobiety wokół zaczęły krzyczeć: w centrum ogrodniczym Kilgoura nigdy nic takiego się nie zdarzyło.

Tom nie powiedział ani słowa. Nie rozglądając się po sklepie, odwrócił się i wyszedł. Wszyscy wokół stali z otwartymi ustami i oczami jak spodki. Jęknęli z przejęcia, gdy Des podniósł się i z jego nosa na wykafelkowaną podłogę zaczęła kapać krew.

A potem kolejne twarze powoli zwracały się w kierunku Abbie. Jej żołądek ścisnął się ze strachu, a w gardle urosła wielka gęsia skórka, gdy patrzyła, jak ich miny zmieniają się ze zdziwionych i nierozumiejących w podejrzliwe, bo wszyscy wiedzieli już, że logicznie rzecz biorąc, awantura ma coś wspólnego właśnie z nią.

Grobową ciszę przerwał coraz głośniejszy harmider i mieszające się ze sobą głosy. Jacyś gapie pomogli Desowi się podnieść, ktoś podał mu

chusteczkę, by zatamować krwawienie, ktoś inny mopem wycierał krew z podłogi.

– Wezwaliście policję? – Spanikowanym, piskliwym głosem zawołała owa niezdecydowana klientka od lamp na baterie słoneczne. – Musimy wezwać policję!

Na szarej koszuli w kratkę Desa pojawiły się kolejne plamy krwi, gdy energicznie pokręcił głową, mówiąc:

– Nie, nie, nie róbcie tego.

Abbie zobaczyła, że kolejni klienci patrzą na nią z mniej lub bardziej oskarżycielskim i niedowierzającym wyrazem twarzy. Reakcja Desa potwierdziła tylko to, co już podejrzewali.

Magda zaś spytała:

– Abbie? O co tu chodzi? Co się dzieje?

– Ja... Nie wiem. – Policzki paliły ją tak bardzo, jakby miały rozgorzeć otwartym płomieniem.

Marszcząc krzaczaste brwi, Huw pomógł szefowi wstać.

– Potrzebujesz karetki?

– Nie, nie ma potrzeby.

Abbie próbowała przełknąć ślinę, ale za bardzo wyschło jej w gardle, a dłonie drżały coraz bardziej. Musiała porozmawiać z Tomem, wyjaśnić mu...

– No chodź, bracie, doprowadzimy cię do porządku. – Huw przejął inicjatywę i poprowadził Desa w kierunku schodów.

– Hm, ja... Pójdę odszukać Toma. – Czy to naprawdę jej głos rozległ się w sklepie? Bo brzmiał zupełnie inaczej.

Des odwrócił się i skinął głową. Niczym robot Abbie pobiegła do drzwi. Musiała to jakoś wyjaśnić, wytłumaczyć, że nie...

– Idę z tobą. – Magda złapała ją za rękę.

– Nie musisz, dam radę.

– A co zrobisz? Pójdiesz piechotą do domu? Przestań, podwiozę cię.

Gdy dojechały do Channings Hill, Abbie zobaczyła srebrnoszary van Toma zaparkowany pod domem.

– Wejdę z tobą. – Magda nie dawała za wygraną.

– Nie, proszę cię, nie wchodź. – Ostatnie, czego potrzebowali, to publiczność.

– Czy on cię kiedykolwiek uderzył?

– Nie!

– Zawsze jest ten pierwszy raz – stwierdziła smutno koleżanka. – Desa też nigdy dotąd nie uderzył.

– Tom nie jest taki. – Wysiadając z auta, Abbie podświadomie zdała sobie sprawę, że gdyby była niewinna, powiedziałaaby raczej: „Czemu Tom miałby mnie uderzyć? Nie zrobiłam nic złego”.

Ale już za późno. Wzięła głęboki oddech i otworzyła frontowe drzwi.

Pranie, pranie, wszędzie pranie. Salon był zawałony praniem – w oknie wisiała nawet koronkowa suknia ślubna zawieszona na karniszu. Nie było za to Georgii – dzięki Bogu. Tylko emanujący złością, odwrócony tyłem Tom, stojący z założonymi rękami.

Tego obawiała się od miesięcy. A teraz to się stało. I było oczywiste, od kogo mąż się dowiedział.

– Jak mogłaś? – Głos Toma pełen był emocji. Powoli odwrócił się do Abbie. – Jak mogłaś?

Abbie wpadła w furję. Strach bez ostrzeżenia zmienił się w postawę obronną.

– Jak ja mogłam? Tylko spójrz, co narobiłeś! – Wyrzucała z siebie słowa, jakby pragnęła odwetu. – Jeśli chciałeś o tym porozmawiać, mogłeś mnie poprosić, wszystko bym ci powiedziała. I to zostałyby między nami. – Wbijiała paznokcie w dłonie i czując ogarniające ją mdłości, zaczęła pojmować, że od tej chwili jej życie się zmieni. – Ale nie! Ty musiałeś wpaść do pracy i zrobić awanturę, tak żeby wszyscy wiedzieli!

– NIC MNIE TO NIE OBCHODZI. – Tom, który nigdy nie podnosił głosu, teraz wrzeszczał. – CHCĘ, ŻEBY WSZYSCY WIEDZIELI! TY I DES KILGOUR! TY Z NIM... RAZEM!

– Nie spałam z nim – powiedziała Abbie, przerażona wściekłością męża. – To była tylko jedna noc. Myślałam, że masz romans, byłam zdenerwowana i...

Frontowe drzwi nagle się otworzyły i usłyszeli Georgie:

– Czemu w krzakach pod oknem ukrywa się jakaś kobieta?

Weszła do salonu, zobaczyła, co się dzieje, i wyraz jej twarzy natychmiast się zmienił. Spojrzała na nich tak, że Abbie upewniła się, kto powiedział Tomowi.

– Dziękuję ci – zwróciła się do nastolatki, kręcąc głową.

– Co? – zdziwiła się Georgia. – Przecież to nie ja. JA nic nie powiedziałam.

Tom spojrział na córkę z niedowierzaniem.

– Momencik. To znaczy, że ty wiedziałaś? Wiedziałaś o Desie Kilgourze?

– Przyszedł tu któregoś dnia i wszystko słyszałam, bo myśleli, że nie ma mnie w domu. Abbie kazała mi obiecać, że nic ci nie powiem. Och, tato, tak mi przykro...

Czy Georgia mogła jeszcze bardziej pogorszyć sytuację? Na dodatek kłamała: z pewnością to była jej sprawka.

– W takim razie kto? – spytała Abbie. – Jeśli nie ty?

Georgia trwała przy swoim.

– Skąd mam wiedzieć? Może ta kobieta, która ukrywa się w krzakach?

– Podeszła do okna, otworzyła je i rzuciła: – No i? To była pani?

Magda od zawsze była specjalistką od podsłuchiwania cudzych rozmów. Powoli wstała z ziemi i strząsnęła liście z głowy.

– Oczywiście, że to nie ja. Nikt z nas o niczym nie wiedział, do dzisiaj.

– A to dlatego, że nie ma o czym „wiedzieć” – powiedziała Abbie.

Tom się nie cackał:

– Magdo, wynoś się stąd.

– Tylko jej nie bij – rzuciła jeszcze koleżanka, odchodząc.

Kiedy już odjechała, a Georgia zamknęła okno, Abbie spojrzała na Toma i spytała ponownie:

– Kto ci powiedział?

Tom wyjął z kieszeni dzinsów złożoną kartkę papieru.

– Ktoś zostawił to za wycieraczką samochodu.

Abbie na drżących nogach przeszła przez pokój i wzięła kartkę z rąk męża. Niepodpisany list brzmiał: **OD PRZYJACIELA KTÓRY MYŚLI ŻE POWINIENES WIEDZIEĆ ŻE TWOJA ŻONA MA ROMANS Z DESEM KILGOUREM. PS. TO NIE PLOTKA. TO FAKT.**

– Tyle że to nieprawda. – Abbie przełknęła ślinę. Ile jeszcze razy będzie musiała to powtórzyć? – Nic się nie wydarzyło, przysięgam.

– Spędziłaś z nim noc – wtrąciła się Georgia. – W jego łóżku. Nie możesz powiedzieć, że n i c się nie stało.

Czy to ona napisała ten liścik? Tak żeby Tom się dowiedział, ale by mogła udawać, że nie jest od niej?

– Nie uprawialiśmy seksu.

– Ale go pocałowałaś.

– Słuchaj, chciałabym o tym porozmawiać z Tomem. Mogłabyś nas zostawić samych?

Każdy normalny człowiek w takiej sytuacji po prostu by wyszedł. Ale Georgia, która nie była „każdą normalną osobą”, potrząsnęła głową.

– Nie, zostanę. Tylko zobacz, co zrobiłaś mojemu tacie. Tom rzeczywiście nie przypominał samego siebie. Miał

zapadnięte policzki i martwe oczy. Oczywiście córka stała po jego stronie, próbując go chronić.

– Pozwól mi wszystko wyjaśnić – błagała Abbie, ale mąż tylko podniósł rękę.

– Okłamałaś mnie. Miałaś tajemnice, robiłaś Bóg jeden wie co, więc czemu miałbym teraz uwierzyć w jedno twoje słowo?

To nie była zwykła kłótnia. Świat Abbie rozpadał się na kawałki. Mogła tylko próbować wyjaśnić:

– To stało się wtedy, kiedy pojechałeś na ryby, a ja znalazłam list od... od niej. – Wskazała na Georgię, a ta zareagowała, jakby właśnie dostała policzek.

– A więc to wszystko moja wina? O nie, nie zwalisz wszystkiego na mnie wyłącznie dlatego, że cię przyłapano!

– Posłuchaj, chcę ci tylko wyjaśnić, co się wydarzyło. – Abbie podniosła głos. Nie potrzebowała teraz wtrącania się Georgii.

– Daruj sobie. – Tom przyjrzał się żonie z pogardą i odwrócił się. – Daruj sobie, bo ja nie mam zamiaru tego słuchać.

– Na pewno nie masz nic przeciwko?

– Oczywiście, że nie!

– Na pewno?

– Tak.

Jak mogłaby nie pozwolić siostrze zamieszkać u siebie? Cleo zaniósła filiżankę herbaty Abbie, która była w fatalnym stanie. Zresztą i tak nie mogłaby nic zrobić, bo kiedy tego wieczoru wróciła z pracy do domu, starsza siostra już zajęła pokój gościnny. Nie mogła zostać u siebie ani chwili dłużej.

Gdy Cleo dowiedziała się o wszystkim, była naprawdę zdumiona. Równie dobrze Abbie mogłaby jej powiedzieć, że została astronautą i jedzie do NASA trenować loty w kosmos.

Ale taka była prawda. Choć zdawało się to niemożliwe, siostra wdała się w romans – co prawda krótki – z Desem Kilgourem. Który teraz, co było dość niezręczne, przyznał, że się w niej zakochał.

I zapewne cierpiał z powodu złamanego nosa.

Trudno w to wszystko uwierzyć.

– Nie mogłam tam zostać. Nie mogłam. – Zdenerwowana Abbie powtarzała wciąż to samo. – Nie w tej sytuacji, kiedy ci dwoje tak na mnie patrzyli. No i oczywiście spełnia się sen Georgii. Jej życzenie stało się

rzeczywistością. Od teraz będą z ojcem sami, bez jęczącej nieszczęśliwej baby wchodzącej im w drogę. Wiesz, to z pewnością ona wsadziła ten liścik za wycieraczkę Toma. Tak bardzo starałam się być dla niej miła, i tyle z tego mam. I pomyśleć, że jej zaufałam.

Było wpół do dwunastej wieczorem. Cleo miała za sobą długi i ciężki dzień.

– A co, jeśli to nie ona?

– W takim razie kto inny? Des na pewno nikomu nie powiedział. Tym bardziej ja. Wiedziałam, że tylko w ten sposób będę bezpieczna.

– Może ktoś was widział.

– Ale właśnie o to chodzi, że nikt nas nie widział! Dlatego, że nie było nic do zobaczenia!

Cleo nie wiedziała, co powiedzieć.

– Cóż, w takim razie nie mam pojęcia, jak to się stało. Ale jestem przekonana, że Tom dojdzie do siebie. Wiesz, jak bardzo cię kocha.

– Nie powiedziałam mu o Desie, bo nie chciałam go ranić. A teraz sytuacja jest milion razy gorsza. – Z oczu Abbie leciały łzy i skapywały na przedramię. – On już mi nie wierzy. Całe zaufanie diabli wzięli. A wiesz, jaki Tom jest dumny. Rany, przepraszam...

– Nieważne. Daj, ja to zrobię. – Schylając się, by podnieść kawałki rozbitej ulubionej filiżanki, Cleo nie dość, że uklękła w kałuży herbaty, to jeszcze zraniła się w palec porcelanową skorupą. Krew zaczęła kapać na podłogę.

– Przepraszam, pomogę ci posprzątać...

– Nie, w porządku. Dam radę.

– Nie mogę uwierzyć, że to się stało.



– Abbie, to tylko filiżanka.

– Nie o to mi chodzi. Mówię o swoim życiu. Moim durnym, beznadziejnym ż-życiu...

Cleo wyjęła pęk chusteczek z pudełka, które opróżniała Abbie, i zaczęła wycierać podłogę. Zapowiadała się długa, długa noc.

TTLR

## ROZDZIAŁ 42

To było ostatnie przedstawienie w Hipodromie i fanklub Casey Krugera tego wieczoru zebrał się w komplecie. Łącznie przyszło około pięćdziesięciu osób, a niektóre bez wątpienia okazały się nieco dziwne. Ciuchy z krempliny i tłuste ciała wciśnięte w przyciasne koszulki z napisem „Kocham Casey!”. Było wśród nich nawet kilku mężczyzn.

Przynajmniej nie padało. Miły wieczór na spotkanie. Nawet bardzo miły, bo przedstawienie skończyło się pięćdziesiąt minut temu, a fani wciąż czekali z aparatami i kartkami na autografy, aż ich idol wyłoni się z teatru. Ale chyba nie mieli nic przeciwko temu oczekiwaniu. Najwidoczniej Casey był świetny, a show warty zapamiętania.

Cleo też musiała czekać, z tym że jej przynajmniej za to płacono. Zresztą gdy wysadzała Casey przed przedstawieniem, ostrzegł ją, że dzisiaj pewnie pojawi się później.

– Niech tylko spróbują – dodał groźnie. – Będą w opałach, jeśli kierownictwo nie otworzy kilku butelek bąbelków.

Sadowiąc się na fotelu, Cleo odwróciła wzrok od podekscytowanych fanów i wyjęła telefon. Już wcześniej dzwoniła do Abbie, by dać jej znać, że nie wróci przed północą. Rozmawiała też z Tomem i dowiedziała się, że nie ma on ochoty wybaczyć żonie tego, że prawie-choć-nie-całkiem spała z innym. Nie miał też zamiaru wysłuchiwać wykładów (jak sam to ujął) na temat miłości i zaufania od kogoś, kto nigdy nie był w prawdziwym związku.

Zabolało, ale Cleo przynajmniej tym razem powstrzymała się od ripostowania. Zresztą nie dało się ukryć, że Tom miał rację. A w tej chwili

czuł się zdradzony, zraniony i opuszczony. Bo im większa miłość, tym trudniej przyjmuje się wiadomość o zdradzie. I właśnie dlatego Cleo nie była nawet w połowie tak wstrząśnięta, gdy dowiedziała się o kłamstwach Willa. Cóż, na razie zostawi Toma w spokoju. Ale i tak nie przestawała bawić się telefonem: wczorajsze nowiny dotyczące Abbie i Toma wywołały w Cleo jeszcze jedną reakcję. Ich związek był zawsze idealny, taki, o jakim marzył każdy człowiek i z którego inni mogli brać przykład.

Może to pokrecona babska logika, ale jeśli związek Abbie i Toma się rozpadł, to jaka była nadzieja dla reszty świata?

To z kolei oznaczało, że wszystkie wysiłki, które Cleo poczyniła w ciągu ostatnich kilku lat, by ochronić swoje serce przed złamaniem, mogły wcale nie być takie rozsądne, jak się jej wydawało.

Bo skoro prędzej czy później ktoś i tak cię zrani, to po co się tym przejmować? Czemu po prostu sobie nie pofolgować? Jeśli to prawda, może przynajmniej mogłaby zabawić się z najprzystojniejszym facetem, jakiego знаła?

Hm... A teraz pomyślmy... Kto by to mógł być? Cleo uśmiechnęła się do siebie: też miała pewną tajemnicę. Czy jej się to podobało czy nie, Johnny LaVenture od jakiegoś czasu zajmował trwałe miejsce w myślach Cleo.

A czy wypada do niego zadzwonić? Czy mogłaby zatelefonować tylko po to, by spytać, jak się miewa jego ciotka? To z pewnością nic złego. Skoro przechodził teraz trudny okres, to chyba ucieszy się, słysząc znajomy głos?

Tylne drzwi nagle się otworzyły i ukazał się w nich Casey, witany entuzjastycznie przez swoich fanów. Zebrali się wokół niego, jakby był wracającym z wojny bohaterem. A jako że w obu dłoniach trzymał butelki

szampana, podekscytowanie zaczęło rosnać. Wyraz twarzy Krugera świadczył, że nie były to jedyne bąbelki, jakie zafundował sobie tego wieczoru.

Cleo spojrzała na niebieski ekran komórki, wciąż zastanawiając się, czy zadzwonić do Johnny'ego.

– Juhuuu! – W powietrze wystrzelił pierwszy korek i rozległy się rozentuzjasmowane okrzyki fanów. Jeśli jednak myśleli, że ich idol podzieli się szampanem, grubo się mylili. Casey odchylił głowę i pił, jakby spędził miesiąc na pustyni. Jedna z kobiet zawołała podniecona:

– Och, rozlało mu się trochę na koszulę! Casey, pozwól mi spać go z twojej piersi!

Jako że pani była pod sześćdziesiątkę i miała kształty baryłki, okazało się to mało prawdopodobne. Cleo przewijała numery w pamięci telefonu i wstrzymała oddech, gdy na ekranie ukazało się imię Johnny'ego. I po tajemnicy. No dobrze, ale przecież tylko zadzwoni do przyjaciela i dowie się, jak stoją sprawy w Norfolk.

A może się nie dowie.

Telefon Johnny'ego był wyłączony, co pewnie oznaczało, że mężczyzna jest w szpitalu. Gdy rozważała, czy zostawić wiadomość czy nie, uwagę Cleo zwrócił nowy wybuch oklasków: Casey rozdarł swoją czerwoną jedwabną koszulę, wystawiając gołą pierś w stronę starszej pani. O Boże, ależ to obrzydliwe. Cleo zamknęła telefon – spróbuje jeszcze raz jutro. Otworzyła okno i patrzyła, jak wiekowa fanka entuzjastycznie liże bezwłosą, sztucznie opaloną pierś Caseya Krugera... To na pewno podchodziło pod jakiś paragraf. Fuj, byle tylko nie zaprosił jej teraz do hotelu...

Dziesięć minut później Casey przyturlał się do samochodu. Gdy Cleo chciała otworzyć tylne drzwi, pokręcił głową i rzucił się na siedzenie obok niej.

– Jak tam siedzę, nie możemy normalnie rozmawiać. No dalej, jedźmy, robota skończona. Wciśnij gaz, zanim ten stary babol rzuci się nam na maskę. – Pociągnął spory łyk z drugiej butelki szampana i dodał: – Rany, co za ośmiornica, próbowała rozpiąć mi spodnie.

– Zauważyłam. Pomyślałam, że po czwartym czy piątym razie może każesz jej przestać.

Casey trącił Cleo łokciem.

– Hej, to tylko zabawa. Sprawilem jej przyjemność, a przecież o to chodzi, prawda? – Napił się znów, gdy Cleo wrzucała bieg i odjeżdżała od krawężnika. – Wiesz co? Będę tęsknił za tym miejscem. I za tobą też.

– Dziękuję, to miłe. – Cleo skupiła uwagę na prowadzeniu auta przez centrum miasta. Zerkając na siedzenie obok, widziała, że Casey zamknął oczy i otworzył usta. Hura! Musiała się tylko modlić, żeby nie chrapał jak niedźwiedź całą drogę do hotelu.

W miarę szybko wyjechali z Bristolu. Cleo prowadziła, a Kruger spał, z głową na ramieniu i na wpół opróżnioną butelką, tuląc ją w ramionach niczym dziecko. Byli trzy mile od hotelu, gdy nagle się obudził i zapytał:

– A ty?

– A ja co?

– Będziesz za mną tęsknić, kotku? O rany.

– Oczywiście, że będę – odrzekła uprzejmie.

– Ha, wiedziałem! – Klepnął się w udo. – Zmieniłaś zdanie na mój temat, prawda? Nie chcesz przegapić swojej szansy. Zatrzymaj auto, kotku.

– Posłuchaj, będziemy w hotelu za pięć minut.

– Nie, nie, nie! No dalej, skarbie, zjedź na bok, zrób to dla mnie, dobrze?

Był kompletnie pijany i Cleo nie zamierzała go słuchać.

– Jedźmy dalej, a potem...

– Kotku, na miłość boską, zatrzymaj ten CHOLERNY SAMOCHÓD!

– Mówiąc to, Casey bez ostrzeżenia rzucił się w bok i złapał kierownicę, prawie wyrywając ją z rąk Cleo. Samochód skręcił nagle w lewo, choć wąska wiejska droga kierowała się w prawo. Jak w zwolnionym tempie, słysząc w uszach spóźniony okrzyk Caseya (Ja pierdzie-eee!), Cleo nacisnęła na hamulec – jednak zbyt późno. Auto uderzyło w płot i jakby miało własną wolę, stoczyło się w dół stromym zboczem.

Czuła się tak, jakby wbrew sobie znalazła się w najbardziej przerażającym rollercoasterze na świecie. Leciąca najpierw w lewo, potem w prawo, potem w dół, i nie mogła nic zrobić. Czy to właśnie tak miała umrzeć? Czy wszyscy będą obwiniać ją za wypadek? Czy fani Caseya Krugera przyjdą na pogrzeb i będą ją przeklinać? O nie, biedna Abbie, jakby nie miała dość problemów. A co z Ashem? Pograży się w żałobie? Cholera, czy to znaczy, że nigdy nie dowie się, jaki Johnny jest w łóżku? To takie niesprawiedliwe, czemu nie mogła po prostu... Moment, zatrzymywali się.

Zwalniali.

I stanęli.

Cleo powoli otworzyła oczy. Żyła czy może tylko tak się jej zdawało? Jak Patrickowi Swayze w *Uwierz w ducha?*

– Niech to szlag – usłyszała jęk Caseya.

W porządku, jeśli oboje nie żyli, to prawdopodobnie była związana z Caseyem Krugerem na całą wieczność. A to zdecydowanie zbyt wiele – utknąć z najbardziej irytującym duchem po tamtej stronie.

Nie, jednak wciąż żyli. Cleo zacharczała:

– W porządku?

– Co za durne pytanie. Coś ty zrobiła?

Słucham? Co o n a zrobiła?

– Złapałeś kierownicę – przypomniała Caseyowi.

– CO? Wcale nie! – oburzył się. – To twoja wina!

Dobra, to nie jest właściwy moment na dyskusje. Siedzieli uwięzieni w kompletnej ciemności, wisząc do góry nogami w rozbitym samochodzie na stromym zalesionym zboczu. Cleo poczuła krew płynącą po twarzy. Wszędzie dokoła leżały kawałki rozbitej przedniej szyby. Bolały ją szyja i nogi. I bardzo dokuczali jej lewe biodro. Kurczę, to chyba coś poważnego. Samochód od strony kierowcy był wgnieciony. Czy paliwo mogło wybuchnąć? Szarpiąc prawą ręką klamkę, Cleo bez powodzenia próbowała otworzyć drzwi.

– Słuchaj – zajęczał Casey – to nie jest śmieszne, więc może dasz sobie spokój? Zawieź mnie tylko do hotelu, okej?

– Musimy wezwać karetkę. – Cleo próbowała przypomnieć sobie, gdzie jest jej komórka.

– Jasne, tylko każ im się pospieszyć. Muszę wrócić, zanim zamkną bar... Co się stało z tą butelką? Czemu jest pusta?

Drżącymi palcami Cleo udało się sięgnąć po komórkę. Prawie wyslizgnęła się z jej dłoni, aż na kark wystąpiły kropelki potu – gdyby

upuściła telefon, mieliby przechlapanie. W porządku, teraz musiała tylko wcisnąć trzy dziewiątki i...

– Cleo? Cześć, co słychać? , . Co?

Zdezorientowana i zszokowana Cleo zastanawiała się, jak to możliwe, że słyszy głos Johnny'ego. Pracował w pogotowiu? Nie, przecież jeszcze tam nie zadzwoniła. W końcu zorientowała się, że sięgając po słuchawkę, musiała wcisnąć ostatni wybierany numer.

– Cleo? Jesteś tam?

W jej oczach pojawiły się łzy: Johnny zdawał się być tak blisko, a w rzeczywistości był dwieście mil stąd.

– Tak, jestem... Johnny, mieliśmy wypadek... Jesteśmy uwięzieni w aucie i boli mnie szyja. Muszę wezwać karetkę, ale bateria mi siada...

Nie zawahał się i nie tracił czasu.

– Ja zadzwonię. Gdzie jesteście?

– Na Pennywell Lane, jechaliśmy naprzeciwko Par-son's Barn... Jest ze mną Casey. Boję się ruszyć i ugrzęźliśmy tu i...

– Każ im się pospieszyć, do cholery – wrzasnął Casey. – Bo mi zamkną bar.

– Dobra, dzwonię po pogotowie. Rozłącz się – rozkazał Johnny. – I nie panikuj, dobrze? Wszystko będzie w porządku.

Umilkł. Cleo zamknęła oczy. Teraz mogli już tylko czekać. Obok niej Casey wymamrotał:

– Cholera jasna, zmoczyłem gacie.

– Nie szkodzi.

Słyszała, jak kręci się na siedzeniu.

– Ale zimno...



– Rozlałeś szampana na spodnie?

Znów odgłos zmienianej pozycji, a potem – fuj – usłyszała, jak Casey oblizuje usta. Po chwili z ulgą orzekł:

– Tak, to moet.

Po czole Cleo spłynęła świeża strużka krwi i wpadła jej do ucha. Okropne uczucie, ale nie mogła ruszyć szyją, by mu zapobiec. We włosach miała szkło. Gdzieś niedaleko zahuczała sowa. Cleo, wciąż w szoku, zaczęła drżeć. Ile może potrwać, zanim przyjedzie karetka?

Na szczęście niedługo, dzięki Bogu. Po kilku minutach usłyszeli zbliżający się samochód. Ale bez syren. Może kiedy nie było ruchu na drodze, to ich nie włączali? Cleo słuchała, jak karetka się zatrzymuje, a potem zamykają się drzwi i ktoś biegnie do samochodu.

A potem otworzyła oczy i obok zobaczyła Johnny'ego: co zdawało się tak nierealne, że na pewno miała halucynacje.

– Najwyższy czas – wybełkotał Casey. – Zabierz nas stąd, kolego. Masz może ze sobą whisky?

– Johnny? – zacharczała Cleo. – To ty?

– Nic ci nie będzie. Tylko się nie ruszaj. – W końcu udało mu się otworzyć wgniecione drzwi od strony kierowcy. Klęcząc przy Cleo, odgarnął jej włosy z twarzy. – Czujesz nogi? – spytał.

Z trudnością, ale udało się poruszyć stopami.

– Tak – odparła. – Skąd się tu wzięłeś?

– Wróciłem do Channings Hill dzisiaj wieczorem.

– A ciotka?

– Barbara zmarła wczoraj w nocy – powiedział.

– Och, tak mi przykro. – Cleo próbowała pokręcić głową, ale skrzywiła się tylko z bólu.

– Nie ruszaj się. Karetka będzie lada moment. Nie mogę uwierzyć, że przyjechałem pierwszy. – Johnny głaskał dłoń Cleo. – No, ale byłem tylko trzy mile stąd i prowadziłem jak wariat.

Jego obecność okazała się taka uspokajająca.

– Cieszę się, że przyjechałeś. – Z prawego oka Cleo spadła łza, którą Johnny od razu otarł ręką. – A jak się ma druga ciotka?

– Clarice? Biorąc pod uwagę sytuację, całkiem nieźle. Wróciła do domu opieki.

– Ty, koleś, masz może puszkę piwa? Nie chcę żartować – jęczał Casey – ale to czekanie naprawdę mnie dobija.

Johnny pocieszająco ścisnął ramię Cleo. W oddali usłyszeli dźwięk syreny – a więc jednak ją włączali. Klęczał obok, delikatnie wyjmując jej z włosów kawałki szkła, dopóki nie pojawiło się dwóch policjantów i dwóch sanitariuszy.

W trakcie badania sanitariusze zadawali Cleo różne pytania. Gdy usłyszeli, gdzie mieszka, starszy mężczyzna zachichotał i powiedział:

– O, tak, znam Channings Hill. Miałem tam kiedyś regularną klientkę. Jean, zdaje się. Wiecznie spragniona! Numer pogotowia wybierała chyba nawet po ciemku. Doprowadzała się do koszmarnych stanów. – Mierząc ciśnienie Cleo, dodał wesoło: – Na pewno ją znałaś. Próbuję sobie przypomnieć nazwisko.

Czy ten wstyd kiedykolwiek zniknie? Cleo spojrzała na mężczyznę i odparła:

– To była moja ciotka.

– Och, wybacz, kochana. – Gdy na moment zapadła niezręczna cisza, Cleo zobaczyła, że sanitariusz próbuje nosem wyczuć zapach alkoholu. – Tak, skoro już o tym wspomniałaś, rzeczywiście wyglądasz jak ona. No i co, kochana? Wypiłaś coś dzisiaj?

– Nie.

– Ha, nie wierzcie jej! – wtrącił Casey. – Cały wieczór obalała kieliszek za kieliszkiem wódki, wstawiona flądra.

Drugi sanitariusz podniósł brew i oschle zapytał:

– A pan, sir?

Casey machnął niedbale ręką.

– Nic a nic, proszę pana. Jestem absolutnym abstynentem. Nie piję ani kropli.

## ROZDZIAŁ 43

– Jak mam to ująć? – spytał Ash. – Cóż, widywałem cię w lepszym stanie.

– Dzięki. – Cleo mogłaby odpyskować, ale wiedziała, że to akurat prawda. Zresztą ktoś musiał zawieźć ją ze szpitala do domu.

– A co się stało z tym drugim kołesiem? Pozwiesz go i oskubiesz do cna?

Hm, to było podchwytliwe pytanie. W szpitalu odwiedził ją już menadżer Caseya, a potem jego agent i prawnicy. Kruger, jakimś cudem stuprocentowo zdrowy, wciąż zaprzeczał, że spowodował wypadek. Według jego zeznania na drogę wybiegł wielki jelen, a Cleo spanikowała i zjechała z pasa. Jeśli Cleo tego nie potwierdzi, miał zamiar oskarżyć ją o spowodowanie zagrożenia w ruchu drogowym. Firma Limuzyny Henleaze zostałaby postawiona w złym świetle, a potencjalne reperkusje mogły być koszmarnie.

Mogli też trzymać się z dala od sądu, a Casey zapłaciłby za uszkodzenie samochodu.

Co z tego, że był to bentley continental!

– To skomplikowane. – Marudny Graham musiał poradzić się prawnika. Podnosząc się na łóżku, Cleo zawyla: – Au. Boli.

Ash pokręcił głową.

– Zawsze musisz być o krok z przodu, prawda? Ja nadwyreżyłem kręgosłup, a ty od razu z premedytacją musisz rozbić limuzynę i wylądować w szpitalu. Czy ktoś ci kiedyś powiedział, że jesteś papugą, która na dodatek lubi zwracać na siebie uwagę?

Cleo ujęła przyjaciela pod rękę.

– Tak, ale ty już czujesz się lepiej. Możesz mi pomóc dojść do samochodu?

– Byle tylko nikt nas nie zobaczył i nie pomyślał, że jesteśmy parą. – Zaśmiał się. – Wiesz, mam swoje wymagania.

Po otrzymaniu wypisu Cleo mogła pójść do domu. Wiedziała, że jest szczęściarą: choć poobijana i posiniaczona, nie miała poważniejszych zranień. Prześwietlenia nic nie wykazały. Na twarzy zostało kilka szram i nadwyrężyła kręgi szyjne, ale zdecydowanie mogło być gorzej. A lekarze powiedzieli, że kołnierz ortopedyczny musi nosić tylko tydzień.

Nagle podbiegła do nich jakaś ładna pielęgniarka, z zarumienionymi policzkami i lśniącymi oczami.

– Już wychodzicie? Ma pani jeszcze jednego gościa! Marudny Graham? Casey Kruger? Kolejni prawnicy?

Odwracając się z trudem, by spojrzeć na podwójne drzwi w końcu korytarza, Cleo poczuła, jak serce znów zaczyna jej szybciej bić – co zdarzało się ostatnio dość często, zawsze, gdy widziała Johnny'ego LaVenture'a.

– Czemu ona się rumieni? – wymamrotał Ash pod nosem. – Całował ją w schowku na szczotki?

Ash co prawda lubił Johnny'ego jako kumpla, ale nie mógł wybaczyć mu, że tak działa na inne kobiety... No dobrze, na Fię.

– Cześć. – Johnny uśmiechnął się, gdy podeszli bliżej. – A więc się ciebie pozbywają.

Kiwanie głową bolało. A na dodatek wysoki miękki kołnierz pewnie przyprawił jej nieciekawą drugą brodę.

Może gdyby Ash nie obejmował jej w pasie, Johnny pocałowałby ją na przywitanie...

– Czuję się dobrze. Dzięki, no wiesz, za wczoraj.

– Nie ma sprawy. Cieszę się, że mogłem pomóc. – Zerknął na Asha. – Odwiozę ją do domu, jeśli chcesz. Może jesteś zajęty...?

O tak, proszę, proszę!

– W porządku, po to tu przyjechałem. – Ash złapał mocniej Cleo. – Zabiorę ją.

– Jasne. – Johnny pokiwał głową. – W takim razie do zobaczenia. Jadę dzisiaj wieczorem do Londynu, a potem z powrotem do Norfolk, by zająć się sprawami pogrzebu Barbary.

– W takim razie jeszcze raz dzięki. Za wszystko. – Tym razem to Cleo uwolniła się z uścisku Asha i pochyliła, by pocałować Johnny'ego w policzek. Całowanie było jeszcze bardziej bolesne niż kiwanie głową, ale zapach jego perfum i ciepło skóry wynagrodziły każdy ból. Zresztą kątem oka dostrzegła zazdrosny wyraz twarzy owej ładnej pielęgniarki.

– Właściwie to powinnaś mi podziękować – oznajmił Ash w drodze do domu.

– Za co?

– Chciałaś z nim pojechać, prawda? I co dobrego by z tego wyniknęło? Czujesz coś do Johnny'ego LaVenture'a. Może nawet on też czuje coś do ciebie, szczególnie że do tej pory nie udało mu się postawić ptaszka przy twoim nazwisku na liście podbojów. – Ash potrafił być bardzo dosłowny. – Ale spójrzmy prawdzie w oczy. W tym stanie i tak nic nie zdasz. Na dodatek wyglądasz fatalnie. Więc daj sobie spokój, tyle ci powiem. Jeśli

naprawdę chcesz zrobić z siebie idiotkę, poczekaj przynajmniej, aż poczujesz się lepiej.

Gdy jechali przez Winterbourne, Cleo opuściła osłonę przeciwsłoneczną i przyjrzała się swojemu odbiciu w malutkim lusterku. Potargane włosy, cięcia na całej twarzy i wielki plastikowo-gąbczasty kołnierz na szyi. Ash miał rację.

Przyglądając się jej, dodał uprzejmie:

– Wyglądasz, jakbyś wpadła do sieczkarni.

– Super. – Zawsze możesz liczyć, że przyjaciele poprawią ci nastrój.

By się odegrać, rzuciła: – Jak tam sprawy między tobą a Fią?

– Coś ci powiem. – Ash koncentrował się na drodze.

– Jeśli nie będziesz zadawała takich okrutnych pytań, to może nie wysadzę cię i nie każę iść pieszo.

Fia nie mogła się nadziwić, że tak dobrze się bawiła. Kto by pomyślał, że wycieczka do zoo może być taka fajna? Ale była, a wszystko to Fia wymyśliła sama! Gdy zaprosiła Asha, by z nią poszedł, wyglądał na zszokowanego. Ale potem się zgodził, i to był początek naprawdę cudownego dnia.

– Gdzie teraz? Wyspa Goryli! – Biorąc Asha za rękę, Fia przebiegła przez trawnik oddzielający legowisko lwów od małpiarni. – Chcę zobaczyć małe gorylki...

– Nie, nie, najpierw pingwiny. – Ash ciągnął w drugą stronę. – Za dziesięć minut będzie karmienie. Karmiłaś kiedyś pingwina?

– Odwiedzającym nie wolno tego robić. – Fia już widziała znaki zakazu. – Tylko opiekunom.

– Tak, ale ja tu kiedyś pracowałem. Nie wiedziałaś?

– Odgarnął jasne włosy z czoła i mrugnął. – Co oznacza, że my możemy.

I, choć to niewiarygodne, rzeczywiście im się udało. Zdjęli buty i skarpetki, a potem boso brodzili w płytkiej wodzie, karmiąc pingwiny surowymi rybami i patrząc, jak nurkują i szaleją. Tłumy odwiedzających, z zazdrością przyglądających się zza barierek, śmiały się i klaskały, gdy Ash odgrywał komiczne scenki z pingwinami. W końcu Fia wykrzyknęła:

– Jesteś dzisiaj taki inny! Uwielbiam, kiedy się tak zachowujesz!

– Ale ja zawsze jestem taki – odpowiedział. – Tylko ty nigdy tego nie zauważyłaś. – Potem ujął jej dłoń i pociągnął w stronę krawędzi basenu, gdzie z murka odpadły kamyki i głębsza woda lśniła w słońcu. – Chodź, popływamy!

Tłum westchnął przeciągle, kiedy we dwoje podnieśli ręce i niczym delfiny wyskoczyli w powietrze. Sekundę przed tym, jak dotknęli tafli wody, Fia się obudziła.

Wow, to dopiero dziwny sen. Wbijając wzrok w sufit, zastanawiała się, co mogło go wywołać. Poprzedniego wieczoru oglądała film przyrodniczy, ale opowiadał o surykatkach, nie o pingwinach. I co prawda robiła wczoraj zakupy w supermarkecie, ale nie zaglądała na stoisko z rybami...

A, momencik, już wszystko jasne. Wczoraj w pubie, gdy Fia podawała jedzenie, Ash i Frank zajęci byli fascynującą dyskusją na temat zalet różnych ciastek – delicji, markizów i... no tak, tak zwanych czekoladowych „pingwinów”.



Takie właśnie były sny – dziwne. Ale ten wydawał się zadziwiająco prawdziwy. I Fia nie zapomniała go po przebudzeniu, jak to się zwykle działo. Wciąż pamiętała wszystko ze szczegółami.

Samo myślenie o Ashu sprawiało, że czuła się zabawnie. We śnie był taki uroczy i istniała między nimi jakaś niesamowita więź, jakby od lat byli najlepszymi przyjaciółmi. Może nawet więcej niż przyjaciółmi...

Przewracając się na drugi bok, Fia wyłączyła budzik, włączyła radio i zmieniła stacje, aż trafiła na BWR. Czy audycja Asha zaczynała się o siódmej?

– ...zaczynamy Wielki Wyścig na Gumowych Piłkach. Na pomarańczowej piłce mamy Wesołego Geja Pete'a, a na ciemnozielonej... wrr, mamy Wielkiego Złego Bruce'a w motocyklowych butach. No dobra, dwa kółka wokół studia, tylko bez popychania... Trzy, dwa, jeden... poszli!

Rany, ależ dziwnie było słyszeć jego głos niedługo po tym, jak razem karmili pingwiny. Ale Ash w radiu brzmiał tak samo wesoło i spokojnie jak wtedy w zoo. A zresztą, pora wstawać. Po wyjściu z łóżka Fia dowlokła się do łazienki i odkręciła prysznic. Przynajmniej będzie cieplejszy niż basen dla pingwinów.

O wpół do ósmej była już po kąpieli i rozczesywała wilgotne włosy. W radiu Ash pocieszał Wesołego Pete'a, który niestety nie okrył się chwałą w wyścigu na piłkach.

– Biedaku, nie dość, że byłeś ostatni, to jeszcze złamałeś obcas w tej pięknej różowej szpilce.

– Bruce oszukiwał! Wygrałbym, gdyby nie przebił mojej piłki scyzorykiem!

– Przestań, złej baletnicy przeszkadza rąbek spódnicy. Przyjmij porażkę, Pete, przegrałeś wyścig. Wielki Zły Bruce jest mistrzem. A teraz, obawiam się, będziesz musiał zapłacić...

Kiedy Fia kończyła suszyć włosy, w radiu rozległ się najnowszy singiel Rihanny. Gdy muzyka zamilkła, Ash zaczął rozmawiać z Megan, na co dzień zajmującą się informacjami drogowymi i pogodą, o randce, na której poprzedniego wieczoru była z perkusistą lokalnego zespołu.

– Było miło. Naprawdę dobrze. – Biedna Megan próbowała zachować dyskrecję – trudno odpowiadać na takie pytania, skoro jej chłopak mógł słuchać audycji.

– Fantastycznie! To takie romantyczne – radośnie oznajmił Ash. – A więc kto kogo pocałował? W porządku, nie odpowiadaj, pocałowaliście się nawzajem. Za to możesz nam opowiedzieć, jak w ogóle doszło do tej randki, prawda? Jak to się stało, że perkusista thrashmetalowej kapeli, facet z długimi włosami, tatuażami i milionem kolczyków zaprosił na randkę dziewczynkę w typie Doris Day, która uwielbia szczeniaki, kokardy i babeczki z różowym lukrem?

Fia otworzyła szufladę z bielizną i wyjęła stamtąd ulubiony niebieski stanik oraz pasujące do niego majtki.

– Okej. – Megan śmiała się, ale przybrała obronną postawę. – Jeśli musisz wiedzieć, to nie on mnie zaprosił, tylko ja jego.

– Co? – Ash udał, że jest w szoku. – To znaczy, że być może nawet mu się nie podobasz?

– Cicho, wiedziałam przedtem, że mu się podobam. Zauważyłam, jak na mnie patrzy. Ale czekałam i czekałam, a on wciąż udawał, że mnie ignoruje. W końcu stwierdziłam, że widać to ja muszę zrobić pierwszy krok.

– Ale czemu udawał, że cię nie zauważa?

– Bo bał się, że go odtrącę.

– Jasne, chcesz mi powiedzieć, że długowłosy wy tatuowany thrashmetalowy perkusista jest nieśmiały?

Megan odparła z dumą:

– Bo jest. I wiesz co? Podoba mi się ta cecha w mężczyźnie. Jest bardzo pociągająca. Chociaż ty nie masz o tym pojęcia.

– Ha! I tu się mylisz – zripostował Ash. – Nie mam za grosz pewności siebie. Tak naprawdę jestem bardzo nieśmiały.

Wszyscy w studiu zaczęli się śmiać, a Megan podsumowała:

– Tak, tak, jesteś równie nieśmiały co Simon Cowell.

– Naprawdę jestem. Czasami... – urwał i Fia prawie mu uwierzyła. Ale szybko zaczął mówić dalej: – To co powiesz, Megan, na randkę z prawdziwym mężczyzną? Co robisz jutro wieczorem?

Kontynuowali rozmowę, podczas gdy Fia zapinała kucharską kurtkę. Megan zaprotestowała, bo jej nowy chłopak perkusista mógłby mieć pretensje, gdyby umówiła się z kimś innym, na co Ash odparł, że będzie idiotką, jeśli odrzuci taką okazję, bo nie wie, co traci. A następnie kolejne słuchaczki zaczęły wysyłać wiadomości, proponując, że z chęcią zastąpią Megan i pójdą na randkę z Ashem.

– Dobra, dziewczyny, uspokójcie się – zarządził w końcu. – Nie mogę się niestety klonować. Zresztą wciąż bolą mnie plecy. O proszę, a oto kolejny esemes od Keiry Knightley. Keira, skarbie, ile razy mam ci to powtarzać? Nie jesteś w moim typie. Daj sobie spokój, życie toczy się dalej.

– A więc kto jest w twoim typie? – spytała Megan.

– Tego dżentelmen nigdy nie zdradza. A już na pewno nie powiedziałbym tobie. Może i jest ktoś, przy kim moje serce szybciej bije – żartował Ash – ale to już moja sprawa, nie twoja.

– Ooo! – wtrącił się Wesoły Gej Pete. – Czy to ja?

TTLR

## ROZDZIAŁ 44

Z kanapy w salonie Cleo słyszała dźwięk talerzy wyjmowanych z szafek i ustawianych według rozmiarów. Albo kolorów i wzorów. W każdym razie – układanych na nowo. W dość hałaśliwy sposób zresztą. I nie było szansy, że ów hałas ustanie w najbliższej przyszłości.

Nieszczęście powodowało, że Abbie nie umiała usiedzieć na miejscu. Dlatego też postanowiła rozpocząć wiosenne porządki, których domek Cleo nigdy nie widział.

Co z jednej strony było miłe, ale z drugiej – nieco irytujące. Gdyby bowiem Cleo całe dni spędzała w pracy i wracała po południu do lśniącego, nieskazitelnie czystego, pięknego domu – to byłoby świetnie.

Tyle że nie chodziła do pracy, prawda? Przechodziła rekonwalescencję. A ta okazała się zdecydowanie mniej przyjemna, gdy leżało się na sofie i wysłuchiwało dźwięków kolejnych histerycznych akcji rozgrywających się w domu. Tak jak Abbie wkurzało pranie Georgii leżące w salonie, tak teraz młodsza siostra dostawała szału, bo choć podkreślała głośno w telewizorze na maksa, wciąż nie słyszała ani słowa.

– Abbie? Abbie!

– Co? – Siostra pojawiła się w progu. – Chcesz jajecznicę? Zupę? Filiżankę herbaty?

– Nie, dzięki. Może przyjdiesz do mnie, usiądziesz i chwilę odpoczniesz? – Cleo zachęcającym gestem poklepała kanapę. – No chodź, pokazują *Piekielną kuchnię*.

Abbie potrząsnęła głową.

– Nie, w porządku, muszę wyczyścić szafki. A potem chcę przejrzeć zapasy żywności. Znalazłam puszkę melasy, która ma sześć lat!

– Nie lubię melasy.

– To czemu jej nie wyrzuciłaś?

Bo prawo Murphy'ego twierdzi, że jeśli coś wyrzucisz, będziesz tego pilnie potrzebować w ciągu najbliższych dwóch tygodni.

– Bo kiedyś może się przydać – odpowiedziała Cleo.

– Chyba po to, żeby w kogoś rzucić i go znokautować. Cleo nie mogła znieść, że Abbie jest taka nieszczęśliwa.

– Posłuchaj, może spróbuję jeszcze raz porozmawiać z Tomem? Sprawdzić, czy nie da się tego jakoś poukładać?

– Próbowałam. Ty próbowałaś. Nie ma sensu. – Abbie pokręciła głową. – On mnie nienawidzi i nie ma zamiaru zmieniać zdania.

Niestety, taka była prawda. Ostatnia próba Cleo była równie skuteczna co próba obalenia słonia przez mysz. Tom nie potrafił wybaczyć Abbie tego, do czego się przyznała. Fakt, że nie uprawiała seksu z Desem, zupełnie tego nie zmieniał.

Abbie odwróciła się i na powrót zniknęła w kuchni. Kilka sekund później rozległy się znajome brzdęki – które najprawdopodobniej potrwają mniej więcej do północy.

Cleo wzięła do ręki swoją niezawodną komórkę, która ocaliła jej życie, i wcisnęła numer. Po chwili wyszeptała:

– Pomóż.

Koło siódmej trzydzieści, dzięki trzem kieliszkom wina, Cleo zaczynała czuć przyjemne rozluźnienie. Może kilka osób wciąż patrzyło na nią z rozbawieniem, ale już jej to nie przeszkadzało. W Hollybush była

wśród przyjaciół. Zdawała sobie sprawę, że wygląda paskudnie, ale tak to już jest po wypadku samochodowym: rekonwalescencja trwała dopiero trzy dni. A przecież Cleo i tak miała szczęście. Rozcięcia i siniaki na twarzy nie prezentowały się zachęcająco, ale najważniejsze, że były tylko powierzchowne. Za tydzień znikną bez śladu.

Gdyby tylko mogła powiedzieć to samo o swojej siostrze...

Zdusiła westchnienie.

– Co z tym wszystkim będzie? Kiedy to się skończy?

– Mówisz o końcu świata? – spytał Ash. Cleo szturchnęła go lekko.

– Mówię o Abbie. Mojej niespodziewanej lokatorce. Która bezustannie sprząta. I utyskuje, że od miesiąca nie czyściłam szafek z butami i nie sprzątałam za telewizorem.

– Jak skończy u ciebie, przyślij ją do mnie.

– Może się do ciebie wprowadzi? – Cleo oparła głowę o krzesło. – O rany, jestem okropna. To moja siostra i kocham ją nad życie, ale naprawdę nie chcę, by mieszkała ze mną, aż skończę czterdziestkę.

– A skąd wiesz, że będzie chciała z tobą mieszkać?

– A kto by nie chciał? Jestem cudowna i wspaniała. – Zaburczało jej w brzuchu.

Ash sięgnął po menu.

– I głodna?

– Skoro już o tym wspominasz... Tak, to też.

Fia skończyła przygotowywać gorący kociołek dla Asha i pieczonego ziemniaka z chilli dla Cleo i była gotowa wynieść je z kuchni. Choć to niewiarygodne, dziwny sen ostatniej nocy wciąż zdawał się bardzo realny. Po wysłuchaniu porannej audycji Asha zaczynała rozumieć, czemu był taki

popularny. Stworzył w studiu swój mały świat, do którego słuchacze bardzo chcieli należeć. Mogli się do niego włączać i współuczestniczyć w jego tworzeniu. Ash miał cięty język, był zabawny i gotowy podjąć najbardziej absurdalną dyskusję, jeśli przyszła mu ochota. Uwielbiały go tysiące fanów.

A jednak, gdy dwadzieścia minut wcześniej brała od niego zamówienie, ledwo zaszczycił Fię spojrzeniem. Wciąż czuła się w jego obecności, jakby popełniała jedną gafę za drugą. Co prawda chciała mu dzisiaj powiedzieć, co jej się śniło, jednak stchórzyła.

Ale to przecież bez sensu. Fia zdecydowanie pocięła pietruszkę i posypała nią zawartość kociołka, po czym postawiła talerze na tacy. Jeśli zrobiła coś, co obraziło Asha, powinien jej powiedzieć, o co chodzi. Nie musiałyby zgadywać.

– Proszę bardzo – powiedziała wesoło, stawiając talerze na stole. – Jeden kociołek, jeden pieczony ziemniak.

Ash zacisnął zęby.

– Dzięki.

– Mniam! – Cleo odwinęła serwetkę i dodała: – Właśnie tego potrzebowałam.

Cóż, musiała zignorować fakt, że Ash nawet nie podniósł wzroku, i zaryzykować.

– Wiesz, miałam dzisiaj dziwny sen. I wiesz co? Spotkałam w nim ciebie.

– Mnie? No coś ty? Znowu byłam naga? – Cleo zrobiła minę. – Bo mnie ciągle się śni, że jestem gdzieś, ale zapomniałam się ubrać.

– Nie ciebie, Asha.

– Śnił ci się Ash? Ha, dobre! A był nagi?



– Nie. Byliśmy razem w zoo i karmiliśmy pingwiny.

– O rany, ależ romantycznie.

Gdy wspomniała o jego obecności w swoim śnie, Ash wyraźnie zeszywniał. Teraz zaś posłał Cleo spojrzenie, w którym przerażenie mieszało się z odrazą. Fia pospiesznie zaprzeczyła:

– Ależ skąd, to wcale nie było romantyczne! Absolutnie nie. Ash próbował mnie zmusić, żebym wskoczyła z nim do lodowatego basenu... Wszędzie unosił się smród surowych ryb, a te foki pływające dookoła... Fu, to było obrzydliwe.

– Na to wygląda. – Ash wbił widelec w warstwę ziemniaków na wierzchu kociołka; najwyraźniej niezbyt lubił pojawiać się w czyichkolwiek snach.

Zawstydzona tym komentarzem Fia powiedziała:

– Cóż, nie wyśniłam sobie ciebie specjalnie. Gdybym miała wybór, wolałabym Ronana Keatinga.

Ash wyglądał, jakby marzył tylko o tym, by Fia zostawiła ich w spokoju. Rzucił jedynie:

– Ja też.

– Wszystkie wołałybyśmy Ronana Keatinga! – wtrąciła się Cleo, by przerwać krepującą ciszę.

No właśnie! Znowu to zrobiła. O co chodziło Ashowi? Fia już chciała po prostu zażądać odpowiedzi, ale w pubie było zbyt wielu gości i nie miało sensu wywoływać awantury. Zarumieniła się więc tylko i spokojnie powiedziała:

– Smacznego.

Po czym odwróciła się i poszła do kuchni. Gdy zniknęła, Cleo nie wytrzymała.

– Jesteś frajerem.

– Zamknij się.

– Znowu zachowałeś się idiotycznie.

– Dobra, wiem. W porządku?

– Może pozwolisz mi z nią porozmawiać...

– Nawet o tym nie myśl. Nie ma mowy. – Ash zdecydowanie pokręcił głową. – Jeśli to zrobisz, umrzesz w męczarniach.

– Ale...

– Powiedziałaś, że ten sen był romantyczny, i widziałem w jej spojrzeniu, jaka była oburzona. Nie mogłaś wzbudzić większego obrzydzenia. W zeszłym tygodniu Fia widziała, jak masuje mnie Georgia, a w tym śniło jej się, jak pływam z bandą tłustych fok. Po prostu daj spokój, dobrze?

– Dobrze, tylko czy mogę... Ash podniósł głos:

– Nie, nie, nie!

– Ale...

– Cleo, NIE.

– Czy mogę spróbować trochę twojego dania – wyrzuciła z siebie – żeby sprawdzić, jak smakuje?

– Tak, możesz. – Westchnął. – Jesteś nie do zniesienia.

– Ooo, mogę też spróbować? – Georgia właśnie weszła do pubu. Przysiadając się do nich, wyrwała Ashowi widelec z ręki i nabrała porcję. – Mmm, ale pyszne. A tak w ogóle, jak się miewasz?

– Czekaam, aż będę mógł dokończyć jedzenie – oznajmił.

– Jak twoje plecy?

– Lepiej.

– No widzisz? A to wszystko dzięki mnie. Przecież mówiłam, że jestem najlepsza. – Pomachała rękami.

– Te palce mogą zdziałać cuda. Jeśli chcesz, żebym to zrobiła jeszcze raz, powiedz tylko słowo.

Cleo z nadzieją spojrzała na Toma, który przyszedł do pubu z Georgią. Może uda im się porozmawiać. Ale szwagier od razu pokręcił głową i powiedział:

– Nie chcę rozmawiać o Abbie. Wpadliśmy tylko, żeby spokojnie wypić drinka.

– Nie tak całkiem spokojnie – odparowała córka.

– Nie będę siedzieć w kącie i się nudzić.

– A miało być tak pięknie – wtrącił Ash.

– Ty naprawdę mnie uwielbiasz. – Spojrzenie Georgii załśniło. – A dzisiaj rano dałeś genialne przedstawienie. Mówię wszystkim moim klientom, żeby cię słuchali.

Cleo patrzyła na nią z mieszanymi uczuciami. Georgia była słodka i pod wieloma względami zabawna, ale jej wejście w życie miasteczka wywołało spore zamieszanie. Wciąż utrzymywała, iż to nie ona zdradziła Tomowi historię Abbie i Desa, ale jednocześnie powtarzała, że jej ojciec zasługiwał na to, by znać prawdę.

– Dobra, zostawimy was, żebyście mogli zjeść w spokoju. Dołączcie do nas potem, jeśli będziecie mieć ochotę na debla – zaproponowała wesoło Georgia, wskazując na stół bilardowy. – Ale tylko jeżeli jesteście przygotowani na przegraną.

– Może później – odparł Ash. – Pod warunkiem że mi obiecasz nie poryczeć się jak dziecko, kiedy złożę ci tyłek.

Georgia i Tom podeszli do stołu bilardowego, a Cleo przypatrywała się im z taką uwagą, że zapomniała o jedzeniu trzymanym na widelcu i odrobina chilli spadła jej na bluzkę.

– Rany, czemu to zawsze przytrafia się mnie?

Ash zmarszczył czoło.

– A do tej chwili byłaś taka nieskazitelnie piękna.

Cleo wiedziała, że nie wygląda zbyt dobrze z powodu ran na twarzy, superatrakcyjnego kołnierza i brudnych włosów. (Nie umyła ich, bo Abbie w szale sprzątania zużyła całą ciepłą wodę). A zresztą, nieważne. Pocierając serwetką plamę na bluzce, pokazała Ashowi język.

– Dobrze, że jestem tu tylko z tobą.

Dwadzieścia minut później otworzyły się drzwi i do środka wkroczył Welsh Mac. Sadowiąc się na stołku przy barze, rzucił do Deborah:

– Duże piwo, skarbie. Johnny wrócił, właśnie go widziałem. Zaraz tu będzie.

Johnny wrócił? Zaraz tu będzie? Cleo wyprostowała się na krześle, jednocześnie podekscytowana i przerażona. Takie sytuacje wciąż jej się przytrafiały!

Ash spojrzał na nią z odrobiną *schadenfreude* i oznajmił:

– Pewnie teraz żałujesz, że nie umyłaś głowy. Niektórzy zasługują czasem na porządnego kopniaka. Chowając ręce pod stołem, Cleo otworzyła torebkę i nerwowo zaczęła szukać w niej czegoś, co mogło zakryć skaleczenia na twarzy. Cholera, nie miała korektora, ale znalazła puder – lepsze to niż nic.

I oczywiście, że żałowała: powinna była zagotować wodę w czajniku i umyć włosy w umywalce, ale co by się wtedy stało z jej szyć?

– Idę na chwilę do toalety.

– Zrobić z siebie zdziwę? – Udając, że szuka czegoś w kieszeniach marynarki, Ash zaproponował: – Pożyczyć ci szminkę?

– Przechabawne.

– Kurczę, nie wziąłem ze sobą. Może zatem worek na głowę?

Cleo wymierzyła mu pod stołem kolejnego kopniaka.

– A może ja powiem Fii, jak bardzo ją kochasz, pragniesz pocałować i chcesz się z nią ożenić?

Ash ze smutkiem pokręcił głową.

– Widzisz, miałaś szansę zwać i choć odrobinę poprawić ten przerażający obrazek. Ale nie poszłaś, a teraz jest już za późno. Przyszedł.

## ROZDZIAŁ 45

Cleo odwróciła się szybko, gdy tylko otworzyły się drzwi. No cóż, w końcu Johnny widział już jej poranioną twarz. Pospiesznie próbowała jeszcze zetrzeć serwetką plamę na koszulce. Widok ukochanego wzbudził w Cleo znajomy przypływ adrenaliny. O rany, naprawdę się wkopała. Johnny miał na sobie bawełnianą koszulę na błękitnym T-shircie i sprane dżinsy. Ciemne włosy opadały mu na czoło, podkreślając idealny, boski profil. Śmiał się z czegoś, co powiedziała osoba idąca po jego lewej stronie.

A chwilę później owa osoba znalazła się w polu widzenia i całe podniecenie Cleo zniknęło jak powietrze z przekłutego balonika. Dziewczyna bowiem nie tylko była wysoką, superatrakcyjną blondynką, ale na dodatek Cleo wiedziała, jak się nazywa. Dzięki globalnej sieci wiedziała wręcz więcej, niżby chciała. Oto Honor Donaldson, eksportowy towar Australii. Nieco pulchniejsza niż zwykle modelki, o wzroście prawie metr osiemdziesiąt i wymiarach godnych pozazdroszczenia, swoim ponętym ciałem i nieskazitelną skórą wzięła szturmem świat mody. A potem, gdy w ślad za obrazem poszły wywiady i wszyscy poznali jej pogodny charakter, zakochał się w niej cały świat.

Jeden szczegół na jej temat wpadł w oczy Cleo, gdy – co za wstyd – wyszukiwała w sieci informacje o Johnnym. Jeszcze przed jego powrotem do Channings Hill przez kilkanaście miesięcy on i Honor byli parą.

I oto Honor stała przed nimi, rozśmieszając Johnny'ego i trzymając go za rękę. Oczywiście wyglądała absolutnie bosko.

Nie, nie, nie tak to miało wyglądać.

Siedzący obok Cleo Ash podniósł brew i rzucił:

– Czy to nie ciekawe?

– Tak. – Gdyby jednak Honor wyglądała mniej ciekawie...

– O mój Boże! – Porzuciwszy kij bilardowy, Georgia wykrzyknęła nagle: – Czy to naprawdę Honor Donaldson? Uwielbiam cię!

– Dziękuję ci bardzo, skarbie. Ale popatrz na siebie, jesteś prześliczna!

– Honor, której czar i urok były legendarne, uśmiechnęła się do Georgii, jakby właśnie otrzymała najpiękniejszy w życiu komplement. – Hej, już mi się tu podoba! Johnny, musisz mnie wszystkim przedstawić. – Nawet głos miała piękny, niczym Nicole Kidman.

– Nie martw się, zrobię to. Tylko przyniosę nam coś do picia. – Na ułamek sekundy Johnny napotkał spojrzenie Cleo i wydało jej się, że próbuje coś zaszyfrować... Ale co – Bóg jeden wie – bo zaraz potem odwrócił się w stronę baru.

– Wow – wymamrotał Ash.

Cleo dostrzegła, że tuż obok stoi Fia z tacą pełną brudnych talerzy i wyrazem rozpacz na twarzy – także patrzyła na Johnny'ego i Honor. Widać nadzieje nie tylko jednej osoby zostały właśnie pogrzebane.

– To takie niesprawiedliwe – wyszeptała Fia.

A potem Cleo zauważyła rozczarowanie w oczach Asha, bowiem on pragnął, bardziej niż czegokolwiek innego, by Fia na niego spojrzała w ten sposób. A stało się jasne, że nigdy do tego nie dojdzie. W jej oczach był równie pociągający co stara zapleśniała lodówka.

Cleo zapięła torebkę, bo pudrowanie się nie miało już sensu. Musiałaby rzucić monetą, by zdecydować, czy bardziej żal jej samej siebie czy Asha.

Po kilku minutach płonnych nadziei Cleo („Może nikt nie zauważy, że jestem naga? ") Johnny przyprowadził Honor Donaldson do ich stolika. Z bliska była jeszcze bardziej lśniąca, złocista i absolutnie piękna. Miała na sobie lniane spodnie w piaskowym kolorze, jaśniejszy, złotawy top, kremową kamizelkę i espadryle. We włosach można było dostrzec najróżniejsze odcienie złota, a oczy okazały się kasztanowe.

– O mój Boże, twoja twarz! I szyja! Biedactwo. – Honor ze współczuciem pokręciła głową. – Czy to ty miałaś wypadek?

A któżby inny? Cleo przytaknęła.

– Tak, to ja.

– Johnny wszystko mi opowiedział. Casey Kruger, co? Spotkałam go kilka lat temu. Rany, co za irytujący szcurek.

Cleo całkiem podupadła na duchu, bo bardzo chciała nie lubić Honor. Ale jak by mogła po tym, co usłyszała?

– Cóż, zgadza się. – To określenie doskonale podsumowało Caseya.

– W każdym razie miło cię poznać. Cieszę się, że w końcu tu dotarłam, bo tak wiele razy słyszałam, jak Johnny opowiadał o swoim miasteczku. – Mówiąc to, Honor oparła się o pierś Johnny'ego, czule przechylając ku niemu głowę. – No i cudownie jest być znowu z Johnnym. Pewnie zaczarował w okolicy niejedną dziewczynę, co?

Cleo zastygła. Rzuciła bez przekonania:

– Och, z pewnością.

Siedzący obok Ash bez powodzenia próbował oderwać wzrok od boskiego dekoltu Honor. Tak, Cleo wiedziała już na pewno, kogo było jej bardziej szkoda. Zdecydowanie nie Asha.



W kiepsko oświetlonej toalecie przyjrzała się swojemu odbiciu. Zero biustu, beżowy plastikowy kołnierz na szyi, urocza plama od chilli na koszulce, twarz pokryta skaleczeniami. Ślicznie. Wiedząc, że to beznadziejna sprawa, Cleo wyjęła puder z kosmetyczki i próbowała przykryć najgorsze ślady.

A w rezultacie twarz zaczęła wyglądać jeszcze gorzej – nierówna i po amatorsku umalowana. Beznadzieja, totalna beznadzieja. Tyle że teraz to już nieważne.

Wychodząc z toalety, wpadła na Johnny'ego. Oczywiście.

– Chciałem cię tylko przeprosić. – Zmusił ją, by na niego spojrzała. – Nie zaplanowałem tego. Honor po prostu pojawiła się ni z tego, ni z owego... ale wiesz, skoro już tu jest...

Cholera, czy to właśnie nazywa się „łagodne odrzucenie”? Cleo poczuła mdłości. Zgadza się, prawda? Johnny'ego męczyło sumienie i kazało mu przyznać się, że do dzisiaj może i rozważał romans z Cleo, ale teraz sprawy miały się inaczej. W jego życiu pojawiła się dawna dziewczyna, a przypadkiem okazała się jedną z najbardziej pożądanych kobiet świata. Podsumowując, Cleo musiała zrozumieć, że w porównaniu z nią... Przykro mi, nie było czego porównywać. Zero. Nul.

Na szczęście wszystkie te myśli przeszły jej przez głowę w ułamku sekundy, dlatego bez wahania zdołała zareagować:

– Hej, nie masz za co przeproszać. Honor jest super, naprawdę, bardzo miła. Zresztą już chyba pora, żebyś znalazł sobie jakąś fajną dziewczynę i się ustatkował. W końcu nie jesteś już taki młody!

Zdziwiła się, jak przekonująco zabrzmiały te słowa.

– Dzięki. – Johnny spoglądał gdzieś poniżej szyi Cleo: czy patrzył na plamę z sosu, czy może na jej mierny biust? – W każdym razie chciałem ci to wyjaśnić. – Zmieniając temat, zapytał pospiesznie: – Ale powiedz, jak się masz. Jak szyja?

Dłonie Cleo powędrowały do gąbczastego plastikowego więzienia, które aktualnie przytrzymało jej głowę oraz ramiona i zmuszało do chodzenia w taki sposób, jakby połknęła kij. Odpowiedziała jednak wesoło:

– Daję radę.

W przeciwieństwie do serca.

– Mogło być gorzej. – Johnny spojrzał tak, jakby chciał powiedzieć coś jeszcze, ale Cleo wołała do tego nie dopuścić. Bała się, że straci kontrolę, więc postanowiła wrócić do pubu, zanim powie albo zrobi coś, czego potem będzie żałować.

Gdy tylko weszli do środka, Cleo dostrzegła, że Honor stoi przy barze i zamawia drinki. Machając dłonią, Australijka zawołała:

– Cleo, jesteś! Jeszcze jedno białe wino?

– Hm, nie, dzięki.

– Ależ proszę cię, wszyscy się napijemy. Pozwól, że postawię ci drinka.

Okej, to już było nieco surrealistyczne. Honor Donald-son, australijska supermodelka, błagała Cleo, by ta pozwoliła kupić sobie drinka. W innych okolicznościach byłby to najszcześniejszy dzień w roku.

Ale nie dzisiaj, kiedy to Honor z triumfem odzyskała mężczyznę, z którym Cleo tak bardzo chciała się związać. Bez względu na to, jak tragiczny w skutkach i skazany na niepowodzenie byłby to związek, Johnny

ujał ją za serce, które teraz może nie było całkiem złamane, ale na pewno pęknięte.

– Bardzo bym chciała – skłamała Cleo – ale jestem strasznie rozbita. Muszę wracać do domu.

– Ma słabą głowę – wyjaśnił Ash. No właśnie! W obecności Fii zupełnie tracił głos, a przy Honor – która wyraźnie mu się nie podobała – potrafił być całkowicie swobodny.

– I biorę mocne tabletki przeciwbólowe, których nie powinnam mieszkać z alkoholem. – Machając na pożegnanie, Cleo zwróciła się do Honor: – Możesz zapytać Asha, co się stało, kiedy on spróbował takiej mieszanki.

Po wyjściu z pubu Cleo zatrzymała się i wciągnęła w płuca potężny haust zimnego powietrza. Przynajmniej zachowała w tej sytuacji resztki godności. A jeszcze kilka drinków i nawet te resztki zniknęłyby bez śladu.

I gdzie by wtedy wylądowała?

W rynsztoku, z majtkami na wierzchu, tak jak ciotka Jean.

Piętnaście po jedenastej Frank zaczął wypraszać klientów. I bardzo dobrze. Ash popierał ten plan, szczególnie że musiał wstać o piątej i ruszać do pracy. A wypił już tego wieczoru cztery... nie, pięć... czy raczej sześć albo siedem dużych piw.

W porządku, może osiem, ale na pewno nie więcej.

Osiem piw. To oznaczało galopującego kaca, a następnego ranka jazdę do radia taksówką. No cóż, czasem po prostu trzeba było urznąć się w trupa i ponieść tego konsekwencje.

A dzisiejszego wieczoru na to właśnie miał ochotę. Gdy zobaczył reakcję Fii na przybycie Honor Donaldson, poczuł się tak, jakby wjechał w

niego tir wiozący cegły. Fia bowiem była wciąż całkowicie zauroczona Johnnym. Grubi i brzydki prezenterzy radiowi nie wchodzili w grę. A jeśli Ash kiedykolwiek myślał, że Fia może zmienić o nim zdanie, teraz spokojnie mógł się poddać.

Zresztą pieprzyć to, zawsze można było złagodzić cios starym dobrym alkoholem. Fia nie była przecież jedyną kobietą na świecie, prawda? Innym się podobał. A w szczególności jednej.

– Ooo, ale zimno. – Gdy wychodzili z pubu, Georgia udawała, że drży, i przytuliła się do Asha. – Brrrrrrr.

Tom zawołał córkę.

– Georgia? Chodź, idziemy do domu.

– W porządku, tato. Ash ma mi pożyczyć płytę, więc pójdę z nim, żeby ją zabrać.

– Ale...

– Tato, nie martw się. Mam swoje klucze. – Podniosła je w górę na dowód. – Do zobaczenia.

Tom się zawahał, wyraźnie rozdarty. Potem odwrócił się i zniknął w ciemności. Ash zmarszczył brwi.

– Jaką płytę?

– *Mamma Mia!*

– A co ja niby jestem jakaś baba? Nie mam musicali.

– Nie? Cóż, w takim razie pożyczę coś innego. Nie jestem wybredna.

Kiedy dotarli do domu Asha, Georgia jasno wyraziła swoje zamiary. Próbowwała już zresztą wcześniej, ale za każdym razem dostawała kosza. Nie była w jego typie, miała tylko osiemnaście lat i w ogóle go nie pociągała... Drobiazgi, jednak jakże istotne...

Tyle że jeszcze niedawno Ash wciąż miał nadzieję, że Fia odzyska zdrowy rozsądek i pozwoli mu się przekonać, iż ma dobre strony.

Teraz było teraz.

TTLR

## ROZDZIAŁ 46

Jak tylko weszli do domu, Georgia zapytała:

– Masz coś do picia?

– Hm, w lodówce jest parę butelek piwa. – A co tam, jedno więcej nie zrobi różnicy. Ash padł na kanapę i poprosił: – Możesz przynieść dwa? A płyty z filmami są w tamtej szafce. Weź sobie, co chcesz.

Kilka chwil później Georgia wróciła do salonu z dwiema otwartymi butelkami. Światło z holu oświetlało jej srebrnoblond włosy.

– Chcę ciebie. – Pauza. – Czy to znaczy, że mogę sobie ciebie wziąć?

Ash nie spuścił wzroku. Zazwyczaj w takiej sytuacji rzuciłby jakiś żarcik, że jeśli nie odda go w terminie, zapłaci karę. Ale dziś nie miał nastroju do żartów. Georgia była chętną zabawną osiemnastolatką, która doskonale wiedziała, czego pragnie, i szła za ciosem. Była też ładna – ilu facetów mogłoby ją odtrącić?

Nie musiał mówić ani słowa. Jakby Georgia czytała w jego myślach, przeszła przez pokój i odstawiła butelki na bok. Chwilę później, niczym mała, napędzana turbiną i naprowadzana ciepłem rakietą, przygniotła Asha do kanapy, rękami przytrzymując jego ramiona, po czym jak opętana zaczęła całować go w usta.

Rany, mówiła poważnie.

– Wiedziałam, że w końcu zmienisz zdanie. – Dziewczyna uśmiechnęła się, odsuwając się na moment.

Jej słowa odbijały się echem w głowie Asha. O ironio, to właśnie chciał powiedzieć Fii, kiedy ta w końcu poddałaby się jego urokowi. Ale jako że to miało się nigdy nie wydarzyć, szkoda było czasu na rozmyślanie.

Georgia miała zgrabne ciało tancerki – który facet mógłby ją odrzucić?

Wyciągając rękę, zapytał:

– Zawsze dostajesz to, czego chcesz?

– O tak. – W jej oczach zalśniły iskry.

Tyle że tym razem okazało się, że będzie inaczej. Ash pocałował dziewczynę raz jeszcze, ale oczami wyobraźni widział przed sobą tylko Fię. Większości facetów pewnie by to nie przeszkadzało, ale on nie był taki jak wszyscy. Może i wydawał się nieprzystosowany do swojej epoki – i może nawet niektórych to śmieszyło – ale po prostu nie miał zwyczaju uprawiać przypadkowego seksu. Jeśli przespałby się teraz z Georgią, jedynie by ją wykorzystał. I jaki wpływ miałyby to na ich relacje po dzisiejszym wieczorze?

– Słuchaj, przepraszam. – Ash ze smutkiem pokręcił głową. – Ale nie mogę tego zrobić.

– Niby czemu? – Georgia wyglądała na zaskoczoną.

– Tak po prostu nie można. Jesteśmy przyjaciółmi.

– A możemy być kimś więcej niż tylko przyjaciółmi!

– Nie. Uwierz mi, to wszystko zepsuje. Lepiej tego nie robić. –

Delikatnie zdjął z siebie dziewczynę.

Georgia, poprawiając potargane blond włosy, zrozumiała, że to nie żarty.

– Wiesz, że do tej pory nigdy mi się coś takiego nie przytrafiło?

– To nie twoja wina, tylko moja – wyjaśnił.

– Mam nadzieję!

– Jesteś naprawdę piękna. I nic złego nie zrobiłaś.

– O tym też dobrze wiem. Rany – wyrzuciła z siebie Georgia – tak bardzo mi się podobasz. Naprawdę chciałam to zrobić.

– Przepraszam. Nie wiem, co jeszcze mogę powiedzieć.

Potrząsnęła głową.

– W zeszłym tygodniu słuchałam twojej audycji; opowiadałeś o tym, jaki jesteś nieśmiały. I pomyślałam, że może dlatego tak mnie odtrącasz. Dlatego zdecydowałam, że przy następnej okazji nie dam za wygraną i nie odpuszczę.

Ash uśmiechnął się, słysząc ostatnie słowa. Rzeczywiście nie odpuściła.

– W każdym razie taki był plan. – Zrywając się na nogi, Georgia podniosła swoją torbę i przerzuciła ją przez ramię. – Cóż, przynajmniej próbowałam.

Mówiła już spokojniej. Ash z ulgą się podniósł.

– Próbowalaś. Jesteś fantastyczna, wiesz? Chodź, odprowadzę cię do domu.

– Nie musisz. Sama trafię.

– Hej, wiem, że trafisz. – Objął ją i przytulił. – Ale jestem dżentelmenem i chcę to zrobić. Proszę.

Nie mogąc zasnąć, Fia wygrzebała się z łóżka, podreptała do kuchni i zrobiła sobie filiżankę herbaty. Zniosła ją na górę, rozsunęła zasłony w sypialni i usiadła na komodzie pod oknem. Po raz pierwszy mieszkała w miejscu, gdzie za oknem rozciągał się normalny widok, a nie tylko druga strona jakiejś ulicy. Stąd, z pokoju nad pubem, mogła wyglądać na miejski park i otaczające go domy. Za nimi wznosiły się wzgórza, gdzieniegdzie usiane światłami domów. Przepiękny widok.



Ale Fia była zbyt niespokojna, by się nim cieszyć. Z dwóch powodów nie przestawała się denerwować. Popijając herbatę, zastanawiała się, co zrobić z esemesem, którego dostała, gdy szykowała się do spania.

*Hej. Wszystko dobrze? Molly i Rob Cię ściskają. Tęsknią i chcą Cię zobaczyć. Może w ten weekend? Całuję. Will.*

Gdy przeczytała wiadomość po raz pierwszy, prawie się rozpląkała. Choć lubiła Roba i Molly i troszczyła się o nich, to nie były jej dzieci. Zostawiając Willa, założyła z góry, że nie będzie ich widywać. Ale jak mają się czuć te biedne maluchy, które już raz przeżyły rozwód rodziców, a teraz znów muszą przyzwyczajać się do nowej sytuacji? Na pewno koszmarne.

Fia potarła dłońmi policzki. Naprawdę tęskniła za Robem i Molly. Jednak na spotkanie z Willem nie miała ochoty.

To była jedna sprawa, która zajmowała teraz jej myśli. Druga to Johnny i Honor Donaldson. Ich wizyta w pubie tego wieczoru – i powrót Honor do życia Johnny'ego – totalnie załamały Fię. Wszystkie jej nadzieje runęły jak domek z kart, bo która kobieta mogła konkurować z takim bóstwem? Trzeba było zejść na ziemię.

Fia łyknęła odrobinę herbaty. Atmosfera w pubie była bardzo dziwna. No i na miłość boską, o co chodziło z Ashem i Georgią? On pił jedno piwo za drugim, a ona adorowała go jeszcze śmieiej niż zwykle. Nienormalna sytuacja, bez wątpienia. Potem wyszli z Hollybush razem, choć z pewnością nic się między nimi nie mogło wydarzyć. Oczywiście, że nie, w końcu był z nimi Tom. O rany, tyle się działo – nic dziwnego, że nie mogła zasnąć.

Po drugiej stronie parku otworzyły się drzwi i na zewnątrz wylało się złote światło. Przyciskając czoło do zimnej szyby, Fia wyjrzała przez okno, dostrzegając dwie znajome postacie wychodzące z domu Asha. Georgia i

Ash przeszli ścieżką i skierowali się w dół ulicy. Głowy mieli schylone, pogrążeni byli w rozmowie. Dziewczyna obejmowała DJ-a w pasie, a on obejmował jej ramiona. Gdy na chwilę się zatrzymali, Ash pocałował Georgię w czoło. Fia odsunęła się nagle od okna, jakby ktoś uderzył ją w brzuch. Nie miała pojęcia, czemu tak zareagowała, ale zrobiła to automatycznie.

Obserwowała ich, jak szli w stronę domu Georgii, aż na szybie pojawiła się mgiełka oddechu. Wyglądali jak para, a tego Fia zupełnie się nie spodziewała. A przedtem spędzili wspólnie jakiś czas w domu Asha...

Nawet gdy zniknęli z pola widzenia, ona nie odeszła od okna. Herbata stygła, a Fia przewijała w myślach kolejne wydarzenia. Przez ulicę nagle przebiegł lis, by zniknąć po chwili w jakimś ogrodzie. Gdzieś daleko zahuczała sowa, a im bardziej Fia wpatrywała się w ciemność, tym więcej gwiazd dostrzegała na aksamitnym ciemnym niebie. W końcu Ash pojawił się znów, idąc z rękami w kieszeniach. Oświetlony pomarańczowym blaskiem latarni, na moment się zatrzymał i zdawał się spoglądać prosto w okna mieszkania Fii. Skuliła się, czując szybsze bicie serca, ale przecież nie mógł patrzeć na nią – albo usłyszał skradającego się pod żywoplotem lisa, albo po prostu patrzył w stronę pubu.

Potem ruszył dalej, dotarł do domu i zniknął w środku.

Fia ześlizgnęła się z parapetu, zasunęła zasłony i weszła z powrotem do łóżka. Biorąc pod uwagę ilość piwa, jaką wypił tego wieczoru. Ash będzie musiał bardzo się starać, by rano poprowadzić dobrą audycję.

– Co w tym dziwnego, że cię o to proszę? – Skończywszy opowiadać scenariusz, jaki obmyśliła dla swojego spotkania z dziećmi Willa, Fia spojrzała na Cleo. – Chcę zobaczyć Roba i Molly, ale nie zniosę myśli, że

muszę spędzić czas z nimi i z Willem. No i nie chcę mieszać im w głowach. Gdyby pomyślały, że znowu jesteśmy razem, toby była tragedia. Cleo skinęła głową.

– Czemu po prostu mu tego nie powiesz? Że chciałabyś spotkać się tylko z dziećmi?

– Mogłabym tak zrobić. Ale zrozum, nie widziałam ich już od kilku miesięcy. A i przedtem rzadko robiliśmy coś sami. Za każdym razem, gdy przyjeżdżały, Will był obok. Jest ich ojcem. Chcę się zobaczyć z dziećmi, ale to może być niezręczna sytuacja. – Fia zrobiła niezadowoloną minę. – Zresztą nie jestem pewna, co miałabym z nimi robić. Może kino – ale wtedy tylko posiedzimy w ciemności i obejrzymy film. – A w zoo były już setki razy... . .

O rany, zoo...

Cleo przyglądała jej się z zaciekawieniem.

– Rumienisz się? – spytała.

Rany boskie, samo wspomnienie zoo wystarczyło, by ją zestresować. A sen o pingwinach będzie ją prześladował do końca życia. Fia nerwowo skubała kołnierzyk bluzki.

– Po prostu panikuję, zastanawiam się, co robić. Cleo zastanawiała się przez moment.

– W porządku, to może w niedzielę po południu?

Fia przytaknęła – już wcześniej poprosiła Franka o wolne popołudnie – ten dzień jej pasował. Jeśli przygotuje i przyrządzi dania na lunch wcześniej, szef miał zająć się ich podawaniem.

– Mogę się urwać o pierwszej albo później.

– Dobra. – Wciskając klawisz komórki, Cleo zaczęła mówić: – Cześć, Shelley. Słuchaj, co Saskia robi w niedzielę? Nic? Spytaj, czy nie chciałyby się gdzieś wybrać z ukochaną ciocią Cleo. Super, przyprowadź ją o pierwszej. Pa!

Rozłączyła się i z triumfem spojrzała na Fię.

– I już, wszystko załatwione, idziemy razem. Ja, ty i dzieci. Urządzimy poszukiwanie skarbu, na pewno im się spodoba.

– Jezu, dzięki! – Fia naprawdę była wzruszona. – To takie miłe z twojej strony.

– Wiem! – Także Cleo promieniała z zadowolenia.

– Nie widziałam Sass już od jakiegoś czasu, więc należy się nam wolny dzień. Zresztą do przyszłego tygodnia i tak nie pracuję, bo wciąż wyglądam koszmarnie.

– Wcale nie. – W istocie nie było źle. Rany na twarzy Cleo wyraźnie znikają. – No a poszukiwanie skarbu to doskonały pomysł. Gdzie je organizują?

– W arboretum Marcombe.

Fia zasłoniła dłonią usta.

– Tam gdzie był Święty Mikołaj?

– Niestety, właśnie tam. – Cleo się uśmiechnęła.

– Nazwij to przeznaczeniem.

## ROZDZIAŁ 47

Jadąc wzdłuż ulicy, Abbie poczuła, jak zaczynają się jej pocić dłonie. Kompletny absurd – to wciąż był jej dom i miała prawo wziąć stamtąd, co jej się podobało, a niektórych rzeczy naprawdę potrzebowała. Poczekala jednak, aż dom opustoszeje. Tom był w pracy, a Georgia dwadzieścia minut wcześniej odjechała swoją furgonetką.

W porządku, już niedaleko. Abbie musiała zabrać pudełko z przyborami do szycia i kuchenną wagę, której Cleo nie miała, a także kilka plastikowych naczyń. Chciała też wziąć lampę z abażurem ze strusich piór, bo bardzo ją lubiła i była jej własnością.

Na podjeździe nie dostrzegła żadnego auta. W jakiś dziwny sposób Abbie czuła, że to nie fair, iż dom wciąż wygląda tak samo, choć jej życie tak bardzo się zmieniło. Zbierając siły, Abbie przekreśliła klucz i otworzyła frontowe drzwi. Była przekonana, że w środku będzie bałagan: Tom nigdy nie należał do porządnisiów. I na pewno wokół będą walały się worki z ubraniami do prasowania plus mnóstwo uprasowanych już ubrań zwisających z karniszy. I kubki po kawie...

– O mój Boże! – Jak tylko otworzyła drzwi do salonu, kolana się pod nią ugięły. Pierwszą niespodzianką było to, że ktoś leżał na sofie. Kiedy Abbie zobaczyła, k t o to jest, prawie zemdlala z wrażenia – jakby ktoś uderzył ją obuchem w głowę.

– Jasna cholera, tylko popatrz! Witaj! – Prostując nogi i wyciągając słuchawki z uszu, Patty Summers odłożyła kolorową gazetę, którą właśnie czytała. – Kopeć lat!

Abbie zaczęło dzwonić w uszach. Gapiła się na Patty, opaloną i radosną, ubraną w biały satynowy szlafrok. J e j biały satynowy szlafrok. W końcu wydusiła z siebie:

– C-co ty tutaj robisz?

– O rany, to długa historia – odparła Patty, kręcąc głową. – Chodzi o to, że rozstaliśmy się z Tedem. Czy Georgia mówiła ci o Tedzie? W każdym razie okazał się frajerem. Nic tylko grał w golfa z kolegami... Doprowadzał mnie do szału. W końcu się pokłóciliśmy i Ted mnie wywalił. Faceci to kutasy, prawda? Pomyślałam więc, że wrócę do Anglii i zobaczę, jak moja piękna córka dogaduje się ze swoim tatusiem! Powiedziała mi, że już tu nie mieszkasz, więc mogłam się na trochę zatrzymać. I tyle, cała historia. Oto jestem!

Przez chwilę Abbie w milczeniu wpatrywała się w Pat; ty, aż w końcu powiedziała:

– To mój szlafrok.

– Wiem. Georgia kazała mi go włożyć, bo nie mam swojego. I tak jest na mnie o wiele za duży!

Żartowała?

– Pewnie dlatego, że należy do mnie.

– O co ci chodzi? Mam go oddać? – Patty podniosła jasne brwi. – Chcesz, żebym go od razu zdjęła?

A miała cokolwiek pod spodem? Pewnie nie. Abbie zadrzała ze złości.

Dostrzegając wyraz jej twarzy, Patty rzuciła:

– No tak, rozumiem. Wciąż jesteś na mnie zła za tamtą sprawę z dzieckiem. Nie sądzisz, że pora dać sobie spokój?

– Niby czemu? – Dzwonienie w uszach stawało się coraz głośniejsze.

– Choćby dlatego, że to się stało prawie dwadzieścia lat temu.  
– Ukradłaś moje dziecko. – Łzy napłynęły do oczu Abbie.  
– Nieprawda. Georgia była moim dzieckiem. Zatrzymałam ją, bo ją pokochałam.

– A ja tak jej pragnęłam.

– No i masz! Pojawiła się, wprowadziła do was, a ty się wyniosłaś! Posłuchaj, wybaczone, że wtedy zepsułam ci plany, ale nie możesz winić mnie, że spaprałaś sobie resztę życia. – Patty mówiła zdecydowanie, spoglądając wyzywająco. – Wiem wszystko o twoim romansie z szefem, więc nie rób z siebie niewiniątka.

Abbie próbowała uspokoić oddech. Patty Summers mieszkała teraz w jej domu, z jej mężem i jej córką. Na dodatek miała na sobie jej najlepszy satynowy szlafrok. Żal, złość i piekielny ból rozrywały pierś Abbie – ile jeszcze minie czasu, zanim Patty zacznie spać w łóżku Toma – o ile jeszcze do tego nie doszło... O Boże, nie myśl o tym, nawet o tym nie myśl.

– Zresztą nieważne. Co ty tutaj robisz? Przyszłaś sprzątnąć kuchnię? Bo jeśli tak – mówiła obcesowo Patty

– to dobrze, bo przydałoby się za nią porządnie zabrać. Szkoda, że sama była zbyt leniwa, by zwlec się z kanapy

i to zrobić.

– Chciałam zabrać kilka rzeczy. – Abbie przeszła przez pokój, by wyłączyć z kontaktu zdobioną piórami lampę, i wtedy dostrzegła, że jeden z dekoracyjnych elementów podstawki został odłupany, a w żyrandolu była dziura.

– Zauważyłam już – oznajmiła Patty. – To Georgia, straciła lampkę ze stolika.

Abbie odstawiła więc ulubiony przedmiot. Nie ma co przywiązywać się do rzeczy.

Dziesięć minut później miała już wszystko, po co przyszła.

– Powiem Tomowi, że byłaś – uprzejmie obiecała Patty.

– Dobrze.

– Świetnie się dogadują, prawda? Tom i Georgia.

– O tak. – Abbie chciała już tylko zniknąć.

– Tak się cieszę, że go odnalazła. A Tom mówi, że córka zmieniła jego życie. – Urywając, Patty wskazała na klucz prześwitujący przez kieszeń w koszuli Abbie. – Potrzebujesz go jeszcze? Bo Tom nie ma zapasowych i ten by mi się przydał.

Co za bezczelna baba. Ale gdyby Abbie odmówiła, wyszłaby na dziecinną. Zresztą czy po dzisiejszym dniu będzie jeszcze chciała tu wracać? Abbie wyjęła klucz z kieszeni i z brzdękiem położyła go na szklanym blacie stolika.

– Dzięki!

Dziecko. Mąż. Dom. Szlafrok. Klucz. Może miałyby jeszcze ochotę na serce, świeżo wyrwane z piersi rywalki, by móc sobie po nim poskakać?

Czując w gardle gulę wielkości jajka, Abbie odparła:

– Nie ma za co.

To miał być dobry dzień, ale akurat w tej chwili wydawał się iście paskudny. Z poczuciem winy, ale i ulgą, Cleo uciekła od Abbie i w niedzielne południe wyruszyła do Hollybush. Twarz miała już prawie całkiem gładką, a tego dnia po raz pierwszy od dawna nie założyła kołnierza, wyglądała więc normalnie. Co więcej, wyszło słońce i temperatura znacznie wzrosła, dzięki czemu wszyscy czuli się lepiej. Oczywiście z



wyjątkiem Abbie, która w tej chwili szorowała pralnię, przypominającą powoli czystością salę operacyjną.

W dodatku w głowie Cleo kłębiły się zupełnie sprzeczne myśli: nie mogła zaprzeczyć, że Honor Donaldson jest naprawdę miła, wesoła i dobrze się z nią rozmawiało, ale bezustanne gadanie o tym, jak cudownie szczęśliwi są z Johnnym, niekoniecznie znajdowało się na liście oczekiwań Cleo.

– Bo to przede wszystkim była moja wina. Kiedy teraz patrzę na wszystko z dystansu, nie mogę uwierzyć, że byłam taka głupia. Ale nie ja pierwsza, prawda? Czasem dajemy się ponieść. A ten drugi facet nagle pojawił się w moim życiu, więc zareagowałam entuzjastycznie – wow, poświęcał mi całą swoją uwagę i okazał się taki uroczy. Na dodatek był producentem filmowym, co mogło mi pomóc. Znał wszystkie najważniejsze osoby z branży. Jestem okropna, prawda? Nie jestem z siebie dumna, ale wtedy wydawało mi się, że go naprawdę kocham. Więc tak po prostu zostawiłam Johnny'ego i zламаłam mu serce. Był *zrozpaczony*. – Honor na samo wspomnienie ze smutkiem potrząsnęła głową. – Oczywiście czułam się okropnie, ale byłam tak zaangażowana w nowy związek, że powtarzałam sobie, iż postępuję słusznie.

Zamilkła, czekając na jakąś reakcję. Cleo zdobyła się tylko na: – Ale tak nie było?

– Oczywiście, że nie! Ten facet okazał się koszmarnym, zaborczym paranoikiem, dramat! Zrozumiałam, że popełniłam największy błąd w swoim życiu. Oczywiście kupował mi prezenty: diamentowe bransoletki, maybacha, obraz Picassa... ale nie uszczęśliwiał mnie. A te przyjęcia, na które chodziliśmy? Też były nudne. Zaczęłam tęsknić za Johnnym, ale powtarzałam sobie, że nie powinnam się z nim kontaktować. Tak bardzo go

zraniłam, że zasługiwał na szansę, by zacząć życie od nowa. Aż nagle, w trakcie otwarcia jakiejś galerii w Nowym Jorku, wpadłam na jego nowojorskiego agenta, który opowiedział mi o śmierci ciotki Johnny'ego. I to był punkt zwrotny. – Honor z przejęciem przycisnęła dłonie do piersi. – Nie mogłam się powstrzymać, musiałam do niego zadzwonić. I... O Boże, jak tylko usłyszałam jego głos, wiedziałam już, co powinnam zrobić. Był w Norfolk, całkiem sam – nie mogłam znieść tej myśli. Spakowałam walizki, pojechałam na lotnisko i złapałam pierwszy samolot do Londynu. A wiesz, skąd wiedziałam, że naprawdę go kocham?

– Hm. No nie.

– Nie było ani jednego wolnego miejsca w pierwszej klasie ani w biznesowej – mówiła z dumą Honor. – Więc poleciałam ekonomiczną.

Cleo pokręciła głową z niedowierzaniem. Cóż za niewyobrażalne przeżycie.

– Ale było warto. Wsiadłam w taksówkę, pojechałam do Norfolk i zjawiłam się w hotelu Johnny'ego. Kazałam menagerowi do niego zadzwonić, by zszedł do recepcji... Och, a potem było jak w filmie – opowiadała Honor z błyszczącymi oczami. – Wszyscy patrzyli na nas, gdy Johnny schodził po schodach, a ja wyciągnęłam rękę i zawołałam: „Skarbie, tak bardzo cię kocham! Już cię nie opuszczę”. Wszyscy goście z przejęciem westchnęli, a dla mnie to była najbardziej romantyczna chwila w życiu... Rany, tylko spójrz, płacząc na samo wspomnienie.

W rzeczy samej. Płakała w najwdzięczniejszy możliwy sposób. Nawet oczy, zamiast się czerwienić, pozostały lśniaco białe. Cleo patrzyła, jak Honor, na przemian śmiejąc się i płacząc, otarła równiutką diamentową łzę z oka.

– Gdybym ja spróbowała czegoś takiego, wszystko poszłoby nie tak – oceniła Cleo. – Przyjechałabym, a facet oznajmiłby: „Sorry, skarbie, ale się spóźniłaś. Jestem z kimś innym”.

– Och, ale ja wiedziałam, że tak nie jest – stwierdziła pewnym tonem Honor.

– Poważnie? – Cleo zrobiło się słabo. – A niby skąd?

– Sprawdziłam w Internecie. Wpisałam w wyszukiwarce jego nazwisko plus „nowa dziewczyna”. – Honor wzruszyła ramionami, jakby to było najprostsze możliwe rozwiązanie. – I nic nie wyskoczyło.

– A jeśli spotykał się z kimś w tajemnicy? – Kurczę, czyżby stała się masochistką?

– Nie, sprawdziłam podwójnie – z uśmiechem odparła Honor. – Spytałam Johnny'ego wprost. Nikogo nie miał. A teraz, kiedy się zeszliśmy, to już na pewno miał nie będzie, obiecuję!

Tak, oficjalnie jest masochistką.

Ratunek nadszedł dwadzieścia minut później w postaci samego Johnny'ego, który przyszedł zabrać Honor. Jechali wcześniej do Norfolk dopilnować spraw przed jutrzejszym pogrzebem. Zeskakując z gracją z barowego stołka, Honor wycisnęła gorący pocałunek na ustach ukochanego.

– Właśnie o tobie rozmawialiśmy.

Cleo zaschło w ustach: jak to jest całować Johnny'ego? Tego miała się nigdy nie dowiedzieć. Wystarczyło spojrzeć na tych dwoje – stanowili idealną parę. Honor wyglądała zachwycająco w ametystowej kopertowej sukience z dodatkiem srebrnej biżuterii. Johnny miał na sobie jasnoszarą koszulę i czarne spodnie. Mieli odwiedzić wspólnie ciotkę Clarice w domu

opieki i upewnić się, że wszystko jest dograne w kwestii nabożeństwa. Gdy Johnny przelotnie spojrział na Cleo, jej serce na chwilę zamarło.

– Widzę, że jesteś w formie. Lepiej wyglądasz. Jak szyja?

– Dobrze, dzięki. – Kiwnęła głową, by potwierdzić swój stan, i przez okno dostrzegła, jak na parking wpada turkusowy fiat. Shelley i Saskia właśnie przyjechały.

– To super. Cóż, musimy lecieć. – Zadzwoił kluczykami do auta.

– Mam nadzieję, że pogrzeb się uda. – Co to za idiotyczny tekst? Tylko co innego miała powiedzieć?

– Dzięki. Cześć. – Johnny położył dłoń między łopatkami Honor, prowadząc ją przed sobą. Cleo pamiętała, jak to jest...

– Do zobaczenia po naszym powrocie! – Honor machnęła dłonią przez ramię.

Fia, która skończyła pracę w kuchni, powiedziała z rezygnacją:

– Ona jest taka miła, prawda? Wiadomo było, że Johnny w końcu zwiąże się właśnie z kimś takim.

– Pewnie tak – mruknęła Cleo.

Johnny i Honor wyszli, a Saskia i Shelley wpadły do pubu. Zadowolona, że może zmienić temat, Cleo wyciągnęła rękę.

– Mama mówiła, że miałaś wypadek i nie wolno mówić, że śmiesznie wyglądasz. – Saskia uściskała Cleo – Ale nie wyglądasz źle.

– W zeszłym tygodniu było gorzej – odparła Cleo. Dziewczynka posmutniała.

– To szkoda, że wtedy cię nie widziałam. Było mnóstwo krwi?

– O tak. Całe wiadra.

– Kocham krew! Kiedyś spadłam z drabinki i krew leciała mi z nosa! Lekarz w szpitalu powiedział, że byłam bardzo dzielna.

Cleo z powagą pokiwała głową.

– Pamiętamy. – Stojąca za córką Shelley przewracała oczami. Malej zdawało się, że była dzielna, ale w rzeczywistości była jak opętana. – Słuchajcie, to jest moja koleżanka Fia, która pójdzie z nami na poszukiwanie skarbu. – Hm, trochę dziwnie przedstawiać Fię jako „koleżankę”, ale cóż innego mogła powiedzieć? A to jest Fia, której rozwaliliłam małżeństwo, bo miałam romans z jej mężem?

Shelley zostawiła je. Kilka minut później na parking podjechał Will z Robem i Molly. Fia wyszła na zewnątrz, by przywitać się z dziećmi, których nie widziała od pięciu miesięcy, a one wyraźnie się ucieszyły ze spotkania.

A potem nadszedł czas, by Cleo i Saskia także się przywitały.

## ROZDZIAŁ 48

Will zmierzył Cleo wzrokiem od stóp do głów i spokojnie powiedział:

– Cześć.

– Hej. – Zawsze było miło, gdy z satysfakcją spoglądało się, jak ktoś po porzuceniu totalnie się załamywał. Niestety, z Willem było zupełnie odwrotnie. Wyglądał świeżo i radośnie w różowej koszulce polo i odprasowanych spodniach, ostrzyżony krócej niż zwykle. Obficie skropił się perfumami Armaniego, wypolerował mokasyny i założył nowy drogi zegarek. Pozytywne okazało się jednak to, że ów widok nie zrobił na Cleo najmniejszego wrażenia. Nawet nie drgnęła, nie mrugnęła, nie poczuła ani odrobiny żalu czy tęsknoty.

Szkoda, że tak samo nie mogła się zachowywać w obecności Johnny'ego. Gdyby tylko istniał wyłącznik emocji, który można po prostu wcisnąć.

– A więc tu teraz mieszkasz – Will zwrócił się do Fii.

– I pracuję. – Wskazała dłonią pub. – Bardzo to lubię.

Uśmiechnął się kpiąco.

– Mama wspominała, że wpadła na ciebie jakiś czas temu. Byłaś z jakimś grubym pijanym facetem. Z takimi się teraz spotykasz?

– Z nikim się teraz nie spotykam – odparła uprzejmie Fia. – Dobra, idziemy? – Ujęła dłoń Molly. – Wrócimy przed szóstą.

– Okej. Przyjadę po nich.

– Jedziemy na poszukiwanie skarbu – poinformowała Saskia małą Molly jak prawdziwa nauczycielka. – Będziemy musieli znaleźć gąsienice, liście i inne takie.

Pięcioletnia Molly szeroko otwartymi oczami spojrzała na o rok starszą dziewczynkę.

– A musimy je jeść?

– Nie, będą zrobione z papieru i na każdej znajdziemy wskazówkę.

– Ale ja nie umiem czytać.

– Nie martw się. – Saskia była w swoim żywiole. – Pomogę ci.

Ash, grając w bilard z Welshem Makiem, obserwował, jak Will Newman zamawia małe piwo przy barze, a potem siada przy stoliku w rogu. Ash nigdy nie lubił Willa, nawet kiedy Cleo się z nim spotykała. A znieubił go jeszcze bardziej, gdy okazało się, jak potraktował Fię. Palant. Ale teraz to już nie miało znaczenia. Nie musieli być dla siebie uprzejmi i rozmawiać ze sobą. Za kilka minut Will dopije piwo i wyjdzie. A Ash nie będzie musiał zazdrościć facetowi, który poślubił Fię, a potem odarł ją z miłości i szacunku...

– Jeeest! – wrzasnął Welsh Mac, gdy biała bila wpadła do luzy. – Zostały tylko cztery punkty, więc wygrałem. Wisisz mi piąta.

Ustawili bile do następnej partii. Ash coraz bardziej nie lubił Willa, obwiniając go dodatkowo za dekoncentrację w poprzednim frejmie.

Mniej więcej w połowie kolejnego do pubu weszła matka Georgii. Ash co prawda widział ją pierwszy raz, ale wszyscy w Channings Hill wiedzieli już, że mieszka w miasteczku, i każdy z łatwością mógł ją rozpoznać. Oprócz oczu, które były brązowe, a nie jasnoniebieskie, okazała się bardzo podobna do Georgii. Wysoka, szczupła, miała na sobie koronkowy kremowy top i krótką jasnozieloną spódnicę, której nie założyłaby prawie żadna czterdziestolatka. Wiele głów obróciło się, by na nią spojrzeć, nie wyłączając Willa Newmana.

W ciągu następnych pięciu minut Ash otrzymał lekcję tego, jak zagadać nieznaną kobietę. Doznał objawienia –jakby oglądał film instruktażowy. Matka Georgii zamówiła gin z tonikiem i beznamyślnie rozglądała się po pubie. Will dopił piwo i stanął przy barze obok niej. Wymienili spojrzenia i niezobowiązujące uśmiechy. Potem matka Georgii delikatnie położyła palec na prawym przedramieniu Willa i podziwiała jego zegarek. W odpowiedzi Newman pochylił się i powiedział coś, co sprawiło, że Patty odrzuciła głowę do tyłu i się zaśmiała. Potem obróciła się na wysokim stołku w taki sposób, że jej nagie kolana prawie dotykały idealnie wyprasowanych spodni Willa. Koncentrowała się wyłącznie na nim, a on pławiał się w jej zainteresowaniu. W powietrzu unosił się testosteron, napięcie, uwodzicielski urok.

– Patrz i ucz się, kolego – odezwał się Welsh Mac, smarując kredą koniec kija.

Racja. Tyle że Ash wiedział, iż nie ma szans tak działać. Między Patty a Willem pojawiło się fizyczne zainteresowanie, ale żeby takowe zaistniało, mężczyzna musiałby przede wszystkim być fizycznie interesujący. Obserwując wydarzenia przy barze, Ash porównywał akcję do filmu przyrodniczego o zwyczajach godowych zwierząt. Strojenie piórek, kontakt wzrokowy, dotyk i interakcja. Will uśmiechał się uwodzicielsko, a Patty prawie zaczęła się rozbierać...

No dobrze, jeszcze nie zaczęła, ale zapewne nie mogło to potrwać dłużej niż dziesięć minut. A jak już się zacznie, to stało się jasne, że Will Newman nie będzie protestować.

Popołudnie było miłe. Poszukiwanie skarbu okazało się wielkim sukcesem, dzieci dobrze się dogadywały. Cały czas świeciło słońce, a ludzie



w końcu przestali gapić się na Cleo z przerażeniem, jakby była człowiekiem słoniem. Czego można chcieć więcej?

– Will na nas czeka. – Cleo wskazała na jego auto, gdy podjeżdżały na parking przed pubem.

Tyle że w samochodzie nie było Willa. Hollybush zamknięto na popołudnie i nawet w ogródku nikt nie siedział.

– Pewnie poszedł na spacer. Zadzwońię do niego. – Fia wyjęła komórkę, wcisnęła klawisz i po chwili rozłączyła się. – Wyłączony – mruknęła oschle. – Jak za dawnych lat.

– Chce mi się pić – odezwała się Saskia z tylnego siedzenia. – Mogę się napić?

– A ja muszę siku – oświadczyła Molly.

– A mnie się chce jeść – dołączył Rob. – Macie jakieś ciastka?

– Nie ma sprawy, jedziemy do mnie. – Cleo zawróciła z powrotem na drogę. – Gdzie może się podziewać Will?

Słyszac, jak podjeżdżają pod dom, Ash wyszedł im na powitanie.

– Dobrze się bawiliście?

– Super – odparła Cleo. – Widziałeś może Willa?

Ash odczekał, aż dzieci wysiadły z auta i weszły do domu. Nie patrząc na Fię, powiedział cicho:

– Wyszedł z pubu z matką Georgii. Cleo zmarszczyła czoło.

– Ale czemu? Przecież się nie znają.

– Teraz już pewnie się znają – podpowiedział Ash.

– Ale jego samochód wciąż stoi pod pubem, więc dokąd mogli pójść?

Ash wzruszył ramionami.

– Tom i Georgia pojechali dzisiaj do Devon na wyścigi motokrosowe.

Na miłość boską! Nie wierząc w to, co usłyszała, Cleo wyjęła telefon i wykręciła numer domu Abbie. Dzwonił i dzwonił.

– Nikt nie odbiera.

Abbie wyprowadziła z domu dzieci z napojami i herbatnikami w dłoniach.

– Co się dzieje? – spytała. Cleo powiedziała jej o wszystkim.

– Gdzie oni mogą być? A ty dałaś swój klucz Patty, więc nawet nie możemy tam wejść.

Abbie spojrzała karcąco.

– Nie jestem kompletną kretynką. To był klucz od frontowych drzwi, wciąż mam ten od tylnych.

Will mówił, że odbierze dzieci o szóstej. Była już szósta trzydzieści. Ale maluchów to nie martwiło. Saskia, która uwielbiała Asha, demonstrowała nowym znajomym jego umiejętności ścigania się po ogrodzie – w tej chwili balansował na jednej nodze, trzymając dziewczynkę uwieszoną na ręku. Molly i Rob biegali za nimi, wrzeszcząc:

– Moja kolej, teraz ja, ja też chcę!

Cleo podjęła decyzję. Zostawiwszy dzieci z Fią i Ashem, poszła z Abbie do jej domu. Gdy dotarły na miejsce, siostra zajrzała przez okno do salonu.

– Nikogo nie widzę.

Cleo wcisnęła dzwonek i czekała. Nic. Zrobiła krok w tył, spojrzała w górę i zobaczyła jakiś ruch w oknie sypialni.

– Ktoś jest tam.

Abbie syknęła z irytacją.

– To nasza sypialnia.

– Może ktoś się włamał – zasugerowała Cleo. – Lepiej sprawdzmy.

Prześlizgnęły się cicho wzdłuż ścieżki prowadzącej na tyły domu. Abbie otworzyła kuchenne drzwi i weszły z Cleo do środka. W zlewie dostrzegły kupę brudnych naczyń, blatów dawno nie ścierano, a w powietrzu unosił się zapach stęchłego alkoholu. Wróciły wspomnienia z dzieciństwa. Jakby Cleo znów miała dziesięć lat, przyszła ze szkoły do domu i zastanawiała się, czy tym razem także znajdzie nieprzytomną ciotkę Jean leżącą na kanapie.

Gdy dotarły na górę, Abbie otworzyła drzwi do sypialni i natychmiast dobiegł stamtąd ciężki zapach ginu. Ogarnęły wzrokiem sytuację. Patty Summers leżała nieprzytomna na łóżku, odwrócona na brzuch i naga. Chrapała cicho. Na podłodze dostrzegły pustą butelkę po ginie. Z odtwarzacza CD ryczała muzyka, a dywan usiany był popcornem i fragmentami odzieży.

Cleo trąciła stopą leżące na podłodze czarne bokserki Armaniego. No jasne, Armani. Will zawsze lubił dobierać perfumy do bokserek.

– Gdzie on się podział? – spytała Abbie.

Nie trzeba było geniusza, by zgadnąć, bo raczej nie zmieściłby się do żadnej szuflady w komodzie. Cleo, która zawsze miała słabość do komedii, podeszła do szafy i otworzyła ją zamaszystym gestem.

– Dobra, dobra. – Nagi Will, zakrywając się złożonymi dłońmi, pokręcił głową i zaczął się bronić. – Po prostu zasnąłem, okej? Pozwólcie mi się ubrać i pojedę po dzieci.

– Nie pojedziesz, jeśli piłeś.

– Nie piłem. Tylko piwo w czasie lunchu. – Skinął głową w stronę łóżka. – Natomiast ona piła za dwoje.

Cleo drgnęła.

– Czemu schowałeś się w szafie?

– Usłyszałem, jak na dole otwarły się drzwi. Skąd miałem wiedzieć, że to wy? Myślałem, że to jakiś jej facet.

– Ale przynajmniej dobrze się bawiłeś – wesoło oceniła Cleo. – To ważne.

Will rzucił jej oburzone spojrzenie.

– A skąd ty się tu w ogóle wzięłaś?

– Och, czyżbyś nie wiedział? Pamiętasz moją siostrę? – Cleo wskazała na Abbie. – Cóż, to jest jej dom. I wiesz co? To jest jej łóżko.

– O Boże. – Will nagle zbladł. – Posłuchajcie, ja nie wiedziałem... – pokręcił głową. – Spotkałem ją w pubie, to kompletna wariatka.

– Hej, uważaj, co mówisz. – Patty obróciła się i otworzyła oczy. Uśmiechnęła się nieprzytomnie i pomachała na powitanie. – Co się tu dzieje? Nie wiedziałam, że mamy towarzystwo.

A chwilę później miało się ono powiększyć. Z dołu dobiegł ich dźwięk klucza wkładanego do zamka, a potem otwieranych i zatraskiwanych drzwi.

– Na miłość boską – jęknął Will, wciąż zakrywając się rękami. Zwracając się do Cleo, błagał: – Pozwolicie mi na odrobinę prywatności, bym mógł się ubrać?

– Nie martw się, niczym mnie już nie zaskoczysz.

– Cleo z radosnym uśmiechem przydeptała bokserki Armaniego. Grożąc Willowi palcem, dodała jeszcze:

– A siostrze i tak wszystko opowiedziałam.

– Mamo? – Usłyszeli na schodach kroki Georgii.

Mrugając nerwowo i z wysiłkiem podnosząc się do półsiedzącej pozycji, Patty odrzuciła burzę blond loków z pomazanych tuszem oczu i zawołała, przekrzykując muzykę:

– Cześć, kotku, jesteśmy tutaj!

Cleo schyliła się, wzięła do ręki bokserki i spodnie, a potem rzuciła je Willowi. Razem z Abbie wyszły z sypialni i zamknęły za sobą drzwi dokładnie w chwili, gdy Georgia dotarła na górę.

– Co się dzieje? – Opalona po dniu spędzonym na wyścigach dziewczyna rzuciła im podejrzliwe spojrzenie.

– Co wy tu robicie? Czy ona się upiła?

Abbie skinęła głową.

– Tak, ale już jest w porządku. Nie wchodź tam, skarbie.

– Och, daj spokój. Mówisz o mojej matce. Myślisz, że jest coś, czego do tej pory nie widziałam?

– No tak, ale ona nie jest sama.

– Co ty powiesz? – Georgia udawała nonszalancję, ale ironia mieszała się w niej ze wstydem.

Drzwi do sypialni nagle się otworzyły i Will, ubrawszy się z prędkością światła, przebiegł obok nich.

– Trochę dla ciebie za młody, mamó, nie sądzisz?

– Georgia stanęła w drzwiach i spojrzała na swoją matkę rozłożoną na łóżku.

– Och, nie zaczynaj – jęknęła Patty.

Georgia zerknęła na Abbie.

– Przepraszam.

– Skarbie, to nie twoja... .

– JA się nią zajmę. – Georgia zeszywniała i mówiła oschle. – Wiem, co robić. Możecie już iść?

Schodząc na dół, minęły na schodach Toma. Nie zaszczyił ich spojrzeniem.

– Patty jest w twoim łóżku. – Abbie nie potrafiła się powstrzymać. – Czy to znaczy, że ty też z nią sypiasz?

Tom zacisnął zęby.

– Nie. Ja nie spałem z nikim innym. W przeciwieństwie do ciebie.

– Chodź. – To nie był dobry moment na kolejną awanturę, więc Cleo wyprowadziła siostrę przez frontowe drzwi. – Zostawmy ich. Musimy wracać.

Fia patrzyła, jak Molly i Rob wygłupiają się w ogrodzie z Ashem i Saskią. Ash, wykrzykując instrukcje, urządził dzieciakom udawany wojskowy trening. One zaś z jego pomocą radośnie biegały po murkach, przeciskały się po trawie między płotem i jabłonią, przełaziły przez ławkę i biegały między kwiatowymi rabatkami.

– Teraz ja, teraz ja! – wrzeszczała Molly, łapiąc Asha za rękę, zanim jeszcze zdążył puścić Roba.

Fia nie mogła się nie uśmiechnąć. Ash świetnie się z nimi dogadywał. Kto by przypuszczał, że tak doskonale radzi sobie z dziećmi?

Potem jej uwagę odwrócił zbliżający się Will, a za nim – nieco z tyłu – Cleo i Abbie. Will wyglądał na nieźle wkurzonego.

– A więc cię znalazły. – Fia zastanawiała się, czy może Cleo w głębi duszy tęskniła za Willem.

– Co ty powiesz? – Podniósł rękę, by zwrócić uwagę Roba i Molly. – No chodźcie, obydwójce. Idziemy.

– Tatusiu, spóźniłeś się. – Rob był bardzo dumny ze swojej nowo nabytej wiedzy o czasie.

– Możemy jeszcze zostać? – błagała Molly. – Proszę!?! Uczymy się czołgać!

– Nie, musimy jechać. – Will zmierzył Asha podejrzliwym wzrokiem i spytał Fie: – Czy to ten grubas, z którym widziała cię moja matka?

Znów udowodnił, jaki jest obrzydliwy. I pomyśleć, że wyszła za niego za mąż.

– Tak, świetnie się razem bawiliśmy – odparła.

Pięć minut później, gdy Fia wycalowała i uściskała dzieci na do widzenia, Will zabrał je przez park do samochodu stojącego przed pubem.

Ash patrzył, jak odchodzą.

– Gdyby nie było z nim dzieci, złamałbym mu nos.

– A ja bym ci kibicowała – dołączyła Cleo.

Fia, która cały dzień robiła zdjęcia cyfrówką, dodała jeszcze:

– Ja zrobiłabym zdjęcia i wrzuciła je do sieci.

Tylko Abbie myślała o czymś innym. Nie o Willu bynajmniej.

– Biedna Georgia – oznajmiła nagle.

## ROZDZIAŁ 49

We wtorek wieczorem po pięknej weekendowej pogodzie nie został nawet ślad. Wyglądając przez okno w sypialni, Abbie wzdrygnęła się, widząc zacinający mocno deszcz i gałęzie drzew za domem, wyginane i miotane silnym wiatrem. Biedna Cleo – w pierwszy dzień w pracy po przerwie – już musiała zawieźć na Gatwick jakąś grupę dyrektorów.

Poczuła nagle wyrzuty sumienia. Było jej ciepło, sucho i wygodnie, powinna się cieszyć. Ale jakoś nie potrafiła. Od jakiegoś czasu jedyne, co czuła, to niekończące się cierpienie. Wiedziała też, że stała się przez to utrapieniem: nie miała pojęcia, jak Cleo jeszcze wytrzymywała wspólne mieszkanie. Nadszedł czas, by Abbie się pozbierała i zaczęła myśleć o przyszłości. Nie mogła dłużej narzucać się Cleo i powinna znaleźć nową pracę.

Zeszła na dół w szlafroku, zrobiła sobie herbatę, zwinęła się na kanapie i poszukała w telewizji jakiegoś rozrywkowego programu.

Dzwonek zadzwonił w połowie *Mam talent*. Szalony magik najwyraźniej właśnie odciął sobie rękę piłą tarczową. Publiczność jęknęła z przerażenia, gdy krew zaczęła fontanną tryskać na scenę. Abbie także jęknęła, kiedy uchyliła drzwi i zobaczyła na progu przemokniętego Desa Kilgoura.

- Abbie? Mogę wejść?
- Po co? – zapytała szybko.
- Muszę z tobą porozmawiać.



– Des, to nie jest dobry pomysł. – Boże, czy przyszedł tu, by znów mówić, że ją kocha? Abbie zaczęła się denerwować. – Naprawdę nie ma już nic do wyjaśniania.

– Posłuchaj, nie jest tak jak ostatnio. Nie po to przyszedłem... – urwał, wyraźnie zawstydzony. – Chodzi o coś, czego się dowiedziałem.

Abbie się zawahała. Des był dobrym człowiekiem, nie musiała się go bać.

– Proszę – powtórzył.

Zdjęła łańcuch i otworzyła drzwi.

– Dobrze.

Z płaszcza Desa kapiała woda, tworząc kałużę na podłodze w holu. Abbie usiadła z powrotem na kanapie i opatulila się szlafrokiem.

– A więc o co chodzi? – spytała.

Des stanął przy kominku z rękami wciśniętymi w kieszenie.

– Pamiętasz, jak oskarżyłaś Georgię, że to ona powiedziała o nas Tomowi?

O nas. Wolałaby nie słyszeć tego słowa.

– To mogła być tylko ona. Nikt inny nie wiedział.

– Nie, to nie była ona. – Potrząsnął głową, przyprawiając tym Abbie o dziwną słabość.

– Co chcesz mi powiedzieć? Że to ty?

– Jezu, nie! – zaprzeczył zaskoczony. – Oczywiście, że nie!

– A więc kto? Kto napisał ten list i wsadził go za wycieraczkę samochodu Toma?

– Glynis.

– Co? Glynis, ze sklepu? – Zupełnie bez sensu. Jak Glynis mogła się czegokolwiek dowiedzieć? To było fizycznie niemożliwe.

– Nie podglądała nas ani nic takiego. Po prostu... usłyszała naszą rozmowę.

Abbie nie mogła uwierzyć.

– I przyznała ci się do tego?

– Huw mi powiedział – odparł Des. – Jemu się wczoraj przyznała. A on dzisiaj wyznał wszystko mnie, uznał, że powinienem wiedzieć.

– Wciąż nie rozumiem, jak to się stało.

– Z mojej winy. – Des nerwowo przestępował z nogi na nogę. – Glynis była w sklepie, gdy zadzwonił telefon. Podniosła słuchawkę i usłyszała nasze głosy. I wiem dlaczego – mówił pospiesznie. – W końcu na to wpadłem. Zanim tamtego ranka przyszedł do mnie do biura, by porozmawiać, próbowałem dodzwonić się do Huwa. Potem pojawiłaś się ty, zaczęliśmy rozmawiać i przypadkiem musiałem nacisnąć „redial” albo przedtem się nie rozłączyłem. – Poklepał się po kieszeni, w której zawsze trzymał komórkę. – Glynis odebrała i usłyszała nas. Pewnie wydało jej się, że mamy romans pełną gębą. A jest dość prostolinijna, jak wiesz. Była w szoku. Nie chciała wyjść na plotkare, ale uznała, że Tom powinien wiedzieć, co dzieje się za jego plecami.

– O Boże. – Abbie tarła policzki, przyswajając nowe informacje. To miało sens.

– Przepraszam, ale musiałem ci powiedzieć. – Des przeczesał palcami jasnorude włosy. – Huw też mówił, że mu przykro.

– Jasne. Cóż, dzięki. Przynajmniej to już wiemy.

Gdy odprowadzała Desa do drzwi, powiedział jeszcze:

– Wszyscy w pracy za tobą tęsknią, wiesz? Nie tylko ja. Jeśli chcesz, możesz od jutra zacząć.

– Dzięki, ale to za trudne. Nie mogłabym. – Abbie wiedziała już, że Tom do niej nie wróci, ale jakiś słaby głos w środku podpowiadał, że nie powinna pracować u Desa, bo gdyby mąż się dowiedział... W końcu mógł przecież zmienić zdanie...

Drzewa skrzypiały i kołysały się pod naporem wiatru, a liście kłębiły się dokoła niczym duchy. Tego wieczoru wszyscy oprócz niej siedzieli w swoich domach. Parasolka wygięła się na drugą stronę, więc Abbie poddała się i pozwoliła, by deszcz padał jej w twarz. W ciągu kilku minut doszła do swojego dawnego domu. Choć była już jedenasta, w środku wciąż paliły się światła. A bez względu na pogodę Abbie nie miała zamiaru wchodzić do środka.

I tak nikt by jej nie zaprosił.

Zebrała siły. Nie wiedziała nawet, czy Georgia w ogóle jest w środku, mogła przecież wyjść. A chciała rozmawiać wyłącznie z nią.

Serce Abbie biło coraz szybciej. Cóż, był tylko jeden sposób, by się dowiedzieć.

Ale to Georgia otworzyła drzwi i wyraźnie zaskoczona powiedziała:

– O, taty nie ma.

I dobrze.

– W porządku, chciałam się zobaczyć z tobą. – Abbie dostrzegła bandaż na prawej ręce dziewczyny.

Otwierając szerzej, Georgia odsunęła się, mówiąc:

– Lepiej wejdź do środka.

– Nie, chyba lepiej nie... – Gdy wymawiała ostatnie słowo, podmuch wiatru prawie zwałił ją z nóg.

Georgia wiedziała, o co chodzi.

– Nie martw się, mamy też nie ma. Jestem sama.

– W takim razie dzięki – odparła z ulgą Abbie.

W salonie leżało jeszcze więcej ubrań niż zwykle. Georgia z grymasem bólu na twarzy wzięła do ręki parujące żelazko.

Dobra, załatwmy to, zanim wrócą Tom i Patty. Abbie zaczęła prosto z mostu:

– Posłuchaj, przyszedłam cię przeprosić. Oskarżyłam cię, że powiedziałaś Tomowi o... no wiesz. I choć zaprzeczałaś, nie uwierzyłam ci. A teraz już wiem, że to nie była twoja wina. Myliłam się, i bardzo, bardzo mi przykro.

Georgia przestała prasować. Ostrożnie odstawiła żelazko na podstawkę i spytała:

– A więc kto to był?

Abbie wyjaśniła, kto okazał się autorką anonimu i jak doszło do jego napisania.

– Myślę, że Glynis dręczyło sumienie, bo wiedziała, że oskarżyłam cię. – Potrząsnęła głową, wciąż ściskając w ręce zmasakrowaną parasolkę. – Cóż, to cała historia. Przepraszam.

– W porządku. Ale powinnaś była mi uwierzyć. – Georgii wyraźnie ulżyło, choć mówiła ze smutkiem. – Zawsze mówię prawdę.

– Wiem. A nie ma nic gorszego, niż kiedy ktoś oskarża cię o coś, czego nie zrobiłaś. Dlatego przyszedłam, żeby ci to powiedzieć, bo czułam się okropnie... – Abbie urwała, widząc, jak Georgia schyla głowę i na deskę do

prasowania kapie łza. Jedna, potem druga. – Och, proszę cię, nie płacz. Nic złego nie zrobiłaś!

– To nie do końca prawda, wiesz o tym. – Podnosząc głowę, Georgia mówiła niespokojnie: – Wszystko zepsułam. Nie powinnam była tutaj przyjeżdżać. Nic dziwnego, że mnie nienawidzisz. Tylko spójrz, co się wydarzyło, odkąd się pojawiłam. Zniszczyłam ci życie.

O Boże. Abbie ogarnęło przerażenie.

– Ależ skąd... Ty nie...

– Tak. – Wargi Georgii drżały; z trudem powstrzymywała się od płaczu. – Nie jestem głupia. Wiem, jakie to dla ciebie trudne. Wszystko zniszczyłam i tak mi p-przy-kro... Gdybym mnie tu nie było, nigdy byście się nie rozstali.

Nie mogąc już wytrzymać ani sekundy, Abbie podbiegła do dziewczyny. Georgia zaszlochała rozpaczliwie i padła jej w ramiona.

– Kochanie, nie płacz, cicho już. – W gardle Abbie rosła wielka gęła, gdy tylko przytuliła do siebie córkę Toma.

– Au... – Georgia drgnęła i uwolniła swoją zabandażowaną rękę.

– Przepraszam, przepraszam. – Abbie próbowała się odsunąć, ale nie mogła: Georgia przylgnęła do niej niczym miś koala. – Nie wolno ci się obwiniać. To ja dałam plamę. I to nie twoja wina... Rany, teraz ja się rozklejam... Posłuchaj, nie zrobiłaś nic złego. – Jej łzy wpadały we włosy córki, której nigdy nie miała. Gładziła jedwabistą głowę Georgii i głaskała ją jak dziecko. – Nie płacz. Rany, jak my wyglądamy. Co powie twoja mama, kiedy przyjdzie?

– Nie przyjdzie. Jest w Portugalii.

– Co?

Georgia pociągnęła nosem i otarła moką twarz.

– To moja mama i kocham ją, ale nienawidzę z nią mieszkać. Kazałam jej wyjechać.

– Wróciła do Portugalii? Myślałam, że ten facet wyrzucił ją z domu.

– To był Ted. Ostatni. Ale wróciła do Christiana, tego poprzedniego.

Abbie przyswajała nowe informacje.

– A gdzie jest twój tata?

– Ma jakieś zlecenie w Bournemouth i zastał tam na kilka dni. Jestem sama.

– Co z twoją dłonią? Co się stało

– Oparzyłam się żelazkiem.

– Pokaż.

Georgia niechętnie zdjęła bandaż.

– Jejku. – Abbie aż drgnęła, widząc świeże trójkątne oparzenie na dłoni.

– Wiem. Spadło mi żelazko i próbowałam je złapać – kwaśno wyjaśniła Georgia. – Taka jestem mądra.

– Jak ty w ogóle możesz teraz utrzymać żelazko?

– Ból musiał być nie do zniesienia.

Georgia pokazała worki z ubraniami.

– Nie mam wyjścia. Muszę to wszystko zrobić, klienci czekają. Nie mogę ich zawieść. W niedzielę nie pracowałam, aby móc wyjechać z tatą, więc wczoraj prasowałam osiemnaście godzin bez przerwy. I wciąż jestem do tyłu.

Georgia była blada, obolała, psychicznie i fizycznie wykończona.

– Skarbie, jak ty wyglądasz – oznajmiła Abbie i zdjęła płaszcz.

– W porządku, nie musisz mi pomagać. – Patrząc, jak Abbie podwija rękawy, Georgia znów się rozplakała.

– Wiem, że nie muszę. Ale chcę. – Abbie uśmiechnęła się, patrząc na dziewczynę, z której byłaby tak dumna, gdyby stała się jej córką. – I będę prasować, jak długo trzeba. A jeśli chcesz się na coś przydać, wstaw wodę. Z chęcią napiję się herbaty.

TTLR

## ROZDZIAŁ 50

– Cześć, możesz do mnie wpaść? Mam coś dla ciebie w podziękowaniu za pomoc.

– Skarbie, nie musisz mi za nic dziękować. – Abbie ucieszyła się, słysząc głos Georgii. Dobrze było wiedzieć, że znów jest wesoła. – Nie musisz mi kupować prezentów.

– Ha, teraz już za późno. Mam go. Przywiozłam go samochodem – mówiła dziewczyna – ale jest za ciężki i sama nie mogę go wynieść.

Co to mogło być? Drzewo laurowe w doniczce? Stół ogrodowy? Wielki wazon? Porcelanowy krokodyl w naturalnym rozmiarze? Znając Georgię, nigdy nic nie wiadomo. Gdy tylko Abbie dotarła do domu i podniosła dłoń, by nacisnąć dzwonek, drzwi nagle się otworzyły i Georgia zarzuciła jej ręce na szyję.

– No to pa, muszę lecieć! Twój prezent jest w salonie... Oby ci się spodobał.

I zniknęła. Jej furgonetka odjechała szybko, a kolana Abbie nagle zmiękły. Prezent bowiem nie stał już w salonie, tylko przeniósł się do holu.

– Dostałem niezłą lekcję od mojej córki – zaczął Tom. – Wyjaśniła mi kilka rzeczy, które jako dojrzały facet powinienem był sam odgadnąć.

Serce Abbie skoczyło z radości. Tom mówił całkowicie spokojnym głosem. Zamiast zakurzonego roboczego ubrania miał na sobie czyste dżinsy i koszulę w zielono-niebieskie paski, którą kupiła mu na Boże Narodzenie. Z jego postawy widziała, że nie czuje się swobodnie: mówienie o uczuciach nigdy nie przychodziło mu łatwo. Na głos powiedziała tylko:

– Jakich rzeczy?



– Ech, sam nie wiem... – Tom oblizał usta i wbił wzrok w sufit. – Na przykład to, że za tobą tęsknię. Że cię kocham, a ostatnie tygodnie były najgorsze w moim życiu... – Kiedy już zaczął, słowa toczyły się jedno za drugim. – I że albo będę wciąż zbyt dumny i nieszczęśliwy, albo przeboleję to, co się stało, zapomnę i powiem ci, że nie mogę bez ciebie żyć. Tamto nie ma znaczenia, to był błąd. Chcę, byśmy znowu żyli jak dawniej. – Potrząsnął głową. – Przesadziłem. Powiedziałem, że nie potrafię ci wybaczyć, ale sam sobie tym zaszkodziłem, zareagowałem zbyt ostro. I od tamtej chwili nie mogę przestać o tym myśleć. Wiedziałem, że w końcu muszę coś zdecydować, ale dopiero Georgia wróciła mi zdrowy rozsądek. Zrozumiałem, że muszę to zrobić teraz. Powstrzymywała mnie tylko głupia męska duma. – Tym razem głos Toma drżał z nadmiaru emocji. – Byłem idiotą. Przepraszam, że tak długo czekałem, bo może ty chciałaś zacząć nowe szczęśliwe życie w pojedynkę. Ale tak bardzo cię kocham, naprawdę.

I jeśli zechcesz wrócić, będę najszczęśliwszym facetem na ziemi.

Abbie zdobyła się na uśmiech. Dlatego właśnie spędziła z tym mężczyzną całe swoje dorosłe życie i tak go kochała.

Tom był szczery, lojalny i silny; miał swoje zasady. Może trudno było mu wyrażać uczucia, ale gdy się na to zdobywał, stawał się jeszcze bardziej wyjątkowy. Z trudem wydusiła z siebie:

– Jesteś pewien?

– Jestem. – Kiwnął głową, nie spuszczając z niej wzroku. – I bardzo uszczęśliwiłabyś Georgię.

Czy to działa się naprawdę? Abbie rzuciła się mężowi w ramiona i tym razem to jego oczy zaszyły łzami. Tom, który nigdy nie płakał...

– Ja też przepraszam. Żałuję, że to wszystko się wydarzyło. Szalałam z rozpaczy i popełniłam straszny błąd. Ale nie spałam z Desem Kilgourem, przysięgam...

– Cicho już. Wierzę ci. Chcę cię tylko odzyskać.

Pijana z radości Abbie pocałowała męża.

– Tak bardzo za tobą tęskniłam. Niczego nie pragnę bardziej niż wrócić do domu.

Przytulił ją, wciąż pełen emocji.

– To dobrze. Ale wprowadzimy tu małe zmiany.

Czyżby zamierzał ustanowić jakieś prawo? Nowe zasady? Zdziwiona Abbie spytała:

– Na przykład?

Tom zrobił krok w tył i wpuścił żonę do salonu.

– Spójrz. Zauważyłaś coś?

O czym mówił? O rany boskie! W salonie nie było ubrań, pełnych worków, deski do prasowania rozłożonej przed telewizorem. Pokój wrócił do swojego stanu sprzed przybycia Georgii – uporządkowanego i schludnego. Zdawał się taki pusty...

Serce Abbie zadrżało, tym razem ze strachu. Przeraziła się. Przecież wcale tego nie chciała.

– Czy Georgia wyjeżdża? Wyprowadza się?

Tom spojrzał z uwagą.

– Byłoby lepiej, gdyby wyjechała?

– Nie! Nie chcę tego!

Odprężył się i uśmiechnął.

– To dobrze, bo nigdzie się nie wybiera.

Abbie wskazała ręką pokój.

– No ale gdzie jest... wszystko?

– Znasz Georgię, nie lubi tkwić w jednym miejscu. Jeden z jej klientów prowadzi agencję reklamową w Cheltenham. Zaproponował jej pracę recepcjonistki. Zatrudniła więc Ethel i Myrtle Mason, by od teraz załatwiały kwestię prasowania. A sama Georgia będzie przed i po pracy zajmować się odbiorami i dostawami. Wszystko załatwione. Odzyskaliśmy dom.

– A ja odzyskałam męża. – Abbie pogładziła tak dobrze sobie znaną i ukochaną twarz.

– A ja moją piękną żonę. – Pocałował ją raz, potem drugi i dodał: – To się nazywa skuteczność.

Godzinę później zadzwonił telefon Abbie. Uśmiechnęła się, widząc, kto dzwoni, i odebrała:

– Cześć.

– Czekałam i czekałam, ale już dłużej nie mogę. No i? – zapytała Georgia.

Cierpliwość nigdy nie była jej mocną stroną. Abbie odparła więc: – O której wrócisz do domu i co chcesz na kolację?

– Hura! Wszystko jest okej, naprawdę?

– Bardziej niż okej. I to dzięki tobie. Może pieczony kurczak?

– Tak, proszę! I mnóstwo pieczonych ziemniaków. Tylko czy możesz przygotować farsz osobno? Bo...

– Wiem, wiem. – Abbie zdała sobie sprawę, że to, co czuje, to bezwarunkowa miłość. Jej szczęście nie miało granic. Ściskając dłoń Toma, dokończyła: – Bo farsz zawsze jest lepszy, kiedy jest chrupiący.

Fia czuła się tak, jakby z pełnymi kieszeniami pieniędzy przyjechała do wielkiej galerii handlowej na szalone zakupy i okazało się, że wszystkie sklepy są zamknięte. Włączyła więc radio, spodziewając się usłyszeć głos Asha, i nie mogła uwierzyć, gdy zamiast niego z anteny dobiegł głos jakiegoś obcego faceta.

Czyżby ktoś zmienił zaprogramowaną w jej radiu częstotliwość? Nie, wciąż było to BWR. Na miłość boską, co to za facet gładzący o kolejkach w supermarkecie? Nie był nawet zabawny! I co robił w czasie programu Asha!? To bezczelność!

Czy to dziwne, że tak się oburzyła i dziwiła? Cóż, trudno, zasłużył. Fia z irytacją słuchała, jak nieznajomy pozwalał sobie na kolejne żarty:

– A tych, którzy właśnie do nas dołączyli, witam serdecznie, Max Margason, dzisiaj rano w zastępstwie za Asha. Biedak, całkiem stracił głos! Ciekawe, czy próbował szukać go pod kanapą? Ha, ha, ha! Gdy gubię kluczyki do auta, zwykle tam je znajduję!

Rany, co za wkurzający koleś! Ale przynajmniej wiedziała już, co się stało z Ashem. Zapalenie krtani. Najgorsza choroba dla prezentera radiowego. Biedak, oby nie czuł się strasznie zdołowany. Może wpadnie do niego po lunchu i sprawdzi, czy niczego nie potrzebuje.

– Chyba że tylko zgrywa chorego – Max paplał dalej. – Hej, Megan? To może być to, prawda? Możliwe, że przeżył wczoraj wypasiony wieczór, spotkał jakąś ładną młodą laskę i... heja! Nie chciało się wstawać rano z łóżeczka, co? Ha, ha!

Jak on śmiał tak gadać? Co za kretyn, co za irytujący, pożałowania godny frajer. Fia nigdy w życiu nie miała aż takiej ochoty strzelić kogoś w pysk.

W trakcie lunchu Fia wyszła na chwilę z kuchni i ze zdziwieniem zobaczyła siedzącego przy barze Asha. A więc jednak nie był chory. Czyżby okłamał swoich szefów w radiu? Naprawdę udawał, bo wczoraj ostro zabalował?

A co ważniejsze – z kim zabalował?

– Cześć. – Czują się... Nie, nie była zazdrosna. Po prostu chciała wiedzieć.

Ash podniósł wzrok i na powitanie zamachał palcami. Włosy miał potargane i wciąż wilgotne po prysznicu. Ubrany był w biały podkoszulek, bawełnianą koszulę w biało--niebieskie paski i sprane džinsy. Przywoławszy Fię, napisał coś na jaskraworóżowej przyklejanej karteczce.

*Zapalenie krtani. Cześć.*

Uf, co za ulga. Fia zdawała sobie sprawę, że szczerzy się jak idiotka, ale nie mogła się opanować. Ucieszyła się, że Ash wczoraj nie imprezował i że nie kłamał.

– Wiem. Słyszałam dziś rano tego kolesia w radiu. Ash podniósł brew i napisał: *To palant.*

– Możesz powtórzyć.

Oderwał karteczkę i napisał na nowej: *To palant.* Fia zaśmiała się.

– Myślałam, że jesteś w domu, w łóżku. Jak się czujesz?

*Dobrze!* – napisał. *Tylko głosu nie ma. Byłem u dr. Kazał nie mówić.*

– Biedaku.

Ash nie patrzył na nią, tylko skupił się na pisaniu kolejnej wiadomości: *Kiedy zaczęłaś słuchać mojej audycji???*

Dzięki temu, że jego wzrok wbity był w kartkę, Fia nie musiała się rumienić.

– O, jakiś czas temu. Podoba mi się. A przez resztę dnia mogę słuchać muzyki klasycznej. Ty i Megan mnie rozśmieszacie.

Gdy pisał kolejne słowa, Fia zauważyła, że kark Asha robi się czerwony. Może miał gorączkę i o tym nie wiedział?

*To świetnie! Ale jestem śmieszniejszy od niej* – przeczytała.

– Nie musisz mi mówić!

Uśmiechając się nieznacznie, nabazgrał: *Dlatego nie mówię.*

– Jesteś głodny? Gardło cię boli, gdy jesz?

Kiwnął głową, a potem nią pokręcił.

– A więc masz ochotę na...? – Fia pokazała tablicę z dzisiejszymi daniami.

Z dwóch wskazujących palców Ash zrobił udawane rogi.

– Kurczak? Spojrzał krytycznie.

– Wybacz. Wołowina. To curry czy sałatka?

Ash powachlował się energicznie.

– A więc curry, już podaję. – Uśmiechnęła się. Słyszając dzwonek jego komórki, spytała: – Mam odebrać za ciebie?

Zerknął na wyświetlacz, pokręcił głową i napisał: *To tylko mój agent.*

Dziesięć minut później, gdy Fia wróciła z gotowym curry, Ash wpatrywał się w przestrzeń, wyraźnie czymś zaaferowany.

Przez chwilę nic nie zrobił, a potem z ponurą miną podał jej komórkę, pokazując, by odsłuchiwała wiadomość.

On nie tylko był zaaferowany, ale bardzo mocno przejęty. Czyżby ktoś umarł? Zwolnili go z radia? Fia odstawiła talerz wołowiny Madras i przejęła telefon.

„Ash? Słuchaj, mały, mamy propozycję z KCL. Właśnie gadałem z ich szefem – jest twoim wielkim fanem. Chce, żebyś do nich poleciał, spotkał się z zespołem i zastanowił, co możesz tam zdziałać”.

Agent Asha miał zgrzytliwy, mocny, typowy dla swojej profesji głos, wyćwiczony, by przekonywać klientów do swoich racji. Jego słowa przyprawiły Fię o zimny dreszcz.

„Ale oni cię chcą, więc to właściwie tylko kwestia dogadania. I mówimy o sporej kasie. To co powiesz? Niezły rezultat, co? Mówiłem ci, że warto spróbować. Oddzwoń, mały. Cześć!”

Fia wyłączyła telefon i przełknęła ślinę.

– Wow. To brzmi... fantastycznie. Tylko gdzie jest KCL?

Patrzyła na kartkę, gdy Ash pisał: *Sydney*.

– W Australii? – Co za idiotyczne pytanie. Zresztą wiedziała już, jak wielu zapalonych fanów miała jego audycja w Australii. Bezustannie przysyłali e-maile. Ash nazywał ich swoimi kangurami.

Skinął głową.

Jezu, Australia. Druga strona świata. Zaskoczona Fia wydusiła:

– Nie wiedziałam, że rozważasz przeprowadzkę.

Wzruszył ramionami.

– Cóż, to świetnie. Sydney. Wow. – Kurczę, zaczynała dziwnie się zachowywać. Czemu wciąż powtarza „wow” ? Zdobyła się na uśmiech. – Opera, Bondi Beach, piwo i... to słońce. – Super, teraz właściwie wpakowała go już do samolotu.

Obok nich pojawiła się Deborah.

– Fia, stolik trzeci chce złożyć zamówienie. Mam się tym zająć?

Co proszę? Fia nie wiedziała. Wiedziała jedynie, że nagle ogarnął ją dziwny, paniczny wręcz strach i zachciało się jej płakać.

*Spokojnie, weź się w garść.* Pokręciła głową i odparła:

– Nie... Nie, w porządku. Zajmę się tym.

Wyglądało na to, że zrobiła z siebie idiotkę na środku pełnego pubu i nawet nie wiedziała dlaczego.

TTLR



## ROZDZIAŁ 51

Czasem sny są tak prawdziwe, że wydają się rzeczywistością. A czasem to życie, zupełnie niespodziewanie, staje się tak surrealistyczne, że zaczynasz zastanawiać się, czy przypadkiem nie śniesz.

Cleo gapiała się na Fie, która przybiegła przez park, by się z nią zobaczyć. Była dziewiąta rano, słoneczny, jasny poranek, i Cleo myślała właśnie czerwonego bentleya, którym później miała odebrać jakieś małżeństwo świętujące tego dnia rubinowe gody. Widząc Fie, zakreśliła wodę.

– Możesz to powtórzyć?

– Nie chcę, żeby Ash przeprowadzał się do Australii. Nie chcę, żeby wyjeżdżał. – Ledwo mogąc złapać oddech, Fia nieco desperackim tonem wyrzucała z siebie kolejne słowa. – Chodzi o to, że naprawdę go lubię. Ale on zawsze w mojej obecności dziwnie się zachowywał... Nie wiedziałam, co robię źle, ale Ash wyraźnie mnie nie lubił, a potem coś się zmieniło i on wydaje się inny, no i ja zaczęłam czuć się inaczej, ale wszystko jest takie dziwne i poplątane, że teraz, kiedy wyskoczył z tą Australią, to zaczęłam się tak bać...

Cholercia, Cleo była w szoku: nigdy nie widziała Fii w takim stanie.

– Czego ode mnie oczekujesz?

– O rany. – Fia przeczesła dłonią włosy. – Chyba próbuję cię spytać, czy Ash coś ci mówił.

– O Australii?

– O mnie! Pytam, czy może powiedział ci kiedyś, że mnie nie lubi... – urwała, kręcąc głową. – No i czy myślisz, że może w głębi duszy, może jednak choć trochę mnie lubi... Wiesz, tyle, żebym mogła od czegoś zacząć.

Cleo przyjrzała się jej uważnie: potargane blond włosy, zero makijażu, dziwne podniecenie.

– Ani to, ani to.

– Och. Ach.

– Nie powiem, żeby cię nie lubił.

– Tak? – W oczach Fii rozbłysła nadzieja.

– Nie jest tak, że cię trochę lubi.

– Aha. – Znow straciła nadzieję. – Jasne.

– On cię lubi bardzo.

– Słucham? – spytała zdezorientowana Fia. Rany, jak ludzie mogą być tacy niekumaci?

– Myślałam, że wiesz! – wykrzyknęła. – To było oczywiste, więc nabrałam przekonania, że ty także się domyśliłaś, ale chcesz być miła i udajesz nieświadomą.

Fia zareagowała z opóźnieniem:

– Ale Ash mnie ignorował! Prawie się nie odzywał. Najczęściej w ogóle na mnie nie patrzył!

– Hm, halo? – Cleo posłała jej zdziwione spojrzenie. – Tak zachowują się nieśmiali ludzie.

– Nieśmiali? – Fia z niedowierzaniem zakryła dłonią usta. – Kiedyś w trakcie audycji powiedział, że jest nieśmiały, ale wzięłam to za dowcip.

– No jasne. – Cleo uśmiechnęła się szeroko i pokręciła głową. – Ash zakochał się w tobie pierwszego dnia, gdy się poznaliście. Proponowałam,

że ci o tym powiem, ale groził, że jeśli to zrobię, poćwiartuje mnie na kawałeczki. I szczerze mówiąc, ani przez chwilę nie sądziłam, że możesz się nim zainteresować. Jedynym facetem, na którego miałaś oko, był Johnny.

– Może i tak, ale tylko na początku. Zresztą niektóre opcje po prostu nie wchodzą w grę, prawda? – Fia wzruszyła ramionami, ignorując tę myśl.  
– Zresztą nieważne, zapomnij. Porozmawiajmy o Ashu. Co ja mam zrobić?

Cleo żałowała, że nie potrafi się zakochać w kimś innym i zapomnieć o Johnnym tak szybko jak Fia. Widać w jej głowie ten facet zagościł na dobre. Ale teraz to nieistotne. Jeśli istniał ktoś z bardziej popapranym życiem miłosnym od niej – to właśnie Ash. Dla niego zaś miała dobre wiadomości.

– To proste. Powiedz mu.

– Rany, serce mnie boli. Nie wiem, czy potrafię. – Fia drżała i łapała się za pierś na samą myśl. – Od dwóch dni nie przychodzi do pubu. A ja wieczorem pracuję... Słuchaj, może ty mu powiesz?

– Niby co? „Hej, podobasz się mojej koleżance”? To trochę dziecinne, nie sądzisz? Będzie lepiej, jeśli sama to zrobisz.

Fia, na skraju załamania, wahała się, bawiąc paskiem od zegarka.

– Chodzi o to, że chyba jednak nie potrafię. Może jeszcze poczekam. Może do weekendu...

Kurczę, jak ludzie mogli robić takie rzeczy? Cleo – która nigdy się nie ociągała (przynajmniej jeśli chodzi o dobre wiadomości) – wykrzyknęła:

– Ale to jest świetna informacja! Nie mówimy o wypełnianiu formularza podatkowego. Przecież chcesz mu o tym powiedzieć!

– Wiem, ale to się stało tak niespodziewanie. – Fia, z trudem łapiąc oddech, zaczęła się wycofywać. – Muszę najpierw pomyśleć, jak to ująć.

Dobra, koniec tego jęczenia. Fii potrzebny był porządny kopniak. Chcąc ją podpuścić, Cleo zauważyła:

– Tyle że nie możesz czekać zbyt długo, prawda? Bo wkrótce może być za późno. Musisz mu powiedzieć teraz!

– Czemu? – spojrzała pytająco Fia.

– Bo zmienia pracę, zapomniałaś? – Cleo pokręciła głową i trzymając za plecami skrzyżowane palce, kłamała dalej: – Powiedział mi wczoraj, że nic go tu nie trzyma, więc równie dobrze może wyjechać do Australii. No i czy nie mówił ci o swoim szefie?

– Nie, a o co chodzi z szefem?

– Oni się nie znoszą! A Ash miał zamiar zrezygnować z pracy dzisiaj, w czasie porannej audycji... Bóg jeden wie, co chce powiedzieć.

– Chce odejść dzisiaj? – Fie aż zatkało z wrażenia.

– Tak, pod koniec programu. Wspomniał, że jest coś, co go gnębi, i nie podoba mu się sposób prowadzenia stacji. I podobno będzie miał z tego powodu kłopoty, ale już go to nie interesuje, bo wyjeżdża. – Cleo mówiła na wydechu. Rany, była naprawdę dobra!

Fia zerknęła na zegarek.

– Jest dziesięć po dziewiątej. O nie, musisz go powstrzymać!

– Ty musisz go powstrzymać – sprostowała Cleo.

– Niby jak?

– Zadzwoń do niego. Teraz.

– Mój Boże, nie potrafię! Przez telefon? – Fia z wahaniem pokręciła głową. – Nie ma mowy.

Cleo odstawiła myjkę i spojrzała na nią z powagą. Potem wyjęła z kieszeni dzinsów telefon i powiedziała stanowczym, ale uprzejmym głosem:

– Jeśli nie chcesz go stracić, naprawdę nie masz wyboru.

Spanikowana i onieśmielona Fia wyszeptała:

– No dobrze.

Jeeest!

Wróciwszy do domku, Cleo zmusiła Fię, by usiadła na kanapie. Wcisnęła na telefonie numer radiostacji i poprosiła o rozmowę z Megan. Przekierowano ją prawie natychmiast.

– Megan? Cześć, tu Cleo Quinn. Posłuchaj, chciałaś kiedyś zostać dobrą wróżką?

Megan, zajmująca się w radiu informacjami o pogodzie, korkach i asystowaniem prezenterom, zawsze była gotowa na zabawę.

– Cześć, Cleo. Czy to znaczy, że dostanę różdżkę i tiarę?

Pewnie!

– To posłuchaj. Nie mów Ashowi, kto dzwoni, ale jest ze mną koleżanka, która ma mu do powiedzenia coś bardzo ważnego. I uwierz mi, to dobre wiadomości.

– Tak? – Megan od razu się zainteresowała. – Ooo, podpowiedz mi coś!

– Nie mogę. Lepiej, żeby to była niespodzianka, ale obiecuję, że ci się spodoba. To co, możesz ją wpuścić po następnej piosence?

Fia zapiszczała z przerażenia.

– Nie zrobię tego na antenie! Czy nie mogę pogadać z nim normalnie?

– Nie, ponieważ nie działa mi zestaw głośnomówiący i nie będę mogła usłyszeć, co mówi Ash. Za to w radiu wszystko usłyszę! – wyjaśniła Cleo wesoło.

– Czy ona jest tam z tobą? – spytała Megan. – Jak ma na imię?

– O rany – zawodziła Fia – tylko jej nie mów.

– Fia.

– O nie, nie mogę! Nie mogę, już mi niedobrze, po prostu nie mogę.

– Aaa, Fia. – Megan zdawała się jeszcze bardziej zaintrygowana. – Czy to ta sama, która gotuje w Hollybush? Ash wciąż o niej mówi.

– To dlatego, że sekretnie się w niej podkochuje – mówiła Cleo, uśmiechając się szeroko do Fii. – Tyle że nikt inny o tym nie wie.

– Alleluja, dla mnie bomba! – Megan, która przez całe życie była bezlitośnie wyśmiewana przez Asha, zakrzyknęła z zadowoleniem. – W końcu odpłacę mu za to, jak opowiadał, że urodziłam się z ptaszkiem. Dalej, kochana. Daj ją do słuchawki!

Fia spoconymi dłońmi próbowała chwycić podany przez Cleo telefon, który z nerwów prawie upuściła. Czy to działa się naprawdę?

– Posłuchaj mnie – zachęciła Cleo – tak będzie łatwiej niż twarzą w twarz.

Ale Fia nie słyszała, co mówi Cleo, bo do drugiego ucha trajkotała już Megan.

– Fia? Cześć. Tyle o tobie słyszałam! Słuchaj, puszcze cię na antenę, jak tylko skończy się ta piosenka. Po prostu mów, co chcesz powiedzieć Ashowi, ale żadnych przekleństw, dobra? I nie próbuj słuchać swojego głosu w domowym radiu, bo nadajemy z dwusekundowym opóźnieniem i dostaniesz kręcka.

– Jasne – wychrypiała Fia. Czy mogła mieć jeszcze większego kręcka niż w tej chwili? Zdawało jej się, że funkcjonuje gdzieś poza własnym ciałem. Patrząc na Cleo, która w tej chwili próbowała ustawić swoje stare radio na właściwą częstotliwość, potrząsnęła głową i powiedziała:

– Nie możesz tego puszczać tutaj. A ja nie chcę, żebyś słuchała. Idź do kuchni. – Nie chciała, by Cleo była świadkiem, jak robi z siebie idiotkę na skalę międzynarodową.

Piosenka, którą grali, nagle się skończyła i Fia usłyszała w słuchawce, jak Megan ogłasza:

– To był nowy singiel Leony Lewis. A teraz dodzwoniła się do nas tajemnicza rozmówczyni, która chce rozmawiać z Ashem. Słuchajcie uważnie, bo wiem z dobrych źródeł, że naprawdę warto.

TTLRR

## ROZDZIAŁ 52

– O co chodzi? – zaprotestował Ash. – Czy to jakaś pułapka? Lepiej, żeby tym razem nie był to szczekający psychoterapeuta z Arizony, który chce mi powiedzieć, że...

– To nie psychoterapeuta – przerwała mu Megan. – To pewna dama o imieniu Fia, którą, jak wiem, już poznałeś. Witaj, Fio! Aha, muszę wam jeszcze powiedzieć, że Ash zrobił się nagle dziwnie czerwony.

– Cześć, to ja. – Fia odkryła, że jest w stanie dobywać z siebie słowa, mimo że jej mózg funkcjonował, jakby ktoś go przepuścił przez sokowirówkę.

– Fia? – Ash był naprawdę zdumiony.

W porządku. Fia zamknęła oczy. Musiała to zrobić, po prostu musiała. Nie myśl, kto jeszcze może cię słyszeć. W tej chwili byli tylko we dwoje. Odchrząknęła i zaczęła raz jeszcze:

– Chodzi o to, że właśnie się dowiedziałam, że... no, że ci się podobam. I zastanawiałam się, czy to prawda. Bo jeśli tak, to chciałam ci tylko powiedzieć, że czuję to samo. A dzwonię dlatego, że może zdecydujesz się zmienić zdanie, jeśli chodzi o wyjazd do Australii.

– Australii... – Ash powtórzył ostatnie słowo jak w transie.

Nie mogła się teraz poddać.

– Dzwonię, bo nie chcę, żebyś wyjechał.

– Ale dlaczego? – zapytał nieprzytomnie.

Fia odkleiła język od podniebienia.

– Bo będę za tobą tęsknić. Nie mogę uwierzyć, że mówię o tym w radiu. Ale jeśli przyjmiesz tę pracę w Sydney, bo tego właśnie chcesz



najbardziej na świecie, w porządku. Zapomnij, że w ogóle coś mówiłam. Jednak jeśli to robi jakąś różnicę, to musisz wiedzieć, że gdy zostaniesz tutaj, to... Będę się bardzo cieszyć, bo naprawdę cię lubię. Bardzo.

– To „lubienie”... – odparł Ash. – Wybacz, że pytam, ale wolałbym się upewnić, że nie chodzi o takie zwykłe, platoniczne, przyjacielskie lubienie.

Fia wzięła głęboki oddech.

– Nie, zdecydowanie nie platoniczne. O rany, w końcu to powiedziała.

Ash chrząknął i z lekką chrypką zapytał:

– Fia? To prawda?

W życiu by tego nie robiła, gdyby było inaczej.

– Tak, prawda.

– Kurczę, nie mogę w to uwierzyć.

Nie mogła powstrzymać uśmiechu.

– Ja też nie!

– To... cudowne.

– Wiem. Naprawdę ci się podobam?

– Tak. O tak. Nie masz pojęcia, jak bardzo.

– Pojedziesz do Australii?

– Nie, skąd. Dzwoniłem do nich już dawno temu i powiedziałem, że nie chcę tej pracy.

Zaskoczona Fia wykrzyknęła:

– „Dawno temu”? Ale myślałam, że to dzisiaj chciałeś złożyć wymówienie. To znaczy...

Kuchenne drzwi nagle się otworzyły, przebijając bańkę i przywracając Fię do rzeczywistości. Cleo pokręciła głową i wesoło oznajmiła:

– Hej, wybacz, ale ten kawałek zmyśliłam!

Co?

– Ale czemu?

– Proszę cię! Inaczej nigdy byś nie zadzwoniła!

Fia zorientowała się, że Megan i inni ludzie w studiu zaczęli klaskać i gwizdać. A Megan z radością zawołała:

– Rany Julek, szkoda, że nie widzicie, ile dostajemy w tej chwili esemesów i maili. Konsola świeci się jak na statku kosmicznym!

– Słuchaj, musimy kończyć audycję – powiedział Ash – ale zaraz wracam do domu. Dotrę za godzinę. Gdzie będziesz?

Jejku, była taka szczęśliwa! Co za poranek – który jeszcze się nie skończył. Wciąż nie mogąc przestać się uśmiechać, odparła ucieszona: .

– Będę tutaj na ciebie czekać.

Tymczasem w Channings Hill Abbie i Georgia w milczeniu słuchały audycji. Gdy się skończyła, Abbie wyłączyła radio.

– Skarbie, zdenerwowałaś się? Wiem, jak bardzo go lubiłaś.

Georgia przejechała palcem po talerzu, dokładnie zbierając wszystkie okruszki i zastanawiając się, co właściwie czuje. Już wiedziała: Fia z pubu zakochała się w Ashu. A Ash, jak się okazało, kochał się w niej od miesiący. Teraz będą parą, tak sobą zauroczoną, że właściwie czuło się to nawet przez fale radiowe.

Może i Ash był w typie Georgii, choć widać ona nie była w jego.

Każda dziewczyna czułaby rozczarowanie, prawda? Ale przecież to stało się nie z jej winy. Nie chciał się z nią przespać, to prawda, ale nie dlatego, że była brzydka i nieatrakcyjna, ale po prostu nie nazywała się Fia Newman.

Co zdecydowanie poprawiało sytuację.

– Podobał mi się. Ale to nic takiego. – Georgia wzruszyła ramionami i odgarnęła włosy. – Ash miał swoją szansę, ale to spartolił.

Podchodząc do zlewu, Abbie czule uścisnęła ramię dziewczyny.

– Nie pozwól, żeby to cię załamało Jesteś piękna i znajdziesz kogoś innego. Jego strata.

Georgia uśmiechnęła się i odprężyła. W tym roku jak dotąd udało jej się znaleźć nowy dom, nową rodzinę i dwie nowe prace – to chyba dość jak na jedną osobę. A na głos powiedziała wesoło:

– Jasne.

Pięćdziesiąt minut później Ash dotarł do domu. Fia czekała przed drzwiami. Na jej widok serce zaczęło mu bić mocniej. Wyglądała pięknie w szarej koszulce i spódnicy; złotobrazowe włosy rozwiewał poranny wiatr.

Romantyczną sytuację psuła niestety obecność Cleo, która wyglądała na bardzo z siebie zadowoloną. Zapewne będzie opowiadać tę historię bez końca: jak zawsze, kiedy udało jej się coś zrobić dobrze.

Ash wysiadł z samochodu, wskazał otwarte drzwi do jej domku i rzucił:

– Zjeżdżaj.

– Partacz. – I dodała z triumfem: – Wiesz, że to wszystko dzięki mnie.

– Nieważne. Pa.

Jakimś cudem posłuchała i zniknęła w środku. Ash spojrzał na Fie, której bursztynowe oczy lśniły. Głosem łamiącym się od emocji powiedział:

– Ależ jesteś piękna.

Fia wyraźnie się odprężyła. Uśmiechnęła się szeroko i bez wahania podeszła bliżej i pocałowała Asha w usta. Boże, ależ to fantastyczne uczucie... Miała takie ciepłe i miękkie wargi... Przytulała się do niego... Jak

w bajce – cała koszmarna nieśmiałość nagle zniknęła. Jakby nigdy nie istniała – przestała paraliżować umysł oraz zdolności myślenia i mówienia. Wciąż trzymając Fię w ramionach, Ash odsunął się odrobinę i spytał:

– Nie narzekam, ale co się właściwie stało?

– Nie przychodzisz do pubu. Minęły trzy dni, odkąd zadzwonił do ciebie twój agent. Wczoraj wieczorem nie mogłam spać, myślałam tylko o tobie. Rano przyszedłam do Cleo, a ona powiedziała, że wyjeżdżasz do Australii.

– Aha. – Powinien był zgadnąć, że to sprawka Cleo.

– Wspomniała także o tym, że pod koniec dzisiejszej audycji na żywo masz zamiar złożyć wymówienie i powiedzieć szefowi, co naprawdę o nim myślisz. – Fia potrząsnęła głową. – Więc zrozumiałam, że muszę cię przed tym powstrzymać. Tyle że nie wiedziałam wtedy, iż Cleo wszystko zmyśliła.

Ash gładził Fię po twarzy. Miała skórę gładką jak jedwab.

– Jesteś niesamowita.

Fia objęła go mocno rękami.

– Ale skoro wszystko się udało, to nie mogę być na nią specjalnie zła.

Powiedz, czemu zdecydowałeś się nie jechać do Australii?

Spojrzał na nią z rozbawieniem.

– No proszę cię. Naprawdę potrafisz sobie mnie wyobrazić na Bondi Beach? Milion szczupłych opalonych ciał i jeden plażowy wieloryb?

– Przestań, nie jesteś gruby. Okej – poprawiła się

– może trochę. Ale mnie się to podoba. Ty to ty. – Pogłaskała go po piersi. – A już na pewno nie jesteś wielorybem.

– Nigdy nie będę miał kaloryfera na brzuchu.

– Mój mąż miał. I uwierz, nic mu z tego nie przyszło. Na dodatek kaloryfery są niewygodne, twarde i wyboiste.

Ash się uśmiechnął.

– To mi wystarczy. Już nie chcę kaloryfera.

Wziął ją za rękę i poprowadził ścieżką do domu. Tak naprawdę nie rozważał poważnie propozycji pracy w Sydney, ponieważ tutaj była Fia. Ale to może jej powiedzieć później.

A teraz były ważniejsze rzeczy do roboty.

TWILR

## ROZDZIAŁ 53

– Cześć, to ja. – Jak tylko usłyszała w słuchawce znajomy głos, serce Cleo wykonało zwyczajowe salto. – Chciałbym cię prosić o przysługę.

Zawahała się: czy chciała wyświadczać Johnny'emu jakiegokolwiek przysługi? Od powrotu z pogrzebu w Norfolku w zeszłym tygodniu on i Honor rzadko się tu pojawiali. We wczorajszej „Daily Mail” Cleo widziała ich wspólne zdjęcie na jakimś superluksusowym przyjęciu w Knightsbridge. Honor wyglądała oszłamiająco w szkarłatnej taftowej syreniej sukni, która uwydatniała jej boską figurę. Johnny zaś miał na sobie bardzo drogi garnitur. Zacytowane pod zdjęciem słowa Honor brzmiały: „Poświęcenie? Jakie poświęcenie? Liczy się tylko miłość, a ja nigdy nie byłam szczęśliwsza!”.

W ten właśnie sposób Cleo dowiedziała się, że Honor Donaldson odrzuciła właśnie wielomilionową ofertę uczestniczenia w kampanii reklamowej kosmetyków, ponieważ oznaczałoby to trzymiesięczny wyjazd do Wenezueli i przebywanie z dala od Johnny'ego. Wyjaśniając swoją decyzję, Honor oświadczyła: „Poprzednim razem rozdzieliła nas praca. Nie pozwolimy, by to wydarzyło się ponownie. Bycie razem jest ważniejsze niż jakakolwiek suma pieniędzy na koncie”.

Co bez wątpienia było prawdą, ale nie ułatwiało Cleo czytania. Trudno jej było znieść opowieści o czyimś szczęściu... No dobrze, o szczęściu Johnny'ego i Honor. A wracając do zobowiązań... Cleo odważyła się spytać:

– Jaka to przysługa?

A może... Czyż to nie byłoby cudowne, gdyby Johnny dzwonił, by powiedzieć, że między nim a Honor wszystko skończone i może Cleo przysłałaby pomoc w pakowaniu jej rzeczy?

Rany, byłoby fantastycznie.

– Co robisz dzisiaj wieczorem? – spytał Johnny.

To było jedno z pytań, na które nie chciało się odpowiadać, zanim nie poznało się dalszego ciągu. A ona nie zamierzała nabrać się na taki stary numer.

– A o co chodzi? – spytała ostrożnie.

– O to, że mieszka u nas ciotka Clarice. Przyjechała na kilka dni. Umysłowo wszystko jest w porządku, ale fizycznie jest bardzo krucha i nie chcę jej zostawiać samej. Tyle że dostaliśmy zaproszenie na otwarcie pewnej galerii dzisiaj wieczorem, a jako że to dobroczynna impreza... Obiecałem, że im pomogę, i nie chcę zawieść.

A więc tylko tyle. Chciał, żeby była Kopciuszkiem zostawionym w domu, podczas gdy on i Honor pobiegną na bal u księcia.

– Chcesz, żebym z nią została, tak?

– Tylko na kilka godzin. Wrócimy przed północą. Ale tylko jeśli masz czas. Bo gdybyś była zajęta, to poproszę kogoś innego.

Cleo się zawahała: jej mózg był zaprogramowany tak, że nie potrafiła odmówić nikomu, kto prosił ją o przysługę. To genetyczne schorzenie – albo potrafiło się odmawiać, albo nie.

Nie chodziło o to, że miała na wieczór jakiegokolwiek plany. Maseczka i wielka torba chipsów chyba się nie liczyły.

– Dobrze, przyjdę. O której mnie potrzebujesz?

Przez moment Johnny nie odpowiadał i pomyślała nawet, że może telefon się rozładował.

– Przyjdiesz? – spytał po chwili. – To świetnie, jesteś cudowna. Może być o ósmej?

Kiedy wjechała do rowu, przyszedł jej z pomocą. Jak mogła się za to nie odwdziaczyć? A może będzie miło, więc siląc się na wesołość, odparła:

– Nie ma sprawy. Może być ósma.

– Och, cudownie, że jesteś, wejdz, ogromnie ci dziękuję, że się zgodziłaś! – Honor serdecznie przywitała Cleo przy wejściu i zaprowadziła ją do salonu. – Chodź i poznaj Clarice. Biedactwo, jest trochę zrzędliva, ale przebywa u nas dopiero od kilku dni. No to wchodzimy. – Otworzyła drzwi i podniosła głos: – Ciociu Clarice, to jest Cleo. Dotrzyma ci towarzystwa dzisiaj wieczorem. Czy to nie miłe z jej strony?

– A skąd mam wiedzieć, czy miłe? Może być najnudniejszym stworzeniem na tej planecie.

Okeeej.

– Ale nie jest – oznajmiła Honor. – Jest przeurocza.

– A ja zrzędliva. – Stareńka ciotka Johnny'ego spojrzała surowo znad okularów do czytania. – Głównie dlatego, że wciąż nazywasz mnie biedną staruszką i zachowujesz się, jakbym była głucha jak pień.

– Cześć, jak leci? Dzięki, że przyszłaś. – Johnny wpadł do pokoju, wkładając marynarkę. Skinął głową Cleo, a potem ciotce. – Będzie ci dobrze z Cleo. W szafce jest whisky, a w lodówce jedzenie. Częstujcie się. Nie wrócimy późno.



– Skarbie, możesz mi pomóc to zapiąć? – Honor podeszła do Johnny'ego, trzymając w dłoniach cienki złoty łańcuszek. Odgarnęła włosy i odwracając się pięknymi plecami, czekała, aż wisiołek zawiśnie na szyi.

– Już. – Johnny odsunął się o krok.

– I jesteśmy gotowi do wyjścia. – Posyłając im uśmiech, przez który Cleo zdało się, że sama jest równie ponętna co rozjechana żaba, Honor zamachała wypielęgnowanymi palcami i rzuciła: – To na razie! Bawcie się dobrze!

Honor i Johnny wyszli z domu, a Clarice powtórzyła oschle:

– „Bawcie się dobrze”. Szkoda, że nie wzięłam ze sobą wehikułu czasu.

Starsza pani miała już prawie osiemdziesiątkę, była chuda jak gałązka, a jej skóra – prawie przezroczysta. Siwe włosy wiązała w mały koczek z tyłu głowy. Tego wieczoru miała na sobie gładką białą bluzkę, jasnozieloną wełnianą spódnicę i ciemnozielony kardigan. Zero makijażu, przenikliwe szare oczy. Piękne diamentowe kolczyki w uszach i duży stalowy zegarek na lewym nadgarstku.

Cleo usiadła naprzeciwko.

– Przykro mi z powodu pani siostry.

– Dziękuję. Tak. – Clarice skinęła głową i zamknęła trzymaną na kolanach książkę. Zdjęła okulary bez oprawek i dodała: – Najpierw Lawrence, teraz Barbara. Zostałam już tylko ja.

– Przyjechała pani na długo?

– Tylko na kilka dni. Potem wracam do domu opieki.

– Jak tam jest?

– Pełno starych ludzi. Którzy ciągle umierają. Bardzo zabawne. Toczymy intelektualne rozmowy. – Clarice zdusiła westchnienie.

– Jeśli się pani nie podoba, to czemu wciąż pani tam mieszka? – spytała Cleo.

– Bóg jeden wie. To był pomysł Barbary, kiedy mieszkanie w domu zrobiło się za drogie. A lubiła to miejsce, była szczęśliwa... – Clarice urwała.

– A dla mnie to zdecydowanie nie jest raj na ziemi.

– Czemu się pani nie wyprowadzi?

– A co miałabym zrobić? Uciec i wstąpić do cyrku? – Clarice uśmiechnęła się nieznacznie. – Niestety, jestem niedołączną starą babą – jakbyś nie zauważyła. Mam problemy z sercem, ze stawami, z oczami, i jeszcze mnóstwo innych. Starość i rozpadające się ciało – to nie jest zabawne. – Zakończyła temat wzruszeniem ramion. – A zresztą, dość o mnie i moich starych kościach. Może porozmawiamy o czymś ciekawszym? Johnny wspominał, że pracujesz jako szofer...

Kilka godzin minęło prawie niezauważalnie. Wbrew temu, czego się spodziewała, Cleo dobrze się bawiła. Może Clarice była zniedołączniałą starą babą, ale okazała się też bardzo zabawna, spostrzegawcza i inteligentna, na dodatek miała zabójcze poczucie humoru. Choć przed przyjściem Cleo obawiała się, że ciężko będzie jej dotrzymywać towarzystwa, szybko zaczęła się cieszyć, że przyszła. Clarice zadawała dziesiątki pytań i oferowała dowcipne komentarze. Opowiadała także historie rodzinne i śmieszne epizody z dzieciństwa Johnny'ego.

– Kiedyś przyjechał do mnie w odwiedziny. Miał wtedy... sześć albo siedem lat. Jechaliśmy samochodem, kiedy nagle po mojej stopie przebiegła mysz. Prawie rozwaliłam samochód. Na to Johnny powiedział: „Ojejku,

zapomniałem, że mam w kieszeni Harry'ego. Biedaczek, gdybyśmy mieli wypadek, mógłby zginąć".

Jako że w obecnym stanie Cleo była przypadkiem beznadziejnym, każde wspomnienie Johnny'ego wywoływało przypływ podekscytowania. Dusząc go w sobie, opowiedziała:

– Kiedyś i mnie przydarzyło się coś podobnego. Na tylnym siedzeniu wiozłam pewnego klienta, jechaliśmy autostradą, kiedy on nagle oznajmił: „Panno Quinn, proszę się nie denerwować, ale muszę panią ostrzec, że mój wąż zmierza w kierunku pani drążka”.

– Ha! – Clarice prawie przewróciła szklanę z whisky z wodą. – Kiedyś pracowałam z jednym takim.

– Tyle że to był prawdziwy wąż. – Wzdrygnąwszy się na samo wspomnienie, Cleo dodała: – A ja jechałam osiemdziesiąt mil na godzinę szybkim pasem.

Clarice upiła odrobinę drinka i zmierzyła Cleo zmrużonymi oczami.

– Quinn... Quinn... To ciekawe. Czy jesteś kilka miesięcy młodsza od Johnny'ego?

– Tak – potwierdziła.

– Hm... Urodziny pod koniec sierpnia?

Robiło się nieco dziwnie. Czy w wolnym czasie Clarice bawiła się w detektywa?

– Zgadza się, tak. Dwudziestego piątego sierpnia. A skąd pani wie?

Starsza pani zdawała się bardzo z siebie zadowolona.

– Już się spotkałyśmy, moja droga.

– Cóż, byłam na pogrzebie Lawrence'a i tam panią widziałam, no i w Hollybush na stypie, ale nie miałyśmy okazji porozmawiać...

– Nie, nie wtedy. Dużo, dużo wcześniej. – Clarice patrzyła z rozbawieniem. – W porządku, to nie fair. Ty nie możesz tego pamiętać. To się stało przed twoimi narodzinami.

Cleo wahała się: teraz dopiero sytuacja doszła do granic absurdu. Powiedziała ostrożnie:

– Chyba nie rozumiem.

– Przyjechałam do Channings Hill odwiedzić Lawrence'a i jego rodzinę. Był środek sierpnia i w parku urządzono letni kiermasz. Bardzo słoneczny dzień – przypominała sobie Clarice – oraz bardzo gorący. Trzymałam Johnny'ego na rękach, a on wciąż próbował zdjąć sobie czapkę.

Obraz Johnny'ego w bawełnianej czapce mogłaby zachować na zawsze.

– Proszę mówić dalej – ponagliła.

– Stałam z matką Johnny'ego, kiedy podszedł do nas jakiś mężczyzna. Jego żona była w ciąży, bardzo zdenerwowana, bo termin porodu prawie nadszedł, a dziecko przestało kopać. Oboje zresztą byli przerażeni, strasznie się zamartwiali, ale w niedzielę żaden lekarz nie przyjmował. A oni myśleli, że coś stało się z dzieckiem. Zaproponowałam więc, że zbadam jego żonę.

Cleo w końcu połączyła fakty.

– Pani była lekarzem.

– Byłam położnikiem – poprawiła ją oschle Clarice. – A para nosiła nazwisko Quinn. Poszliśmy do ich domku niedaleko parku i zbadalam twoją matkę, której imię zapamiętałam, bo tak samo miała na imię moja ówczesna sekretarka. Mogłam zapewnić Belinę, że żyjesz i masz się dobrze. Zresztą to ja cię obudziłam i zaczęłaś kopać jak osioł. Twoim rodzicom

niesamowicie ulżyło. Bardzo na ciebie czekali, wiesz? No i proszę – opowiadała zadowolona Clarice –jakiś tydzień czy dwa później zadzwonił do mnie Lawrence z informacją, że Belinda Quinn urodziła zdrową dziewczynkę. Może więc nie zamieniłyśmy ze sobą zbyt wielu słów, ale porządnie tobą potrząsnęłam, a ty odwzajemniłaś się kopniakiem, co... Dobry Boże! – przerwała nagle. – Dziewczyno, czy ty płaczesz?

Zażenowana Cleo potrząsnęła głową.

– Nie, nie... – Palcami otarła mokre policzki. – No dobrze, może trochę...

– Wiesz, na emeryturę przeszłam dawno temu, ale mnie to wygląda na łązy i nic innego. Przepraszam, kochana, czy powiedziałam coś nie tak? Nie chciałam cię zdenerwować.

– Wszystko w porządku, nic mi nie jest. – Tym razem Cleo zdobyła się na uśmiech. – Przepraszam. Mama umarła, gdy miałam jedenaście lat i tak miło słyszeć, jak pani o niej opowiada.

– Była bardzo miłą kobietą. I wdzięczną. Za to ja cieszyłam się, że mogę pomóc. A teraz, czy byłabyś tak dobra i przyniosła z kuchni ser i krakersy? Potem pogawędzimy o tobie. Aha, i jeszcze... – Na powykęcanych artretyzmem palcach Clarice zaśniły diamenty, gdy wyciągnęła w stronę Cleo pustą szklanke. – Nalej mi jeszcze jedną whisky, jeśli możesz.

Johnny i Honor wrócili tuż przed północą.

– Jesteśmy w domu! – zaanonsowała Honor, a serce Cleo ogarnął smutek, bo to zabrzmiało tak prawdziwie. Ravenswood był teraz jej domem, a ona i Johnny – prawdziwą parą. Piękną, dobraną parą, której w życiu wszystko się układało.

Johnny spytał już od drzwi:

– W porządku?

– Oczywiście. To był cudowny wieczór. – Klepiąc Cleo po rękę,

Clarice dodała: – Nie mogłabym sobie wymarzyć lepszej opiekunki.

– To dobrze. – Uśmiechnął się.

– A wy?

– Super. – Johnny wzruszył ramionami. – Wieczór okazał się sukcesem, a dzieła były... interesujące.

– Nowoczesne – wtrąciła Honor. – Tak naprawdę wyglądały, jakby stworzyło je stado pijanych małp. Wszędzie pełno rozchlapanej farby. Ale zebraliśmy mnóstwo pieniędzy, a to najważniejsze. Okej, ja zmykam do łóżka. Dobranoc wszystkim. Do zobaczenia, Clarice! – Posłała w powietrze całusy i powędrowała na górę.

– Do zobaczenia – odparła oschle Clarice.

## ROZDZIAŁ 54

– Clarice nie jest szczęśliwa w domu opieki. Wytrzymała tam tylko dlatego, by dotrzymać towarzystwa siostrze. A teraz nie musi już tam mieszkać.

Johnny zaproponował, że odprowadzi ją do domu, i Cleo zgodziła się, by móc z nim porozmawiać. Powinien wiedzieć o Clarice, a prawdopodobnie, mimo pozornego tupetu, starsza pani nie zdobyłaby się, by mu opowiedzieć o sobie.

– Zastanawiałem się nad tym. – Johnny z zamyśleniem skinął głową.

– Nazywa go „boską poczekalnią”. Nienawidzi tego miejsca.

– Aż tak źle?

– Tak – powiedziała stanowczo Cleo.

Johnny wsunął dłonie do kieszeni marynarki, gdy tak szli razem przez mokrą trawę.

– A więc musimy wymyślić inne rozwiązanie.

– Mogę coś powiedzieć?

W ciemności dostrzegła, że się uśmiechnął.

– A mogę cię powstrzymać?

Tylko pocałunkiem. Ale on się nie zdarzy, więc nawet nie będę o tym myśleć.

– Twoja ciotka jest świetna. Naprawdę ją lubię.

– Ja też.

– Ale kiedy powiedziała mi, jak bardzo nie znosi tego domu opieki, zapytałam, czy nie zastanawiała się nad przeprowadzką w naszą okolicę. Odparła, że nie mogłaby tego zrobić, ponieważ czułbyś się wtedy

zobligowany do składania jej wizyt. Nie chce być ciężarem i wywierać na ciebie presji.

Johnny zatrzymał się.

– Clarice jest moją jedyną żyjącą krewną. Czemu uważa, że byłbym pod presją?

– Bo wie, że masz swoje życie i jakaś stara ciotka nie powinna zabierać ci czasu. I dlatego ja ci to mówię. – Cleo spojrzała na mężczyznę. – Chociaż kazała mi obiecać, że tego nie zrobię. Ale przypadkiem znam dobry dom opieki w Bristolu. Jedna z moich stałych klientek tam mieszka i bardzo go lubi.

– A gdy ja będę w domu, Clarice mogłaby przyjeżdżać do mnie... To będzie łatwiejsze, jeśli zamieszka bliżej – powiedział Johnny. – Podaż mi dane tego domu opieki? Jak się nazywa? Rany, przecież ciotka przez czterdzieści lat organizowała życie młodym lekarzom, których uczyła. Zawsze była tak bezpośrednia, że trudno uwierzyć, iż nie powiedziała mi tego wszystkiego sama.

– Troszczy się o ciebie. Nie chce być ciężarem. – Rumieniąc się z podekscytowania, Cleo zaproponowała:

– Posłuchaj, jeśli kiedykolwiek będziesz potrzebował pomocy, z chęcią posiedzę z Clarice. – Boże, czy mówiła jak wariatka, która pragnie kontaktu z Johnnym bez względu na sytuację?

Dotarli do domku Cleo. Johnny delikatnie dotknął jej ramienia i ten niespodziewany kontakt wywołał w niej dreszcz długo ukrywanej tęsknoty.

Spojrzał na nią i spytał:

– Powiesz mi?



Cleo bezradnie potrząsnęła głową. Przecież nie mogła teraz nagle wyrzucić z siebie, co czuje do Johnny'ego i jak bardzo przygłębił ją powrót Honor do jego życia.

– Nic, nic. Jestem tylko... no wiesz, zmęczona... Oczy Johnny'ego załśniły w ciemności.

– Chodziło mi o nazwę tego domu opieki.

– Jezu, przepraszam... – Dobrze, że było ciemno. Cleo zacisnęła powieki i poczuła, jak na policzki występuje rumieniec. – Neild House, w Clifton, niedaleko Downs.

– Zajrzę na ich stronę internetową, jak tylko wrócę do domu... – urwał.

– Dzięki za dzisiaj. Jestem twoim dłużnikiem.

Niby co był jej dłużny? Przysługę? Chwilę namiętności? Przez dłuższy moment spoglądali na siebie i Cleo zastanawiała się, czy Johnny zastanawia się, o czym ona myśli. Co by się stało, gdyby go teraz złapała, po prostu zrobiła to i... Jasny gwint, gdyby po prostu się na niego rzuciła? I czy tylko jej się zdawało, czy...

– Iiii-haaa! – Wrzask dobiegł gdzieś z ciemności, a potem pojawił się dźwięk szybkich kroków, sapanie i zduszony śmiech. Odwrócili się i zobaczyli Asha biegnącego przez park w rozpiętej koszuli z Fią w ramionach – ona zaś chichotała i piszczała, by ją postawił. Wracali z pubu – nietrudno było się domyślić, czemu tak bardzo spieszyli się do domu. Patrząc na nich, Cleo ucieszyła się, że są tak ekstatycznie szczęśliwi, ale Ash zdecydowanie wybrał zły moment na okazywanie radości.

Choć może dobrze się stało.

– Dobry! – Na ich widok Ash uśmiechnął się szeroko, postawił Fię na ziemi, ale nie puścił jej. Od kilku dni byli właściwie nierozłączni, jakby nie mogli ani na chwilę się rozstać.

– Dobry. – Johnny skinął głową, uśmiechnął się i powiedział: – Okej, chyba będę leciał. – Spojrzał na Cleo z nieodgadnionym wyrazem twarzy. – Jeszcze raz dzięki.

Z trudem odwróciła wzrok od jego ust i usłyszała swój nienaturalnie radosny głos:

– Nie ma sprawy. Było fajnie. Dobranoc!

Ash objął Fię w pasie i zamruczał:

– To jeszcze nie koniec.

Uśmiechając się, Fia wyszeptała:

– A za chwilę będzie jeszcze lepiej.

Rany, świeżo zakochani... Naprawdę mogli doprowadzić człowieka do mdłości.

Przez okno w ciemnej sypialni Cleo patrzyła, jak Johnny wraca przez park do Ravenswood. I do Honor Donaldson, ponętnej, atrakcyjnej i zapewne leżącej teraz nago w ich wielkim łóżku.

Co prawda nigdy go nie widziała, ale na pewno było wielkie.

Z domu obok dobiegły kolejne piski i wybuchy niekontrolowanego śmiechu. Cleo potarła dłońmi twarz i odwróciła się od okna. Czuła się niechciana, niekochana i samotna we własnym domu. Nic miłego.

Następnych osiem dni wypełnionych było wyłącznie pracą. Dzięki temu Cleo odkryła, że praca zajmuje umysł oraz zapobiega nieustannemu marzeniu na jawie o ostatnim niezbyt udanym spotkaniu z Johnnym LaVenture'em, które miało miejsce, zanim on i Honor wyjechali z

miasteczka. No dobrze, prawie zapobiega. Niestety, okazało się także, że Cleo jest absolutnie wykończona, a dzisiejszy dzień znów był długi. Baaardzo, bardzo długi. I co gorsza, jeszcze się nie skończył. Gdy zadzwoniła do Marudnego Grahama i próbowała wyłgać się od trzeciego kursu, poinformował ją bez skrępowań, że może o tym tylko pomarzyć.

– Ale rano jechałam na Heathrow. – Czy ten facet w ogóle ma serce? – I obskoczyłam rocznicę ślubu w De-von. Czy tego nie mógłby załatwić ktoś inny?

– Nie, do cholery, nikt inny może tego załatwić – Graham westchnął z irytacją. – Już ci mówiłem wszyscy są zajęci.

Cleo wyprostowała plecy – była totalnie wymęczona.

– Może Shelley?

– Idzie z dzieciakiem do dentysty.

Kurczę blade, czy to naprawdę było konieczne? Saskia miała dopiero sześć lat. Po co leczyć mlecza, skoro i tak wypadną?

Okej, nie powinna wysuwać tego argumentu. Cleo poddała się i odłożyła słuchawkę. Nie dość, że zaczęła tego ranka pracę o ósmej rano i jak dotąd przejechała ponad czterysta mil, czekało ją jeszcze kilka godzin roboty. I przynajmniej sto mil, by odebrać jakąś Lady Rosemary z jej domu kolo Stratford-upon-Avon i przywieźć do domu córki w Shepton Millet.

Bo niektórzy, moja droga, po prostu nie jeżdżą pociągami.

Cleo domyślała się, jaka będzie Lady Rosemary. Głośna, apodyktyczna i bezpośrednia. Od razu zacznie narzekać na dziurawą drogę, okaże się zbyt umalowana i obficie skropiona mocnymi perfumami i będzie z irytacją wzdychać za każdym razem, kiedy zatrzymają się na pasach, bo

jak ci ludzie ubrani w kremplinowe spódnice i obrzydliwe dresy mają czelność przechodzić przez ulicę...

Ech tam, nie ma sensu nad tym rozmyślać. Cleo zebrała się do kupy. Była zmęczona, bolały ją plecy, a życie było do dupy. Ale zlecenie to zlecenie, musiała je wykonać. Tak to jest, gdy jest się niezastąpionym.

Godzinę później prawie dotarła na miejsce. Compton Court znajdował się na głębokiej wsi w hrabstwie Warwick i okazał się bardzo dobrze ukryty. Bateria w nawigacji satelitarnej padła, a Cleo miała odebrać Lady Rosemary o ósmej. Dojechawszy w końcu do jakiegoś skrzyżowania, Cleo zobaczyła, że stary drewniany znak drogowy ma odłamane wskazówki – widać w tej okolicy była to ulubiona rozrywka nastolatków. Zjeżdżając na pobocze wąskiej drogi, sięgnęła do schowka po mapę. Mapy na szczęście nie miały denerwującego głosu robota, nie kończyły im się baterie, tak że robiły się bezużyteczne, można było na nich polegać i... Ożeż kurna...

I były spięte spiralnym drucikiem, którego ostre końce robiły dziurę w rajstopach, oczywiście w najgorszym możliwym momencie.

Diabli nadali! Jakby nie dość pecha, akurat zdarzyło się to dzisiaj, kiedy nie miała zapasowej pary rajstop w torebce. Idealny przykład tego, jak totalną porażką było w tej chwili życie Cleo.

Dwie mile dalej pojawił się potencjalny ratunek w postaci małej stacji benzynowej jak z lat pięćdziesiątych. Dwa bardzo staromodne dystrybutory stały na miniaturowym podwórku pośród stosów zużytych opon i kilkunastu zakurzonych zardzewiałych samochodów. Ale jakimś cudownym trafem stacja była otwarta. Grubas w brudnych ogrodniczkach grzebał w silniku starej furgonetki. Cleo wyskoczyła z auta i powiedziała:

– Dzień dobry, szukam Compton Court.

Mężczyzna wyprostował się i wytarł tłuste palce w szmatę.

– Dom Lady Rosemary? Prosto tą drogą, druga w prawo i potem pół mili, aż zobaczy pani wjazd po lewej stronie.

– Dziękuję. Czy pana sklep jest otwarty?

Skinał głową i odparł:

– Proszę wejść.

Nazwa „sklep” okazała się mocno przesadzona. Małe pomieszczenie było częścią warsztatu, a powietrze śmierdziało kurzem i olejem napędowym. W sprzedaży był chipsy, mleko w kartonie, lemoniada w butelkach i świeże warzywa z plastikowych skrzynek. Za to na półkach leżała prasa motoryzacyjna, kanistry na benzynę, olej napędowy, elastyczne ochraniacze na kierownice i nakrętki na koła.

A potem stał się drugi cud i Cleo dostrzegła asortyment plastikowych płaszczy przeciwdeszczowych, takich samych kapeluszy i opakowania rajstop.

To była dobra wiadomość. Za to zła – wszystkie miały grubość 40 den, rozmiar XL i kolor... tak zwanej opalenizny. Najbrzydszy, jaki można sobie wyobrazić.

Cleo odwróciła się do właściciela, który wszedł za nią do sklepu.

– Hm, czy ma pan może inne rajstopy?

– Nie, przykro mi.

– Aha. Bo w moich jest dziura, a te są trochę... zbyt babcine.

Zapalił papierosa i oświadczył:

– To rajstopy mojej żony. He?

– Och, przepraszam.

– Zmarła w zeszłym roku. – Wypuścił z ust kłęב dymu. – Pomyślałem więc, że równie dobrze mogę je sprzedać.

Na miłość boską. Przynajmniej wciąż były w opakowaniach – żona nieboszczka nie zdążyła ich nosić.

– Przykro mi. Wezmę jedną parę. – Cleo pospiesznie zapłaciła. Gole nogi wyglądałyby dużo lepiej, ale zasady w pracy były takie, że musi mieć rajstopy, a Lady Rosemary na pewno by to zauważyła.

Milę dalej Cleo zjechała na bok i włożyła owe koszmarne rajstopy. Miały kolor bardzo mocnej herbaty i zwijały się w obrzydliwe walki jak skóra liniejącego węża. No cóż, trudno.

Jadąc według instrukcji właściciela stacji, dotarła w końcu do bramy Compton Court. Słońce już zaszło, zapadał szary zmierzch, a podjazd prowadzący do domu otaczały drzewa kasztanowe.

Był to zresztą bardzo ładny dom. Wyglądał jak jeden z tych, których zdjęcia umieszczano w kolorowych magazynach, jakie można było poczytać w poczekalni u dentysty. Trochę w stylu Jane Austen. Gdy Cleo dotarła do końca podjazdu, humor zaczął jej się poprawiać. Można było sobie łatwo wyobrazić, jak pani domu wyprawia tu królewski bal, wita gości na schodach i z gracją...

– O, cześć, to ty jesteś kierowcą? – Frontowe drzwi otworzyły się i ukazała się w nich kilkunastoletnia dziewczyna z mnóstwem kolczyków, oczami pomalowanymi na fluorescencyjny róż, ubrana w dżinsy w lamparcie cętki. Trzymając przy uchu telefon, machnęła wolną ręką i dodała: – Są z tyłu. Idź tą ścieżką, miniesz ogród różany, a potem przejdź przez łuk w żywopłocie z cisów... Taaa, wiem, mówiłam Zanowi, że ona jest kłamczucha, ale mi nie uwierzył!

Raczej nie chodziło o Lady Rosemary. Zajęta rozmową dziewczyna weszła z powrotem do domu i gołą stopą zamknęła za sobą drzwi. Na szczęście nie spojrzała nawet na nogi Cleo.

Rajstopy okazały się luźne także w talii. Cleo musiała je podtrzymywać, idąc dokoła domu w tajemniczym półmroku. Buty chrzęściły na żwirze, a w powietrzu unosił się zapach świeżo skoszonej trawy.

Między drzewami skrzeczały gawrony, a w ten dźwięk wdarł się nagle warkot jednosilnikowego samolotu, który przeleciał nad głową Cleo, zostawiając na ciemniejącym niebie srebrzysty ślad. Za to na ziemi, tuż nad trawnikami, pojawiła się nisko zawieszona, biała niczym ektoplazma mgiełka. Cleo przeszła przez zadbane różany ogród i z oddali zaczęły dochodzić do niej głosy. Przed sobą zobaczyła wysoki na dwanaście stóp cisowy żywopłot, a w nim wycięty duży łuk. Z tyłu coś się działo; gdy Cleo podeszła bliżej, zrobiło się nieco głośniejsze, a przez wyrwę w żywopłocie widziała migotania kolorów i ruch.

Wyglądało na to, że wpadła na garden party. Tyle że była to nieco dziwna pora na podobną imprezę, bo z każdą minutą robiło się coraz ciemniej. Cleo schyliła się, próbując wygładzić walki na nogach, a potem złapała rajstopy w pasie i niczym Benny Hill podciągnęła je tak wysoko, jak się dało.

A potem zaczęła wszystko pojmować. Gdy doszła do przejścia, ktoś włączył światło i cały teren został nagle zalany blaskiem. Zgromadzeni zaczęli klaskać.

Serce stojącej z tyłu Cleo wykonało potrójne salto. Przez jej ciało przeszedł dreszcz, adrenalina zaczęła krążyć, a włoski na rękach stanęły

dęba. Na samym środku polany, profesjonalnie oświetlonej reflektorami, stała rodzina jeleni. Dumny samiec, z rogami wyciągniętymi niczym skrzydła, prezentował się publiczności przodem. Z jego prawej strony pasła się zgrabna sarna, z wygiętą szyją. Między nimi zaś – radosny i ciekawski jelonek.

Nie było to prawdziwe stadko, ale rzeźby zrobione z nierdzewnej stali; większe niż w rzeczywistości. Samiec miał ponad dwanaście stóp. Zwierzęta skąpane w srebrno-białym świetle, otoczone drzewami, wywoływały niesamowity efekt, jakby pochodziły z innego świata. Jakaś kobieta, która klaskała najgłośniej, zapraszała teraz na środek ich twórcę.



## ROZDZIAŁ 55

Johnny, w ciemnoniebieskiej koszuli i dżinsach, uśmiechał się – wyglądał skromnie i nieziemsko przystojnie. Cleo nie mogła się powstrzymać: fakt, że zobaczyła go tak niespodziewanie, wywołał w niej przypływ emocji. Ravenswood od tygodnia stał pusty. Nikt nie wiedział, gdzie jest jego właściciel.

– Bardzo dziękuję Johnny'emu, że spełnił moje marzenia. A nawet przerósł wszelkie oczekiwania, bo nie mogłabym być bardziej zadowolona z moich pięknych rzeźb. Będę je kochać do śmierci! – Kobieta – czy mogła to być Lady Rosemary? – miała nieco ponad pięćdziesiąt lat, była pulchna i uśmiechnięta, ubrana w puchową kamizelkę i zniszczone sztruksowe spodnie. Cleo znów nie trafiła z przypuszczeniami. Nieznajoma ucisnęła Johnny'ego, a potem zaanonsowała:

– Cóż, robi się chłodno, więc może wejdziemy z powrotem do środka? O, witaj! – Zauważywszy Cleo ukrywającą się przy wielgachnym żywopłocie, dodała: – Mamy nowego gościa. Czyżbyś przyszła ukraść mojego ulubionego artystę?

Gdy goście zaczęli mijać ją po drodze do domu, Cleo poczuła, że wszyscy się jej przyglądają. Czy śmiali się ze staromodnych rajstop? Gdy zostali tylko we trójkę, gospodyni ujęła dłoń Cleo i powiedziała serdecznie:

– Już wszystko o tobie wiem, moja droga. A przy okazji, jestem Rose. o co tu chodziło?

– Dzień dobry, jestem Cleo. Ja... Ekhem, przyjechałam, by zabrać panią do Shepton Mallet.

– Nie, kochanie, zabierzesz Johnny'ego do domu. A ja pójdę nalewać drinki moim spragnionym przyjaciołom. Oczywiście także jesteście zaproszeni. – Uśmiechając się do Johnny'ego, Lady Rosemary zniknęła za żywopłotem, dodając jeszcze wesoło: – Śliczna dziewczyna. Cudowne piegi. Fajne rajstopy.

I nagle zostali tylko we dwoje na polanie otoczonej drzewami, w towarzystwie pięknie oświetlonej rodziny jeleni. Wciąż zapadał zmrok, a trawę pokrywała biała mgiełka.

Cleo po raz pierwszy spojrzała wprost na Johnny'ego. Działo się tu coś dziwnego, ale nikt nie chciał jej wyjaśnić co. Czowała się jak we śnie, w którym występuje się na scenie, ale nie wiadomo, w jakiej sztuce.

Okej, no to od początku. Mimo suchości w gardle spytała:

– O co chodziło z Shepton Mallet?

Johnny wziął głęboki oddech.

– Przepraszam, ale to sprawka Rose. – Wydawał się zdecydowanie mniej pewny siebie niż zazwyczaj. I to dopiero było dziwne.

– Skąd o mnie wie?

– Bo pracowałem tu przez ostatnie osiem dni. Dużo rozmawialiśmy...  
– urwał. – Musiałem z kimś porozmawiać, bo inaczej bym oszalał. A sprowadzenie cię tu w taki sposób wymyśliła sama. Gdybyś wiedziała, że masz się ze mną spotkać, nie byłoby niespodzianki. Niespodzianki są specjalnością Rose – dodał oschlej.

Serce Cleo nigdy nie biło tak szybko. By spokojnie pomyśleć, zmieniła temat:

– Jak się ma Clarice?

– Bardzo dobrze. W przyszłym miesiącu przenosi się do Neild House.

– To... świetnie.

– Wiem.

– A jak sprawy z Honor? – zapytała dzielnie.

– Honor także ma się dobrze. – Kolejna pauza.

– Już nie jesteśmy razem. Rozstałem się z nią w zeszłym tygodniu.

O rany, rany, czy naprawdę mówił poważnie? Nie umiejąc się powstrzymać, wyrzuciła z siebie pytania:

– Naprawdę? Czemu? Dlaczego to zrobiłeś? Podniósł rękę, by ją uciszyć.

– Dobra, pozwól mi coś wyjaśnić. Kiedy mieszkałem w Stanach, Honor i ja byliśmy razem, ale się nam nie układało. Nasz związek się rozpadał, ale kiedy chciałem go zakończyć, Honor wpadła w panikę. Potem spotkała tamtego faceta i sama ode mnie odeszła. Dzięki temu to ona porzuciła, a nie ją porzucono. Jak dla mnie – nawet lepiej. Ulżyło mi. Ale w zeszłym miesiącu wszystko się skomplikowało, gdy odkryła, jaki z tamtego gościa palant. Zadzwoiła do mnie, gdy byłem w Norfolku przy umierającej Barbarze. Chwilę później Honor wskoczyła do samolotu i przyleciała. A potem odrzuciła tę milionową propozycję, żeby ze mną zostać – co miałem zrobić? Powiedzieć jej: „Nie, dzięki”? – Potrząsnął głową. – Nie mogłem tak postąpić. Jest dobrą dziewczyną z sercem na dłoni. Dlatego postanowiłem spróbować jeszcze raz, dać nam szansę.

– Aż do zeszłego tygodnia. – Cleo szczękała zębami.

– Co się wtedy stało?

– Naprawdę chcesz wiedzieć? – Spojrzał przenikliwie. – Dobrze, powiem ci. Ty się stałaś.

– Co?

– Pamiętasz, jak poprosiłem cię, żebyś dotrzymała Clarice towarzystwa tamtego wieczoru?

– No tak. – Rany, co zrobić z tymi hektolitrami adrenaliny?

– Powiedziałaś, że przyjdiesz. A potem spytałaś: „O której mnie potrzebujesz?”. – Johnny zamilkł i spuścił głowę. – A ja chciałem powiedzieć: „Teraz i na zawsze”.

Zapadła cisza. Gdzieś w oddali zahuczała sowa. Cleo zadrżała: czy to wszystko działo się naprawdę? Tak jej się zdawało, ale czy mogła być całkowicie pewna?

– I w tamtej chwili wiedziałem już, co muszę zrobić – mówił Johnny. – Nawet jeśli miałbym wyjść na kompletnego idiotę. Bo może ty nie czujesz do mnie tego samego, ale ja – odkąd wróciłem do Channings Hill – myślę wyłącznie o tobie.

Czy słyszał, jak szybko bije jej serce? Jakby chciało wyrwać się z piersi. Ryzykując żart, Cleo spytała:

– A co myślisz?

– Same dobre rzeczy. I mówię poważnie. Od dnia pogrzebu taty jesteś... tu. – Popukał się w skroń.

Boże, jak cudownie.

– Ale czemu ja? Czemu ja, a nie Honor?

– Zaraz ci wyjaśnię. – Johnny wyliczał na palcach.

– Gdybyś złamała paznokiec, czy zadzwoniłabyś do swojej manicurzystki, kazała jej wsiąść w samolot i przylecieć, aby go naprawić?

– Być może – odparła.

– Gdybym zmarszczył czoło i wyskoczyły mi zmarszczki, kazałabyś mi natychmiast wziąć zastrzyki z botoksu?

– Jest taka szansa.

– A gdybym ci powiedział, że załatwiam przeniesienie ciotki do domu opieki w Bristolu, spytałabyś: „O matko, czy to konieczne? To oznacza, że będzie chciała wciąż do nas przyjeżdżać!”?

Mówił, doskonale naśladowując australijski akcent Honor. Zaskoczona, ale i uradowana, Cleo spytała:

– Jejku, naprawdę tak powiedziała?

Johnny wzruszył ramionami.

– Ale nie dlatego z nią zerwałem. Zrobiłem to, bo Honor nie jest tobą. Okej, mam się do czegoś przyznać?

– Tak, proszę.

– Jesteś zabawna, uparta i nie masz pojęcia, jaka piękna... – urwał. –

Dla ciebie wróciłem na stałe do Channings Hill.

Zamrugła nerwowo.

– Nie wierzę ci.

– To prawda. Chcesz kolejnego wyznania?

– Jasne – potwierdziła Cleo.

– Ale to jest wstydlive.

– Czyli moje ulubione.

– Kiedy założyłem się, że nie przetrwasz pół roku bez faceta, to dlatego, że nie chciałem, byś wiązała się z kimś innym.

Żołądek Cleo skręcał się z podekscytowania.

– Przypomnij mi, o ile się założyliśmy? Nie mogę się doczekać, aż wygram ten zakład.

– Jeszcze nie skończyłem spowiedzi.

– Wybacz. Kontynuuj.

– Przez wszystkie te miesiące pragnąłem cię pocałować. – Johnny pokręcił głową. – Tak bardzo, cały ten czas, i nie pocałowałem...

Cleo przełknęła ślinę.

– Denerwujesz mnie.

– Czemu?

– A co, jeśli nie umiem się całować? Może fatalnie się całuję? – spytała.

– A przyszło ci do głowy, że może ja też się denerwuję?

Zaprzeczyła.

– Teraz ty gadasz bzdury. Ty nigdy się nie denerwujesz.

– Do tej pory tak było. – Przysunął się bliżej. – Do tej chwili. A tak na marginesie, właśnie powiedziałem, co do ciebie czuję, a ty nie odpowiedziałas. Może zaraz usłyszę, żebym spadał.

Cleo spojrzała na Johnny'ego. Zdawało się, że mówił poważnie, ale to przecież był najbardziej pewny siebie mężczyzna, jakiego знаła. Bez ostrzeżenia wyciągnęła rękę i przycisnęła ją do jego ciepłej piersi, widocznej przez rozpiętą koszulę...

Ta-dam, ta-dam, ta-dam....

Johnny wypuścił ze strachem powietrze.

– Boże, czyżbyś słyszała, jak bije mi serce?

Jakie to śmieszne, ale nigdy nie przyszło jej do głowy, że faceci także mogą się denerwować. Uśmiechnęła się, sięgnęła po dłoń Johnny'ego i przycisnęła ją do zagłębienia swojej szyi.

Bum, bum, bum...

Johnny natychmiast się odprężył, czując bicie jej serca.

– Prawie tak szybko ja moje.

Czy to on pocałował ją czy na odwrót? Cleo nie miała pojęcia, jak to się stało. Wiedziała tylko, że spotkali się gdzieś w pół drogi, ich usta dotknęły się i wiedziały, że już się znają. Johnny objął Cleo, a ona muskała palcami jego włosy. Było tak idealnie, że chciała, by ten pocałunek trwał wiecznie.

No, może nie wiecznie, ale całkiem długo. W końcu musieli nabrać powietrza.

Johnny uśmiechnął się i pogładził Cleo po twarzy.

– Jesteś bardzo przyjemna.

– Ty też.

Dotknął piega pod jej prawym okiem.

– Kolejne wyznanie?

– Mów. – Jakim cudem jeszcze w ogóle stała na nogach?

– Kocham cię. Naprawdę. I czuję się tak, jakbym mówił to po raz pierwszy, bo nigdy przedtem nikt nie był dla mnie tak ważny.

Kocham cię. Stało się. Ostatnią osobą, która jej to powiedziała, był Will – tamtego wieczoru w pubie, gdy oświadczyła, że nie chce mieć z nim nic wspólnego. To było jej pierwsze „kocham cię” – okropne i wypowiedziane przez niewłaściwego człowieka.

Ale tym razem było idealnie. Słowa padły z ust Johnny'ego i czuła, że są prawdziwe. Przełknęła ślinę: przestała być pewna, że własne nogi utrzymają ją w pionie. Gdyby nie uścisk Johnny'ego, padłaby jak długa na trawę. Słabym głosem powiedziała:

– Mam nadzieję, że nie żartujesz...

– Rany, nawet tak nie myśl! Od tylu lat czuję się winny...

– Z jakiego powodu?

– Tamtego durnego zakładu. W wieczór szkolnej dyskoteki. – Zdenerwowany Johnny kręcił głową. – Tyle razy chciałem cię za to przeprosić, ale nie mogłem się na to zdobyć. Potem myślałem – miałem nadzieję – że może zapomniałaś i nie ma sensu ci o tym przypominać. Ale nie zapomniałaś, prawda? Wybacz mi.

Mówił szczerze. W magiczny sposób nagromadzony przez lata wstyd nagle zniknął i Cleo mogła wesoło odpowiedzieć:

– Tak, właśnie zapomniałam. A teraz możesz mówić dalej.

– Pewnie to zabrmi nieco górnolotnie – kontynuował – ale przez te wszystkie lata czekałem tylko na ciebie. Bo wiem, że możemy spędzić razem resztę życia. Chcę spędzić z tobą resztę życia... – Pocałował ją raz jeszcze, a potem drżącym głosem zapytał: – Dasz mi szansę to udowodnić?

– Nie obiecuj czegoś, czego możesz nie dotrzymać. Nie spieszmy się, dobrze? – poprosiła.

– Dobrze, ale ja wiem, co czuję, i wiem, że tej obietnicy mogę dotrzymać. Nie zmienię swoich uczuć do ciebie. – Widziała w jego oczach, że mówi szczerze. – Tylko ciebie zawsze pragnąłem.

Serce Cleo napełniło się radością. Dopóki nie usłyszała tego wyznania, nie śmiała przyznać się nawet przed samą sobą, że cały ten czas czekała tylko na te słowa, na to, by wypowiedział je Johnny LaVenture. Gdyby to się stało wiele lat temu, nic by nie wyszło z ich związku. Ale teraz... to był dobry moment. Idealny. Przechyliła głowę... Momencik...

– Co to za hałas?

Johnny wyprostował się i słuchał. Wydawało się, że ktoś wznosi okrzyki radości.



– A, o to się nie martw – powiedział z rozbawieniem, spoglądając za siebie. – To tylko Rose. Świątuje, bo miała rację.

Kilka chwil wcześniej Cleo zastanawiała się, czemu ktoś kupował tak spektakularną rzeźbę po to, by ustawić ją na zalesionej polanie, prawie niewidoczną zza ogromnego żywopłotu.

Teraz zaś odkryła, że jej usytuowanie było przemyślane niczym w Stonehenge. Z umieszczonej przy domu szklanej oranżerii można było doskonale obserwować polanę przez luk wycięty w żywopłocie.

Okazało się także, że ona i Johnny, tak jak jelenia rodzina, byli skąpani w blasku srebrzystych reflektorów.

I że nie tylko Rose klaskała i wznosiła okrzyki. Wszyscy jej goście zgromadzili się przy wysokich oknach – scena na polanie znalazła się w centrum zainteresowania.

– Będziemy musieli zostać na drinka – powiedział Johnny. – Niech nacieszy się swoim sukcesem.

– Ale wstyd – odparła Cleo.

– Nie, wszystko będzie w porządku, obiecuję. Ale hej, co ty wyrabiasz? Jezu, zdejmujesz ubranie? – spytał zaskoczony. – Wiesz, ja też nie mam ochoty czekać, ale nie możemy tego robić tutaj, przy wszystkich.

Cleo stanęła za żywopłotem, ukryta przed ciekawskimi spojrzeniami, i zrobiła to, na co od dawna miała ochotę.

– Nie panikuj, nie rozbieram się do naga. Musiałam tylko zdjąć te obrzydliwe rajstopy. Masz, schowaj je do kieszeni.

Johnny przyjrzał się uważnie pomarszczonym brzydkim rajstopom koloru mocnej herbaty.

– Dobra, ale nigdy ich nie wyrzucimy. Będą przypominać nam ten niesamowity dzień. – Obejmując Cleo w talii i prowadząc ją przez łuk w żywopłocie, zamruczał: – Możesz je założyć pod suknię ślubną.

Czyżby myślał, że jest aż tak naiwna?

– Mam lepszy pomysł – zaproponowała. – Może to ty założysz je do ślubu?

TTLR